

Barbara Rosiek

PAMIĘTNIK NARKOMANKI

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

*Prawda jest dziwniejsza od fikcji,
a to dlatego, że fikcja musi być
prawdopodobna. Prawda - nie.*

Mark Twain

21 marca 1973 roku

Pierwszy dzień wiosny. Wspaniały, słoneczny. Wszystko budzi się do życia. I we mnie coś się obudziło. Do głowy wpadł mi szalony pomysł. Poszłam na pierwsze w życiu wagaru. Ja, wzorowa uczennica i córka.

Ostatnio wszystko zaczęło się zmieniać w moim życiu. Jeszcze nie rozumiałam tego, ale już czułam, że coś ma nastąpić. Coś nowego i niezwykłego. Może sprawił to wiosenny nastrój, a może ja sama bardzo chciałam, żeby w końcu coś się stało, coś wielkiego i ważnego. Nie potrafiłam już być taka jak przedtem, a nie wiedziałam, co ma nastąpić. I chyba bardzo chciałam, by To stało się właśnie dzisiaj, w ten wiosenny dzień, kiedy można we wszystko uwierzyć od początku. Potrzebowałam nowej wiary, by coś złego nie stało się ze mną.

Właściwie to chodziłam po ulicach, nie bardzo wiedząc, co mam z tą wolnością zrobić. Weszłam do małej kawiarni, gdzie było dużo młodych ludzi, niewiele starszych ode mnie. Trochę się zdziwiłam. Oni chyba też byli na wagarach.

Do mojego stolika dosiadło się dwóch chłopców. Byli dziwnie ubrani. Mieli długie włosy, rzemyki na szyjach i rękach. Spytałi, co tu robię i tak zaczęliśmy rozmawiać. Jeden z nich, Filip, długo przyglądał mi się i w końcu spytał, czy chcę iść z nimi w pewne miejsce. Zgodziłam się, nie pytając o nic. Czułam, że będzie to coś bardzo interesującego. Chciałam dowiedzieć się, co porabiają ci chłopcy, jak żyją. Chciałam poznać coś innego od tego wszystkiego, co do tej pory znałam. Czyli domu rodzinnego i szkoły.

Poszliśmy w trójkę. Nie znałam imienia drugiego chłopaka, nie przedstawił mi się.

Weszliśmy do pewnego mieszkania. Wszystko tutaj było nieokreślone, wszystko, czemu się przyglądałam. Trochę zaczęłam się bać, ale weszłam dalej, do pokoju. Byli tam inni, podobni do moich nowych kolegów. Dziewczyny też były. Wszyscy podobnie ubrani, chociaż każdy inaczej. Filip powiedział im, że jestem „nowa”. Jakaś dziewczyna wstała i zawiesiła mi na szyi sznur przezroczystych koralików. Zrozumiałam, że zostałam przyjęta do ich grona, chociaż jeszcze nie wiedziałam kim są.

Na stoliku zauważyłam kilka strzykawek i jakieś pudełka. Filip wyjął z jednego ampułki i naciągnął płynu do strzykawki. Wziął moją rękę i podwinął rękaw. Bałam się bardzo, ale ciekawość była silniejsza. „Pierwsza komunia” - usłyszałam czyjś głos i śmiech. Poczułam ukłucie i wlewanie się płynu do krwi. Po chwili wszystko się zmieniło. Było mi tak dobrze, ci ludzie byli wspaniali. Nie martwiłam się szkołą, domem. Chciałam zostać tutaj z nimi na zawsze. Nie wiem, jak długo to trwało. Zaczęłam podsypiać. Był to wspaniały półsen. Wszystko straciło znaczenie, liczył się tylko mój stan. Było mi po prostu dobrze.

Teraz, gdy to opisuję, jestem bardzo senna. Nie wiem, jak wróciłam do domu i co powiedziałam rodzicom. Może nie powiedziałam nic, bo trudno było mi mówić. Nie wiem też, jaki zastrzyk zrobił mi Filip. Wiem tylko, że nie żałuję, że poszłam na wagary.

22 marca

Mama obudziła mnie do szkoły. Wstałam szybko, ale nie miałam zamiaru iść. Poszłam do kawiarni. Nie było Filipa ani jego kolegi. Tak jak wczoraj, było tutaj dużo małych (mówią tak sami o sobie). Było też dużo starszych, z wytatuowaną kropką pod lewym okiem. Wiedziałam już, że są to gitowcy. Tych Filip radził mi unikać. Mówił, że są zbyt źli, nie warto znać ich choćby z widzenia.

Poszłam od razu do tego mieszkania. Byli tam prawie wszyscy ci sami co wczoraj. Od razu podeszłam do stolika. Chciałam się dowiedzieć, co dostałam. Filip złapał mnie za rękę i powiedział:

- To majka, nasza siostra. *My sister is morfina*. Zapamiętaj. Chcesz?

Kiwnęłam głową.. Wszystko powtórzyło się. Nie byłam taka śpiąca jak wczoraj. Cieszyłam się muzyką, słuchałam, o czym rozmawiają, sama niewiele mówiąc. Wydawało mi się, że nie trzeba mówić, kiedy jest tak dobrze. Że wszyscy powinni i tak się rozumieć.

Siedziałam w kącie spokojnie, kiwając się w rytm muzyki. Filip usiadł obok mnie. Widziałam, jak robił sobie zastrzyk. Teraz zobaczyłam, że ma wiele śladów na rękach.

W domu milczałam. Komu i co mogłabym powiedzieć?

25 marca

Mam wszystko olewać i robić swoje, bo jestem hipiską. Mam się nie przejmować codziennością, tylko żyć we własnym świecie. Mam pomagać ludziom podobnym do mnie, czyli innym hipisom. Jestem wolna.

Może i jestem wolna, chociaż muszę chodzić do szkoły i słuchać rodziców. Tylko czy warto ich słuchać? Może i dobrze, że się chodzi do szkoły. Lubię czytać i poznawać nowe rzeczy. Ale to, co poznaję teraz, to zupełnie inny świat. Jeszcze nie rozumiem wielu spraw. Nie wiem, co to znaczy tak naprawdę być hipiską. Ale jestem z nimi. Bo czas już się zbuntować. Tak twierdzi Filip. Ja też tak sądzę.

Bo nie mogę się pogodzić z tym, co dzieje się w moim domu. Tego nie da się z niczym pogodzić.

Poszłam dzisiaj do biblioteki. Chciałam się dowiedzieć, co właściwie wstrzykuje mi Filip. I dowiedziałam się, że morfina jest właściwie najsilniejszym u nas narkotykiem. Dłuższe zażywanie prowadzi do nałogu. A potem niszczy się własne zdrowie. Przeraziłam się. Ale przecież nic się nie stało. Ja tylko spróbowałam. Nie jestem żadną narkomanką. Nie muszę niczego brać. Chociaż... Po niej jest tak cudownie. I nie pamięta się o tych najgorszych sprawach. Po prostu nie pamięta się.

3 kwietnia

Wychowawczynie poszła do ojca, do pracy i powiedziała o moich wagarach. W domu była kosmiczna awantura. Właściwie tak naprawdę to nikt nie próbował ze mną porozmawiać. Nakazano mi powrót do szkoły, więc wróciłam. Nie zwierzyłam się nikomu z tego, co robiłam. Wszyscy nauczyciele byli zaskoczeni, że taka dobra uczennica poszła na wagar. Tak jakby to był tylko przywilej złych uczniów. Dziwni są nauczyciele. Dziwnie myślą. Dobrze się uczysz - jesteś dobra. I odwrotnie. A jacy oni są? To oni są źli. I zupełnie nie wiedzą, jak z nami postępować.

A ja i tak będę robić swoje. Tylko po kryjomu. Już zaczęłam kłamać, że wieczorem idę do koleżanki czy do kina. Dlaczego trzeba kłamać? By robić to, na co ma się ochotę, a dorośli nie pozwalają, oni w ogóle nie orientują się, co się

z nami dzieje.

6 kwietniu

Wstałam wcześniej i spotkałam się z Filipem. Zrobił mi zastrzyk. Był jakiś smutny, gdy mu powiedziałam, że muszę iść do szkoły. Lubię go i nic więcej.

Poszłam do szkoły zaćpana. Pokłóciłam się z nauczycielką. Kazała przyjść rodzicom.

Będzie nowa awantura. Ale jakie to ma teraz znaczenie.

12 kwietnia

Chodzę grzecznie do szkoły. Tylko nauczycielki nie chciałam przeprosić. Uważałam, że nie mam za co. Dawno nie widziałam się z ludźmi. Zaćpałoby się. Może nie byłabym taka smutna. Te koszmarne wieczory w domu. Nawet uczyć mi się nie chce. Teraz mnie to śmieszy, że kiedyś zależało mi na dobrych stopniach. Ale kiedyś inaczej wyglądało moje życie. W domu jest coraz gorzej i ja poznałam smak innego świata. Czy naprawdę poznałam? Może to tylko małe doświadczenie, które się skończyło? Nie. Czuję, że jestem inna. Nie dam się już teraz stłamsić. Teraz to już naprawdę niemożliwe.

16 kwietnia

Filip nauczył mnie robić sobie zastrzyk. To naprawdę nic trudnego. Sprzęt można bez problemów kupić w każdej aptece. Mam trochę śladów na rękach i przestałam chodzić na w-f. Będzie z tego nowa awantura. Trzeba postarać się o zwolnienie. Kiedyś miałam, bo mam chore serce, więc chyba nie będzie to trudne. Trzeba tylko iść do lekarza, jak się trochę ślady zagoją.

Mam pomysł. Najpierw trzeba zrobić badania krwi. Więc do dzieła. Wmówię lekarzowi, że pielęgniarka nie mogła się wkłuć.

21 kwietnia

Mam zwolnienie z w-fu. To nie było trudne. Jeszcze lekarz mnie objechał, że przyszedłam tak późno. Mam wadę serca i nie wolno mi wykonywać cięższych

prac fizycznych.

O ślady na rękach nie pytał. Mam podwyższone OB i ASO. To po zapaleniu stawów. Czyli jestem naprawdę chora. Mogę spokojnie brać narkotyki, bez obawy, że ktoś mnie nakryje.

Wieczorem czytam książki. To jest mój trzeci świat, obok dwóch tamtych. Nie wyobrażam sobie życia bez książek. I dobrze, że mam mój dziennik. Teraz naprawdę nie mogę nikomu o niczym powiedzieć. Zostało mi tylko pisanie.

Dlaczego właściwie ćпам? Bo jest mi inaczej po majce. I lżej żyć. Tylko do czego to doprowadzi? Skąd mogę to wiedzieć. Moi nowi znajomi nie uczą się, nie pracują, Z czego żyją?

Głoszę swoją filozofię. Tylko co dalej? Lepiej nie pytać. Jakoś to musi być. Właściwie to jestem sama. Filip pomaga mi tylko załatwić ćпанie i niczego nie chce za to. Ale Alfa powiedział mi, że kiedyś będę musiała coś dla nich zrobić. Akurat. Przecież nie muszę brać narkotyków. Biorę, bo tak mi się podoba. Mogę przerwać w każdej chwili.

23 kwietnia

Nie chce mi się w ogóle uczyć. Dobrze, że do końca roku szkolnego jeszcze tylko dwa miesiące. A potem zacznie się sezon. Tak mówi Filip. Mam poznać jego uroki. Towar się kończy i właściwie nie ma co ćpać. Bierzemy jakieś prochy. Ale to nie to samo. Ludzie wachają tri, ale ja nie chcę. Nikt mnie zresztą nie namawia do tego świństwa. Wszyscy są tacy rozdrażnieni, bo nie ma majki. Gdy teraz na nich patrzę, wydają mi się jacyś inni niż tamtego dnia, gdy ich poznałam. Co się zmieniło? Może to ten głód, o którym czytałam? Bardzo możliwe. Ja też się zmieniłam. W domu ze mną już nie można porozmawiać. W szkole warczę na nauczycieli, a oni na mnie. Co się dzieje? Zaczynam bać się tego wszystkiego, ale nie potrafię na razie niczego zmienić. Dokąd mogłabym pójść?

2 maja

Poszłam do szkoły niedoćpana. To znaczy wzięłam, ale za mało i wszystko mnie drażniło. Wyzwałam nauczycielkę. Wezwano od razu rodziców.

Od nowego roku szkolnego mam przejść do innej szkoły. To podobno ma być dobre rozwiązanie dla wszystkich. Tylko nie dla mnie. Nikt mnie nie spytał o zdanie w tej sprawie. Popłakałam się. Ale dobrze. Nie chcą mnie tutaj, to odejdę.

W domu wielka cisza. Nie rozmawiamy ze sobą. To znaczy ja uciekam do swego pokoju, gdy oni zaczynają. Jeszcze mi tego potrzeba, by ich wysłuchiwać.

10 maja

Do szkoły chodzę teraz na luzie. Niedługo stąd odejdę. Klasy też mi nie żal. Nigdy nie byłam z nimi blisko, nie miałam żadnej przyjaciółki czy nawet koleżanki. Żyłam sobie spokojnie sama wśród książek. Co mnie wyгнаło z domu? Smak wagarów? Nie tylko. Ale im tego nigdy nie powiem.

Właściwie teraz nic nie biorę i rzadko widuję ludzi. I zabrałam się trochę do nauki. Robią nam sprawdziany, powtórki.

Z lekcji wychodzę do ubikacji na papierosa lub tak sobie wychodzę. Nie wzywają rodziców. Wiedzą, że odchodzę, i chcą to przeczekać. Czuję, że sprawi im to wielką ulgę.

16 maja

Filip dał mi kodę. Nawet fajnie działa. I nie ma śladów na rękach. A to teraz ważne. Jest coraz cieplej i noszę ubranie z krótkim rękawem. Dawno nie byłam w naszej chacie. Spotykam się z Filipem w kawiarni. Mówi, że lepiej tam teraz nie chodzić, ale nie wyjaśnił mi dlaczego. Jest zawsze z nim Alfa. Wyczuwam, że mnie nie lubi. Trudno. Ja też go nie lubię.

1 czerwca

Dzisiaj w szkole były zawody sportowe między klasami. Zgłosiłam się do skoku w dal, wzwyż, do biegu na 60 m i wszystkie konkurencje wygrałam. To tak na pożegnanie. Już nie żałuję, że odchodzę. Może coś się zmieni w nowej szkole.

Po zawodach poszłam z dwoma kolegami z klasy na wino. Piliśmy nad

rzeką. Trochę się upiłam.

7 czerwca

Już nic nie robię. Chodzę do szkoły dla świętego spokoju i czekam na rozdanie świadectw. Z Filipem też się nie widuję.

Jestem nawet spokojna, nie rozrabiam. Tylko nie chodzę na lekcje tej nauczycielki, przez którą muszę odejść. To już niczego nie zmieni. Wiem, że świadectwa są już wypisane i mam obniżone sprawowanie. Olewam to.

17 czerwca

Byłam w chacie. Ludzie powitali mnie z radością, chociaż właściwie mało się znamy. Ale to nieważne. Jestem jedną z nich. Noszę koraliki i rzemyk i ćpam z nimi. Nie rozumiem jeszcze tego, co głoszą. Ale może kiedyś zrozumieć.

Filip mówi, bym była gotowa pod koniec czerwca. Wyruszamy w Polskę. Zaczyna się Sezon. Ludzie nie mogą się doczekać.

Mieli tylko ziomki. Zastryk zrobił mi Filip. Uświadomiłam sobie dzisiaj, że lubię, jak on robi mi zastryk.

20 czerwca

Dostałam świadectwo. Zdałam do ósmej klasy. Śmieszne. Mam prawie same piątki i obniżone sprawowanie. To jest coś. Nie żegnałam się z nikim. Wzięłam ten papierek i wróciłam do domu. Darowałam sobie akademię i inne szkolne uroczystości. Żegnaj, szkoło. Nie dałam się wam zgnębić. Walka była ostra. Ale ja nie przegrałam. Ja robię swoje.

25 czerwca

Skończyłam 14 lat. Ale ze mnie małolata. W domu spokój. Gdy jest jakaś rocznica, wszystko się ucisza na ten dzień. Dziwnie tak. Ale co zrobić? Ja niewiele tutaj mogę. Pozostał tylko bunt

Co to znaczy mieć 14 lat? Wyrzekać się domu, próbować narkotyków, alkoholu, papierosów.

I trzeba do tego jeszcze być sobą. I z nimi.

26 czerwca

Nieprawda, że wyrzekam się domu. Przecież tak bardzo pragnę, by było inaczej. Chyba wtedy też byłabym inna. Co się stało ze mną przez te trzy miesiące? Dlaczego jestem przeciwko nim? A jak oni myślą? Czy wiedzą, dlaczego taka jestem?

30 czerwca

Jutro mam jechać „w Polskę”. Ale nie pojadę. Nie wychodzę z domu, by się z nimi nie spotkać. Filip będzie czekał. A może nie będzie czekał. Chcę zostać w domu. Nie wiem, czy naprawdę tak chcę, ale obawiam się tego wyjazdu. Coś mnie jeszcze wstrzymuje.

5 lipca

Wiem, że na mnie czekali. Powiedział mi o tym kolega Filipa. Mają przysłać mi kartkę, mogę jeszcze dojechać. Chcę i nie chcę. Jak jest lepiej w domu, to chcę tu być, Ale czasem pojechałabym bardzo daleko. Na razie od czasu do czasu podróżuję w snach. Ładnie się to nazywa. Podróż w nieznane.

Bo podobno w tych snach są pociągi, a w nich pełno wolnych miejsc, i są okręty, które chcą nas zabrać w długi rejs. A tutaj jest smutno i tak zwyczajnie. A raczej niezwyczajnie smutno.

7 lipca

Kupuję ziomki w aptece. Robię je tak, jak nauczył mnie Filip, i wstrzykuję sobie. I wszystko się zmienia. Jest trochę inaczej niż po majce, chociaż podobnie. Nie potrafię określić tej różnicy.

Gdy jestem po zastrzyku, mniej czytam, chyba nawet mniej myślę. Lubię wtedy spacerować po ulicach i przyglądać się ludziom, jak śpieszą się, kłóć, żyją. Nie odczuwam tak wtedy przemijania czasu. Idę przed siebie i chodzę tak godzinami. Dopiero gdy zaczyna się ściemniać, wracam do domu. Mniej mówię i staram się z nimi nie kłócić.

Dziwne to wszystko. A może to ja się zmieniałam.

11 lipca

Kupuję ziomki zmieniając apteki. Już poznaję farmaceutów i staram się, by oni mnie nie zapamiętali. Dlaczego? Filip mi o tym powiedział. Nie ma go teraz w Częstochowie, ale jego duch jest stale przy mnie.

Mam się wystrzegać jak najdłużej kontaktów z milicją. Przecież nie robię nic złego nikomu. Może tylko sobie. Właściwie całe dni spędzam sama. Do południa odsypiam narkotyk. Nigdy dotąd nie miałam tak dobrego snu. Gdy rodzice wracają z pracy, wychodzę z domu. Mówię, że idę do kina lub do koleżanki. Ufają mi.

A ja chodzę i patrzę. Patrzę stale na innych i nie chcę myśleć. Chcę tylko patrzeć.

Dlaczego lubię być sama?

17 lipca

Za niecały miesiąc zlot łupów w Częstochowie. Ciekawe, jak to będzie wyglądało. Intryguje mnie to wszystko. Czy do nich należą? Przecież tak naprawdę to niewiele o nich wiem. Mówię, że chcę być wolna i czuję się wolna. Ale czy jest tak naprawdę?

Nie pojechałam „w Polskę”. Zostałam w domu. Tylko, że „robię swoje”. Przyłącz się, dostrój się i odpadnij” - co to naprawdę znaczy?

Mniej ćпам. Zaczęłam czegoś się obawiać. Nie wiem, co to jest? Nie mogę zapytać Filipa. Nie mam kogo spytać.

25 lipca

Dni są do siebie takie podobne, a przecież moje życie zupełnie się zmieniło. Robię sobie potajemnie zastrzyki, oszukuję rodziców. I czuję, że gubię się w tym wszystkim. Ubieram się inaczej, noszę rzemyki i widzę, że w moim mieście coraz więcej takich jak ja, podobnych. Zbierają się przed zlotem. Chodzą po mieście całymi grupami. Gdy ich mijam, robi mi się tak jakoś ciepło, chciałabym iść z nimi dalej. Niekiedy widzę, jak zatrzymuje ich milicja.

Dlaczego? Przecież chodzą po ulicy jak inni ludzie, nie piją alkoholu. Czasami tylko poznaję, że ktoś z nich jest nagrany.

Przyglądają mi się, uśmiechają się do mnie. Jestem jedną z nich.

31 lipca

Dzisiaj zatrzymał mnie patrol MO. Na ulicy. Tak jak tamtych. Puścili mnie od razu, gdy zobaczyli adres na legitymacji. Ale spisali mnie. Czyli stało się.

Nie bałam się. Nie czułam nic. Byłam zaćpana mocniej, wzięłam więcej. Specjalnie tak zrobiłam, by mniej czuć. Odkryłam to przypadkiem, że tak to może zadziałać. Ten stan obojętności był cudowny. Byłam bardzo spokojna.

I bez lęku przyglądałam się niebieskim mundurom. Uśmiechałam się do nich, a oni do mnie. Nie wiem, czego chcieli. Ale to nieważne. Wszystko jest nieważne.

3 sierpnia

Po ostatnim ćpaniu zaczęło ranie boleć serce. Boję się iść do lekarza, mam tyle śladów na rękach, zbyt wiele, by mu wmówić, że to po pobraniu krwi. Myślę, że to przejdzie. Trzeba tylko na jakiś czas przestać ćpać. Ale brakuje mi tego. Wszystko nagle stało się takie inne.

Rodzice myślą, że jestem smutna z powodu zmiany szkoły. Wiem już, do której szkoły będę chodzić w ósmej klasie. Szkoła. Jak ja mam tam teraz wrócić? Zupełnie sobie tego nie wyobrażam. Tarcza na rękawie, granatowe ubranko, codzienne odrabianie lekcji. Trzeba będzie to robić.

10 sierpnia

Codziennie jestem pod Szczytem na polu namiotowym. Wystarczy tutaj przyjść, usiąść obok rozmawiających hipów i po prostu z nimi być. I to wszystko. To takie proste. Jest się z nimi i nic więcej nie trzeba robić. Przyglądam się, jak grają na bębenkach i fletach, śpiewają, tańczą.

Jesteśmy podobni, chociaż tacy różni. Ludzie przychodzą nas oglądać. Wieczorem przegania nas milicja. Niektórych zamykają na kilka godzin.

Słucham dyskusji ludzi starszych ode mnie o pięć, dziesięć lat i nie bardzo mogę się w tym wszystkim połapać. Ciągłe słyszę o filozofii, religii, braterstwie, wolności, pacyfistach. Czuję, że jestem z nimi, ale chciałabym więcej rozumieć. Szukam wśród nich Filipa, ale go jeszcze nie ma.

13 sierpnia

Pod Szczytem tysiące ludzi. I pełno nas, hipów. Chodzimy boso po nagrzanym słońcem polu namiotowym. Zbieramy pieniądze na wspólne posiłki. Niektórzy ćpają. Teraz piją zupę, by nie mieć śladów na rękach. Boją się kontroli milicyjnej.

Słucham zadziwiającej muzyki. Nie znałam jej. Wydaje mi się, że płynę z nią w krainę czarów.

Do domu wracam na noc. Rodzice robią mi o to awantury, ale to do mnie nie dociera. Jestem hipiską, nie należę już do tej ich rzeczywistości. Jestem bardzo daleko.

15 sierpnia

Wrócił Filip. Bardzo się zmienił. Mówił, że na trasie ostro grzał. Inni wyglądają podobnie. Przyjechali na wspólną mszę i jadą dalej. Ja zostaję. Mam tyle pytań do Filipa, ale nie umiem z nim teraz rozmawiać. Poza tym stale jest przy nim Alfa, który patrzy na mnie ironicznie i mówi: - Jesteś już prawdziwą hipiską i ćpunką, teraz się już od nas nie uwolnisz.

Nie rozumiem go. Jest hipem, ale jest zły. Dlaczego Filip ciągle z nim jest?

20 sierpnia

Już po wszystkim. Hipy wyjechały z Częstochowy, gonione przez milicję. A poza tym kochają wieczną, wspólną włóczęgę. Może i ja kiedyś z nimi wyruszę przed siebie. Tak bez celu, tylko dla samego podróżowania. Dzisiaj tu, jutro tam.

Za dziesięć dni szkoła. I to mnie przeraża. Mama zabrała mnie na zakupy. Zeszyty, książki i różne drobiazgi. Kiedyś to mnie cieszyło. Teraz nie chcę o

tym myśleć.

Przestałam ćpać. Siedzę w domu. Już mogę iść do lekarza. Chyba niczego się nie domyśli.

24 sierpnia

Byłam u lekarza i załatwiłam sobie zwolnienie z w-fu do nowej szkoły. Powiedział mi, że szmery w sercu go niepokoją. Kazał mi zrobić badania, podejrzewa anemię. Wiem, z czego ona może być. Tylko z powodu ćpania. Więc wszystko się zgadza. Książki nie kłamały. Tylko co dalej?

1 września

Pierwszy dzień w nowej szkole. Idiotyczne uczucie. Czterdzieści osób patrzyło na mnie. Kto w ostatniej klasie zmienia szkołę?

Śmieszni są. Tacy zwykli, ludziki szkolne. Grzeczne dzieci. Nie mogą o niczym wiedzieć. Wiem już, że muszę milczeć.

6 września

Od trzech dni jestem w szpitalu na oddziale zakaźnym. Przywieziono mnie nieprzytomną po zatruciu alkoholem. Leżę sobie w separacie. Mam nic nie robić. Dostawałam kroplówkę. Upiłam się sama z okazji rozpoczęcia roku szkolnego. I przesadziłam.

Sytuacja jest co najmniej zabawna: rano odwiedza mnie lekarz, trzy razy dziennie dostaję witaminy i na tym koniec. Można zwariować. Mama przyniosła mi książki, ale nie wolno mnie odwiedzać.

Nie pamiętam, jak to się stało.

8 września

Dzisiaj na wizycie było kilku lekarzy. Badali mnie, obmacywali brzuch i patrzyli jak na zjawisko. Może są zaszokowani, że taka małolata potrafiła się tak zatruć szkocką whisky, którą wzięła z barku rodziców. Podobno wypiłam całą flaszkę i padłam.

Nudno tutaj, nie wolno kontaktować się z innymi pacjentami. Z okna

widać budynki szpitalne. Mam być tutaj jeszcze tydzień na obserwacji. Już wolę chodzić do szkoły, niż miotać się po tej klatce z własną łazienką. To naprawdę klatka. Obserwują mnie przez szybę. Jakaś aparatka, pielęgniarka, gdy tylko mnie widzi, wybucha śmiechem.

Na piętrze leżą chorzy na żółtaczkę.

12 września

Wypuścili mnie trochę wcześniej, bo już nie mogłam wytrzymać. Nic mi nie jest. Rodzicom kazali mnie pilnować. O, na pewno długo nie będę piła. Tak się zaprawić. Bez sensu. Nawet nie wiem, dlaczego to zrobiłam. A jutro do szkoły. I dobrze.

13 września

Siedzę spokojnie na lekcjach i nie odzywam się do nikogo. Ci ludzie znają się ósmy rok. Ja jestem nowa. Wiedzą, że chorowałam, ale nie wiedzą dlaczego.

Przepisuję i uzupełniam zeszyty. To mnie zajmuje. Lubię się uczyć, poznawać nowe rzeczy. Tylko przestałam lubić szkołę i nauczycieli.

Ciekawe, co dzieje się z Filipem, z ludźmi. Czy już wrócili do miasta? Może jeszcze nie. Jest bardzo ciepło.

Rodzice nie mówią nic o moim wyczynie z alkoholem. Nie pytają, nie rozmawiamy. Jakby nic się nie stało.

14 września

Po szkole grzecznie wracam do domu, omijając z daleka chatę, i biorę się do nauki. Chyba dobrze zrobiła mi zmiana szkoły, ale w klasie jestem obca. Czuję to. Weszłam w ich środowisko, jakbym nagle spadła z księżycy. Wieczorami długo się nad tym wszystkim zastanawiam, oczywiście gdy jest spokój. Nie rozumiem tego wszystkiego, co mnie otacza, nawet siebie przestałam rozumieć. Coś się we mnie dziwnego dzieje, tylko co?

25 września

Filip twierdzi, że wszystko, co nas otacza, sieje zniszczenie. Cytuje

jakiegoś amerykańskiego poetę. My mamy być inni. Co my możemy zrobić dla siebie samych? W narkotycznym transie ulepszać świat? Może. Nasze narkotyczno - nikotynowe, a także alkoholowe seanse mają nas wyzwolić. Tylko, na Boga, od czego?

Po szkole idę tam i patrzę. Czasami ćpam i wtedy jest mi wszystko jedno, a czasami tylko patrzę i chcę pytać. Ale pytać nie należy. Wolno mówić, co się chce. Mam wrażenie, że jest to bełkot zagubionych dusz. Powtarzają bezmyślnie jakieś słowa, nie wnikając w ich sens. Jak można coś rozumieć, będąc naćpanym?

Powrót do domu jest jakimś powrotem. Szkoda tylko, że nie do normalnego życia. Może wtedy nie chciałabym żeglować z nimi?

1 października

Zamiast do szkoły, poszłam na wagar, do sądu. Ostatnio zaczęłam interesować się prawem. Może kiedyś będę studiować właśnie prawo? Było kilka spraw, głównie o pobicia i kradzieże. Sędzia zapytał: czy na sali są nieletni? Wyglądam dosyć poważnie i nie zostałam wyrzucona. Przysłuchiwałam się mowie prokuratora, zeznaniom świadków, patrzyłam na oskarżonych. Siedzieli na oddzielnej ławie wśród milicjantów. W czasie przerw wyprowadzano ich w kajdankach do specjalnego pomieszczenia. W końcu odczytano wyrok. Więc tak to wszystko wygląda.

W domu nic nie mówię. Zapewne kiedyś się wyda, że byłam na wagarach. Sąd to dobre miejsce, by się ukryć przed łapaczami. Tutaj nie szukają wagarowiczów, tylko w kinach i kawiarniach.

6 października

Nadal chodzę do sądu. Przysłuchuję się sprawie o zabójstwo. Kupiłam Kodeks karny i odczytuję na drzwiach paragrafy. Wiem wtedy, o co będzie sprawa. W czasie przerw chodzę na herbatę do kawiarenki w budynku sądu i przyglądam się ludziom w togach. Jacy oni są? Ci, co bronią, i ci, co oskarżają. Na sali rozpraw występują jakby przeciwko sobie. W kawiarence rozmawiają swobodnie, żartują. Dziwne to wszystko.

Nie mogę chodzić na sprawy dla nieletnich, bo odbywają się przy drzwiach zamkniętych. Szkoda. Chciałabym wiedzieć, co takiego robią moi rówieśnicy.

Do domu staram się wracać mniej więcej o tej samej porze. Dlaczego tak ich okłamuję? Co się ze mną stało? A co się stało z nimi?

8 października

Spotkałam koleżankę z klasy. Wychowawczynie pyta się o mnie. Powiedziałam jej, że choruję. Muszę skombinować jakieś zaświadczenie lekarskie.

Wczoraj przyśnił mi się Nepal, byłam razem z hipisami, uprawiałam wolną miłość, jadłam LSD garściami. Po dywanie dym się snuje, lubię bawić się włosami, gdzie jest kosz z narkotykami, gdzie jest kosz z narkotykami?

Wolna miłość? Śmieszne.

13 października

Filip dał mi wolne recepty, mogę wypisać sobie zwolnienie. Boję się trochę. Przecież to się wyda. Ale na razie wychowawczynie da mi spokój. Znowu byłam w sądzie. Facet, który zabił swoją żonę, dostał dziesięć lat. Dużo czy mało? Czy można na lata więzienia przeliczać ludzkie życie? Czy cokolwiek liczy się w tym życiu?

Wróciłam do szkoły i znowu odrabiam zaległości. Dobrze mi idzie. Chociaż z tym nie mam problemów.

W domu bywa różnie. Udaję, że wszystko jest w porządku. Ciągle coś udaję. Spytałam Filipa: czy będąc wolną, ciągle muszę kłamać? Nie odpowiedział mi na to pytanie.

1 listopada

Nic ciekawego się nie działo. Dzisiaj pojechałam na groby. Lubię cmentarze, gdy nie ma tam tłumu. Wtedy jest tam taki spokój. I ten spokój udziela się. Jestem wtedy spokojna. Tutaj wszystko się kończy.

12 listopada

W szkole wydaje mi się, że jestem taka jak inni: denerwuję się przed klasówką, odrabiam lekcje, uczę się. Tylko na przerwach z nikim nie rozmawiam. Chodzę po korytarzu samotnie. Czasami czytam książkę. To wtedy gdy czuję, że ktoś z klasy chce do mnie podejść i porozmawiać. Zaczynam unikać zwykłych ludzi. Dlaczego? Nie powinnam chyba już o to pytać.

15 listopada

Znowu byłam w sądzie. Chodziłam od drzwi do drzwi, ale nie mogłam usiedzieć na żadnej sprawie. W końcu poszłam do chaty. To dziwne, ale ucieszyli się na mój widok. Ktoś jednak cieszy się, że jestem. Nie było ćpania. Pili wino. Napiłam się i słuchaliśmy muzyki. Przyszedł Alfa. Uśmiechnął się i powiedział:

- Wiedziałem, że będziesz nasza, że zostawisz tamtych.

Co on może o mnie wiedzieć? Tyle samo, co ja o nim. A jednak coś nas łączy oprócz ćpania i tych spotkań. Jesteśmy tak samo zagubieni.

4 grudnia

Dzień moich imienin. Jakże odmienny od tamtych lat. To ja się zmieniłam, chociaż oni tego jeszcze nie zauważyli. Przyjmuję prezenty z miłym uśmiechem.

Najlepszy prezent dostałam od Filipa - całe opakowanie majki. Zrobił mi od razu zastrzyk. I powtórzył:

- Baśka, rób swoje, bo oni cię zniszczą.

Może tak, może nie. Jeszcze na coś liczę. Na jakiś gest porozumienia z ich strony. Na byle co.

Jest mi tak dobrze. Jest OK. Chciałabym im powiedzieć, że przecież ich kocham. Ale coś mnie powstrzymuje, coś dusi i nie pozwala powiedzieć tego prostego słowa. A może nie trzeba mówić? Może trzeba coś zrobić?

11 grudnia

Pokłóciłam się z Alfą. Był maksymalnie nagrany i przyczepił się do mnie. Zaczął wrzeszczeć, że jestem głupia małolata, nic nie rozumiem, że w końcu muszę wybrać, po której stronie jestem, że koraliki i długie włosy to nie wszystko. Muszę zacząć myśleć i działać.

Wiem, co mu jest. W mieście coraz trudniej o ćpanie. Więc ja też mogę być kiedyś taka? Nie, to niemożliwe. Skończyła mi się majka. I zaczęłam rozumieć, co mógł czuć Alfa. Książki nie kłamały. Ale oni też to wszystko wiedzą. Więc dlaczego idę w to dalej? Czy nie ma z tej drogi odwrotu? Nikt nikogo do niczego nie zmuszał. Wszyscy przyszli z własnej woli. Co się dzieje?

31 grudnia

Tradycyjnie okłamując rodziców powiedziałam, że idę na Sylwestra do koleżanki z klasy. Mam już nawet wisielczy humor przy pisaniu. Zabrałam kajet na imprezę. Filip rytualnie robił każdemu zastrzyk. Muzyka cicho grała, a ja siedziałam w kącie i pisałam. Pisałam to. Właśnie to: że Nowy Rok i nic więcej, że jestem ćpunką, hipiską, ślicznie kłamię i chce mi się płakać. Rozkleiłam się po ćpaniu strasznie. Płakałam, a Filip objął mnie i uspokajał. Usnęłam. A rano był Nowy Rok.

2 stycznia 1974 roku

Czuję się fatalnie. Serce pracuje jak rozkręcony zegarek. Co chwila inny puls. Możliwe, że trochę przedawkowałam.

Zaczęły mi się trząść ręce. Głupie uczucie. Biorę coś do ręki, a to lata. Przesiaduję w swoim pokoju, żeby jak najmniej pokazywać się rodzicom. Myślę, że się upiłam w Sylwestra.

Zaczęłam się bać. Nie wiem czego. I to jeszcze bardziej mnie przeraża. Ale nie potrafię się zatrzymać. Czuję, że to jakaś nie znana dla mnie siła pcha mnie tam. TAM.

7 stycznia

Przestałam ćpać i znowu zabrałam się do nauki. Żeby „dobrze” wypaść na okres. Piątki i czwórki dla rodziców. I żeby nie wydały się wagary. Gdy ktoś się dobrze uczy, wychowawczynie nie pyta o nieobecności. Piszę klasówki i kuję. Gdyby mnie widział Alfa! Ale olewam go, on wie swoje, a ja swoje. On jest przegrany. I chce, by inni wokół niego też tacy byli. A ja chcę, mimo wszystko, uczyć się dalej. Przecież tyle rzeczy mnie interesuje. Do sądu przestałam chodzić. Teraz musi mi wystarczyć szkoła i dom. No właśnie - dom.

8 lutego

Wywiadówka minęła spokojnie. Rodzice są zadowoleni z dobrych stopni, przecież mam iść do liceum. Ja też jestem zadowolona, że nic się nie wydało. Chociaż wiem, że i tak by mi przebaczyli. Kochają mnie bardzo. Tylko... Jest to jedno małe „ale”, które wszystko niszczy. I sama nic nie zrobię. Nie dam rady.

*Jestem z tobą w Rockland
w moich snach idziesz, płacząc, mokry od morskiej
podróży po autostradzie Ameryki, do drzwi
mej chaty w zachodnią noc.*

*A my chodzimy tu i tam, i jeszcze tam, i nie ma
wiele chat z otwartymi drzwiami.
Można pukać, ale nie wierząc już w nic.*

A.G.

2 marca

Czekałam w kawiarni na Filipa i zgarnęła mnie milicja. W ramach specjalnej akcji łapania wagarowiczów. Było nas wielu. Przesłuchiwano nas oddzielnie. Mnie wmawiano, że znam tamtych wszystkich, a przecież nie znałam nikogo. I zdradził mnie mój wygląd. Kazali mi podwinąć rękawy. Milczałam. Nie powiedziałam nic. Odwieźli mnie do domu i powiedzieli rodzicom, że oddają sprawę w ręce kuratora dla nieletnich.

Nie potrafię tego opisać. Ktoś płakał, rozmawiał za ścianą. To była ściana, wielki mur, którego oni już nie potrafią skruszyć. Czuję, że ściana kiedyś zawali się i przysypie mnie ostatecznie. I co wtedy będzie? Śmierć? Możliwe, ale to już nie będzie mnie dotyczyło.

10 marca

Zameldowałam się z ojcem w Sądzie, w Wydziale do Spraw Nieletnich. Pani kurator pytała, zbyt dużo stawiała pytań, a ja nie chciałam jej odpowiedzieć na żadne.

Nie zrobią mi nic. Kazali rodzicom bardziej mnie pilnować. W domu było spokojnie. Taka kosmiczna cisza. Jakby ktoś spóźnił się i przyszedł w puste miejsce.

21 marca

Pierwsza rocznica mojego ćpania. Byłam w chacie. Alfa śmiał się, Filip zrobił mi zastrzyk z ziomek. Iga powiedziała, że mogę u niej zamieszkać, bo teraz milicja nie da mi już spokoju. Jestem notowana, Iga nie bierze zastrzyków, tylko prochy. Chodzi zawsze senna i uśmiechnięta. Straszny to uśmiech. Uśmiech zjawy. Odmówiłam jej. Nie mam powodu odchodzić z domu. Dopiero wtedy milicja zaczęłaby się czepiać. Może nawet chcieliby mnie oddać do zakładu.

Wróciłam nagrzana do domu. Tylko że moje powroty wyglądają już inaczej. Rodzice przyglądają mi się, patrzą na ręce, pytają, gdzie idę, co robię. A ja odpowiadam dla świętego spokoju, to znaczy kłamie perfidnie. Tutaj nie mogę milczeć.

2 kwietnia

Dostałam wezwanie na milicję. Przesłuchiwali mnie. Pytali o wszystko: co robię, jak się uczę, kogo znam? Powiedziałam, że nikogo nie znam. Chcą, żebym sypała. Naiwni. Mówili, że teraz często będę do nich przychodzić, że nie dadzą mi spokoju. A jak ktoś mnie sypnie, wyląduję w poprawczaku.

Uśmiechałam się do nich jak małe dziecko. Powiedziałam, że mi wcale

nie przeszkadza pobyt u nich. Uznali mnie za stukniętą. To dobrze. Tak twierdzi Filip. Co to znaczy być stukniętą?

10 czerwca

Koniec szkoły podstawowej. Jestem uczennicą liceum. I to mnie cieszy, naprawdę cieszy. Dostałam piękne świadectwo. Rodzice są spokojniejsi. Wydaje im się, że teraz coś się zmieni. Może coś się zmieni. Nie wiem. Mam wakacje i bardzo dużo wolnego czasu. Przez ten czas uczyłam się i nie ćpałam. I milicja też mnie nie wzywała. Cały maj dziwnie spokojny. Tylko we mnie czaił się niepokój.

25 czerwca

Skończyłam 15 lat. Ładna liczba. Piętnastoletnia małolata z tak zwaną przeszłością. A z jaką przyszłością? To podobno zależy ode mnie. Nie wiem. Bywają takie chwile, że bardzo chciałabym, ale się po prostu nie da. I znowu sezon. Wiem, że rodzice nigdzie mnie nie puszczą. Gdy ucieknę, będzie mnie szukała milicja. Filip nalega, żeby teraz ruszyć z nimi w Polskę.

Sposób na przetrwanie - milczenie.

Sposób na życie - przetrwanie.

Sposób na milczenie - śmierć.

Zaczęłam zastanawiać się nad śmiercią. Czy się boję? Chyba tak. Kiedyś bardzo się bałam.

1 lipca

Spakowałam plecak i po prostu wyszłam z domu. Rodziców nie było. Zostawiłam im kartkę, że wrócę po wakacjach do szkoły. Kartka była mokra. Łzy?

Czekali już na mnie: Filip, Iga, Tomek i jeszcze kilka osób. Alfy nie było. Siedzi za pobicie milicjanta. Ucieszyło mnie to w pewien sposób. Boję się Alfy.

Pojechaliśmy stopem przed siebie. Pogoda wspaniała. Filip mówi, że bym tego nie opisywała, bo mój dziennik może dostać się w ręce milicji. Ale ja i tak będę pisała.

Wieczorem rozbiliśmy namioty w jakiejś wsi. Chłopcy rozpalili ognisko. Jutro ruszamy dalej na poszukiwanie pól makowych. Dopiero teraz zaczęłam się naprawdę bać, ale zostaję z nimi.

3 lipca

Śpimy do południa, ja z Igą w jednym namiocie, chłopcy w drugim. Iga była zawsze na prochach, a teraz leci w kanał. Nie pytam, dlaczego? Przecież takie pytanie jest absurdalne. Chłopcy organizują jedzenie i ćpanie. Wyruszają o zmierzchu na pole i zbierają. Potem to przyrządzamy, i w kanał. Jest mało sprzętu i robimy jedną pompkę. Iga mówi, że to niezbyt bezpieczne, bo można złapać żółtaczkę. Nie wiedziałam. Ale gdy widzę pompkę z towarem, nie myślę o tym. Później leżymy i nawet nie chce się rozmawiać. Nawet jeść się nie chce. Tak że niewiele nas to kosztuje.

7 lipca

Dni są do siebie takie podobne. Bierzymy codziennie. Opalamy się, a raczej snujemy z kąta w kąt. Iga niewiele mówi o sobie. Jest starsza o trzy lata. Czasami tak na mnie patrzy, jakby chciała mi coś ważnego powiedzieć. Czekam, ale ona rezygnuje. Iga czasami w nocy płacze. Już nie mogę tego słuchać.

15 lipca

Średnio co drugi dzień jedziemy dalej w Polskę. Podobno tak bezpieczniej. Kierowcy nawet nas zabierają, chociaż na pewno nasz wygląd ich dziwi.

Coś zaczyna się dziać. Ludzie są rozdrażnieni, sprzeczki wybuchają o drobiazgi. Wiem, co to jest. To ćpanie nas tak zmienia. Robi z nami, co chce.

Moje serce jakoś wytrzymuje to codzienne grzanie. Czasami przeszywa mnie krótki, ostry ból. Ale nie mówię o tym nikomu.

Z dnia na dzień wzrasta zapotrzebowanie na ćpanie. Obie z Igą też chodzimy na pole zbierać. Mam popuchnięte całe ręce. Trudno mi się wkluć w kanał.

Gdy zaczynam trzeźwieć, przychodzi straszny lęk. Nie wiem, co się ze mną dzieje, i czekam na kolejny strzał, żeby to minęło. Nie ćpam już dla przyjemności, ćpam, żeby nie czuć. Filip powiedział, że to początek ciągu. Ale, o Boże, co będzie dalej?

20 lipca

Może wrócić do domu? Mam takie koszmarne sny. Ciągłe śnią mi się rodzice. Stoją nad moim grobem i płaczą. Powiedziałam o tym Idze. Mówi, że to początek końca. Jakiego końca? Skończą się wakacje, wrócę do szkoły i nie będzie żadnego końca. A może ma rację? Może przerwać ten Sezon?

Wielu ludzi nosi w sobie ukrytego potwora, chorobą, który wysysa im krew, który ich pożera, rozpacz, która gnieździ się w ich nocy. Oto człowiek, który nie różni się od innych, chodzi, porusza się, i nikt nie wie, że ma w sobie straszliwego pasożyta - boleść stuzębną, która żyje w tym nieszczęśniku i zabija go. Nikt nie wie, że ten człowiek to topiel. Jest spokojny, ale bez dna. Od czasu do czasu niezrozumiałe drżenie przebiega po powierzchni; pojawia się jakaś zmarszczka, znika, pojawia się znowu, tworzy się pęcherzyk powietrza, pęka. Niby to nic, w istocie to rzecz straszliwa: oddech nieznannej bestii.

Wiktor Hugo

Wieczorem Iga odczytała mi ten fragment z *Nędzników* i powiedziała: Ratuj się, masz jeszcze szansę. Bo potem będzie za późno. Zrozumiałam fragment książki, ale nie potrafiłam tego odnieść do siebie. I zrozumiałam Igę. Ale zostałam.

26 lipca

W nocy zaczęło mną telepać. Zaczęłam krzyczeć. Nie potrafiłam się uspokoić. Chłopcy obudzili się i przyszli do naszego namiotu. Filip nic nie powiedział, tylko poszedł na pole. Wrócił z działką i zrobił mi zastrzyk.

- Jesteś w ciągu - powiedział i rozplakał się. Oni też byli. W tak krótkim czasie wszyscy byliśmy już wpięprzeni.

Rano mdlałam. Filip spakował moje rzeczy i zawiózł mnie do jakiegoś

miasteczka, w którym był szpital. Nie wszedł ze mną na izbę przyjęć. Kazał mi się ratować. I nic więcej.

27 lipca

Wylądowałam na reanimacji. I na pierwszym swoim odtruciu. Mówiono mi, co to jest odtrucie, ale nie wiedziałam, że przeżywa się takie męki.

Chciałam być mocna, a byłam niczym. Byłam skazana na ból i aparaturę, która podtrzymywała prace mego słabego serca.

2 sierpnia

Powoli wszystko wewnątrz uspokajało się. Na zewnątrz czekali rodzice, zawiadomieni przez milicję. Obiecowałam płacząc. Obiecowałam wiele. Oni wierzyli mi. Tylko nie chciałam zeznawać przed milicją. Wiedziałam, że muszę milczeć, żeby nie wsypać tamtych.

5 sierpnia

Rodzice zabrali mnie do domu. Czekają tam już na mnie wezwanie na Komendę.

Poszłam na przesłuchanie. Mówiłam, że wszystko robiłam sama, że nikogo nie znam. Oczywiście nie wierzyli mi. Ale nie mogli mnie zmusić do mówienia.

10 sierpnia

Odpoczywam w domu po tym koszmarze. Więc tak wygląda sezon. A co z nimi? Jeżeli ja za pierwszym razem się kończyłam, to co z nimi?

Nie wychodzę nigdzie. Rodzice kupili mi podręczniki do pierwszej klasy liceum. Wierzyli, że wrócę. Nie mogli tylko przewidzieć, w jakim stanie wrócę. Na pewno nie mogli myśleć, że mogę w ogóle nie wrócić. A przecież tak mogło być. Dopiero teraz to zrozumiałam. Iga miała rację. Biedna Iga. Czy dla niej nie ma już ratunku? A dla Filipa? A dla innych, którzy zaczynają? Przecież to obłąd, takie życie!

12 sierpnia

Milicja powiedziała rodzicom, że nie będzie żadnej sprawy, chyba że znowu coś zrobię. Dają mi szansę, bym mogła się uczyć. Zebrali o mnie opinie, twierdzą, że mam szansę. Oni tak twierdzą. A co ja myślę? Ja nie myślę. Jestem jak ogłupiała. Chyba to skutki ćpania. Nie umiem się na niczym skoncentrować. Schudłam, drzę cała. Siedzę w swoim pokoju i bezmyślnie patrzę w okno. A jest o czym myśleć. Wszystko mi się odwróciło. To nie wolność, to nie ruch - to ćpanie. To ma być ta wielka przygoda? Jeszcze jeden mit.

15 sierpnia

Na Szczycie zlot. Ale mnie tam nie ma i nie będzie. Nadal siedzę w domu i powoli uspokajam się. Próbuję czytać. Mama karmi mnie jak małe dziecko. Za dwa tygodnie szkoła, muszę nabrać sił.

Milicja szukała mnie, ale na szczęście nie zdążyli dać ogłoszenia w gazetach.

Czasami przechodzi przeze mnie taki dziwny dreszcz, raz po raz czegoś nie pamiętam. Uciekają mi słowa. Rodzice udają, że tego nie widzą. Okazują mi miłość na każdym kroku. I to też jest straszne.

20 sierpnia

Poszłam z rodzicami na spacer. I bałam się. Bałam się tłumu. Czułam się zagrożona. Jak ja sama będę chodzić do szkoły?

1 września

Poszłam sama do szkoły. Zdjęłam koraliki, uczesałam włosy, włożyłam granatową spódnicę i białą bluzkę. Zmieszałam się z całym tłumem pierwszoklasistów tak, jakby tamtego w ogóle nie było. Ale to było we mnie.

3 września

Jest nas czterdzieścioro w klasie. Młodych, zdolnych. Śmietanka uczniowska Częstochowy. Ambitni. Bez przeszłości, której trzeba się wstydić

lub ukrywać. Sami dobrzy uczniowie, doborowa klasa. I surowy wychowawca. Żadnych wagarów, zwolnień. Tylko nauka i bezwzględne posłuszeństwo.

Mam zwolnienie z w-fu ze względu na chorobę serca. Na przerwach rozmawiamy o niczym. Startuję z pozycji zerowej. Tak mi się przynajmniej wydaje. Trzeba dużo się uczyć. To nie szkoła podstawowa. To najlepsze liceum w mieście. Więc uczę się.

I pamiętam. Dobrze pamiętam, co było w wakacje. Zwłaszcza we śnie wszystko powraca. Nie widziałam nikogo od tamtej pory. Nie wiem, jak tamci przetrzymali Sezon.

7 września

Rodzice myślą, że wszystko będzie już w porządku. Ja też tak niekiedy myślę. Ale czasami powraca taka dziwna tęsknota. I wtedy sobie myślę, żeby chociaż jeszcze raz zaćpać. Tak trochę. Żeby nie czuć tego przejmującego smutku. Nie dać się życiu, bo pochłonie i zniszczy nadzieje. To taka moja modlitwa. Czasami pomaga. I to, że piszę mój dziennik, pomaga. Tylko po co trwać? Ciągłe zadaję pytania, na które nie ma odpowiedzi albo nie umiem ich znaleźć.

16 września

Powoli wciągam się w kierat szkolnych obowiązków. To też jakiś sposób, by przetrzymać samą siebie. A konkurencja jest silna. Nie ma czegoś takiego u hipów. Tutaj każdy walczy o swoje. Właśnie, to jest właściwe określenie - walczy. Ja nie przesadzam. Uczę się tyle co zwykle i jakoś mi idzie. Czasami tylko czuję, że zawadzam, że nie tutaj moje miejsce, wśród tych ludzi.

W drodze do domu spotkałam Igę. Była na prochach. Spytałam o ludzi. Przetrzymali Sezon. Jadą teraz na zupie. Są mi wdzięczni, że nie sypałam i... czekają na mnie. Mimo wszystko czekają, zwłaszcza Filip. Alfa już wyszedł z pudła. Dostał wyrok z zawieszeniem.

To spotkanie bardzo mnie zdenerwowało. Wróciłam do domu roztrzęsiona. Wszystko jakby od nowa wróciło. Iga nagrzana nie z tego świata i to słowo... czekają.

Nie, Baśka, nie wolno ci, nie możesz. Nie możesz się w to dalej łądować. To przecież nie to, o co ci chodzi. Tylko o co mi chodzi? W szkole też nie to. W końcu co?

Chcę studiować. To wiem. Więc trzeba przetrzymać liceum do matury i może wtedy naprawdę będę robić to swoje, naprawdę tylko moje. Tak, trzeba starać się zapomnieć o ćpaniu i o wolności. O wolności?

20 września

Ciągle myślę o spotkaniu z Igą. Tak mnie to wzięło, że zupełnie przestałam uważać na lekcjach. Nic do mnie nie dociera. Wychowawca stale mi się przygląda. Spytał mnie o coś, nie umiałam mu odpowiedzieć. Ale nie postawił mi dwóci. Jakie to teraz ma znaczenie?

1 października

Poszłam do chaty. Nie wytrzymałam. Filip, nic nie mówiąc, napełnił strzykawkę, a ja tylko kiwnęłam głową. Potem położyłam się na materacu i było mi po prostu dobrze. Nic więcej. Niczego więcej nie oczekiwałam. Widziałam, jak Iga kiwa się w takt jakiejś absurdalnej muzyki, Alfa śpi, Tomek śmieje się. Ja byłam daleko, daleko, od nich też.

Wróciłam do domu, tak jak wracałam kiedyś, cichutko, nie myląc taktu swego stapania po brukowanej ulicy. Cicho weszłam do swego pokoju, nastawiłam magnetofon. Tyle trzeba mi było do szczęścia.

4 października

Dostałam susz od Filipa. Powiedział, że muszę zapłacić. Zapłaciłam. Tanio. Najtańszy towar w kraju. Gotuję sobie zupę i idę do szkoły lekko przygrzana. Tak, żeby kontaktować na lekcjach. Nawet stałam się rozmowniejsza. Tylko wychowawca nadal patrzy na mnie jakoś inaczej.

12 października

Dostałam wezwanie na MO. Poszłam tam lekko przygrzana. Kanały miałam czyste, więc niczego się nie obawiałam.

Pytali, czy ćpam, jak się uczę. Powiedzieli, że jeszcze przez jakiś czas będą mnie sprawdzać. Powiedziałam im, że mi to nie przeszkadza, że mi się u nich podoba. Pytali, czy znam tego i tego? Oczywiście nikogo nie znam. Dostałam zaświadczenie jako usprawiedliwienie do szkoły. Idioci, jak ja mam to pokazać wychowawcy?

18 października

Musiałam pokazać wychowawcy to zwolnienie z Komendy. Powiedziałam mu, że byłam świadkiem wypadku drogowego. Może uwierzył. To nieważne. Wszystko jest nieważne. Mam ćpanie.

Prawdziwy święty śmiech w rzece! Widzieli to wszystko! dzikie oczy! święte wycia! Żegnali! Skakali z dachu! w samotności! powiewając! niosąc kwiaty! Do rzeki! na ulicę!

A. G.

Jestem takim malutkim kwiatkiem, wyrwanym z obojętności i wsadzonym w skałę. Nie przyjmę się tutaj. Ale czeka mnie jeszcze słońce, deszcz i gradobicie. A może jakiś wspaniały ptak osłoni mnie swoim skrzydłem.

2 listopada

Filip radzi, żeby robić przerwy w ćpaniu, żeby nie wpaść w ciąg. A poza tym muszę się jakoś uczyć. Przecież chcę dotrzeć do matury. Czujność rodziców jest uśpiona. Tylko na każdy odruch czułości z ich strony reaguję lękiem i muszę mocno trzymać się podłogi, by nie uciec.

Ja chyba nie jestem taka zła. Mimo wszystko, dlaczego miałabym być zła? Tylko boję się ludzi...

Czuję, że ostatnio bardzo się zmieniłam. Jest to dziwny rodzaj dojrzałości. Mimo ciągłego buntu pewne pogodzenie się... Pogodzenie się ze sobą... inaczej. Jestem zmęczona. W samotności pragnę samotności.

Piszę. Piszę - ludzie, nadzieja, smutek, śmierć. Nie piszę - wiara.

20 listopada

Iga umarła w chacie. Filip do mnie dzwonił i mówił, żebym teraz nie przychodziła. Podobno milicja szaleje. Iga usnęła po prochach i więcej się nie obudziła. Nawet nie wiedzieli, kiedy to się stało. Przyszła do chaty ze swoim codziennym uśmiechem na ustach. Była już nagrzana. W chacie nic nie brała.

Dopiero Alfa zorientował się, że coś jest nie tak. Wezwał pogotowie, ale było już po wszystkim. Zgarnęli Alfę i Tomka. Filipa tam wtedy nie było. Szukają go. To jego mieszkanie.

22 listopada

Jestem wstrząśnięta jej śmiercią. Nawet tego nie umiem wyrazić. Miała 18 lat. Była i nie ma jej. I to wszystko przez ćpanie.

Filip znowu dzwonił. Nie wie, co ma robić. Alfę i Tomka puścili, jego nadal szukają. Mówi, że chyba pójdzie na „złoty strzał”. Nie rozumiałam go w pierwszej chwili. Dopiero później uświadomiłam sobie, że to narkomańskie samobójstwo. Nie zdążyłam krzyknąć do słuchawki: „Nie!”

27 listopada

Filip jest w szpitalu. Poszedł na „złoty strzał”, ale go odratowali. Milicja prowadzi śledztwo, ale chyba go wypuszczą. Mnie nikt nie wsypał.

Chodzę jak ogłupiała. Chodzę do szkoły, patrzę na moje grzeczne koleżanki i czuję, że zaczynam nienawidzić. Nienawidzić siebie.

2 grudnia

Już po pogrzebie Igi. Robili jej sekcję. Filipa wypuścili. Nie wiem, czy coś dalej będzie się działo. Ale w chacie teraz pusto. Mieszka tam Filip i podobno grzeje bez opamiętania. Trzeba by go jakoż ratować. Tylko jak?

Spytałam o to Alfę. Wyśmiał mnie. Powiedział, że z tej drogi nie ma odwrotu. A poza tym u nas nie leczy się narkomanów. Bo my nie istniejemy. Nie ma nas. Jak to, nie ma nas?

4 grudnia

Te imieniny były dla mnie koszmarne. O Boże, przecież oni niczego nie rozumieją. O niczym nie wiedzą. A ja ciągle widzę Ige, jak czyta mi *Nędzników*.

Musiałam przyjąć tę ich grę w grzeczną córkę. Nie, to nie tak. Przecież naprawdę ich kocham. Tylko niczego nie mogę im powiedzieć.

Filipie, chociaż ty nie umieraj. Przecież to też jest bez sensu. To nie twoja wina, że Iga umarła akurat w twoim mieszkaniu. Mogło się to stać gdziekolwiek.

Chyba że to ty pierwszy raz podałeś jej narkotyk. Tak jak mnie.

23 grudnia

Przede mną koszmarne święta. Trzeba przetrzymać. Mam jeszcze słomę. Będę grzała. Bo nie wyobrażam sobie, jakby to było na trzeźwo.

Sprzątam, wykonuję wszystkie polecenia rodziców. Robię to w jakimś półśnie. Nie wiem, co będzie dalej? To, co zwykle.

1 stycznia 1975 roku

Przedawkowałam. Tym razem sama. W Sylwka ugotowałam sobie zupę i wypłam w nocy. Nad ranem obudził mnie jakiś ciężar przygniatający klatkę piersiową. Nie mogłam złapać oddechu, dusiłam się. Bałam się wezwać pogotowie, bo wszystko by się wydało. Zapadałam co jakiś czas w ciemną otchłań. Gdy odzyskiwałam świadomość, czułam, że umieram. Więc to koniec, mówiłam do siebie i nie robiłam nic. Nie byłam zdolna do żadnego ruchu. Po kilku godzinach mogłam już ustać na nogach. Piłam gorzką herbatę, i rzygałam. I tak chyba przez dwie godziny. W końcu usnęłam.

Gdy rodzice wrócili do domu, wyglądałam już mniej więcej normalnie.

A więc tak się umiera.

11 stycznia

Filip jest w szpitalu psychiatrycznym. Odwieźli go tam milicjanci. Przyjechali po niego, żeby go przesłuchać, ale on był na wykończeniu.

Przynajmniej uratowali mu życie. Powiedział mi o tym Tomek. I że nie należy go odwiedzać.

Ćpanie mi się skończyło, ale nie mam zamiaru brać. Przynajmniej na razie. Nadal mam zawroty głowy i boli mnie wątroba. Poszłam do lekarza. Wątroba jest powiększona. Przepisał mi jakieś prochy. Trzeba będzie się trochę podleczyć.

A poza tym muszę się uczyć. Odrzuca mnie od książek, ale kończy się okres. Nie ma rady.

23 stycznia

Filip nadal w szpitalu i chyba nieprędko z niego wyjdzie. Tomek mówi, że to dobrze dla niego. Nie zrobią mu sprawy o Igę. Niekiedy mam wrażenie, że przegrałam swoją walkę o życie, chociaż żyję. Nie ma dla mnie ratunku, bo pozostało mi tylko poczucie bezsensu trwania wśród żywych. I ból za tym wszystkim i przez to wszystko. Teraz będzie bolało nieustannie.

5 lutego

Spotkałam się z Alfą. Zaproponował mi konkretny układ. Skończyło się darmowe ćpanie, Filip w szpitalu, a w mieście ciężko z towarem. Ponieważ milicja prawie mnie nie rusza, najbezpieczniej będzie, jak ja pojedę po towar do Warszawy. Da mi forszę i adres. Za przywiezienie dostanę swoją dolę. Mam się nad tym zastanowić. Powiedział, że spotkamy się za tydzień.

Forsy na ćpanie nie mam, kraść nie będę, więc jest to jakieś wyjście z sytuacji. Oczywiście jeżeli chcę ćpać dolej.

Chcę. Potrzebuję ćpania. Tęsknię za ćpaniem jak za kimś bliskim. Mimo że wiem, że to samo zło.

Hej, mój dzienniku! Umiem już mówić bez słów, tylko kto mnie zrozumie?

12 lutego

Spotkałam się z Alfa. i wyraziłam zgodę na jego propozycję. Mam jechać do Warszawy na początku marca. Dał mi trochę suszu. Mam mało ćpać i

grzecznie chodzić do szkoły, żeby gliny się do mnie nie przyczepiły.

Z Filipem już lepiej. Odpoczywa sobie na oddziale. Teraz jest wolny, chociaż zamknięty.

15 lutego

Trochę biorę i boję się tego wyjazdu do Warszawy. Prawie jak w powieści kryminalnej. Ale przecież stale ocieram się o przestępstwo. I to jest łagodnie powiedziane.

Półrocze zaliczyłam nawet z dobrymi stopniami. Jak ja to robię? Doprawdy nie wiem. W klasie potworzyły się małe grupy, ja nadal stoję na uboczu. Mam inne życie. Podwójne. Tego chciałaś, Baśka? Nie. Ale masz. Więc odpieprz się sama od siebie.

2 marca

Spotkałam się z Alfą. Dał mi forszę i adres. Powiedział, że w Warszawie będą na mnie czekać. Warszawy prawie nie znam, ale chyba jakoś tam trafię. O Boże, zwyczajnie się boję.

Jaki jest właściwie Alfa? Wyczuwam, że zły. A może tylko więcej przegrany i mocno już wciągnięty w ćpanie. Nie wiem, ile lat on ćpa. Odkąd pamiętam, był w ciągu, zawsze nagrany, niespokojny i w jakiś sposób tajemniczy.

10 marca

Cała sprawa się rypla, jak to się u nas mówi. Pojechałam do stolicy i trafiłam pod wskazany adres bez żadnych problemów. Załatwiłam, co miałam załatwić, i oczywiście od razu przygrzałam. Zostałam tam na noc i miałam z towarem wracać na drugi dzień. Ale w nocy zrobiło mi się duszno i wyszłam na samotny spacer. Przygrzana, do tego bez dokumentów i z pompką w kieszeni. Zatrzymał mnie patrol MO. Nioletnia w środku nocy w stolicy. I milczy.

Odwieźli mnie najpierw do komendy na Wilczą. Nie chciałam podać swoich danych personalnych. Przesłuchiwał mnie major MO. Przyznałam mu się, że przyjechałam po towar, ale nic więcej nie powiem. Wygadałam się, bo

byłam nagrzana, ale to, że nie wolno mi zdradzić adresu, wiedziałam. Zrobili mi rewizję osobistą i odwieźli do Milicyjnej Izby Dziecka na Wiśniową. I tam się dopiero zaczęło.

Nadal nie chciałam powiedzieć, jak się nazywam i skąd jestem. A poza tym nie chciałam przebrać się w specjalne ubranko. Więc oberwałam. W końcu przebrałam się i zamknęli mnie w izolatce, żebym sobie przypomniła, jak się nazywam. Co dwie godziny, tak myślę, zaglądali do mnie i pytali. Po kilkunastu godzinach, już rano, przyszedł szef Izby. Zaprosił mnie do swego gabinetu i powiedział rzeczowo, że zaraz wezwie fotografa i jeszcze dziś moje zdjęcie pójdzie do TV. Ponieważ byłam już prawie trzeźwa, pomyślałam o rodzicach. Doszłam do wniosku, że tego nie mogę im zrobić, i podałam swoje dane. Od razu zadzwonili do Częstochowy. Milicja częstochowska już mnie szukała, bo rodzice zgłosili, że zaginęłam. Rodzice mieli przyjechać po mnie na drugi dzień. A tymczasem siedziałam w Izbie.

Rano śniadanie. Ustawialiśmy się gęsiego i pod czujnym okiem milicjanta schodziliśmy do jadalni. Na komendę kończyliśmy jeść i szliśmy do sali telewizyjnej. Tam wolno nam było grać w bilard, oglądać TV, czytać. Mnie znowu wezwano na przesłuchanie. Trzymałam się już jednej wersji: że jestem narkomanką, że przyjechałam po towar, ale nic więcej nie powiem. Później powiedzieli rodzicom, że mam urojenia i powinni iść ze mną do psychologa. Potem obiad, ta sama procedura. Z milicjantem na przesłuchanie, do kibla i na posiłki. Po kolacji pozamykali nas w sypialniach z judaszami w drzwiach. Nocowałam z dwiema dziewczynami. Jedna uciekła z domu, druga coś ukradła. W nocy co jakiś czas zaglądano do nas, czy śpimy. Łóżko było wygodne, z czystą pościelą. Ubranie zostało przed sypialnią.

Rano rodzice czekali na mnie w gabinecie szefa. I to był najokrutniejszy moment w tej całej sprawie. Nie wiedziałam, czy mam się z nimi przywitać, rzucić na szyję, przeproszać, płakać. Płakała mama. Ja stałam na baczność ze spuszczoną głową. Kazali mi się przebrać w moje ubranie i pojechałam z rodzicami do domu.

Na drugi dzień musiałam od nowa wszystko zeznawać częstochowskiej milicji. Ci też stwierdzili, że mam urojenia albo naczytałam się kryminałów i puścili mnie wolno.

Szkoły nie powiadomili. Powiedzieli rodzicom, że to ostatnie ostrzeżenie.

15 marca

Przed szkołą czekał na mnie Alfa. Powiedział, że wie, że nikogo nie sypnęłam, ale że muszę po ten towar i tak pojechać. Zgodziłam się, bo się go po prostu bałam. Dał mi do zrozumienia, że jeżeli tego nie zrobię, to on coś mi zrobi. Zresztą nie wiedziałam już, co się ze mną dzieje. Gdy na niego patrzyłam, wiedziałam, że i tak pojedę. Czułam się jakaś stracona, przekreślona. Nie wiem, kim jestem, czuję to i teraz, gdy on w końcu sobie poszedł. Jest to jakaś absurdalna desperacja. Tama pomiędzy mną a resztą świata. A tym światem jest dom.

17 marca

Znowu byłam na przesłuchaniu. Ale tym razem pobrali mi odciski palców, zrobili trzy śliczne zdjęcia z numerkiem i założyli mi kartotekę za... włóczęgostwo. Nadal mówiłam, że pobyt na komendzie mi nie przeszkadza i że lubię tutaj przebywać. Stwierdzili, że jestem umyślowo chora. Może jestem. I że kiedyś mogę być niebezpieczna dla otoczenia. Wtedy mnie zamkną. Nie sprecyzowali gdzie?

Nie ma ludzi niebezpiecznych dla otoczenia. To otoczenie jest dla nich niebezpieczne. Oni się tylko bronią.

7 kwietnia

I pojechałam znów do stolicy. Tylko tym razem na dłużej. Nie miałam zamiaru iść po towar, nie chciałam wplątywać się w tę sprawę. To mi wyglądało na poważne przestępstwo. Co innego grzanie.

Pojechałam do Warszawy nocnym pociągiem. Od razu w śródmieściu „dałam się” złapać milicji. Powtórzyłam ten sam numer z niepodawaniem swoich danych. Patrol zabrał mnie najpierw do komisariatu na Widok. Tam przetrzymali mnie trochę w izolatce. Potem przewieźli na Wilczą, gdzie siedziałam dłużej w dołku z dwiema prostytutkami. Ponieważ nadal milczałam, zawieziono mnie do Izby Dziecka. Tam mnie pamiętano, nie musiałam ukrywać

swoich danych. Tym razem grzecznie się przebrałam, wykapałam, dostałam śniadanie i od razu na przesłuchanie. Mówiłam to samo. Że jestem narkomanką, przyjechałam po towar, ale nikogo nie sypnę. Powiadomili moich rodziców, ale powiedzieli, że na razie mnie nie wypuszczą, bo prowadzą śledztwo. Przesłuchiowano mnie codziennie przez dziesięć dni. Pani porucznik rozmawiała ze mną o wszystkim. I w końcu powiedziała rodzicom, że mam schizofrenię i trzeba mnie leczyć. Po południu, gdy nie było przesłuchań, tktałam kilimki w świetlicy i wszystko odbywało się tak jak przedtem. Słuchałam opowieści innych bywalców Izby. Ucieczki z domu, kradzieże, porzucone dzieci. I ja wśród nich. Dyscyplina wojskowa, ale bez przesady. Była mała dziewczynka, chyba czteroletnia, którą opiekowali się wszyscy milicjanci. Jej ojciec zabił matkę, a potem się powiesił. Czekala na przydział do Domu Dziecka.

Po dziesięciu dniach stwierdzono, że jestem chora i że milicja nic do mnie nie ma.

I rodzice znowu po mnie przyjechali. Wyjaśniono im, że mają mnie leczyć. Po powrocie do domu to samo powiedziała milicja częstochowska. Tym razem zdążyli powiadomić szkołę. Wychowawca powiedział, że otrzymam świadectwo ukończenia pierwszej klasy, ale muszę zmienić szkołę. Stwierdził, że w swojej klasie mnie nie chce, bo mogę zdemoralizować innych.

11 kwietnia

Spotkałam się z Alfą. Powiedziałam mu, że w Warszawie jestem spalona, że nikogo nie sypnęłam, ale nie mogę się tam więcej pokazywać. Przyznał mi rację i dał trochę towaru za to, że odsiedziałam dla dobra sprawy. Gdyby wiedział, jak było naprawdę, to nie wiem, co by się działo.

W domu wielkie milczenie. Przychodzę ze szkoły, odrabiam lekcje i czuję, że moje poczucie bezsensu osiąga maksymalne rozmiary.

21 kwietnia

W klasie traktują mnie z rezerwą. „Jakoś” się rozniosło, że mam kłopoty z milicją. Trudno. Na tym akurat mi nie zależy, co ci ludzie o mnie myślą. A na czym mi zależy? Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

25 kwietnia

Zaliczam zaległości i udaję, że ja, to nie ja. A może nie udaję? Co to jest ta schizofrenia? Co oni mi wciskają? Na szczęście rodzice nie proponują mi wizyty u lekarza. A może obawiają się mojej reakcji? Trudno wyczuć. Absolutnie nie umiemy się porozumieć.

Spotkałam Filipa. Nawet nieźle wygląda. Ale już bierze. Dał mi trochę morfiny. Powiedział mi, że ma żal do Alfy za to, że tak ze mną postąpił. Spytałam go o Igę. Nie odpowiedział. Ale właściwie, co mógł mi powiedzieć? Odstrzeliła w narkomańskim niebycie. Taka śmierć nie dotyczy nas dotąd, dopóki sami nie konamy. A może się mylę? Może z narkomanami nie jest jeszcze tak źle? A może nie wiem jeszcze wszystkiego?

4 maja

Chata u Filipa znowu otwarta. Tylko mniej ludzi przychodzi. Ja tam czasami zaglądam. Nie jestem w ciągu, ćпам sportowo. Trochę płacę. Susz jest tani, gorzej z majką. Ją lubię najbardziej. Staram się nie zawierać nowych znajomości. To zbyt obciążające. Mogę sama się kończyć, ale nie mam zamiaru patrzeć, jak inni to robią. Mit o hipach upadł dawno. Pozostało tylko ćpanie, które wyniszcza fizycznie i psychicznie. Może gdzieś są jeszcze prawdziwi hipisi. Ale tutaj przychodzi się tylko po to, żeby zaćpać.

I to jest ta prawda, do której doszłam po dwóch latach. Już minęły dwa lata. Już za nie płacę. Tylko do jakiej ceny dojdę? Tak jak Iga? W imię czego? Dla kilku chwil przyjemności i wielu godzin cierpień? Chyba że nie będzie się trzeźwieć do końca. Do wiecznego snu.

Widziałem najlepsze umysły mego pokolenia zniszczone szaleństwem, głodne, histeryczne, nagie.

A.G.

Miałeś rację, Allen. Jeszcze zanim się TO wszystko zaczęło.

10 maja

Niedługo koniec roku szkolnego. Upieram się, by zostać w tej samej szkole. Dlaczego mam odchodzić? Ojciec był u dyrektora i oświadczył, że wychowawca nie ma racji. Zostaję.

Postawiłam na swoim. Tylko czy dobrze na tym wyjdę? Nie wiem. Ale nie mam zamiaru znowu zmieniać szkoły. To przecież niczego nie zmienia. Nie mają się czego czepiać, uczę się przecież dobrze.

Dziwni ci moi rodzice. Na zewnątrz walczą o moje sprawy, a w domu nie ma szansy na porozumienie. A może ze mną już nie da się porozumieć? Bo widzę, że oni chcą. Co z tego, że chcą. Chyba jest już za późno.

13 maja

Ćpam tak średnio. By dotrzeć do końca szkoły. W wakacje odpocznę od tego wszystkiego. I nie wyruszę w Polskę. Po każdym Sezonie ktoś umiera.

20 maja

Powiedziałam rodzicom, że w tym roku szkolnym więcej nie pójde do szkoły, chociaż pozostał jeszcze miesiąc. Nie mogę tam iść. Po prostu nie mogę. I tak dostanę świadectwo.

Wychowawca powiedział rodzicom, że jeżeli źle się czuję, to mogę nie przychodzić. Już zdałam do drugiej klasy. Dobrze to sobie obmyślił. Myśli, że się nie pojawię w drugiej klasie. Myli się. Ale teraz nie mogę.

Tkwią zamknięta w swoim pokoju. Leżę w łóżku i patrzę w sufit. Zupełnie nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie rozumiem tego. Czasami coś jem, myję się i tak leżę.

Nie chcę. Nie chcę niczego. Niech wszyscy zostawią mnie w spokoju. Chcę być sama, zupełnie sama.

Rodzice nie pytają o nic. Czasami tylko słyszę, jak kłócą się między sobą o to, co mają robić. Mama mówi, żeby to przeczekać, że to chwilowe załamanie. Czego chce ojciec, nie dosłyszałam. To nieważne. Ważne, że mama zostawi mnie w spokoju. Że zostanę tutaj sama.

23 maja

Siedzę w domu i tutaj czuję się bezpiecznie. Tylko tutaj. Tam jest strasznie. Tam jest coś, czego się boję. Boję się cała w środku. Nie chcę tam być. Tutaj jest dobrze. Chyba zwariowałam albo cały świat wokół mnie szaleje i chce mnie wchłonąć.

30 maja

Przyszedł do mnie Filip. Rodzice byli w pracy. Mówił, że dzwonił wiele razy, ale rodzice odpowiadali, że jestem chora. Zrobił mi zastrzyk morfiny. Dawno nie ćpałam. Od razu zrobiło mi się lepiej. Chciał mnie zabrać na spacer, ale bałam się. Powiedział, że jeszcze przyjdzie. Tylko nie wolno mi mówić o niczym. Nikomu. Spytał, czy poszłabym do szpitala. Nie zrozumiałam go. Dlaczego miałabym iść do jakiegoś szpitala? Nic mi nie jest. To minie. Naprawdę nic mi nie jest.

Spytałam go o ludzi. Tomek jest w szpitalu. Jest trochę nowych ludzi. Milicja dała im spokój. Mogę w każdej chwili przyjść do chaty, nie pójdę. Nie trzeba nigdzie chodzić. Nie trzeba nic robić. Tak jest dobrze. Tylko tak.

7 czerwca

Czuję się trochę lepiej. Nie wiem, co się ze mną dzieje. To znaczy, wydaje mi się, że dzieje się coś złego, tylko nie umiem tego określić.

Zaczęłam wychodzić z domu. Tak jak kiedyś chodzę po ulicach i przyglądam się ludziom. Omijam miejsca blisko szkoły. Tam nie chcę chodzić. Najczęściej bywam w parku pod Szczytem. Za dwa miesiące będą tu tłumy. Teraz jest jeszcze spokojnie. I tak zwyczajnie. Nic nie muszę robić, nigdzie się nie spieszę.

9 czerwca

Byłam w chacie. Zrobiło mi się niedobrze. Tam, gdzie zawsze siedziała Iga, teraz siedziała inna dziewczyna. Wszystko mi się przypominało. Wróciło. Filip widział to i szybko zrobił mi zastrzyk. Potem usiadłam przy niej i długo na

nią patrzyłam. Tak kiedyś Iga patrzyła na mnie. Tylko że ja się nie uśmiecham. Dlaczego się nie uśmiecham? Bo wiem, co będzie dalej. Kiedyś ktoś tak mnie będzie wspominał. A może nawet nie będzie dokładnie pamiętał. Była? Owszem. Odstrzeliła.

20 czerwca

Mama przyniosła moje świadectwo ukończenia pierwszej klasy liceum, a więc koniec. OK. Mam prawdziwe wakacje. A od września pójdę normalnie do szkoły. I dalej będę się uczyć. Ja będę żyć. Wyjdę z ćpania. Sama. Nie dam się. Chcę żyć.

25 czerwca

I skończyłam 16 lat. Szesnastka to już coś. Mam nawet tymczasowy dowód osobisty. Ważna mi osoba. Przynajmniej mam co okazać organom ścigania, czyli glinom. Odkąd uznali, że jestem stuknięta, dali mi spokój. I dobrze. Niech tak sobie myślą.

Rodzice chcą mnie gdzieś wysłać na wakacje. Tak jakby gdzie indziej się nie ćpało. Przecież to takie proste - ćpun od razu pozna ćpuna i dojdą do porozumienia. Chyba będzie lepiej, jak zostanę w domu. Chociaż nie wiem. Filip zostaje. Będzie tylko jeździł na kilka dni po towar. Kazał mi kupić jak najwięcej ziomków i to w różnych aptekach. Mam tego cały zapas. Wystarczy na długie ćpanie.

Kupiłam jeszcze kodę. Prochy też są dobre, chociaż działają słabiej. Ale dłużej. A to się liczy. Teraz wszystko się liczy. Myślę, że nie jestem wpięprzona, chociaż to trwa już ponad dwa lata. Tylko ta moja wątroba. No i głowa. Coś się tam dzieje. Ale lepiej w to nie wnikać.

1 lipca

Nie ma żadnego Sezonu. Sportowe ćpanie i odpoczynek przed drugą klasą. To wszystko. Żadnych ciągów. Muszę się kontrolować. Postanowienie jest dosyć dobre, ale jak je zrealizować? Nie oszukuj się, Baśka, przecież wiesz, jak się leci po sportowym ćpaniu.

Doprawdy nie wiem. Może przydałaby się jakaś pomoc? Tylko gdzie jej szukać?

Tak już ma być zawsze: poranek, gdy nie chce się wstawać, zmierzch, kiedy nie chce się jeszcze umierać, wieczór pełen obaw, nie kończące się noce udręk. Już płakać nie potrafię, chyba nie potrafię. A kochać? Gdzie podziało się moje uczucie miłości? Boże, co ja ze sobą zrobiłam?

3 lipca

Rozklejasz się, Baśka. Nie ma się czym przejmować. Trzymasz się jeszcze i dobrze. Tomek się kończy - jego brocha. Alfa cię wkurwia - olej go raz na zawsze.

Tak myślę? Może już tak myślę. Może kiedyś tak samo będą o mnie myśleć inne, młode ćpuny, gdy ja im będę serwować towar jak lody. A może kiedyś ktoś przeze mnie się przekreśli. Przecież wszystko jeszcze może się zdarzyć. W naszych życiorysach sytuacja zmienia się z minuty na minutę, bo wtedy naprawdę wiele się dzieje, chociaż niewiele robimy. Wystarczy wziąć o działkę za dużo, wpaść w łapy glinom, ześwirować. I już jest inaczej.

Wystarczy powiedzieć w domu - odchodzę i już zaczyna cię zżerać sumienie.

12 lipca

Alfa ruszył w Polskę. Odbija sobie tamten Sezon, kiedy kiblował. Filip zostaje. Filip jest przygnębiony, Filip jest smutny. Martwię się o niego. Chyba jest mocno uzależniony.

A więc Alfy nie będzie teraz w mieście. Tomek wyszedł ze szpitala i pojechał z nim. Na zatracenie całkowite. Takie jest narkomańskie życie.

Teraz ja odwiedzam Filipa. Przynoszę mu coś do jedzenia, ale on nie może jeść. Cały czas pije zupę albo ładuję ziemki. I opowiada mi o sobie. Słucham tego ćpalniczego bełkotu, choć czasami nie jest to bełkot. I on kiedyś był zwykłym chłopakiem, nawet takim, jacy są w mojej klasie. Chodził do szkoły. Gdy skończył 18 lat, wyrzucili go. To Alfa dał mu pierwszy strzał, Filip mnie - reakcja łańcuchowa. A ja kogo wciągnę? O nie, nie zrobię tego.

Filip nie ma rodziców, tylko jakąś ciotkę. Ale ona już się nim nie zajmuje, przecież jest pełnoletni. Chciał zostać lotnikiem. Opowiada mi o różnych typach samolotów, chodząca encyklopedia. Tylko czasami już nie pamięta. Kiedyś latał na szybowcach i wtedy w jego życiu pojawił się Alfa.

I kiedyś w moim życiu pojawił się Filip. I kiedyś w czyimś życiu pojawię się ja. I spotkamy się wszyscy tam wysoko, wyżej niż szybowce Filipa, dalej niż gniew Alfy, nawet jeszcze dalej niż moje marzenia.

15 lipca

Za miesiąc zlot, Filipie. Filipie? Za miesiąc przybędą tu nasi bracia i nasze siostry, którzy nie są może tak wpieprzeni jak my, bo oni są hipisami, a my już tylko starymi ćpunami. Filipie, zabiorę ciebie na pole namiotowe i tam każdy będzie chciał cię wysłuchać. Posadzę cię na zielonej trawie, wśród stoika i namiotów, i będziemy wspólnie słuchać.

Obudź się Filipie. Do życia się obudź.

Filip śni. Czasami się odzywa. Nie wiem, czy mnie słyszy. Może słyszy muzykę, bo uparcie nastawia magnetofon.

20 lipca

Ładuję ziomki w kanał i chodzę po mieście. Nie przyjmuję uwag rodziców. Staram się nie spotykać z ludźmi. Milicja ciągle mnie ma na oku, mimo że uważa mnie za stukniętą.

Dużo czytam. To dziwne, że mogę czytać, że chce mi się czytać. Żyję ot tak sobie, jak przelotny ptak ze złamanym skrzydłem. Nie mogę pofrunąć dalej.

3 sierpnia

Biorę codziennie. Władowałam się w ciąg. Co to będzie, przecież za miesiąc szkoła? Ale nie umiem się powstrzymać.

Chodzę do Filipa, razem przygotowujemy i bierzemy. Z Filipem trochę lepiej, zaczął zmniejszać dawki.

Nie chcę o tym w ogóle myśleć. Jestem nagrzana i jest mi OK. I to wszystko, co mogę na ten temat powiedzieć.

11 sierpnia

Nie pójdę na zlot. Filip też nie. Może nas ktoś odwiedzi. To nie ma znaczenia. Grzejemy maksymalnie. W biały dzień lepiej się nie pokazywać ludziom, zwłaszcza glinom. To nawet dziwne, że nie robią nalotów na chatę.

23 sierpnia

Już po wszystkim. Tłumy zniknęły z Częstochowy. Można spokojnie chodzić po mieście. My jesteśmy zapomnianym światem. Do domu wracam na noc. Totalnie milczę. Boję się mówić. Zapomniałam, jak się mówi. Nie wiem, kim jestem, ale nie wiem też, kim oni są.

27 sierpnia

Mam nowe książki do drugiej klasy liceum. Śliczne nowe książeczki. A za tydzień czeka na mnie klasa i pan wychowawca. Grzeczne dzieci i surowe nakazy i zakazy. Śmieszne. Jestem wpięprzona, zwyczajnie, tak po prostu. I stale nawalona. Witaj, szkoło!

2 września

Poszłam do drugiej klasy, trochę mniej nagrzana. Usiłowałam zanotować plan lekcji, ale długopis nie chciał się trzymać w mojej ręce.

Byłam blada i milcząca. Milczenie jest wiecznością, koleżanki i koledzy. Jacy oni opaleni, wydorosleli. Poważne osoby. Dobre sobie. Wyglądam przy nich, jakbym była cieniem. Swoim cieniem? Nawet chyba nie swoim.

11 września

Od czterech dni jestem w szpitalu psychiatrycznym w Lublińcu na oddziale młodzieżowym. Muszę się ukrywać z pisaniem, bo oni wszystko kontrolują i czytają dla dobra leczenia i obserwacji.

A było to tak: siódmego września poszłam do chaty. Było dużo ludzi. Wrócili z trasy Alfa i Tomek. Przywieźli wysuszone mleczko makowe i ładowali ludziom. Ja wzięłam za dużo, nie miałam wycucia po ziomkach i

zupie.

Przysnęłam sobie gdzieś w kącie. W nocy zaczął dobierać się do mnie Alfa. Zaczęłam się bronić. Wtedy on wyciągnął żyłkę i zaczął ciąć mnie po brzuchu, po twarzy i szyi. Zaczęłam krzyczeć. Filip odciągnął Alfę ode mnie, a ja uciekłam. Z brzucha i twarzy lała mi się krew. Niedaleko było pogotowie ratunkowe. Tam na progu zemdląłam. Gdy się obudziłam, byłam już połatana na stole chirurgicznym i stali nade mną panowie z Wydziału Kryminalnego. Nie chciałam zeznawać. Wezwano rodziców. Wydział Kryminalny skierował mnie na obserwację psychiatryczną, rodzice podpisali zgodę na leczenie.

Jechałam karetką z jakimś stukniętym facetem. Miał chyba urojenia, ciągle krzyczał. Na oddziale przebrano mnie w piżamkę i załadowano do łóżka w wielkiej sali. Rano zaczęłam się wściekać, byłam na głodzie. Zaczęłam rozwalać oddział. Wezwali sanitariuszy. Wsadzili mnie w kaftan, pasy i ładowali we mnie straszne zastrzyki. Teraz już wiem, że to fenactil. Język stawał mi kołkiem, przestałam w ogóle myśleć. Może to i dobrze. Uśpili mnie na trzy dni. Potem mnie rozwiązali i wróciłam na swoją salę.

Oddział jest ogromny. Moja sala nazywa się insulinowa, bo leczy się tutaj insuliną. Ciekawe, jak to wygląda? W jednym skrzydle są upośledzone dzieci, niektóre stale przywiązane do łóżka, bo walą głową o ścianę. W izolatce jest „coś” lub „ktoś”. Strasznie wyje po nocach.

14 września

Powoli wracam do siebie. Po tych zastrzykach chodzę jak automat. Mogę tylko pić. Niekiedy w ogóle nie mogę się ruszać. Rano i wieczorem dostaję stówę fenactilu. Gdy przytomnieję, usiłuję dogadać się z dziewczynami z mojej sali. Chłopcy są w innym budynku.

Kilka jest naprawdę walniętych. Jest jedna ćpunka z Warszawy, Żorzeta, i mała glinianka z poprawczaka na obserwacji - szalona. I chore dzieci. Naprawdę chore. To jest chyba to, co oni nazywają chorobą psychiczną.

17 września

Psycholog wziął mnie na badanie, ale usnęłam mu nad testami i w ogóle

nie mogłam mówić.

Byłam też na rozmowie z lekarzami. Wypytywali o cały mój życiorys. Nie chciałam z nimi rozmawiać. Z nikim nie chcę rozmawiać. Niech oni wezmą sobie stówę fenactilu, to wtedy pogadamy. A poza tym, co oni mają do mnie. Jestem zdrowa i nie mają prawa mnie tu więzić. W oknach kraty, drzwi bez klamek.

25 września

Odstawili mi zastrzyki, bo mam przejść na kurację insulinową. Jaka kuracja? Z czego oni mnie tutaj leczą. I nikt, oprócz pielęgniarek, z nami nie rozmawia. Tylko stałe nas kontrolują. Gorzej niż w pudle. I zapisują wszystko: co zrobiłam i co powiedziałam.

Dorwał mnie psycholog. Pokazywał mi jakieś plamy i kazał mi w tym coś widzieć. I to wszystko. Olewają nas tutaj totalnie. Tylko ściśle kontrolują branie leków.

27 września

Zaczęłam brać insulinę. Zaraz po obudzeniu idziemy do zabiegowego i wstrzykują nam podskórnie jednostki. Codziennie coraz więcej. Potem leżymy w łóżku przez kilka godzin, a potem dostajemy cukier i śniadanie. Nie wiem, po co to wszystko, ale nie podoba mi się to. Mam straszny apetyt, ciągle chodzę głodna.

Później są zajęcia w świetlicy. Mamy malować lub coś w tym rodzaju.

A wieczorem opowiadamy sobie różne historie ze swego życia. Żorzeta opowiada mi o swoim wielkim ćpaniu. Śmieszy mnie to, fantazjuje, ale jej nie przerywam. Tutaj każdy, kto trochę myśli, żyje marzeniami, żeby to przetrzymać.

Szalona ma epi. Boi się sprawy. Ze swoim chłopakiem skopała faceta. Nie wie, czy przeżył. Jej chłopak jest pełnoletni i siedzi w pudle. Mówi, że jak facet odstrzeli, to on z dychy nie wyjdzie.

Słucham tych ich opowieści i zastanawiam się nad swoim życiem. Ale myślę tylko o jednym - o tej prawdziwej wolności.

4 października

Tyję w postępie geometrycznym. Nie mieszczę się w swoim ubraniu. Już wolno mi wkładać moje ciuchy. Mama przywiozła mi nowe. Prawie nie rozmawiamy. Mama rozmawia z psychiatrą. Nadal nie wiem, dlaczego mnie tak leczą.

Przyjechał facet z Wydziału Kryminalnego. Rozmawiał ze mną bardzo grzecznie. Powiedziałam mu, że nikogo nie sypnę i że nie musi więcej przyjeżdżać.

Czasami wychowawczynie zabierają nas na spacer. Ten Lubliniec to kombinat psychiatryczny.

Raz w tygodniu mamy muzykoterapię. Wtedy spotykamy się z chłopcami. Żorzeta stale zaleca się do nich. Ona jest wesoła. Jeszcze niewiele przeszła. Można powiedzieć, że zamknięto ją we właściwym czasie.

7 października

Pani psychiatra usiłowała ze mną porozmawiać. Nie mamy o czym. Należymy do innych światów. Ja jestem stamtąd, czyli znikąd. Nie ma mnie.

Powiedziała mamie, że leczenie daje efekty, jest poprawa. Jaka poprawa? Owszem, chcę stąd wyjść i wrócić do szkoły. Naprawdę tego pragnę. I bardzo pragnę nigdy więcej tutaj nie wracać.

15 października

Zakończyłam kurację insulinową. Za dwa tygodnie mam stąd wyjść. Wydział Kryminalny też się zgodził na moje wyjście. Teraz biorę tylko jakieś prochy. Utyłam 20 kg.

17 października

Zrobili mi punkcję. Wredna sprawa. Głowa mnie bolała, rzygałam przez dwa dni. I nie mogłam się ruszać. Przywieziono kilka nowych pacjentek. Drugą z poprawczaka, cała pochlastana, wszędzie sznyty. I Baśka. Baśka ma schizo, 190 cm wzrostu i wszyscy się jej boją. Jest niesamowita. W nocy zarzuca na

głowę koc, staje przed każdym łóżkiem i patrzy. Potem odchodzi. Gdy zaczyna szaleć, wiążą ją w pasy. Ale ona umie się rozwiązywać. Zamykają ją w izolatce. Na nią fenactil nie działa.

25 października

Jestem grzeczna, czuję się dobrze, pełnię dyżury w kuchni. To po to, żeby nie było wątpliwości, że można mnie wypuścić. Wychodzę za trzy dni. Żorzeta wyszła wczoraj.

Wywożą ją z Warszawy, żeby zmieniła środowisko. Szalona jeszcze zostaje, Baśka też. A więc za trzy dni będę na wolności, nikt nie będzie mi pluł w talerz, skakał z dzikim okrzykiem na plecy. Nie będą we mnie ładować bezsensownych prochów i stale kontrolować.

28 października

Przyjechała po mnie mama. Zebrałam bety i powiedziałam: „Żegnajcie, nigdy więcej!” Jeżeli czegoś się tutaj nauczyłam, to na pewno jednego - za wszelką cenę unikać psychiatryka.

Jechałam do domu jak na skrzydłach. Wszystko mnie cieszyło: ludzie na ulicach, inne domy. To, że mogę sama chodzić, bez żadnej opieki. Totalna radość.

Jutro będę musiała iść do szkoły. Podobno pani psychiatra też kazała mi zmienić środowisko. Ale ja nie mam zamiaru niczego zmieniać.

29 października

Poszłam do szkoły, do tej samej klasy. Tylko nie mogę zmieścić się w ławce, taka jestem gruba. Klasa wie, nauczyciele też. A więc będę miała luz. Nie będą czepiać się stukniętej. Mogę robić swoje.

Mam nadrobić dwa miesiące zaległości. Jak ja dam radę? Po tej specjalnej kuracji jestem ciągle senna.

4 listopada

Na lekcjach jeszcze mogę przesiedzieć. Ale w domu kładę się do łóżka i

śpię. W ogóle nie mogę się uczyć. Trochę trzeba będzie schudnąć. Co oni ze mną zrobili w tym psychiatryku?

Omijam chatę z daleka. Dobrze pamiętam, co tam się stało. Niech się cieszą swoją wolnością, ale beze mnie. Ja nie sypnę. Ale nie chcę ich widzieć. Zaczynam o tym wszystkim myśleć inaczej.

7 listopada

Znalazłam w biurku trochę suszu i zrobiłam sobie zupkę. Jak można żyć bez ćpania? Chociaż troszeczkę.

Wzięłam i przestałam się martwić, że muszę się uczyć, że w domu coś się dzieje. Jestem na luzie. Tylko będę musiała jakoś zdobyć towar.

10 listopada

Poszłam na Rynek. Umówiłam się z jednym rolnikiem, że mi sprzeda worek suszu. Mieszka niedaleko Częstochowy. Mam jechać jutro, dał mi adres. Będę go trzymała u Marty. Do domu tego nie wniosę.

11 listopada

Wyglądałam jak święty Mikołaj, tylko bez brody. Za co z pełnym worem ślicznych makówek. Marta zgodziła się trzymać to u siebie. Nawet mogę u niej gotować. Zawsze się znajdują jakieś sprzyjające układy.

17 listopada

W szkole udaję, że coś robię. Nie robię nic. W domu sufituję. Czasami jadę do Marty i ćpam. Ale niedużo. Zaczynam trochę chudnąć. Nie mogę się pozbierać. Wychodzę niekiedy z domu i włóczę się po ulicach.

2 grudnia

Poszłam z mamą do Poradni Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży. Na karcie z Lublińca jest napisane, że mam być pod stałą opieką psychiatry.

Pani doktor rozmawiała najpierw z mamą, a później ze mną. Mam przychodzić tutaj raz w tygodniu, tylko nie wiem po co. Mogę przychodzić. Jest mi to obojętne. Wszystko stało się nagle obojętne. Już nic mnie nie cieszy. Jestem jakaś taka inna. Zawsze byłam inna, ale teraz jestem inaczej inna. Ale nie umiem o tym opowiedzieć.

15 grudnia

Chodzę do pani doktor i czasami jej mówię coś o sobie. Ale nie wychodzi nam ta rozmowa. Zupełnie nie mogę zebrać myśli. Uciekają gdzieś daleko i wydaje mi się, że ja też jestem gdzieś daleko. I nie wiem, czego chce ta kobieta ode mnie.

Siedzimy naprzeciwko siebie i milczymy. Lubię tutaj milczeć. Tutaj jest inaczej.

24 grudnia

Znowu Święta. Zbiorowe, rodzinne szaleństwo. To oni są szaleni i chcą, żebym i ja taka była.

Tym razem piłam alkohol. Opłatek? To paranoja. Jesteście tylko tym, czym jesteście. A ja jestem ponad to wszystko.

5 stycznia 1976 roku

Kolejna wizyta w Poradni Zdrowia Psychicznego. Mówię pani doktor, że pije alkohol. Nie mówię, że ćpam. Straszy mnie, że mogę znowu wylądować na oddziale. Poznała mnie z psychologiem.

Podobno Filip mnie szuka. Chce mnie za tamto przeprosić. Ma dużo majki. Niech sobie ma.

8 stycznia

Wypełniam jakieś absurdalne testy. I nie mam ochoty gadać z tym facetem. W ogóle z nikim nie mam ochoty gadać. Do szkoły chodzę dla świętego spokoju. Już nawet wiem, że będę miała zaliczone półrocze.

17 stycznia

Wyszłam z domu i wsiadłam w pociąg, który zawiózł mnie do Katowic. Chodziłam po ulicach i w nocy zatrzymał mnie patrol MO. Zawieziono mnie od razu do Izby Dziecka. Powiedziałam, jak się nazywam i skąd jestem. Pytali mnie, dlaczego uciekłam z domu. Nie uciekłam. Po prostu wyszłam. Nie wiem dlaczego. Na drugi dzień przyjechał po mnie ojciec. Puścili mnie od razu.

Mama zaprowadziła mnie do pani doktor. Nie umiałam jej powiedzieć, dlaczego tak zrobiłam. Powiedziała, że chyba mam schizofrenię. Może mam, może nie. Nie wiem, co to jest? I nie chcę wiedzieć.

10 lutego

Biorę jakieś leki, a poza tym trochę ćpam. Mam zaliczony pierwszy semestr drugiej klasy, tylko nie wiem na jakiej podstawie. Nikt mnie z niczego nie pytał.

Coraz częściej myślę o śmierci. A raczej o samobójstwie. Nie chcę już żyć. Niczego już nie chcę.

Powiedziałam pani doktor, że więcej do szkoły nie pójdę, bo się boję. Nie umiałam jej powiedzieć, czego się boję. Mówiłam, że trochę piję. Myśli, że tu chodzi o alkohol. Powiedziała, że jak nie będę chodzić do szkoły, skieruje mnie do Lublińca.

17 lutego

Nie chodzę do szkoły. Siedzę w swoim pokoju. Mama była u pani doktor. Mam do niej przyjść porozmawiać. O czym mamy rozmawiać? I tak będą chcieli mnie zamknąć, czuję to.

18 lutego

Mama ma skierowanie do szpitala, do Lublińca. Mają mnie odwieźć karetką. Nie poszłam na rozmowę. Przecież i tak mnie nie rozumieją. Ja sama siebie nie rozumiem. Zupełnie nie wiem, kim jestem?

20 lutego

Jestem w Lublińcu. Milicjanci i sanitariusze zabrali mnie siłą z kawiarni. Związali w pasy i przywieźli na oddział. Szalonej już nie ma. Baški też. Są inne chore dzieci. Ja nie wiem, czy jestem chora. Od razu podali mi insulinę. Jestem w izolatce. Ciągłe mnie obserwują.

26 lutego

Przyjechała mama. Błagałam ją, żeby mnie stąd zabrała. Płakałam. Nigdy dotąd tak nie płakałam. I mama zabrała mnie. Mam tylko być pod stałą opieką poradni. Ten rok szkolny stracony. Od nowego roku mam iść do innej szkoły.

7 marca

Byłam w poradni u pani doktor. Zaproponowała mi leczenie na oddziale psychiatrycznym w Częstochowie. Tu jest podobno zupełnie inaczej niż w Lublińcu. Powiedziałam, że się zastanowię i przyjdę od razu na oddział.

W domu dają mi spokój. Rodzice pogodzili się, że rok szkolny stracony.

12 marca

Szłam ulicą i chciałam rzucić się pod samochód, ale kierowca zdążył zahamować. Wezwali milicję. Milicjant powiedział, że mnie zna i że jestem umyślowo chora. Puścili mnie. Poszłam na oddział. Przyjęto mnie od razu. Już tam na mnie czekali. Jakby wiedzieli, że taka pacjentka zostanie przyjęta. Zrobili wyjątek. To oddział dla dorosłych, a ja nie mam jeszcze skończonych 17 lat.

Dostaję leki trzy razy dziennie. Są tu dwa odcinki - kobiecy i męski. Sale są małe. Jest zupełnie inaczej niż w tamtym kombinacie.

Po lekach jestem spokojna i łagodna. Moja agresja zniknęła. Czy byłam kiedyś agresywna?

20 marca

Tu też zrobili mi punkcję, ale czułam się lepiej. Niepotrzebnie mnie

mężną. Czego oni we mnie szukają? Nie ma nic do znalezienia. Jest pustka.

27 marca

Powoli przyzwyczajam się do życia oddziałowego. Rano robimy sobie herbatkę. Ja, Kasia i jeszcze dwie panie. One się mną opiekują. Już nie jestem taka senna po lekach, tylko czasami wydaje mi się, że jestem gdzie indziej albo że ja to nie ja.

5 kwietnia

Mam już własne ubranie i wolne wyjścia. Czasami rozmawiam z panią doktor. Mówię jej tylko, że czuję się tutaj bezpieczna i nic więcej.

Chodzę po całym szpitalu podziemnymi korytarzami. Czasami zabieram ze sobą Kasię. Wypalamy tu papierosa i idziemy dalej.

Kasia ma nerwicę. Ja nie wiem, co mam. Ale ze mną nikt na ten temat nie rozmawia.

11 kwietnia

Dostałam przepustkę i poszłam do chaty. Filip bardzo się ucieszył. Mówił, że chciał mnie odwiedzić w szpitalu, ale bał się. Miał tylko kodę.

Wzięłam za dużo i w szpitalu zorientowali się, że jestem zaćpana. Ordynator zrobił mi płukanie żołądka. Wstrzymano mi przepustki. Ale Filip ma czekać na mnie w podziemiach szpitala. Nie mogę tylko zabrać ze sobą Kasi.

A Kasia nie rozstaje się ze mną.

17 kwietnia

Spotkałam się z Filipem w podziemiach. Przyniósł mi dużo prochów. Wzięłam wszystko. Nie wiem, dlaczego tak zrobiłam i film mi się urwał na dwa dni. Nic nie pamiętam. Kasia mówi, że normalnie z nimi rozmawiałam, a ja niczego nie pamiętam. Trochę to mnie przestraszyło, taka pustka w życiorysie. Niczego nie zarejestrowałam w chorej głowie.

23 kwietnia

Przyglądam się chorym psychicznie. Żyją we własnym świecie, rozmawiają sami ze sobą. I chyba jest im tam dobrze. Niektórzy jednak cierpią, bo niekiedy bardzo krzyczą. Wtedy wiążą ich w pasy. Bywają takie dni, że cały oddział jest niespokojny i to się udziela.

Rozpaliłam ognisko w takiej wielkiej popielniczce. Ugaszono to od razu i pani doktor wzięła mnie na rozmowę. Bardzo się na mnie gniewała. Zrobiło mi się bardzo smutno. Nie chcę, żeby się na mnie gniewała.

7 maja

Tym razem Filip przyszedł z morfiną i sam zrobił mi zastrzyk, żeby nie było żadnych komplikacji. Wygląda bardzo źle. Alfa też jest w szpitalu, musiał się odtruć, ale jest w Lubiążu. Tam podobno inaczej leczą ćpunów. Tomek zniknął. O innych nie pytam, prawie ich nie znam.

I co będzie dalej, Filipie? Przynosisz mi ćpanie, odchodzisz i nawet nie jestem pewna, czy naprawdę byłeś. Tylko ślad na żyle pozostał.

12 maja

Dostałam przepustkę i zamiast do domu poszłam do Kasi. I zostałam na noc.

Pani doktor wypisała Kasię. Nie wiem dlaczego. Nie rozumiem. Smutno jest bez Kasi na oddziale.

Wychodzimy z psychologiem na dwór i opalamy się. Czuję się jak na wczasach i wcale nie tęsknię za domem.

20 maja

Codziennie na wizycie ordynator pyta mnie, jak się czuję. Czasami mu odpowiadam. Chętniej rozmawiam z pacjentami i palę dużo papierosów.

Kasia w domu popodcinała sobie żyły. Ale nie przyjęto jej na oddział.

Najchętniej rozmawiam z panią Zosią, która ma schizofrenię i ciągle przebywa w szpitalu. Opowiada mi o swoich halucynacjach i wróży z kart. Pani

Zosia jest na stałe. Przywieziono ją z Lublińca.

27 maja

Filip powiedział mi, że Tomek nie żyje. Ćpał gdzieś z jakimiś ludźmi. Miał zapaść i tamci się wystraszyli. Nie wezwali pogotowia, tylko wynieśli go na ławkę i tam umarł. A mogli go odratować. Wróciłam na oddział roztrzęsiona. Zaczęłam szaleć, krzyczeć. Związali mnie pasami i dali zastrzyk. Długo nie mogłam się uspokoić. Walałam głową o ścianę i krzyczałam. Rozwiązałam się sama, znowu mnie związali i tak ciągle. W końcu usnęłam.

2 czerwca

Nie wolno mi nigdzie wychodzić. Jestem zamknięta na oddziale. Pogorszyło mi się. Siedzę skulona na łóżku i patrzę, nic nie widząc. Nie słyszę, nie mówię. Przestałam jeść. Pani doktor straszy mnie, że będę karmiona sondą. Tylko jeszcze piszę. Dobrze, że oni o tym nie wiedzą. Zabraliby mi i to.

*...którzy trzęśli się w bieliźnie w nieopalanych pokojach,
paląc w koszach na śmieci swe pieniądze
i nasłuchując Terroru za ścianą.*

A. G.

11 czerwca

Zmuszam się do jedzenia, żeby oni mnie do tego nie zmuszali. Odpowiadam na pytania i mówię, że dobrze się czuję. I żyję sobie na oddziale, wędrując od ściany do ściany, od okna do okna, mijając chore dusze, które chodzą po innej wyznaczonej prostej.

25 czerwca

Nie puszczono mnie do domu na siedemnaste urodziny, żeby nie zapła, nie zaćpała, nie zniknęła.

A i tak zaćpałam, bo gdy pożegnałam rodzinę, zesłam do podziemi i tam

czekał Filip z zupą. I mogli mi nagwizdać ci wszyscy psychiatrzy, psychologzy i cały średni personel medyczny. Bo nikt się nie zorientował.

30 czerwca

Nie puszczą mnie na wakacje. Będę tu siedzieć do rozpoczęcia roku szkolnego. Wiem już, do którego liceum pójdę. OK. Może być. Jest mi to obojętne. Dotrwam do matury. I nie będą mi wciskać żadnej choroby. Żadnej schizofrenii nie mam.

7 lipca

Znowu mam wolne wyjścia. Siostra oddziałowa widziała mnie na mieście, jak rozmawiałam z milicją i oglądałam ich motocykl. Poinformowała o tym panią doktor. Powiedziała jej, że przeprowadzałam kontrolę. Stwierdziła, że chyba jednak jestem chora.

Nie wiem, na jakiej podstawie tak twierdzi, że dziwnie się zachowuję? Zawsze zachowywałam się inaczej. Czegoś tutaj nie rozumiem.

18 lipca

Pogoda wspaniała, a ja wegetuję w psychiatryku. Filip czasem przychodzi, ale jestem tylko bardziej rozdrażniona. Przestałam zupełnie czytać. Łykam prochy, zaćpam i to wszystko. Prawie z nikim nie rozmawiam. Kasia mnie nie odwiedza. Pacjenci się zmieniają, tylko ja tu rezyduję, no i pani Zosia. Ale pani Zosia to stały punkt programu tego oddziału.

27 lipca

Nic się nie zmienia. Nawet do domu nie chce mi się chodzić na przepustki. Nic mi się nie chce. Może się obudzę w nowej szkole. Robią nam jakieś terapie, ćwiczenia, rozmowy. Inni nawet dobrze się bawią. Mnie już nic nie bawi.

2 sierpnia

Zmniejszają mi dawki leków i starają się częściej ze mną rozmawiać. Tylko nie ma o czym. Nic przecież o mnie nie wiedzą. Tak naprawdę to nikomu nie opowiedziałam o sobie. Oni mnie tylko obserwują, mają wyniki testów, i to wszystko. Czyli nic.

15 sierpnia

Dostałam wypis ze szpitala. Nie mam rozpoznania schizofrenii. Ale nadal będą mnie obserwować w tym kierunku. Niech sobie obserwują. Już nie zgłoszę się do Poradni Zdrowia Psychicznego. Koniec z psychiatrami.

W domu czuję się nieswojo. Nie było mnie tu przez pół roku. Uczę się jakby od nowa normalnie żyć. W moim pokoju jest wielka cisza. Nikt nie krzyczy. Robię to, co chcę. Nikt mnie nie kontroluje.

Filip zadzwonił od razu. Powiedział, że mogę zawsze przyjść. Towaru jest dużo. A jak długo on pociągnie? Przecież on stale bierze. Nie wiem. Ale chyba kiedyś przyjdzie taki dzień, że i Filipa po prostu nie będzie.

23 sierpnia

Za tydzień szkoła. Znowu nowa klasa. Może teraz naprawdę coś się zmieni? Chciałabym bardzo.

Byłam na przesłuchaniu na komendzie. Ostrzegają, że teraz tak łatwo nie będzie. Że będą mnie kontrolować. Znowu pobrali mi odciski palców, zrobili nowe zdjęcia. Jestem fotogeniczna z tym numerkiem. Notowana za włóczęgostwo, narkotyki i zbiorowe ćpanie. Nie wiem, skąd wzięli tę zbiorówkę, przecież nigdy mnie nie nakryli.

1 września

To liceum jest bardzo śmieszne. Mieści się w starym budynku przyklasztornym. W mojej klasie same baby. Dyrektor wezwał mnie od razu do siebie i powiedział, że gdy będą ze mną jakieś kłopoty, to mnie wyrzuci. OK. Przyzwyczaiałam się już do tego, że nigdzie mnie nie chcą.

7 września

Dostałam wezwanie z Przychodni Zdrowia Psychicznego. Nie zgłoszę się, niech się wypchają. Ja robię swoje. Naprawdę. I nikt mi nie będzie przeszkadzał.

Uczę się. Naprawdę się uczę. I spokojnie chodzę do szkoły. Baby jak baby. Rozmowy o chłopakach, dyskotekach, modzie. Inny świat. Zwykłe życie nastolatek. A co ja?

10 września

Gdy bardzo chce mi się ćpać, piję alkohol. A nie chcę się w to wpieprzać od razu. Filip ciągle dzwoni. On się chyba we mnie zakochał. Albo jestem już jedyną jego starą znajomą. Bo Alfa wciąż na leczeniu.

1 października

Po lekcjach chodzę do chaty na godzinę, dwie. Stwarzam wszelkie pozory, że wszystko jest już w porządku. Ćpam sporadycznie. Częściej piję. Siedzę nad książkami. I zbieram w szkole same piątki. Jestem najlepszą uczennicą w klasie. Paranoja. Bawi mnie to nawet. Coś zaczęło mnie w tym życiu bawić. Ale jest to humor olewająco - wisielczy. Sama jestem tym przerażona.

11 października

Pokłóciłam się z rodzicami. Zrobiłam wielką awanturę. Byłam trochę nagrzana i szukałam pretekstu do rozładowania się. Przekłęte to wszystko, co we mnie siedzi.

Potem było mi tak głupio. Nie umiem się opanować. Coraz częściej jestem rozdrażniona. Jestem dzieckiem lęku. Jestem dzieckiem śmierci, którą noszę w sobie. Jestem swoją własną samozagładą. Ale jeszcze jestem. Czasami tylko przychodzi taka myśl, żeby sobie pożegłować bez powrotu. Na tamtą stronę tęczy.

A tu szaro i smutno. Mam na lewym przedramieniu wypalone piętno. Piętno śmierci.

20 października

Filip mówi, że mnie nie poznaje. Przychodzę do chaty w szkolnym mundurku, z tarczą na rękawie, śpieszę się do domu. Twierdzi, że zostałam zniewolona. Ja wiem, co robię. Mundurek szkolny to barwy ochronne. Punktualność i dobre stopnie to pewne zabezpieczenie, że mnie nie rozszyfrują. A milicja czuwa. Majkę walę w stopy, bo oni sprawdzają tylko kanały na rękach. Niewiele wie milicja o narkomanii. A o ćpunach jeszcze mniej. Dlatego możemy spokojnie egzystować i umierać.

2 listopada

Odwiedziłam Martę. Dziwna to melina. Ćpun i złodziej znajdzie tu nocleg. Marta żyje z powietrza. I z miłości. A ja u niej czasami gotuję zupę, gdy nie chcę iść do chaty. Marta pomaga wszystkim, tylko o sobie nie myśli. Czasami przychodzi tu milicja, ale jej nie ruszają. Marta nikomu nie przeszkadza. Nawet drzwi do jej domu są zawsze otwarte. Gdy mam pieniądze, zostawiam jej, bo ona czasami głoduje. Chodzi sobie po świecie taka istota ludzka i niczego nie oczekuje od życia. Marta jest o rok starsza ode mnie.

13 listopada

Nawiązałam kontakt z Anną. Kim jest Anna? Nie wiem. Jest psychologiem z Warszawy i będziemy ze sobą korespondować. Myślę, że to będzie niezłe. Pisanie o sobie do konkretnej osoby. Lubię pisać, zwłaszcza gdy jest mi bardzo źle.

Bo jaki ty jesteś, mój świecie? Niby wszystko takie proste, wszystko ma swoje określone miejsce. Tylko że ja nic z tego nie rozumiem albo rozumiem, kiedy jest już za późno.

A więc witaj, Anno! Może będziesz tą osobą, z którą potrafię się porozumieć. O, przepraszam, która będzie umiała porozumieć się ze mną.

25 listopada

Ćpałam cały tydzień nie trzeźwiejąc. Naszła mnie taka ćpalnicza otchłań,

dołek, i musiałam sobie dołożyć. Teraz wszystko mnie boli, serce, wątroba, nerki. Mam kłopoty z moczem.

Po prostu nie mogę się wylać. Maszyna się psuje. Ręce się trzęsą. Ale do szkoły chodzę twardo. Trzeba zachować pozory.

3 grudnia

Alfa wrócił na łono częstochowskiej komuny ćpalniczej. Utył i już się tak głupawo nie śmieje. Twierdzi, że teraz będzie ćpał kontrolując się. Idiota. Jeszcze w to wierzy. Bo ja już nie. A mimo to po tygodniu tego szalonego ćpania opamiętałam się i przestałam sama.

4 grudnia

Oczywiście ukochane imieniny. O Boże, za co pokarałeś nas imionami? Może zamiast imion byłyby numery? Wolałabym już przyjmować kondolencje niż życzenia.

*Ufam, że zezwolisz zerwać z włosów kwiat
niebiański i podarować go Naiwnym.*

Bywaj, Baska. Tocz się dalej, daleko. Wiesz przecież, co robisz. Tak ci wmawiają dorośli, A oni są bardzo mądrzy. W podzięcie mogę im podarować kawałek mojego cierpienia.

1 stycznia 1977 roku

Święta minęły na szczęście spokojnie. To znaczy - żadna ze stron nie zrobiła większego numeru. Ja oczywiście przygrzana w sylwestrowy wieczór gadałam ze ścianą swego pokoju. Była to nawet interesująca rozmowa. Bardzo interesująca. Nagadałam sobie. Szkoda, że tak niewiele pamiętam. A dzisiaj dziwnie mnie trzęsie, choć nie jestem na głodzie. Tym bardziej mnie to martwi.

12 stycznia

Spotkałam się z Anną. Przyjechała do mnie z Warszawy. Rozmawialiśmy cały dzień w kawiarni. Powiedziałam jej, że już nie biore, że wszystko jest już w porządku. Dlaczego ją okłamałam? Dawno już straciłam zaufanie do ludzi.

Opowiedziałam jej trochę o sobie. Jak na pierwsze spotkanie nawet dosyć dużo. Mam teraz taki zwyczaj, że nie przyznaję się do ćpania. To już taki odruch. Może jej napiszę, że jest inaczej.

1 lutego

Na półrocze wypadłam super. Dostałam nawet pochwałę od dyrektora. Śmieszni są ci pedagodzy. Fakt, nie wagaruję. Uczę się i trochę ćpam. Tylko jak długo to wszystko pociągnę? Bo na pewno kiedyś to wszystko się rozleci. Coraz bardziej chce mi się brać. Nieraz w nocy śni mi się, że robię sobie zastrzyk, i budzę się cała roztrzęsiona. Wtedy mam ochotę biec do chaty i natychmiast coś wziąć. Albo w nocy gotuję zupę w swoim pokoju. Nie jest to dobre, bo zaczynam podsypiać na lekcjach.

Do dupy to wszystko. Kiedyś pójdę na złoty strzał albo się powieszę. I zamkną moje marne zwłoki w białej trumience.

Dlaczego w białej?

20 lutego

Piszę do Anny o niczym. Nie mam jeszcze odwagi jej napisać, że jestem zwykłą ćpunką, a to wszystko na zewnątrz to maska. Dla nich. Dla tej idiotycznej wolności. Bo mogą mnie zamknąć w psychiatryku.

Alfa znowu świruje. Poleciał oczywiście na całego. Jak nie ma towaru, to nawet się klei. Ale Filip jest bardziej zniszczony. Tak jakby po cichu umierał. Nie skarży się, mówi niewiele. Ma wspaniałe oczy, bez źrenic. Szklana tafla, w której odbija się cała nędza ćpuna. Sine wargi, szara cera. Tylko jeszcze głos ten sam, tamtego Filipa, którego poznałam prawie cztery lata temu.

21 marca

Długo nie pisałam. Dzisiaj czwarta rocznica mego ćpania. Dużo czy mało? Sama nie wiem. Ale chyba o cztery lata za dużo. Nie odmówiłam sobie uczczenia tej rocznicy. Tylko że tym razem Filip nie robił mi zastrzyku. To ja mu robiłam. Już mu się tak trzęsą ręce, że nie może się wkluć we własny kanał.

I to jest nasza wolność, którą mi wtedy obiecał. Mam ją. Jestem wolna od

normalnego życia.

3 maja

Niedługo koniec drugiej klasy. Zaliczę ją spokojnie. Dziewczyny są fajne. Nie wtrącają się w moje życie. Są inne niż tamte. Nawet je lubię. I na przerwach często z nimi rozmawiam. Są takie zwyczajne. Niekiedy im zazdroszczę. Mają swoje problemy. Czy chciałabym się zamienić? Sama nie wiem. Chyba bym już nie umiała tak jak one. Dzieli nas kolosalna przepaść. Bez dna.

11 maja

Napisałam Annie, jak się sprawy mają. A mają się źle. To znaczy w szkole jestem nadal nie zagrożona. Ale biorę coraz częściej. I coraz więcej. Dawki skaczą. Gdy je zmniejszam, to mnie kurwica bierze i znowu muszę zwiększyć. Dotrwam do końca roku szkolnego. Ale co będzie dalej? Nie wiem.

Co tak mnie zraniło, że muszę zapomnieć?

6 czerwca

Anna pisze. Pisze ostro. Pyta: dlaczego chcę marnować swoje życie? Przez przypadek przegram życie.

Ja już je przegrałam, czuję to. Nawet gdy będę jeszcze długo żyła, to zawsze będę przegrana. Bo jestem nieuleczalnie chora, sama na siebie.

Biorę nadal. Trochę mniejsze dawki. Taka mała karuzela - dom - szkoła - chata - czasami Marta - dom. Wszystko na haju. Idę ulicą naćpana, myślę naćpana. Już nie umiem rozróżnić swoich stanów.

Cały świat jest naćpany.

20 czerwca

Rozdanie świadectw. Nawet świadectwo jest naćpane. Prawie same piątki i nagroda na akademii. Absolutny absurd. I wspaniała wiadomość: moje liceum rozwiązują i uczniów przenoszą do tego, z którego odeszłam. Czyli wrócę tam, mimo że tak bardzo mnie nie chcieli. Tyle że moja była klasa jest o rok wyżej. Cóż, trzeba będzie tam wrócić. Głupi układ.

25 czerwca

Jestem pełnoletnia. Wobec prawa. Wobec siebie jestem niczym. Jakiś tort, świeczki, prawie jak pogrzeb.

Filip coś bełkotał przez telefon. Nie mogłam go zrozumieć. Ale mimo wszystko pamiętał. Kim jesteś Filipie? Dlaczego zjawiał się w moim życiu?

30 czerwca

Rano idę do chaty i biorę swoją dawkę oraz zapas. A potem już nie muszę nic robić. Płaczę się po ulicach, unikając trefnych miejsc. No, gdyby mnie teraz milicja dorwała. Ręce popuchnięte. Nie trzeba żadnych dowodów. Ślad na śladzie.

10 lipca

Filip z Alfą wyjeżdżają na kilka dni w pola i przywożą mleczko. Lecimy na czysto. Ja organizuję sprzęt, bo panuje żółtaczka wszczepienna

Idę ulicą - puste miejsca

Płaczę - puste słowa

Wierz - puste myśli

I na cmentarzu -

puste groby.

I we mnie jest taka pustka. I w nas wszystkich.

12 lipca

Dawki się zwiększają. Coraz trudniej się ukrywać przed rodzicami. Jestem w ciągu. Muszę brać codziennie. Kiedyś trzeba będzie się odtruć. Nie wyobrażam sobie tego. Nie myślę o tym. A o czym ja myślę?

Myślę, że chciałabym umrzeć bez bólu. Nie dusząc się, tylko tak spokojnie, jak zgasła Iga.

27 lipca

Stan bez zmian. Staram się utrzymywać dawki na mniej więcej tym

samym poziomie. Zostałam tylko z Alfą. Filip musiał już iść na odtrucie. Miewał zapaści. Może się uratuje.

4 sierpnia

Coraz trudniej mi pisać. Dłonie się trzęsą. Alfa doradził mi, bym brała rolki. Wtedy nie będzie tak źle. I nie będę musiała lecieć w kanał. Mamy rolki na fałszywe bibuły. Więc to już tak wygląda.

29 sierpnia

Nie wiem, co mam robić. Filip już wrócił. I tak ciągle. Ktoś przychodzi, ktoś odchodzi, niekiedy na zawsze. Filip mnie prosi, bym się odtruła. To niemożliwe. Muszę iść do szkoły, do trzeciej klasy.

Anna pyta w liście, w jakim nastroju rozpoczynam nowy rok szkolny?

W fatalnym stanie, Anno. Jestem przećpaną 18 - letnią dziewczyną, która codziennie musi mieć swoją działkę, by dotrzeć do następnego dnia.

3 września

Snuję się jak cień po szkole. Po tych dawnych korytarzach, po których kiedyś chodziłam. Mój były wychowawca stara się mnie nie zauważać, ja jego też. Schodzimy sobie z drogi. To dobrze. Nie chcę, by doszło do nowej sprzeczki. Wtedy go wyzwałam i nie chciałam przeprosić. Teraz nic do mnie nie ma.

Dziewczyny opowiadają wrażenia z wakacji. Są opalone, uśmiechnięte, takie wesołe i pełne życia. Pytają, co mi jest, mówię, że serce mnie boli. I jest to prawda. Coś się z nim dzieje niedobrego, przystaje albo gna jak szalone, do śmierci.

12 września

Bazuję w szkole na dawnej opinii dobrej uczennicy. Oczywiście staram się trochę uczyć. Ale jest to klęska. Nadal jestem w ciągu. Gdy zaczyna brakować ćpania, biorę prochy. Pomagają przetrwać najgorszy okres.

Filip już działa, organizuje. O nic nie pytam. Nie należy pytać. Żeby

naprawdę o niczym nie wiedzieć na przesłuchaniach.

27 września

Jeszcze została mi Anna. Pisuję do niej. Nie o wszystkim. Wiem już, że Filip fałszuje recepty. Poza tym ma jakieś kontakty ze światem medycznym. Nie pyta o forszę. Nie wiem, co by to było, gdybym musiała płacić.

Gdy to się wyda, czeka nas chyba więzienie. Jak tam jest? Chyba jeszcze gorzej niż w psychiatryku. Wpadlibyśmy wszyscy. Przestajemy wierzyć sobie nawzajem.

6 października

Anna pyta, czy warto tak żyć? Oczywiście, że nie warto. Ale nie umiem już inaczej. Zresztą nie wiem, gdzie szukać pomocy i jak z niej korzystać.

Dziwne to wszystko. Zupełnie niepojęte. Jak mogłam doprowadzić się do takiego stanu? Sama już nie wiem. Marta jest w ciąży. Nawet chyba nie wie z kim. Opiekuje się nią teraz jakiś facet, który wyszedł z więzienia. Stara recydywa. Widziałam go u niej w samych spodenkach. Ma całe ciało w tatuażach. Ani jednego wolnego miejsca na całym ciele oprócz twarzy.

20 października

Stan bez zmian. Dawki różnie się kształtują. Teraz tylko to jedno się liczy. Zdobyć za wszelką cenę towar na następny strzał. Wszyscy tak lecimy, równo. Przychodzą jacyś nowi ludzie. Ja nie ostrzegam ich jak Iga. Wiem, że to nie ma sensu. Zresztą widzą, jak wyglądamy. Ale na początku jeszcze tego się nie rozumie. I nie wierzy się, że to spotka akurat mnie. Mnie to nie dotyczy. To zabawa. Kiedyś zrozumieją. Zawsze za późno. Taki już jest człowiek, że nie chce pewnych rzeczy pojąć, kiedy trzeba. Ja też, kiedyś...

2 listopada

Anna ostrzega i twierdzi, że mam jeszcze szansę. Gdybym tylko zechciała. Chcę, ale nie mam już woli. Pękam, gdy widzę pełną strzykawkę. Gdy jej nie mam - boję się. Tak bardzo się boję.

Wszyscy się boją. Gdy zbieramy się w chacie, zaczyna się wielkie oczekiwanie. I mam wrażenie, że zaraz to wszystko wybuchnie. Jakby ktoś podłożył bombę zegarową na określoną godzinę. A tą godziną jest towar. Od niego teraz wszystko zależy. Czy będzie i czy starczy dla wszystkich. Już nic innego się nie liczy.

15 listopada

Basia to ja. Tak mi się przynajmniej wydaje. Chyba ja. Ale która ja? Gdzie jest tamta? Tamta chyba dawno umarła. Gdy była małym, szczęśliwym dzieckiem.

Wieczorem słucham muzyki i kiwam się. Tak jak kiedyś Iga. W takt muzyki?

Czasami pet wypadnie z ust i poparzy. Ale nie czuję tego. Niekiedy usypiam nad moim dziennikiem. O czym śnię? Nie pamiętam. Niewiele rzeczy pamiętam, chociaż jeszcze i tak za dużo.

2 grudnia

Muszę chodzić do szkoły. Muszę zacząć się uśmiechać. Trzeba z kimś porozmawiać. Nie bać się zagrożenia.

Czasami, gdy jestem trochę trzeźwiejsza, płaczę. Nie wiem dlaczego? Po prostu płaczę.

*Może gdy drgnie ta
wielka siła, co nie we mnie już,
lecz ponad waszą niemożliwość -
wtedy odejdę na zawsze.*

15 grudnia

Zatrulałam się czymś i nie muszę jeść. I tak bym nie mogła. Jedzenie nie jest mi potrzebne, by żyć.

Kupiłam książkę pani Marii *Co macie na swoją obronę?* Był tam adres i prośba, żeby napisać. Napisałam. Pani Maria chce mi konkretnie pomóc. Chce mi załatwić leczenie w ośrodku dla narkomanów ze szkołą. Nie straciłabym

znowu roku. Może jest to jakieś wyjście? Może to akurat jedyny ratunek dla mnie? Mam tylko zaliczyć ten semestr tutaj. Czy wytrwam?

20 grudnia 1977 roku

Jestem narkomanką. Nawet przed sobą muszę się w końcu do tego przyznać. Tak, teraz wiem, jak to naprawdę wygląda. A przecież zaczęło się od zabawy, głupiej, dziecinnej ciekawości.

Mam 18 lat. Cztery lata temu pierwszy raz zrobiono mi zastrzyk. I wszystko się zaczęło. Dwa lata temu zawieziono mnie na pierwszy odwyk, później na drugi. A teraz? Ostatnio trochę chorowałam. Leżałam sobie w łóżku i mogłam spokojnie ćpać, moje dawki trochę się zwiększyły. O obecnym ćpaniu nikt nie wie. Rodzice sądzą, że ich koszmar minął. Chodzę grzecznie do szkoły i nawet nie zbieram dwój. I to podobno ma być dowód, że wszystko jest w porządku. Śmieszne.

Zawsze chciałam być wolnym człowiekiem, a stałam się niewolnikiem pełnej strzykawki. Osiągam swoje złudne zadowolenie. I to jest wszystko, co mam. Czy naprawdę nie mam już woli, jak mi to wmawia milicja? Czy naprawdę nie potrafię jeszcze powalczyć o siebie? Chyba nie umiem sobie pomóc, nie umiem też korzystać z pomocy innych. Tyle przesiedziałam w psychiatryku i gdy stamtąd wychodziłam, już w pierwszym dniu byłam zaćpana. Chyba nie wierzę w to, że mogę się jeszcze wyleczyć.

24 grudnia

Obudziłam się w nocy i nie mogę dalej spać. Mam kłopoty ze snem. Gdy morfina już nie działa, nie umiem spać. Nie wierze w skuteczność leczenia odwykowego. A może to w tych psychiatrykach nie umieją leczyć narkomanów? Sama już nie wiem.

Chyba jeszcze chcę trochę pożyć, chociaż wszystko wydaje mi się bez sensu.

25 grudnia

Walnęłam sobie trochę więcej niż zwykle. Chciałam mniej czuć. Taki

dzień, jak ten, od wielu lat jest smutny. Święta. Puste słowo czy ironia losu? Sama nie wiem. Mam swoją powiększoną działkę majki i jest *okay*. Olewam to, co dzieje się wokoło. Nie dociera do mnie wiele przez barierę, którą wcisnęłam sobie w kanał. Tam, za drzwiami, może się teraz wiele dziać. W taki dzień nawet dostałam więcej towaru za normalną cenę. Inne ćpuny też czują się wtedy inaczej. Są bardziej życzliwi.

Pod bramą spotkałam chłopaka, który był na głodzie. Tak się trząśł, że nie mógł sobie znaleźć tyły. Przytrzymałam mu pasek na ramieniu i udało się. Uśmiechnął się do mnie smutno.

29 grudnia

Dostałam list od pani Marii. Pisze, że natychmiast muszę poddać się leczeniu. Tak, ale jak to zrobić? Nie chcę znów tracić roku szkolnego. Będę musiała powiedzieć rodzicom. I to jest najgorsze. Chyba jednak się zgodzą. Na pewno, przecież mnie kochają. Muszę się odtruć. Nie mogę ciągle zwiększać dawek, i ta cholerna samotność. Nie mogę ćpać z innymi. To bagno. Wolę topić się sama.

Co będzie w nowym roku? Żeby się tak stać naprawdę wolnym człowiekiem. CZŁOWIEKIEM. A nie narkomanem bez woli. Kiedy się to skończy?

3 stycznia 1978 roku

Źle się czuję. W szkole nic do mnie nie dociera. Pani Maria mi napisała, żebym przyjechała do Warszawy w lutym. To bardzo daleko. A tu trzeba żyć od zastrzyku do zastrzyku. Muszę znowu sobie kupić więcej ampulek majki.

4 stycznia

Zaćpałam kodę, bo brakło mi majki. Wzięłam te tabletki i spokojnie poszłam do szkoły. Na drugiej lekcji spuchłam jak bania. I wszystko mnie swędziało. Nie mogłam zupełnie wytrzymać, drapałam się ciągle, zwłaszcza po rękach i po głowie. Nauczycielka wysłała mnie do dermatologa. Naiwna istota. Ale właściwie to skąd mają wiedzieć, co jest grane? Bałam się wrócić do domu.

Łaziłam bez sensu po ulicach, trochę mi przeszło. Tylko w tramwaju przysnęłam i pojechałam za daleko. W końcu ktoś życzliwy mnie obudził.

W domu normalna. Nie wiem, czy coś się zmieni. Ale i tak ich kocham. Tylko co mi z tej miłości przyjdzie? Chyba to, że będę miała pewność, że ktoś zapłaci nad moim grobem.

5 stycznia

Coś mnie dręczy, jestem w fatalnym nastroju. Myślę coraz częściej o samobójstwie. Mam dość szkoły, moich porządných koleżanek. Jak tak po prostu można cieszyć się życiem? To dla mnie nie do zrozumienia.

Poszłam po towar. Podobno milicja szaleje, sprawdzają ludzi. Za dużo ćpunów jest w naszym mieście.

10, a może 11 stycznia?

Chyba potrzebuję pomocy. POMOCY! Jestem zaćpana maksymalnie. Nie mogę utrzymać pióra w ręce. Wiruje całe moje królestwo. Siedzę przy swoim biurku i patrzę na wszystkie klamoty. Rozwalone szkła, niedomyte pompki i zapchane igły. Chyba trzeba będzie to posprzątać. Ale nie mam siły się stąd ruszyć. Jestem zrośnięta z fotelem. Na kartkę kapią łzy. Łzy?

Gdzieś tam głęboko jest schowana lina taternicza. Jest, wiem o tym. Sama ją schowałam. Rodziców nie ma, wyjechali na kilka dni. Nie mam siły, by jej poszukać.

Tam, za oknem, też coś jest... Gdzie ja jestem?

14 stycznia

W nocy miałam jakieś wizje. Krzyczałam. Wszystkich obudziłam. Nie mogłam się długo uspokoić, to było okropne.

Miałam pieniądze, więc poszłam sobie dokupić majki. Weszłam tam do nich, wszyscy zaćpani, robili sobie zastrzyki. Chcieli, żebym została, ale nie ufają mi za bardzo, nie lubią samotnych. Tak, jestem narkomanką. Sama się wykańczam, ale nie mam zamiaru zabijać innych. Oni wciągają innych. A ja chcę być sama. Nie mam nawet chłopaka. Narkomana nie chcę, a normalny

chłopak nie chce być z narkomanką. A może już nie wierzę w miłość?

20 stycznia

Przeziębiam się. Mój nastrój obniżył się. Leżę w moich czterech ścianach. Samotność mnie dobija. Już nawet książki mnie nie interesują. A tak lubiłam kiedyś czytać. Myślę za dużo o niepotrzebnych rzeczach. Mam koszmarne sny. Wzięłam dzisiaj dwa razy. Coraz gorzej. Nie umiem już funkcjonować bez ćpania, ale i po ćpaniu jestem do niczego. Chyba będę musiała iść na to leczenie. I znów psychiatryk. Będę musiała snuć swoją opowieść od początku.

Kiedyś lekarz powiedział mi, co się będzie działo z moim ciałem, gdy nie przestanę ćpać. Może skończyć z tym wszystkim? Wystarczy tylko przedawkować. Nie, to też nie ma sensu.

28 stycznia

W szkole studniówka. Moja za rok, oczywiście jak dożyję. I po co mi to wszystko? Przecież to jest wegetacja. Skończył mi się towar. Oczy mi łzawią, łamie w kościach. Nie mogę podłapać głodu, sama go nie przetrzymam. Muszę przejść na prochy, żeby podleczyć sobie kanały. Nie mam już gdzie się wkłuwać. Gdyby dało się wstawić taki aparacik do żyły, jakie mają na przykład ludzie dializowani, to nie miałabym problemów. Ale to tylko marzenia. Trzeba męczyć swoje żyły codziennie - nawet po kilka razy.

30 stycznia

Spotkałam starego znajomego ćpuna. Spojrzał na mnie i powiedział: „Baśka, ratuj się, jeszcze możesz, rzuć to kurestwo”. Patrzyłam na niego niewidzącymi oczami i miałam ochotę powiedzieć mu to samo. I w milczeniu poszliśmy razem do dostawcy po towar. Dopiero gdy zrobiłam sobie zastrzyk, dotarły do mojej świadomości jego słowa. Ma rację, jeszcze mogę, wszystko mogę, tylko czy warto wracać na tę drugą stronę? No, bo po co tam iść? Tylko po to, by uratować jedno ludzkie życie? By ratować siebie? Może nawet i dlatego warto. Tylko, na Boga, w to jeszcze trzeba uwierzyć. A w co się wierzy

po 3 latach ćpania? Kocha się pełną strzykawkę i nienawidzi się siebie. A przede wszystkim nienawidzi się reszty świata...

8 lutego

Pojechałam do Warszawy. Byłam w Poradni Zdrowia Psychicznego na konsultacji, mam już załatwione miejsce w sanatorium psychiatrycznym. Potem długo rozmawiałam z panią Marią. Obiecała porozmawiać z moimi rodzicami. Męczy mnie myśl, że znów spotka ich to samo.

13 lutego

Rodzice chyba się niczego nie domyślają. Rozmawiają ze mną spokojnie, snują plany na przyszłość. Chce mi się płakać, krzyczeć, nie wiem co jeszcze. Ale wierzę w nich, wierzę, że mnie nie opuszczą, bo wtedy dopiero byłby koniec ze mną. To, że teraz muszę ich oszukiwać, najbardziej boli.

Mama pyta ciągle, kiedy wrócę. Mama chyba przeczuwa, że coś się stanie, że mogę nie wrócić.

Nie mogę się teraz rozkleić. Pojadę tam i wyjdę z ćpania. Już raz rodzice mi zaufali. Nie byłam kontrolowana, robiłam to, co chciałam. Uważali, że już jestem rozsądna. Wszystko zniszczyłam.

22 lutego

Jestem na odwyku od 16 lutego. Szybko zostałam przyjęta, bez żadnych kłopotów. Jestem na Białej Sali. Już po wszystkim, po najgorszych chwilach na głodzie fizycznym. Pierwszy etap odtrucia minął. Bardzo źle to znosiłam. Koszmarne bóle mięśni i stawów, krwotoki z nosa, drżenie ciała, ciągle pocenie się, bezsenność. Rozdrażnienie i wielka chęć ucieczki. I jedno marzenie, żeby załadować sobie w kanał chociaż malutką działkę, żeby to wszystko przeszło chociaż na kilka godzin. I w końcu organizm uspokoił się. Jestem wyczerpana, ale już nic nie czuję.

Jestem na sali razem z Beatą. Beata ma 16 lat i jest zafascynowana ruchem i ćpaniem. Przywiozła ją tutaj matka. Beata nie chce się leczyć, chce ćpać. Jeszcze nie czuje tego, jaki koniec ją czeka. Do mnie przedtem też to nie

docierało. Ja wiedziałam najlepiej.

23 lutego

Przyjęto dwóch braci z Gdańska. Stare ćpuny. Źle znoszą odtrucie, są pod kroplówkami, chcą się wypisać. Nie umieją już tego znieść. Lecieli cały czas na kompocie. Ja rzadko brałam kompot, zawsze wołałam swoją morfinę. Ale hera jest lepsza, tylko gorzej można się wpieprzyć. Tak jak oni. Gdy na nich patrzę, wszystko wydaje mi się beznadziejne. Nie wiem, co będzie dalej. Rodzice chyba już wszystko wiedzą. Jest mi bardzo smutno. Dobrze, że chociaż personel jest w porządku. Nie taki jak w zwykłym psychiatryku, gdzie mają cię za szmatę. Tutaj jest inaczej, traktują nas jak młodych ludzi, którzy się trochę zagubili i trzeba im pomóc odnaleźć właściwą drogę.

Ciągle rozmawiam z Beatą. Patrzę na ten jej entuzjizm. Ona naprawdę jeszcze nie wie, w jakie bagno wchodzi. Imponują jej stare ćpuny, włóczęgi, wspólne ćpanie. Kocha hipów. Kiedyś jej to przejdzie, ale chyba będzie za późno.

25 lutego

Dostałam kartkę od rodziców. Piszą, że już wiedzą o wszystkim, pani Maria wszystko im opowiedziała. Wybaczą mi i wierzą, że wszystko się zmieni. Płakałam nad tą kartką. Tak, ja, Basia, płakałam. Dziwne. A może nie jest jeszcze ze mną tak źle?

Lekarka wzięła mnie na rozmowę. Powinam znosić już to spokojnie. Ale nie, zawsze mnie to denerwuje, gdy tak wszystko chcą o mnie wiedzieć. Cholerni psychiatrzy.

Nie powiedziałam jej wszystkiego.

Najbardziej ją interesowały sprawy seksualne, układy w domu i to, dlaczego zaczęłam ćpać. Opowiadałam, bo co miałam robić. Chcę tu zostać i zrobić coś ze sobą.

27 lutego

Przeszłam dzisiaj do drugiej grupy. Tutaj można chodzić we własnych

ubraniach i wychodzić na zewnątrz z wychowawcami. Jest jeszcze trzecia grupa - oni mają już wolne wyjścia.

Przyjechał tata. Rozmawiał z lekarzami. Wyglądał tak, jakby się z tym wszystkim pogodził. Tata nie został na psychoterapii. Poznałam Kotana*, głównego szefa terapii. Sądzę, że on tutaj wszystko trzyma, inaczej byłby to też zwyczajny psychiatryk. Kotan atakował mnie, ale niezbyt mocno. Czuję, że to dopiero początek jego dziwnej terapii.

28 lutego

Dużo tu nas, jeszcze myślą mi się imiona. Ludzie jak ludzie, trochę hipów, ale większość to narkomani z przekonania. Bez życia, zmarnowani, smutni. Rozmowy tylko o ćpaniu, wspomnienia. Rzadko się mówi o planach na przyszłość. Tutaj nie ma przyszłości. Trzeba przetrwać teraźniejszość na odwyku, by później znowu iść w Polskę i zatracić się w ćpaniu, w narkotycznym śnie.

Źle śpiam, krótko żyję bez narkotyków.

Kotan atakuje Beatę. Chce jej uświadomić, w co się wpieprza. Ona jeszcze w to nie chce wierzyć. Ma duże szanse, by z tego wyjść. Bierze krótko. Tylko że ona chce być narkomanką. I to jest najstraszniejsze.

Wśród ludzi są układy, układziki. Ja trzymam się raczej na uboczu. Zawsze byłam wielką samotnicą. Nie lubię tłumu. Zawsze byłam marzycielką, żyłam w swoim świecie.

Byliśmy na spacerze. Było to moje pierwsze wyjście. Topiliśmy Marzannę. Niósł ją Kotan. Ten facet zadziwia mnie coraz bardziej. Jest tak inny od tych wszystkich jajogłowych psychologów, których do tej pory poznałam. Po spacerze była „społeczność”. Kotan stwierdził, że na oddziale źle się dzieje, że to prowadzi tylko do rozmów o ćpaniu. Wprowadził rozkład zajęć, czas na naukę. Danka wkurzyła się, pokłóciła się z nim, spakowała rzeczy i chciała się wypisać. Kotan pogadał z nią na osobności i zmieniła zdanie. Kotan ma dziwny wpływ na ludzi.

* Marek Kotański - Przewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia MONAR (Młodzieżowego Ruchu na Rzecz Przeciwdziałania Narkomanii). Przyp. red.

Zajmuję pokój z Danką i Beatą. Danka ciągle milczy, nigdy się nie uśmiecha. Żyje jeszcze głębiej w swoim świecie i pewnie marzy o ćpaniu. Sądzę, że ona chce tylko tutaj przezimować i na wiosnę ruszyć stąd. Tak często bywa. Personel o tym chyba wie, ale przyjmuje te stracone dusze. Może oni myślą, że w końcu ktoś się wyleczy. Naiwni. Chyba nie mogę tak myśleć. Każdy z nas ma szansę z tego wyjść. Zaczynam przyzwyczajać się do pobytu tutaj. Jest to swoisty styl bycia. Raczej rodzaj komuny niż psychiatryk. Panuje tu swoista atmosfera obwarowana regulaminem szpitalnym.

Artur zaprosił mnie do swojego pokoju na herbatę. Rozmowa była oczywiście o ćpaniu. Hera, makiwara, koda, majka, co kto woli. W kanał lub po zębach. Po takich rozmowach ludzie wracają z przepustek często nawaleni. Idą wtedy na Białą Salę i wszystko zaczyna się od początku.

Po takiej rozmowie i mnie zamarzyła się działka majki. Każdy mówi o ćpaniu, bo każdy o nim myśli. W tym cała rzecz, żebym mogła o tym spokojnie myśleć i nie mieć ochoty przygrzać.

1 marca

Dzisiaj pierwszy raz poszłam do szkoły. To znaczy - nauczyciele do nas przyszli. To pocieszające, że będę mogła tutaj robić tę nieszczęsną trzecią klasę.

Lekcje na luzie, herbata, papieros, dyskusje na temat i o życiu. Po obiedzie zawitała do nas wycieczka studentek z pedagogiki. Oglądały nas jak dziwne okazy. Pytały, jak nam się tutaj żyje. Ludzie wpuszczali je w kanał, a one zupełnie się nie zorientowały. Nawet mnie to nie denerwowało, że one tak nas obserwują.

Przyjechał Kotan, zrobił „społeczność”. Sprawdził, czy wszystkie jego polecenia zostały wykonane. Połowę ludzi ukarał, kazał im chodzić w piżamach, wstrzymał spacerów. Potem rozmawiał z nami. W sumie jest bardzo opiekuńczy, tylko czasami musi wprowadzić rygor. Ćpun to takie stworzenie, że jak się go nie przypilnuje, to marna sprawa. Nie zrobi NIC. Robienie NIC to najlepsze zajęcie dla ćpuna. Kojkowanie, słuchanie muzyki, herbatka - to byłoby całe życie, gdyby nie Kotan.

3 marca

Rano Kotan zrobił pobudkę w swoim stylu. Śpiochów powywracał razem z łóżkiem, a potem wygonił na poranną gimnastykę. Po szkole położyłam się. Nastrój mi się obniżył. Leżałam sobie i marzyłam o różnych dziwnych rzeczach. Żeby można było zapomnieć o działaniu narkotyku. Tak, ale wtedy nie można by walczyć o siebie. Ale jeszcze w tej walce można przegrać i wtedy jest koniec.

Część ludzi pojechała na przepustkę. Jest spokojnie. Ja jeszcze nie mam wyjść.

Muszę się trzymać, by wytrwać. Dobrze, że mam gdzie wracać. Większość z nas nie ma już domu. Rodzice tego nie wytrzymali i wyrzekli się swoich dzieci. Inni walczą do końca, robią piękny pogrzeb i wspominają najlepsze chwile. Matka musi mieć atomowe serce, by to wszystko znieść.

Mogę wychodzić na spacer tylko z wychowawcą. Wyprowadzają nas jak małe dzieci, od nowa pokazują świat. Taki codzienny.

6 marca

Wczoraj wieczorem zrobiliśmy sobie wspólną kolację przy świecach. Darek grał na gitarze, a Dzikka śpiewała piosenki o hipach. Rano dowiedzieliśmy się, że Artur uciekł przez okno i że Danka nie wróciła z przepustki. Terapia ćpunów to budowanie domku z kart. Ale Kotan wciąż wierzy, że to ma sens. On nas traktuje jak swoje dzieci. Martwi się tym wszystkim. Przecież to jest walka o życie każdego z nas.

7 marca

Do Kotana zadzwoniła Danka. Chce, żeby ją przyjął razem z Krzysiem, jej obecnym chłopakiem. Cały czas ćpają. Kotan kazał im przyjść do przychodni w Warszawie. Chyba wywalczy im to przyjęcie. Za uciezki i ćpanie na oddziale - wywalają. To ma być ochrona innych.

Byłam z wychowawcą, Beatą i chłopcami w kawiarni. Zaczepili nas gitowcy. Nie lubią hipów. Ale na szczęście nie doszło do bójki. Wróciliśmy spokojnie na oddział.

8 marca

Chłopcy urządzili dla kobiet wspaniałe przyjęcie. Dawali swoim dziewczynom drobne prezenty. Wychowawca robił pamiątkowe zdjęcia. Śpiewaliśmy przy gitarze, Darek przygotował specjalną potrawę. Po takiej kolacji od razu połowa miała kłopoty z wątrobą. Nasze wątroby już nie wytrzymują takich wstrząsów.

Nastrój na oddziale od razu uległ zmianie. Wszyscy są życzliwi, nie ma rozmów o ćpaniu. Kotan zaproponował psychozabawę pod tytułem „Dzień kobiet za rok we własnym domu”. Chłopcy dostali małego humoru i wymyślali, co to oni przygotowują swoim paniom na wolności. Lepiej o tym nie pisać.

9 marca

Od rana psychoterapia z Kotanem.

Wczoraj trzecia grupa piła alkohol. Mają wstrzymane wolne wyjścia. Przyjęto Dankę i Krzyśka. Są na Białej Sali, ale dziwnie się to wszystko odbyło. Takie decyzje są trudne, jest mało miejsc, ćpunów coraz więcej, a nie wiadomo, kto najbardziej skorzysta z leczenia.

Kotan dzisiaj pytał o moje samopoczucie. Powiedziałam mu, że psychicznie czuję się jeszcze kiepsko. Rozwała mnie jeszcze psychoterapia, te wszystkie rozmowy o ćpaniu. Potem chce się ćpać. Ale trzeba to przejść, bo inaczej nie ma szans na wyjście.

Beata podłapała klej i chodzi naćpana. Ktoś z trzeciej grupy jej to podał. Kotan nam mówi, że w takiej sytuacji musimy wydać nawet przyjaciela, by ratować jego i siebie. Ja nie mogę tego zrobić. Może kiedyś do tego dojdę, że tak trzeba, ale teraz nie pójdę podkablować Beaty. Sama z nią porozmawiałam. Ostrzegłam ją, że następnym razem ją wsypię. Powiedziała mi, że więcej nie będzie, ale jej nie wierzę. Nie można wierzyć narkomanowi. To absolutnie niemożliwe.

Kotan wyzwał nas od psychopatów. Sądzę, że jemu też niewiele brakuje. Chyba jestem na niego zła.

11 marca

Połowa dwójki pojechała na przepustkę. Obijam się po oddziale i sama nie wiem, co mi jest. Chyba tęsknię, tylko za czym? Za ćpaniem czy za nowym życiem?

Źle śpiam, odstawiono mi część leków.

Pani doktor ma imieniny. Wszystkie ćpuny złożyły jej życzenia. Oczywiście zjedliśmy wspólne śniadanie. Czasami zapominam, po co tu jestem, ale częściej wszyscy każą mi o tym pamiętać. Powiedziałam pani doktor, że nie mogę spać. Odpowiedziała, że nie może mnie więcej truć prochami, bo mam bardzo osłabione serce i że w końcu wszystko samo się ureguje.

Śpię w pokoju znów z Danką; jest jeszcze Dzikka. Dzikka jest bardzo lubiana przez Kotana. Chyba ją najdłużej leczy. Kotan zaproponował Beacie i mnie przejście na trójkę. Odmówiłam. Nie czuję się jeszcze na siłach. Te wolne wyjścia są zbyt kuszące. Kotan stwierdził, że potrzeba około 6 miesięcy, zanim dojdę do jakiejś normy psychicznej.

Danka z Krzysiem od rana leżą razem w łóżku. Życie seksualne na oddziale kwitnie. Są małżeństwa, i nie tylko. Zdarzają się i dzieci. Jest to trochę kłopotliwe, gdy natrafisz na kopulującą parę. Oficjalnie się to zwalcza, ale tak naprawdę nie można temu zapobiec.

W nocy życie oddziałowe kwitło. Pary łączyły się wzajemnie, nie mogłam przez nich spać. Nawet do Beaty przyszedł Marek, ale tylko na rozmowę.

16 marca

Beata jest na trójce. Rzadko teraz rozmawiamy. Kotan szalał na terapii. Opieprzył Dankę za kurwienie się. (Jego słowa). Potem pytał, kiedy mamy zamiar zacząć naprawdę się leczyć. Rozdzielał przepustki. Beata jedzie pierwszy raz, ja jeszcze nie chciałam, bałam się. Sądzę, że teraz skończyłoby się to ćpaniem. Obawiam się o Beatę. Jedzie z Markiem.

Wieczorem rozmawiałam z panią Stasią. Bardzo dobrze mi się z nią rozmawiało. Jest to kobieta, która wie, jak postępować z ćpunami.

20 marca

Kotan jest wściekły. Hania z trojki uciekła. Beata też chciała uciekać, powstrzymałam ją. Kotan rozmawiał ze mną. Stwierdził, że za mało mówię na terapii, że jeszcze za mało o mnie wie, by mi właściwie pomóc. Stwierdził, że jestem mocno wpięprzona, ale mam szansę wyjść.

Tak, jestem nieuleczalna. Wszyscy jesteśmy nieuleczalni, dlatego już nigdy nie możemy zaćpać. Bo gdy to zrobimy, to z nami koniec. I mając tę świadomość, zrobiłam to, co zrobiłam: Krzysiek z Danką robili makiwarę. Nakryłam ich i zamiast zgłosić Kotanowi, poprosiłam, żeby dali mi działkę. Dali mi i jestem zaćpana. Moje samopoczucie od razu się poprawiło. Muszę ukrywać moje zwięzione źrenice przed czujnym wzrokiem wychowawców.

21 marca

Dzisiaj też zaćpałam. To jest silniejsze ode mnie. Mam wyrzuty sumienia, że oszukuję personel, ale nie umiałam się powstrzymać.

Rozmawiałam z panią Stasia. Mówiła mi, że niedługo odchodzi stąd, zmienia pracę. Według niej tutaj mogą pracować tylko młodzi zapaleńcy, którzy jeszcze wierzą, że można nas wyleczyć. Przyznaję jej rację. I jest mi rozkosznie. Narkotyki działa silnie na odtruty organizm.

22 marca

Połowa dwójki załapała się salicylem. Wykryło się, bo mieli zdrowy dech. Dla mnie jest to lekkie przegięcie, Ale ćpun musi coś mieć. Kotan jest bezradny. Nie ukarał ich, bo jutro jadą na święta do domu. Ale w końcu chyba da sobie z tym radę. Kotan ciągle szuka rozwiązania, nowych metod. Trochę błędzi, ale może w końcu mu się to uda. Na razie zabroniono sprzedawać młodym ludziom salicyl.

W aptece nikt z nas nie kupi pompki. Nie chcą też sprzedawać prochów przeciwbólowych. Ale do stolicy niedaleko, więc można te sprawy załatwić inaczej. I personel o tym wie.

26 marca

Na okres świąt przeniesiono nas na Białą Salę. Jest nas kilka osób. Cała reszta pojechała do domu na święta. Bałam się jechać. To byłoby jeszcze zbyt ryzykowne. Mogłabym nie wrócić. Przyjechali rodzice. Spotkanie z mamą wypadło naturalnie. Ale co naprawdę czuła, mogę się tylko domyślać.

28 marca

Ludzie wracają na oddział. Danka i Krzysiek przyjechali zaćpani. Wpadli przy rewizji z towarem. Mieli stężoną makiwarę w dzemie.

Tak czekałam na ten towar. Chyba coś niedobrego znów się ze mną dzieje.

Boli mnie głowa. Zaczynam się tutaj fatalnie czuć. Sama nie wiem, dlaczego. Chyba mi słabnie motywacja leczenia. Nie widzę sensu swojej dalszej przyszłości. Mam ochotę się wypisać. Pani doktor powiedziała mi, że mało mówię. Martwią ją te zahamowania.

29 marca

Dankę i Krzyśka wypuścili z Białej. Nie wiem dlaczego tak szybko. Beata ma wolne wyjścia i Danka namówiła ją, by pojechała na wieś. Wyjaśniła jej dokładnie, jak ma jechać. Wszystko było już opłacone i Beata przywiozła worek suszu. Wciągnęliśmy go przez okno. Wieczorem wszyscy wtajemniczeni byli zaćpani, ja też.

30 marca

Nadal ćpamy. Okłamałam Beatę, powiedziałam jej, że dzisiaj nie robiliśmy ćpania. Nie chcę, żeby brała. A sama rozklejam się. To skutki ćpania. Gdy zaczynam brać, robię się dziwnie miękka, wszystko mnie drażni, płaczę. Wtedy zupełnie unikam ludzi.

31 marca

No i stało się. Wychowawca znalazł cały towar, a przy nim Dankę,

Krzyśka i Artura. I tylko oni przyznali się do ćpania. Ja tylko przyznałam się do tego, że o tym wiedziałam. Był to dla mnie szok. Kotan od razu zrobił „społeczność”. Mówił, że nie karze nas za naszą chorobę, tylko za kłamstwo. Sama nie wiem, co mam zrobić. Boję się przyznać. Zawiodłam Kotana.

4 kwietnia

Pojechałam na pierwszą przepustkę pod opieką Beaty. Przecież to śmieszne. Beata chce tak samo ćpać, jak ja w tej chwili. Pochodziłyśmy po Warszawie po znajomych kątach. Byłam na rozmowie u pani Marii. Wyczułam, że mnie potępia. Chyba nie potrafi zrozumieć, dlaczego zaczęłam ćpać mając takie układy w domu i tak dobrych rodziców. Wyszłam stamtąd jakaś zrezygnowana. Nigdy nie oczekiwałam od nikogo, że będzie chwalił moje postępowanie, ale czułam, że pani Maria wini mnie za wszystko, a z tym nie umiem się pogodzić. Szukałyśmy z Beatą ćpania. Ale może nawet dobrze, że nie znalazłyśmy. Wracałam na oddział w fatalnym nastroju.

5 kwietnia

Nadal jestem smutna. Nie robię nic, a mogłabym robić tyle interesujących rzeczy. I to mnie chyba tak przytłacza. Chciałabym z kimś o sobie porozmawiać, ale nie mam zaufania do ludzi. Chciałabym się wyleczyć, ale tamto życie nadal mnie pociąga i fascynuje.

W nocy Danka chciała uciekać. Przekonywałam ją, że w nie ma sensu. Została, ale sama w to nie wierzę. Nie wiem, po której stronie jestem. Raz się leczę, raz chcę ćpać. I tak ciągle.

7 kwietniu

Byłam na badaniu u pani psycholog. Wypełniłam kilka testów, a później porozmawiałyśmy sobie o moich sprawach. Byłam rozmowniejsza. Ale opowiadałam o sobie jak o obcym mi człowieku. Czy naprawdę ja to wszystko przeżyłam?

10 kwietnia

Przyjechał tata. Byłam z nim na przepustce w Warszawie. Spędziliśmy miłe popołudnie, odwiózł mnie na oddział.

Beata wczoraj zaćpała, a dzisiaj uciekła. Wieczorem przyszedł do mnie Kotan. Beata wszystko mu powiedziała o naszym wspólnym ćpaniu. Dobił mnie tym, że o niczym nie powiedział ojcu. W nocy nie mogłam spać, dręczyły mnie wyrzuty sumienia.

11 kwietnia

Na „społeczności” wprowadzono nowy regulamin na oddziale. Każde wykroczenie ma kończyć się pobytem na Białej Sali. Prawie nie słyszałam, o czym wszyscy rozmawiają. Kotan zauważył moje przygnębienie i spytał, czy nie chcę z nim pogadać. Wszystko mu opowiedziałam.

Zmartwił się, że aż tak jestem wpięprzona w to całe ćpanie. Ale ma nadal nadzieję, że z tego wyjdę.

Oszukałam go, ćpając na oddziale. A tak już wierzyłam, że dam sobie radę ze sobą w takiej sytuacji.

Beata wróciła. Szkoda, że razem nie poszłyśmy do Kotana.

12 kwietnia

Odwiedziłam Beatę na Białej, Mówiła mi, że sama nie wie, czego chce. Tutaj nikt z leczących się nie wie. Ale może kiedyś dowiemy się, jak to naprawdę jest z naszym ćpalniczym życiem.

16 kwietnia

Pojechaliśmy na wycieczkę do Kazimierza Dolnego. Spacer wzdłuż Wisły, herbata w „Baryłce”.

Wyglądamy interesująco. Dziwna z nas wycieczka. Byliśmy jeszcze w jakimś muzeum. Pani przewodnik pod koniec zaczęła opowiadać nam kawały o wariatach, Wybuchnęliśmy śmiechem. Ciekawe, jaką będzie miała minę, gdy przeczyta, że jesteśmy z psychiatryka.

17 kwietnia

Danka i tak w końcu uciekła. Teraz wróciła, ale już nie chcą jej przyjąć. Bardzo się stara o to przyjęcie, ale już chyba nie uda się jej nic załatwić. Darek zaćpał się kompotem. Jest na Białej. Ćpanie hery to już chyba sam początek końca. Mamy nową panią ordynator, nowe rządy.

19 kwietnia

Byliśmy paczką w kinie. Nasze chodzenie po miasteczku zawsze wzbudza małą sensację. Ciekawe, co ci ludzie o nas myślą. Wieczorem Marek ogolił się na łysą pałę. Nawet wygląda interesująco.

Danki nie przyjęto. Ale za to mamy Gośkę i Kasię. Już są na dwójce.

25 kwietnia

Na „społeczności” pani ordynator wprowadziła godziny odwiedzin, wypisy za uciezki. Czarno widzę. A może właśnie tak trzeba? Bo w zasadzie do tej pory mogliśmy dużo robić bezkarnie. Gdy kiedyś w psychiatryku chciałam zaćpać, to trzy dni leżałam związana pasami i walili mi fenacil w tyłek. A tutaj jeszcze liczą się z twoja, prawie wolną wolą. Przynajmniej można samemu się wypisać.

26 kwietnia

Kotan kontynuuje swoje eksperymenty. Beata dała się na to nabrać. Ktoś pokazał jej towar w strzykawce, a ona od razu chciała przygrzać. Tylko że za firanką stał Kotan. No i wydało się. Ale co się wydało? To, że inni już znali takie numery, a Beata jeszcze nie. A Kotan pewnie myśli, że jak ktoś odmówi, to znaczy, że chce się leczyć. Ale może się mylę.

Jest na trójce kilka osób, które w tej chwili mają bardzo duże szanse powrotu do życia. Nie mogłam dzisiaj wysiedzieć na psychoterapii. Tutaj też ciągle mówi się o ćpaniu. A raczej o tym, jak z tego wyjść.

Wyszłam z terapii. Jestem bardzo niespokojna.

28 kwietnia

Śpię drugi dzień. Rano przyszedł Kotan. Nic chciałam z nim rozmawiać. Potem przyszła pani doktor. Zabrała mnie do zabiegowego. Zbadala mnie, sprawdziła źrenice, ciśnienie i czy nie mam śladów po wkluciu. Pytała, co ćpałam. Mówiłam, że to tylko ból głowy, apatia. Beata też podejrzewa, że ćпам. Przecież nie brałam, jestem tylko w takim stanie, że nic mi się nie chce. Absolutnie nic. Nie ma mnie. Poszłam z powrotem do łóżka i dalej spałam.

29 kwietnia

Poszłam na lekcje. Był to pożegnalny dzień pani Stasi. To jeszcze bardziej mnie przygnębiło. Chodzę smutna i nic nie robię. Takie narkomańskie nicnierobienie. Żyję jakby od niechcienia. Chyba wciąż szukam sensu tego wszystkiego, co mnie otacza. Czy można dojrzeć przed trzydziestką?

Wydaje mi się, że nie mogę istnieć. Zgubiłam się na drodze do życia. Co było wcześniej? Kawalek dzieciństwa, wolno - nie wolno, zakazy, nakazy. I wielki bunt. I całkowita przegrana. A w końcu triumf dorosłych: „a nie mówiłem?” Pozostał zapach sal szpitalnych, twarze chorych psychicznie i nienawiść do świata, ludzi, życia. I chęć samounicestwienia.

Żyję nadal obok ludzi. Nawet wśród ćpunów. Przeciw życiu. Chyba przestanę walczyć o siebie.

2 maja

Mamy kilku maturzystów. Jutro piszą język polski. Matura. Czy dotrвам? Najpierw muszę zaliczyć trzecią klasę. A za rok? Za rok może być wszystko. To znaczy - może mnie już naprawdę nie być.

Ciągle ktoś ucieka, wraca. Ludzie są niespokojni przed Sezonem. Chcą ćpać, jeździć po świecie.

Dostałam przepustkę. Jadę do domu. Cieszę się. Chcę bardzo jechać. I nie chcę ćpać. Pragnę trochę pobyć w domu. Kotan pytał, czy czuję się pewnie, czy dam radę wytrzymać na tej przepustce. Ludzie sądzą, że na pewno zaćпам. Tak mi powiedzieli na terapii. A ja? Sama nie wiem. Po prostu nie wiem.

3 maja

Wieczorem byłam w Częstochowie. W domu zastałam wezwanie na komendę MO. Ciekawe, co oni znowu chcą ode mnie. Już chyba nigdy nie dadzą mi spokoju. Wystarczy tylko raz im podpaść. Oczywiście nie poszłam na komendę. Gliny nie muszą wiedzieć, że jestem na przepustce w domu. Niech sobie sprawdzają sami.

Wyszłam na spacer. Spotkałam dawnych znajomych, z którymi kiedyś ćpałam. Mieli majkę. Spytałi mnie, czy chcę zaćpać. Nawet nie chcieli za to forsy. Zgodziłam się od razu.

Narkomani rozumieją ludzi na odwyku, wiedzą, co to znaczy mieć chcię.

Wkrótce potem byłam przygrzana i zupełnie inaczej spacerowało mi się po mieście. W domu rodzice nie zorientowali się, że ćpałam. Do głowy by im nie przyszła myśl, że zrobiłam to na pierwszej przepustce. Byłam przecież na leczeniu już trzy miesiące.

4 maja

Odwiedziłam moją koleżankę Jagodę. To jest jedyna dziewczyna z mojej klasy, z którą utrzymuję bliższe kontakty. Spała jeszcze, obudziłam ją i plotkowałyśmy pół dnia. Było mi to bardzo potrzebne. Brakowało mi kontaktu z normalną dziewczyną, z normalnymi problemami. Jak można nauczyć się cieszyć codziennością, zwykłymi sprawami? To dla mnie jeszcze wielka tajemnica. Zachciało mi się nawet iść do mojej normalnej szkoły. Ale wiem, że to teraz niemożliwe. Muszę być w psychiatryku, by wrócić do właśnie takiego życia.

5 maja

Wróciłam do Warszawy. Wieczorem mam być na oddziale. Ale na razie siedzę sobie na Starym Mieście i piszę. Byłam u pani Marii. Zmartwiła się moim ćpaniem na oddziale. Ta rozmowa zupełnie inaczej wyglądała niż tamta. Pani Maria była smutna i zrezygnowana. Chyba już nie wierzy, że się wyleczę. Nikt nie wierzy w to, że się wyleczę. Nikt, chyba że rodzice. Ale czy naprawdę w to wierzą?

7 maja

Lekarze są zadowoleni, że wróciłam z przepustki w porządku. Do ćpania się nie przyznałam. Dlaczego? Przecież oszukuję tylko siebie. Nie, tych ludzi też okłamuję.

Wyczuwam napiętą atmosferę na oddziale. Chyba jakaś grupa ćpa. Ja też mam ochotę przygrzać sobie. Ochotę to chyba mam zawsze.

11 maja

Miałam rację, ludzie ćpali. Już ich nie ma, zostali wypisani. Rozwalali oddział, i to przed Sezonem.

Rozmawiałam z Kotanem. Uważa, że powinnam być tutaj jeszcze rok, a na pewno pół roku.

Za dobry powrót z przepustki przechodzę do trzeciej grupy. Ze mną idzie Kaśka. To mnie podniosło na duchu, mimo że to przejście nie należy mi się. Ale Kotan zaufał mi. Bardzo chcę spróbować. I bardzo chcę wytrwać.

12 maja

Jestem w dobrym nastroju. W ogóle nie myślę o ćpaniu. W szkole zapowiadają nam klasówki i powtórki. Dziwna to szkoła, trochę trzeba się uczyć. Ale prawdziwych pedagogów można spotkać tylko tutaj. Dużo z nami rozmawiają o naszych życiowych sprawach. I nikt nas tutaj nie potępia za nałóg, za naszą chorobę z własnej lub nie własnej winy.

13 maja

Trzecia grupa pojechała na Kulaż do Lublina. Jechałam z Elką. Elka jest warszawianką, ma 16 lat i dużo ćpania za sobą. Opowiadała mi kiedyś, jak przedawkowała pastę. Miała niesamowite wizje. W Lublinie nie spodobało nam się i wróciliśmy do Warszawy. Jechałyśmy okazją, jak zwykle. Nocowałam u Eli, było bardzo fajnie, zrobiłyśmy sobie kolację, bawiłyśmy się bez troski jak dzieci bez przeszłości.

To była moja najmilsza przepustka. Nie myślałam o ćpaniu, o moich

kłopotach. Żyłam chwilą obecną. Może kiedyś też tak będę umiała żyć?

15 maja

Na oddział przyjechali goście z towarem. Byli u nas na trójce. Krzysiek zaćpał. Kotan zrobił psychoterapię do trzeciej rano. Nie mogłam na niej wysiedzieć. Gdy nie śpię w nocy, to dzieje się ze mną coś dziwnego. Mam jakieś wewnętrzne przekonanie, że się wyleczę. Właśnie teraz tak to czuję. Jestem tego prawie pewna.

18 maja

Kotan chodzi wściekły. Wyzywa nas od narkomanów - skurwysynów. Przejdzie mu. Takie rzeczy szybko mu mijają. Kotan też niekiedy się załamuje. Tego, co tutaj się dzieje, nie da się przetrwać spokojnie. Kotan ma nowy plan, chce założyć Synanon, na wzór amerykańskiego ośrodka. Robi zebranie na trójce i chce nam przekazać swoją idee. Idea jest dobra, tylko co z niej wyniknie dla polskiego narkomana? Dostaliśmy nowe pomieszczenie, a właściwie cały nowy oddział na tworzenie Synanonu.

22 maja

Kotan na terapii czepiał się mnie, rozmawialiśmy o seksie. Mówił, że widzi, jaka jestem w stosunku do chłopców, że utrzymuję bardzo duży dystans, jestem chłodna uczuciowo. Chciał przełamać moją niechęć do mężczyzn. Te sprawy muszę uregulować sama. Do tej pory widziałam tylko układy narkomańskie. Tam nie było miłości. A ja tak nie chcę.

23 maja

Dostałam przepustkę i pojechałam na spotkanie z Anną. Anna jest psychologiem i pracuje w Warszawie. Opowiedziałam jej o swojej obecnej sytuacji. Właściwie to dopiero w czasie tej rozmowy wiele spraw sobie uświadomiłam. Stwierdziłam, że mam bardzo małe szanse na wyleczenie. Tak małe, że jest to prawie niemożliwe. Morfina daje zbyt duże uzależnienie psychiczne. Mam dwie drogi do wyboru, wyleczenie lub odtruwanie się co pół

roku i szybka śmierć. Anna nie usiłowała mnie przekonać, że warto żyć, warto walczyć o siebie. Przyjęła do wiadomości oświadczenie człowieka świadomego swego życia i przyszłości. Potraktowała mnie jak dorosłą, dojrzałą osobę. A przecież dzisiaj daleko mi do dojrzałości. Moje życie to tylko wielki smutek. I dlatego tak to wszystko poważnie wygląda. Anna odwiedzi mnie w sanatorium.

Po południu pojechałam na Stare Miasto. Spotkałam wielu znajomych hipów i ćpunów. Jedliśmy lody i wygłupialiśmy się. Ale ciągle myślałam o mojej rozmowie z Anną. Czy naprawdę jestem stracona?

24 maja

Mamy nową pacjentkę. Piętnastka. Od razu przyszła na trójkę, bo leciała tylko na prochach. Ale chce ćpać prawdziwe narkotyki. Zrobiłam się bardzo agresywna. Wszystko mnie wkurza, przeklinam, kłócę się ze wszystkimi. Chce mi się ćpać - oto cała prawda. Marzy mi się jeden strzał majki. Mam ochotę przygrzać maksymalnie, aż do utraty świadomości. Jestem słaba, psychiczna szmata.

Ta huśtawka chyba już nigdy się nie skończy.

26 maja

Synanon zaczyna nabierać kształtów. Są już ogólne założenia. Nie będzie tam lekarzy, sami będziemy pracować, rządzić i pomagać innym. Bardzo to piękne, ale czy możliwe do zrealizowania?

Były narkoman ma pomagać narkomanowi. Chyba jest to niesamowita sprawa. Bardzo chcę, żeby Kotanowi to się udało.

31 maja

Pogorszyło mi się zupełnie. I jeszcze do tego ciągle boli mnie głowa. Przestałam rozmawiać z ludźmi, nic mi się nie chce. Niekiedy nie wiem, co się wokół mnie dzieje. Nastrój mam depresyjny. Czuję się zagrożona, mam lęki. Lekarze zauważyli, że coś mi jest. Ale nie mówię im o tym, co odczuwam. Przesypiam. To najlepsze wyjście z tej sytuacji.

Ludzie robią porządki w Synanonie. Ja nic nie robię. Była „społeczność”.

Ustalono skład Synanonu, ja też tam miałam być, ale wycofałam się. Chcę zostać na trójce, nie czuję się na siłach, by tam przejść. Kotan to zrozumiał i dał mi przepustkę do domu, ale lekarz się sprzeciwił. Stwierdził, że w takim stanie nie mogę jechać do domu, że nie można się ze mną w ogóle porozumieć. Ale Kotan wierzy, że pobyt w domu dobrze mi zrobi.

1 czerwca

Jestem w domu, ale w fatalnym stanie. Udaję przed rodzicami, że jest *okay*. Poszłam do swojej szkoły, klasa ucieszyła się z moich odwiedzin, Ale nie jest w stanie zagłuszyć mego niepokoju. Co mnie tak przeraża?

Prześladują mnie myśli samobójcze.

3 czerwca

Powrót do Synanonu. Nic nie robię. Leżę w łóżku albo śpię. Nie rozmawiam. Dziwny to stan, ale już mnie tak nie przeraża jak na początku. Przyszedł do mnie Kotan. Zabrał mnie do gabinetu lekarskiego. Byli tam lekarze i wychowawcy. Kotan pytał mnie, czy słyszę głosy, czy coś widzę. Nic nie mówiłam. Zaprowadził mnie na Białą Salę. Mam ochotę stąd się wypisać, tylko nie wiem, dokąd mam pójść.

4 czerwca

Nadal tak trwam w zawieszeniu. Dużo śpię, unikam wszystkich. Dzisiaj przyszła na Białą Marzena. Marzena ma 16 lat i uważnie mi się przygląda. Nic do mnie nie mówi, tak jakby rozumiała, że teraz nie należy nic mówić. Milczymy obie.

Przyszła mnie odwiedzić pani ordynator. Nie chciałam z nią rozmawiać. Stwierdziła, że jak tak dalej ze mną będzie, to przejdę na oddział psychiatryczny. Pytają mnie znowu, czy słyszę głosy, czy coś widzę. Przeczę. Ale dają mi psychotropę. Łykam, by nie iść na psychiatryczny. Boję się tego oddziału. Zbyt dobrze pamiętam to, co oni tam robią z ludźmi.

6 czerwca

Przyjechała Anna. Była zaskoczona moim stanem. Mówiła mi dzisiaj o wartości życia, o mnie, o moich sprawach. A ja jej słuchałam. Chyba bardzo chciałam jej przekazać to, co się teraz ze mną dzieje, ale nie potrafiłam. Gdy odeszła, było mi bardzo smutno. Ludzie na Białej Sali sądzą, że mam pierdolca i chce mi się ćpać, inni myślą, że podłapałam psychozę, a inni nic nie sądzą. Lekarze nie wiedzą, co mi jest. Ja też tego nie wiem.

9 czerwca

Poszłam z Białej do szkoły. Niedługo rozdanie świadectw. Nie mogłam skoncentrować się na tym, o czym mówią.

Nauczyciele nie ruszali mnie.

Marzena już przeszła na dwójkę. Jestem w trochę lepszym nastroju. Ale życie oddziałowe w ogóle mnie nie rusza.

12 czerwca

Kotan zabrał mnie na terapię do Synanonu.

Stwierdził, że nie jest w stanie mi teraz pomóc, byłam bardzo pobudzona.

Byłam na EEG. Pytałam lekarza, kiedy wyjdę z Białej. Ale nie dowiedziałam się. Sami nie wiedzą. Boją się mnie wypuścić za wcześnie. Uważają, że znowu sobie coś wymyślę. Chyba słuszne są ich obawy. Mam wrażenie, że na wolności zrobiłabym sobie coś złego. Jestem dno wkłęsłe. I nie ma kto zapukać od spodu. Leżę na łóżku i sufituję. I to jestem cała ja.

15 czerwca

Jestem znowu na trójce. Jutro rozdanie świadectw. Mam wstrzymane wolne wyjścia i przepustki. Ciągłe pytają, jak się czuję. Beata chce się wypisać. Mówię jej, że poleci, nie wytrzyma Sezonu bez ćpania. Ale ona chce ćpać. Jej matka zgadza się na wypis. Ale co ma robić. Są to w zasadzie sytuacje bez wyjścia.

19 czerwca

Pracujemy na innych oddziałach. Wieczorami urządzamy sobie kolacje przy świecach. Pozorna sielanka. Ale dużo ludzi nie wytrzymało i wypisało się. Beaty też już nie ma. Ciekawe, czy już grzeje.

Mam jechać na kilka dni do domu. Lekarze zgodzili się, ma przyjechać po mnie tata.

25 czerwca

Skończyłam dzisiaj 19 lat. Rodzice zrobili małą rodzinną kolację z winem. W dniu urodzin zawsze jestem smutna. Wtedy robię rachunek sumienia. Zawsze wypada na niekorzyść dla mnie.

To wszystko boli, całe moje doświadczenie, koszmar, który do tej pory przeżyłam. Niekiedy bardzo pragnę, by się to wszystko skończyło. Chciałabym odejść, ale tak, żeby to była świadoma decyzja, a nie depresyjne przeżycie.

Czasami wydaje mi się, że doskonale to czuję, czuję siebie, świat. Jestem pozornie spokojna. I wtedy przychodzi smutek. Jak to jest, że nagle pewnego dnia zaczynasz rozumieć, że nie masz przyjaciela. Ta cholerna, idiotyczna pustka wypełnia się o jeszcze jedną dziurę. Jesteś sama. Odczuwasz wtedy dziwny niepokój.

Czy można mnie oswoić?

Dlaczego wszystko obraca się przeciwko mnie? Bo sama jestem przeciwko sobie. Niszczę się systematycznie, nie daję sobie żadnej szansy. Dokonuję okrutnego mordy na sobie.

A tak pragnę żyć.

27 czerwca

Pojechałam do Warszawy. Dzień spędziłam z Beatą u niej w domu. Rozmawiałyśmy o ćpaniu. Beata jedzie do Lublina i chce, żebym z nią pojechała. Musiałabym więc uciec z oddziału. Prosto na lubelskie pola makowe.

1 lipca

Przyjechała do mnie w odwiedziny Beata. Postanowiłam, że dzisiaj ucieknę. Pozwolono mi odprowadzić Beatę do autobusu. Spakowałam się i bezczelnie wyszłam z torbą z oddziału. Marzena zorientowała się, że uciekam, ale nic mi nie powiedziała.

W Warszawie spotkałam Leszka. Zabrał mnie ze sobą, bałam się nocować u Beaty. Mogli mnie u niej szukać. Nocowałam u jego kolegi. Była tam jakaś impreza, ale ja poszłam spać.

2 lipca

Pojechałyśmy do Lublina. Mieszkamy u rodziców Beaty. Beata jest bardzo rozdrażniona. Chodziłyśmy bez celu po mieście. Chyba szuka mnie milicja. Tak myślę. Ale tutaj mnie nie znajdą. Trochę żałuję, że uciekłam z oddziału. Właściwie to nie mam po co wracać. Czeka mnie tylko karny wypis i ironiczne twarze personelu. Zrozumieją mnie tylko koledzy - narkomani.

5 lipca

Pojechałyśmy na pole makowe. Zbierałyśmy każda na swoją działkę. Po zrobieniu Beata weszła mi w kanał od razu. Z nią miałam problemy, dopiero za szóstym razem jej zrobiłam. Gdy jestem przygrzana, trudno mi cokolwiek robić. Po powrocie do Lublina Beata zaczęła rzygać, jej towar podłapał pirogena. Chciałam ją zaprowadzić na pogotowie, ale się nie zgodziła. Beata męczyła się całą noc, dopiero nad ranem usnęła. Niewiele brakowało, by odstrzeliła.

9 lipca

Postanowiłam wrócić na oddział. Bałam się, że teraz szybko polecę. Pokłóciłam się z Beatą i od razu pogodziłam. Pojechałyśmy na pole i na oddział trafiłam już mocno zaćpana. Przyjęli mnie i poszłam na Białą Salę. Marzena też była na Białej. Byli też Szczepan i Kwiatol - dwaj starzy ćpunowie. Szybko zapoznaliśmy się. Po ćpaniu łatwiej nawiązuję kontakty z ludźmi.

10 lipca

Rano zabrano mnie na „społeczność”. Umotywo wałam swój powrót tym, że nie chcę się w pieprzać przed Sezonem.

Dzwoniła mama. Było tyle rozpaczy w jej głosie. Chciało mi się wyć. Mama chce do mnie przyjechać. Trzymałam słuchawkę jak ogromny ciężar. Gdy ją odłożyłam, zrozumiałam, że zostawiam ją daleko, samą z jej bólem.

Rozmawiamy na Białej o psychiatrykach i chorobach, o ćpaniu też. Miałam rację. Szukała mnie milicja, ale w innej części Polski. Rozmawiałam z Kotanem, jutro przechodzę na dwójkę z Marzeną.

11 lipca

Pokłóciłam się na dwójce ze wszystkimi. Jestem bardzo rozdrażniona. Mam autentycznie dosyć oddziału. Chyba się wypiszę. Myślę, że będę lepiej czuła się poza oddziałem. Zaprzyjaźniłam się z Marzeną. Kotan mówi, że to nie przyjaźń, tylko nowy układ ćpalniczy. Ale tym razem chyba się myli. Marzena nie ma dokąd wracać. Błąka się po hufcach, z których w końcu ją wywalają. Jest jeszcze bardziej samotna niż ja.

14 lipca

Postanowiłam się wypisać. Wieczorem rozmawiała ze mną pani Stasia. Była jeszcze na jakimś zaległym dyżurze. Chce jutro dzwonić do domu, by powiadomić rodziców o moim zamiarze. Jest przekonana, że wypisuję się po to, by ćpać.

Dlaczego decyduję się na wypis? Przecież zaakceptowałam to leczenie. Ale myśl, że mam być tutaj jeszcze rok, przeraża mnie. Chyba będę tego żałowała, ale teraz nie mogę być tutaj dłużej. Już nie potrafię. Ale tam, na wolności, chyba polecę. Spadnę w dół równiutko. Znow odrzucam pomoc i to pomoc ludzi, którzy mogą jeszcze coś zrobić.

15 lipca

Jestem na Białej, i to doprowadzona siłą. Lekarze nie zgodzili się na

wypis z powodu mojej choroby. Kotan proponuje mi przejście do Synanonu. ale nie zgodziłam się. Domagam się wypisu.

Przyjechała mama. Lekarze zaproponowali mi układ - do końca wakacji przepustka i mam wrócić tutaj na rok szkolny. Na terapii ludzie stwierdzili, że polecę, że jestem już spisana na straty.

Dostałam list od Beaty. Bierze, ale jeszcze nie jest w ciągu. Dostałam tę przepustkę i przyjechałam z mamą do domu.

17 lipca

Dostałam kodę. Nie bardzo mnie bierze, ale coś się czuje. Wzięłam te prochy. W moim mieście zorganizować ćpanie to żaden problem. Zwłaszcza dla mnie. Mam zbyt dużo znajomości. Jestem świnią. Nie, jestem po prostu narkomanką i nią już zostanę.

Dzwoniła do mnie Beata. Ma do mnie przyjechać.

30 lipca

Właściwie to trochę się nudzę. Dużo czytam, trochę ćpam. Ale dziwne to wszystko. Mam tyle wolności, że nie umiem sobie z nią poradzić. Nagle zostałam bez żadnej pomocy. Ale sama tego chciałam.

1 sierpnia

Ostatnio w Częstochowie panuje moda na napędowce. Też sobie coś kupiłam. I zaraz spróbowałam. A potem działało się ze mną wiele. Najpierw odczułam niesamowitą wesołkowatość. Szłam sobie ulicą i śmiałam się jak głupia do wszystkich i do wszystkiego. Najwięcej kłopotów miałam z językiem. Wywalał się na zewnątrz i nie potrafiłam tego powstrzymać. Ten niepohamowany śmiech i jęzor na wierzchu sprawiał, że wyglądałam chyba na trochę upośledzoną. Wracalam jak zwykle do domu tramwajem i przykrywałam usta ręką, ale nadal wszystko mnie bawiło. W domu usiłowałam coś zjeść, ale od razu było rigoletto. Byłam taka pełna i lekka zarazem. Odchorowałam wszystko w nocy. W ustach miałam metaliczny smak, nogi i żołądek jak z ołowiu. Męczyłam się okropnie, coś rwało mięśnie, czułam poszczególne

włókna. Bałam się wziąć majkę na złagodzenie bólu. Nigdy więcej nie wezmę tego świństwa.

4 sierpnia

Przyjechała Beata. Wspominałyśmy wspólnych znajomych, kto ćpa, kto umarł. Cieszę się, że Beata jest ze mną. Tylko co z tego będzie. Nasze niespokojne duchy na pewno coś wymyślą.

Czy to przyjaźń, czy układ ópalciczny? Sama nie wiem. Ale prowadzimy obie bardzo niebezpieczną grę. Prosta droga do śmierci. Tylko że Beata jeszcze tego nie czuje. Nie wierzy, że taki może być koniec.

8 sierpnia

Pod Szczytem zwinęła nas milicja. Byłyśmy obie czyste, nawet nie miałyśmy przy sobie sprzętu. Przesłuchiwali nas osobno, sprawdzali mi kanały. Taki jeden glina długo wpatrywał się w moją przepustkę z psychiatryka. Beaty nie chcieli wypuścić, bo jest nieletnia. W końcu udało nam się stamtąd wyjść.

Beata w domu płakała, ale ze złości. Wkurzało ją to, że każdy glina może ją zgarnąć na ulicy. Ja już do tego podchodzę spokojniej. Nie pierwszy to raz i zapewne nie ostatni tak się stało.

12 sierpnia

Znów się pokłóciłyśmy. Beata nie umie zaakceptować mojej inności. Stawia mi wymagania, o których nie chcę słyszeć. Nie umiem żyć tak jak Beata. Już nie fascynuje mnie ruch i hipy.

13 sierpnia

Byłyśmy na Szczycie. Hipy już przyjechały. Zajmują wielkie pole namiotowe. Jest to dziesiąty, jubileuszowy zlot hipów w Częstochowie. Chodzą obwieszeni rzemykami, koralikami, pacyfami. Niektórzy są przyćpani. Spotkałam kilku znajomych z tamtych lat. Ale wtedy było trochę inaczej. Teraz są to sezonowi hipisi. We wrześniu grzecznie wrócą do szkoły. Ale teraz dyskutują o wierze, człowieczeństwie, szukają nowych dróg życia i nowych

wartości. Dosiadałam się do różnych grup i słuchałam, o czym rozmawiają. To już mnie naprawdę nie bierze. Przyjechało nawet pogotowie ratunkowe. Ktoś przedawkował, ale go nie zabrano.

15 sierpnia

Odbyła się msza dla hipów na polu namiotowym. Ksiądz mówił o miłości, o wzajemnym brataniu. Pod koniec wszyscy krzyčili: „Nigdy nie zostaniemy sami”.

Wróciłam wcześniej do domu, nie chciałam martwić rodziców.

Beata została.

16 sierpnia

Beata wróciła wieczorem naćpana. Wpakowałam ją do łóżka.

Dokąd idziemy? Chyba bardzo daleko, tam, skąd nie ma powrotu.

19 sierpnia

Beata wyjechała do Lublina na dalszą wędrówkę. W końcu ciągle się kłóciłyśmy. Obie nie umiemy się odnaleźć i ciągle jesteśmy rozdrażnione, niespokojne. Prześladowuje nas ciągła myśl o ćpaniu. Dostałam list od Marzeny. Pisze, żebym wracała na oddział. Na oddziale podobno odchodzi wielkie ćpanie, bo Kotan jest na urlopie. I ludzie ładują prawie bezkarnie.

20 sierpnia

Dowiedziałam się, że w naszym ukochanym mieście pojawiło się LSD. Podobno prezent aż z Amsterdamu. Mam ochotę na to. Nigdy nie interesowałam się halucynogenami, nawet pasty nie próbowałam. Ale LSD to co innego.

Kończy mi się przepustka i mam wrócić na oddział. Zasmakowałam trochę w wolności i nie chce mi się tam wracać. Chcę tylko działkę morfiny, jestem skończoną ćpunką, wpięprzyłam się w najgorszy narkotyk.

Po co mam zaczynać od nowa to bezsensowne odtruwanie się, skoro marzy mi się wielkie ćpanie? Ale robię to dla rodziców. Bo dla siebie... Muszę się chociaż trochę polubić.

25 sierpnia

Wróciłam do sanatorium. Od razu poszłam do Synanonu. Właściwie to nieźle się trzymałam na tej przepustce. Marzena uciekła, ale podobno ma wrócić. Część ludzi ćpa. Ciągłe wracają na Białą.

27 sierpnia

Byłam na przepustce w Warszawie i odwiedziłam panią Marię. Nie mogła zrozumieć, dlaczego po tak długim okresie abstynencji uciekłam z oddziału i ćpałam. Przecież to proste, miałam takiego chcica, że nic nie mogło mnie powstrzymać.

Marzenę przywieziono z Torunia. Chyba będzie miała sprawę za zbiorówkę. Jest na psychiatrycznym. Następną osobą spisana na straty.

Czy mają prawo tak sądzić?

Chyba tak.

W Synanonie jest 12 osób. Ciągłe się organizujemy, wiele rzeczy trzeba dopracować.

Kotan wprowadził nową formę terapii - grę. Każdy mówi to, co chce i nikt się o to nie obraża.

29 sierpnia

Dzień w Synanonie zaczyna się od porannej gimnastyki, potem sprzątanie i nauka. Po południu mamy czas dla siebie. Czytamy, malujemy. Atmosfera byłaby sielankowa, gdyby nie to, że mamy jeszcze pracować, żeby nauczyć się normalnie żyć. Czy można normalnie żyć z taką przeszłością, jaką ma każdy z nas? Nie wiem. To zależy, jak się do tej przeszłości podchodzi.

1 września

Na Białej jest bardzo dużo osób. Kończy się Sezon, ćpuni się odtruwiają. Sami starzy znajomi. Wrócili wszyscy. Nikt się nie wyleczył.

Atmosfera jest napięta, jest dużo ludzi i trudno się zorientować, co jest grane.

Zaczęła się szkoła. Jestem już w maturalnej klasie. Mam tylko rok do tyłu, więc nie jest jeszcze tak źle.

5 września

Chcę się wypisać. Naprawdę nie mogę już dłużej. Chcę spróbować normalnego życia. Powiedziałam o tym Kotanowi. Zgodził się ze mną. Powiedział mi, że wierzy we mnie. Kotan rozmawiał przez telefon z mamą, powiedział jej, że mogę wrócić do domu.

Zrobili mi na koniec terapię. Mówili, że mam szansę. Bali się tylko, jak poradzę sobie ze stanami depresyjnymi. Jutro wyjeżdżam. Trochę żal mi tego wszystkiego. W sumie pobyt tutaj dużo mi dał, ale w końcu muszę odciąć się od psychiatrika w jakiegokolwiek formie i zacząć naprawdę normalnie żyć. Gdy już tak się stanie, to wspomnienie oddziału nie będzie bolesne. Był dobrą szkołą życia, okrutną, ale takie jest życie ćpuna.

6 września

Przyjechał po mnie tata. Wszyscy mnie żegnali, również przedstawiciele Synanonu amerykańskiego, angielskiego i holenderskiego, którzy przyjechali do nas, by zobaczyć, jak Polacy leczą narkomanów. Anglik był przez 5 lat heroinistą i gdy jego przyjaciel zmarł, sam założył ośrodek w Londynie. Znaleźli się u nas dlatego, bo w Warszawie odbywa się Międzynarodowa Konferencja „Help”, poświęcona leczeniu alkoholików i narkomanów.

Amerykanin był u Dedericha, ale odszedł, bo nie podobało mu się to, że ludzie są tam już na stałe. Założył swój ośrodek na nowych zasadach. Ćpuny wracają do społeczeństwa po kilku latach. Kotan chce się na nim wzorować.

Żegnali mnie jako pierwszą wyleczoną ćpunkę. Obiecałam, że będę odwiedzać oddział. Czuję, że coś minęło, coś się skończyło, ale i coś zaczęło.

Czy wytrwam?

7 września

Powrót do domu odebrałam bardzo dziwnie. Czulałam się jak dzikie zwierzę wypuszczone z klatki. Chyba odeszłam stamtąd w niewłaściwym

momencie. Tak bardzo pragnęłam tej wolności, a teraz nie potrafię się z niej cieszyć. Boję się, że stanie się coś złego. Był moment, że chciałam to wszystko odwrócić, zostać tam. Ale chcę spróbować, czy dam radę żyć w tej ludzkiej normalności. Rodzice cieszą się z mojego powrotu, ale widzę na ich twarzach wielką obawę o to samo. Chyba teraz nie bardzo we mnie wierzą. Weszłam do swojego pokoju i to było straszne. Moja wersalka, na której sobie łądowałam, moje ściany, w których nieraz walczyłam z głodem i z koszmarem, o siebie, o życie. Trzeba tu teraz codziennie powracać. I trzeba chodzić po mieście znajomymi drogami, które kojarzą się tak mocno z tamtym.

Może dam radę?

9 września

Poszłam do szkoły. Dziewczyny cieszą się, że do nich wróciłam. Zabrałam się do lekcji. Cieszę się jak dziecko każdym szczegółem. Może ze mną nie jest jeszcze tak źle?

Mama patrzy na mnie z niepokojem. Wiem, co przeżywa, ale cieszy się, że znów jestem z nimi, chociaż wołałaby, żebym została w Synanonie - a właściwie w MONARZE, bo Kotan wymyślił swoją własną nazwę. Teraz jest MONAR.

13 września

Trudno mi się teraz dostosować do zwykłych rygorów szkoły. Najgorzej jest z paleniem papierosów. Tam nie było żadnych problemów, a tutaj muszę kryć się w kiblu. A poza tym znów coś mnie niepokoi. Gdy patrzę na te moje koleżanki i myślę, że one sobie tak normalnie żyją na co dzień, to mam ochotę krzyczeć. Jak tak można żyć zwykłymi sprawami? Takie życie dopiero jest bez sensu. I to ma być moja wyśniona, wymarzona wolność? Dalej jestem tylko ślepcem zupełnie nie przygotowanym do życia...

17 września

Już mam ochotę zaćpać. Dużo się uczę, by przetrwać, ale dochodzę do wniosku, że to wszystko i tak nie ma sensu. Rzucam książki i miotam się po

pokoju.

Nie wytrzymałam, poszłam do dostawcy i kupiłam sobie susz. Ugotowałam zupę, nie mogę wpięprzyć się tak od razu. Teraz jestem przygrzana i spokojna. Troski odeszły, nie mam problemów. Mogę jutro iść do szkoły.

20 września

Spotkałam kilku znajomych ćpunów. Pytali mnie, jak to jest na nowoczesnym odwyku. I czy już jestem *okay*. Byłam *okay*, bo wypięłam zupę. I nawet miałam ochotę z nimi porozmawiać, tylko jeden z nich opieprzył mnie za to, że znowu grzeję. Kazałam mu się odpierdolić.

Czyli tamto wraca. Po ćpaniu wszystko z człowieka wyłazi, cała nędza i wielkie gównno, jakim wtedy jest.

Po szkole wracam błyskawicznie do domu, żeby zdążyć przed przyjściem rodziców z pracy. Nastawiam zupę i modłę się, żeby wcześniej nie wrócili. Kładę sobie towar za łóżkiem, myję garnek, wietrzę mieszkanie z tego smrodu, otwieram zeszyty, książki i czekam. Gdy wracają, robię się taka malutka, taka pluskwa i mam ochotę się schować. Ale wiem, że rano wypiję ten słoik zupy i pójdę do szkoły jak grzeczna córka.

26 września

Nie mogę spokojnie siedzieć na lekcjach. Mam ciągle wrażenie, że tutaj nie ma dla mnie miejsca. Nie mam o czym rozmawiać z moimi koleżankami. Mówią tylko o chłopakach, modzie, dyskotekach. Mnie to zupełnie nie bierze. Jest to dla mnie życie bez sensu. Moje też jest bez sensu, ale jakoś inaczej. A może one są po prostu normalne, a ja już tak nie potrafię?

Nadal jestem sama. Sama idę do szkoły, sama wracam do domu, sama chodzę do kina, czytam, siedzę w swoim pokoju. Lubię samotność, ale niekiedy mam już dosyć. Wtedy szukam ludzi, by ponownie się zniechęcić. Dlaczego tak jest? Chyba nie umiem porozumieć się z ludźmi, a może już nie chcę?

30 września

Mam zapalenie płuc. Nawet nie wiem, gdzie tak się zaprawiłam.

Do południa jestem sama w domu. Zadzwoiłam do mojego dawnego dostawcy. Za godzinę był u mnie z mają. Powiedział, że mogę później zapłacić.

Zrobiłam sobie zastrzyk dopiero za piątym razem. Nie mogłam znaleźć żyły, ręce mi się trzęsły. To z wrażenia, że znów mam morfinę. Od razu poczułam się lepiej. Mama dziwi się, że już mi przeszedł kaszel. Lekarz przepisał mi kodę, więc jej wytłumaczyłam, że to po niej.

3 października

Dostałam list od pani Marii. Życzy mi powodzeniu, wytrwałości i zdania matury.

Nikt w sanatorium nie dawał mi szansy. Wszyscy twierdzili, że nie dam rady sama. Mieli chyba rację.

Napisała do mnie również Marzena. Połowa ludzi została wypisana, nowi, a raczej starzy, znów zostali przyjęci. I tak jest ciągle, błędne narkomańskie koło toczy się. Jestem przy końcu wędrówki. Wolna od wszystkiego. Coś we mnie gnije. Czas zatrzymał się w zniszczonym mózgu i tworzę fałszywa wizję prawdy.

A byłam kiedyś częścią, świata ludzi.

6 października

Nadal choruję. To zapalenie płuc nie bardzo chce się leczyć. Jest mi smutno. Nikt mnie nie odwiedza. Czuję się tak, jakbym nie należała do tego świata. Pełna izolacja, ale nie tylko o to chodzi. Nie umiem się przystosować. Chyba nie chcę, bo uważam, że nie ma do czego.

10 października

Nie mogę się pozbierać po tej chorobie. Narkotyki chyba zniszczyły mi już odporność organizmu. Wiele czytałam o skutkach działania tego świństwa. Wiem dokładnie, co mnie czeka.

Dlaczego tak się dzieje, że nie chcę zrozumieć tego świata, tylko uciekam w nałóg?

Dochodzą mnie różne wiadomości o znajomych. Jeden przedawkował,

inny umarł. I to jest nasza normalność. Przecież to totalny absurd istnienia. Wiem, a jednak znów w to się wpięprzam.

A może nigdy z tego nie zdołam wyjść?

16 października

Pojechałam w odwiedziny do sanatorium. Trafiłam akurat na przeprowadzkę. Kotan dostał dworek dla MONARU. Zabiera ze sobą nie tylko monarowców, ale i starych ćpunów z dwójki. Nowicjusze zostają w sanatorium pod opieką psychiatrów. W MONARZE nie będzie lekarzy.

Pomagałam im w przeprowadzce, w urządzaniu pokoi. Znów pełno znajomych, prawie ci sami, z którymi kiedyś się leczyłam. Kotan ucieszył się z moich odwiedzin. Powiedziałam mu, że zachowuje abstynencje. Oczywiście okłamałam go. Takiego wspaniałego człowieka. Jaką marną istotą jest ćpun.

17 października

Rano odbyło się zebranie organizacyjne, na którym ustalono regulamin. Do południa ma być praca w gospodarstwie rolnym, szkoła będzie wieczorowo. Za wypicie alkoholu ma być obcięcie włosów, oczywiście za ćpanie - wypis.

Pomagałam im w różnych pracach, wieczorem wróciłam z Kotanem do Warszawy. Poszłam do Beaty. Nie było jej jeszcze, rozmawiałam z jej rodzicami. Są bardzo zaniepokojeni. Beata chodzi teraz do szkoły dla byłych narkomanów pod Warszawą. Obawiają się, że tam już coś się dzieje. I mają rację. Beata mi opowiadała, jak tam jest. Ćpa kompot. Nie jest w ciągu, ale w końcu może w nim być. Beata chodzi tam z pewnym chłopakiem, który produkuje. A poza tym wspominałyśmy nasz pobyt w sanatorium i paliłyśmy trawę.

18 października

Rano Beata pojechała do tej swojej szkoły, a ja odwiedziłam panią Marię. Powiedziałam jej, że nie ćпам. Była zadowolona, że się trzymam, ale bała się, że mimo wszystko powinnam była zmienić środowisko. Nie sądzę, by to coś zmieniło. Układy narkomańskie są wszędzie. I gdy ktoś chce ćpać, to nie będzie

miał z tym żadnych problemów.

25 października

Mam nową wychowawczynię. Od razu się z nią pokłóciłam. Z innymi nauczycielami też jestem w konflikcie. Ale oni mi ustępują. Wiedzą, że byłam w sanatorium i pewnie uważają mnie za czuba. O narkotykach w szkole nic nie wiedzą.

Czuję swoją wątrobę. Ona nie lubi narkotyków. Grzeję teraz makiwarę. Na razie nie przeszkadza mi to w nauce. Trochę się uczę, żeby nie wzbudzać podejrzeń. I chodzę codziennie do szkoły, chociaż wcale nie mam na to ochoty.

Mam kłopoty z robieniem zupy. Muszę zdążyć, zanim rodzice wrócą z pracy i jeszcze wszystko uprzątnąć. A poza tym trochę śmierdzi.

2 listopada

Wracałam ze szkoły i poczułam, że dzieje się ze mną coś dziwnego. Rano jak zwykle wypiliśmy słoik zupy i siedziałam sobie spokojnie na lekcjach, nikomu nie wadząc. A gdy wyszłam na ulicę, poczułam nagle, że ja wszystkich okropnie nienawidzę. Była to czysta NIENAWIŚĆ do ludzkości. Nie chciałam tego uczucia. Ale ono było cały czas we mnie. Wiedziałam, że ktokolwiek by mnie wtedy zaczepił, to stałoby się coś złego.

W domu ochłonełam. Siadłam przy biurku i usiłowałam zrozumieć swój poprzedni stan. Odpowiedź była jedna. Tak tylko może się dziać po ćpaniu. Jestem wredną ćpunką i nic więcej.

I znów boli mnie wątroba.

6 listopada

Klasa pojechała na wycieczkę. Ja zostałam, nie bawi mnie to. Poszłam do neurologa z kartą wypisową z sanatorium. Oprócz narkomanii mam jeszcze jakieś tam rozpoznanie, coś z mózgiem. Lekarz przepisał mi leki, które mam brać stale. Ciekawe, czy to po narkotykach. To znaczy, że mój organizm już zaczyna się rozwalać po ćpaniu. Ile lat można ćpać? Ja grzeję piąty rok. Chyba niewiele mi już zostało. Kim byłam przedtem? Normalną dziewczyną. Lubiłam

rozmawiać z rodzicami. Kiedy się to rozleciało? Gdy zaćpałam pierwszy raz? Nie, to już był skutek pewnych doświadczeń. W domu zaczęło się psuć. Było to nieuchwytnie, a jednak?...

16 listopada

Spotkałam dzisiaj Filipa. To on zrobił mi pierwszy zastrzyk morfiny. Pytał mnie, czy mam problemy z towarem, zaofiarował mi swoją pomoc. Wyglądał okropnie. Ma już zaniki mięśni na rękach, a w co się wkłują, to doprawdy nie wiem. Ucieszył się, że grzeję. Przyjemniej jest razem umierać. Powiedziałam mu, że nic od niego nie chcę. Jest żywym trupem. Zaproponowałam mu leczenie w sanatorium, chciałam go tam zawieźć. I wtedy powiedział: - Baśka, przecież my jesteśmy oboje już skazani, więc po co ta zabawa w psychiatriki. I poszedł swoją drogą.

To spotkanie bardzo mnie przygnębiło. Wróciłam do domu i płakałam, nie mogłam się w ogóle uspokoić. Tak bardzo zachciało mi się żyć, i to żyć normalnie.

20 listopada

Rzadko wracam do rzeczywistości. Stworzyłam sobie swój własny świat, w którym żyję. Otoczyłam się ogromnym murem. Czasami trzeba wrócić i to jest przerażające. Niekiedy bywa to nie do zniesienia. I dlatego ćпам, żeby to wszystko oddalić.

Chociaż gdy jestem lekko przygrzana, to mam łatwiejszy kontakt z ludźmi. Najgorzej jest wtedy, gdy działanie narkotyku mija. Wtedy wszystko mnie drażni i staję się agresywna.

24 listopada

Obcięłam się na zapalkę. Wzbudza to pewne zainteresowanie. Ale ja miałam tak obniżony nastrój, że musiałam coś zrobić. I akurat zrobiłam to. Klasa stwierdziła, że jestem stuknięta. Olałam ich, a raczej je. Moje koleżanki za to, że nie są stuknięte i tym gorzej dla nich.

Mam kłopoty ze spaniem. Zupa już działa bardzo krótko i w nocy męcę

się albo mam dziwne majaki, tak przerażające, że zaraz się budzę. Mam lęki, z którymi nie umiem sobie poradzić.

No i zaczynają się myśli samobójcze. Mogłabym to zrobić, mam na tyle towaru, żeby się już nigdy nie obudzić. Ale ciągle coś mnie powstrzymuje. Chyba tak naprawdę to chcę jeszcze żyć.

30 listopada

Beata w końcu napisała. Jest znów w sanatorium i to przymusowo - za ćpanie w szkole.

Marzena jest w MONARZE. Podobno w sanatorium też ćpają. Tylko Kotan jeszcze kontroluje. I ciągle musi wywalać ludzi. Jest to okrutne, ale na razie jedyne rozwiązanie. Chce chronić innych.

Spodziewam się tego, że Beata w końcu znowu znajdzie się na odwyku. Może teraz zacznie inaczej myśleć i przejdzie do MONARU. Miałaby wtedy szansę wyjść z tego. Jej matka pragnie mieć ją przy sobie. Wierzy w jej wyleczenie i nadal ją kocha.

4 grudnia

Dzisiaj są moje imieniny. Jest to śmieszny dzień. Wszyscy składają ci życzenia, dają prezenty i są bardzo mili. Bardzo mili przez jeden dzień. Idiotyczna sprawa. Dzień życzliwości dla solenizanta. Nieważne jest, co do ciebie czują, co myślą, ale ważne jest, że dzisiaj masz imieniny i wypada być życzliwym. Mam ochotę stąd uciec i nigdy nie wracać.

Wczoraj znów spotkałam Filipa. Podrabia recepty - oczywiście różowe. Wpadnie i marnie skończy w więzieniu. Lewe bibuły zawsze w końcu są wykrywane. Ale czy on jeszcze odpowiada za siebie? Chyba już nie.

10 grudnia

Pojechałam do sanatorium. Pielęgniarka sprawdziła mi kanały i nic nie znalazła. Nie sprawdzała mi nóg i to był jej błąd. Oczywiście nie przyznałam się, że biorę. Wychowawca tylko spytał, czy nie jestem w ciągu. A więc nie bardzo wierzą w moje zapewnienia. Beata ucieszyła się z mego przyjazdu.

Znów sami znajomi. Beata czuje się tu dobrze, ma swoich narkomanów i swoje narkomańskie życie.

A wieczorem kojko, muzyką, rozmowy o ćpaniu - czyli normalny rozpiardzielnik, jakby powiedział Kotan. Beata żałowała, że jej nic nie przywiozłam do ćpania. Ja nie daję nic ludziom, którzy się leczą. Zasady narkomańskie? Można to i tak nazwać. I nigdy nie dałam towaru człowiekowi, który nie ćpa.

Nie mogłabym już tutaj zostać. To raczej niemożliwe. Źle się tutaj czuję.

11 grudnia

Przyjechał Kotan i zabrał mnie do MONARU, do Marzeny. Marzena uczy się, trochę pracuje, ale nie jest w najlepszym nastroju. Chyba długo tutaj nie wytrzyma. Myśli o ćpaniu, psychicznie nie daje rady.

W MONARZE jest kilka nowych osób, których nic znam. Jest kilka małżeństw z dziećmi. Kotan zabrał ze sobą najlepszych ludzi. Cieszy się, że nie biorę. Jestem szmata. Nie mam odwagi się przyznać.

12 grudnia

W domu zastałam list od Anny. Pisze, że dużo zależy ode mnie i to, że ćpam, to jest mój wybór. Jeżeli niszczę siebie świadomie, to nikt na siłę nie jest w stanie mi pomóc. Tak, wiele zależy ode mnie. Sama siebie mogę zniszczyć. Czy to nie jest wspaniałe? Mój świat jest taki, jaki sobie stworzyłam. Często działam destrukcyjnie i przeżywam coraz silniejsze wstrząsy po kolejnym upadku. Wtedy moje ciało bywa dostosowane do rzeczywistości, przestrzega pewnych form współżycia z ludźmi. Żyje życiem biologicznym. W ciele tym powoli zaczynam dojrzewać JA. Dojrzewam w wielkim cierpieniu poszukiwania nowego, może sensu, może uczuć? To narasta, dochodzi do punktu kulminacyjnego i... widzę wokół siebie wielką pustkę. Tę pustkę czasami wypełnia ból. Tak nie można żyć. Ale czy potrafię inaczej, czy umiem zmienić swoje życie?

Chciałabym tego sama dokonać. Nie chcę być znowu ciekawym przypadkiem, beznadziejnym przypadkiem rokującym poprawę, przypadkiem w

ogóle. Nie chcę być czubkiem, psychotropkiem, stukniętą wariatką. I nie chcę być normalną w waszym nienormalnym świecie. Więc mam odejść?

Nie, jeszcze nie teraz.

15 grudnia

Straciłam przytomność w szkole. Zabrało mnie pogotowie. Gdy mnie odratowali, od razu się wypisałam. Nie chcę, by rodzice się dowiedzieli, że znów ćpam. To chyba była zapaść. Od kilku dni biorę majkę i dzisiaj rano za dużo wzięłam. Lekarzy uprosiłam, by nie zgłaszali tego glinom. I tak już mam dosyć kłopotów. Powiedziałam im, że to dopiero początek, że skończę z tym. Chyba uwierzyli.

17 grudnia

Nie mogę pozbierać się do kupy po tej zapaści. Ręce mi się trzęsą, boję się więcej wziąć, żeby znowu nie przedawkować. Moje ciało samo się broni. Kiedy przychodzi powolne, narkomańskie umieranie? To chyba jeszcze kilka lat.

Wyglądam upiornie, twarz - maska. Zaczynam trochę chudnąć. Mam odruch wymiotny na widok jedzenia i siebie w lustrze. Jest mi coraz trudniej kryć się z tym wszystkim. Oj, Baśka, marnie żyjesz i marnie skończysz! Już tylko gadasz ze sobą, nie chcesz widzieć ludzi i świat też cię nie chce takiej, jaką jesteś teraz.

Jak długo jeszcze można oszukiwać rodziców?

Ale czy mam prawo już teraz odbierać im nadzieję?

31 grudnia

Koniec roku. Bilans okrutny. Jestem bliżej dna niż kiedykolwiek. Bo kiedyś to jeszcze wierzyłam, że mam jakąś szansę. A teraz już nie. Wzięłam morfinę od Filipa. Ma ją z włamu do apteki. A więc zrobili aptekę. Niewesoło. Milicja zacznie teraz szaleć.

2 stycznia 1979 roku

Filip nie żyje. Popełnił samobójstwo. Poleciał na złotą strzałę. A więc dokonał wyboru. Nie mógł już tego znieść. Dowiedziałam się o tym od Alfy. Alfa zaproponował mi wspólne włamanie.

Zgodziłam się. Nie mam pieniędzy na kupowanie majki. To ma być już jutro. Chyba chcieli wziąć Filipa. I ja idę za niego. Miał 26 lat, osiem lat ćpania. Teraz jest już naprawdę wolny, od wszystkiego. Żegnaj, Filipie.

3 stycznia

Już po wszystkim. Nie sądziłam, że to tak łatwo pójdzie, bałam się bardzo. Była to apteka w jakiejś małej miejscowości. Weszliśmy od tyłu. Alfa rozbił zamki. Ja też byłam w środku. Zbierałam puszki z kodą. Alfa szukał majki, doroty i gumy, a inni pilnowali, czy ktoś czasem nie idzie. Alfa musiał wcześniej wiedzieć, gdzie jest towar. Doskonale się orientował w tej aptece. Każdy dostał trochę towaru i rozstaliśmy się. Resztę zabrał Alfa. Ma nam dać później, gdy gliny się trochę uspokoją.

Po powrocie do domu napisałam list do Anny. Musiałam to zrobić. To straszne. Zaczynam popełniać przestępstwa.

4 stycznia

Biorę morfinę i nie myślę o tym, co zrobiłam, bo gdy mija jej działanie, to jest koszmar.

Wkroczyłam na drogę przestępstwa. Tak, ja popełniam przestępstwa. Ukochane, jedyne dziecko swoich rodziców, wychowywane w miłości i do wielkich celów. A teraz co? Witajcie, być może, mury więzienne. Nie chcę przecież tam iść, nie chcę tak bardzo, jak bardzo chcę ćpać.

Co jeszcze zrobię w swoim życiu, co takiego zrobię, że nawet nie będę czuła do siebie nienawiści? Będę tylko potrafiła siebie zabić. A może i nawet tego nie?

Mam zachowywać się spokojnie, jakby nic się nie stało, tak powiedział Alfa. Więc spokojnie biorę pompkę, rozwalam szkło i naciągam centymetry. I wierzę, że mnie nie wsadzą.

5 stycznia

W szkole chodzę ciągle przygrzana. Ale jeszcze kontaktuję. Chcę zdać maturę. Nie wiem po co, ale chcę. Na razie cisza. Nikt nas nie chce przesłuchiwać. Do mnie mogą trafić tylko wtedy, gdy ktoś sypnie. Jestem wolnym strzelcem, ćpam sama i nie utrzymuję prawie żadnych kontaktów. Jest to dosyć bezpieczne, ale brakuje mi czasami innych ludzi. Nawet ćpunów. Oni przynajmniej mnie nie potępiają.

10 stycznia

Anna odpisała na mój list. Sądzi, że w końcu wpadniemy. Nie chce, bym trafiła do więzienia. Uważa, że powinnam wrócić do sanatorium i tam skończyć szkołę. Pisze, że jeszcze nie jest za późno. Chce przyjechać, by ze mną porozmawiać.

Byłam u lekarza, przyznałam się do ćpania. Mam powiększoną wątrobę i jeszcze coś z sercem. Przepisał mi jakieś leki wzmacniające. Widziałam, że był bezradny.

Marzena napisała mi, że powinnam przyjąć się na oddział. Kotan chce, żebym wróciła się ratować. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że jest za późno. I trzyma mnie ćpanie, mam teraz tyle towaru za darmo. Pisze, że kilka osób wykończyło się herą. Marzena chce zostać do maja i wypisać się na Sezon. Może spotkamy się na jakimś polu makowym.

13 stycznia

Przed czternastką byłam dzieckiem. Naprawdę. Chodziłam grzecznie do szkoły, zbierałam piątki i słuchałam nauczycieli. Potem okazało się, że nie warto słuchać dorosłych. Wsłuchałam się w siebie i poniosłam klęskę. Całkowita przegrana. I tak już zostało. Ogluchłam na argumenty dorosłych. Chcieli się wpięprzyć w mój życiorys. Idioci, nie umieli się ze mną porozumieć. A przecież codziennie krzyczałam o pomoc. Ale wtedy oni byli głusi i ślepi. Teraz kończymy się razem, oni ze starości, ja z młodości. Jestem młoda i muszę odejść, iść daleko, donikąd. Mijam delikatnie morfinowe słupki, kompotowe drogowskazy. Dojdę tam sama, w wielkiej dojrzałej samotności. Tak jak każdy z

nas. Spotkam się z Filipem.

Filipie, gdy robiłeś mi pierwszy zastrzyk, wierzyłam, że dajesz mi szczęście. Ale ty już wiedziałeś, że mnie zabijasz. I cieszyłeś się, że kiedyś nie będziesz umierał sam.

15 stycznia

Chyba powinnam się odtruć, jeżeli naprawdę chcę zdać maturę. Nie mogę tak ćpać, bo nic się nie uczę. Niedługo są ferie. Wyjadę gdzieś się odtruć, a mamie powiem, że jadę z koleżanką nad morze. Zawsze chciałam zobaczyć morze zimą. Do sanatorium nie chcę jechać. Muszę to jakoś załatwić.

Nauczyciele dziwnie na mnie patrzą. Jestem ostatnio bardzo wybuchowa, ćpanie mnie rozwała, no i wskoczyłam na dość duże dawki.

24 stycznia

Mam kłopoty z lewym kanałem. Są tam takie zrosty, że gdy wkłuwam się w niego, to czuję je na igle. Dlatego zaczęłam robić sobie zastrzyki na nadgarstkach. Widać ślady i nie wiem, co z tym robić. Długi rękaw tego nie przykryje, a jak długie można nosić rękawy? Zaczęłam się uczyć robić lewą ręką w prawą. Powoli mi się to udaje. Czasami robię sobie w stopy, ale później boli mnie przy chodzeniu. Wczoraj nie miałam nic. Wszyscy się gdzieś ulotnili. Nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Miałam kilka różowych bibułek jeszcze od Filipa. Musiałam zaryzykować. Wypisałam majkę, ubrałam się w miarę normalnie i poszłam do apteki. Gdy podawałam receptę, cała się spociłam. Ale udało się. Dostałam ją i spokojnie wyszłam z apteki. Włazłam do kibla miejskiego i władowałam sobie. Byłam tak zmęczona, że nie umiałam się ruszyć stamtąd. Nie nadaję się do takich numerów.

25 stycznia

Przyjęłam się na oddział psychiatryczny. Przyjęli mnie na odtrucie. W domu o niczym nie wiedzą. Będę tutaj dwa tygodnie. Na razie jest *okay*. Jestem przygrzana i jeszcze nic się nie dzieje. Leżę na trójce z dwiema schizofreniczkami. Ale są chyba dosyć spokojne. Nie ma tutaj sali dla ćpunów.

Oddział jest tylko kobiecy. Chodzę po korytarzu. Jest to miejsce wszelkich spotkań i rozmów towarzyskich. Drzwi bez klamek, ale w oknach nie ma krat.

Byłam już na wstępnej rozmowie z lekarzem. Pytał, co chcę robić po maturze. W myślach miałam tylko jedno - ćpać. Ale nie mogłam mu tego powiedzieć. Wymyśliłam bajkę o studiach i o normalnym życiu. Nie wiem, czy uwierzył. To nie ma przecież znaczenia.

26 stycznia

Zaczyna się zabawa. Już się pocę, są pierwsze bóle mięśni. Niedługo zacznę chodzić po ścianach. Lekarz zapisał mi kroplówkę. W kroplówce zawsze jest trochę majki. A poza tym ładują we mnie psychotropy. Nie mogłam wyleżeć pod kroplówką. Ale jest trochę lepiej.

Schizo uważnie mi się przyglądają. Jedna pytała, co mi jest. Odpowiedziałam, że to choroba na śmierć. Trochę ją przestraszyłam. Oczywiście w nocy nie mogę zasnąć. Wędruję po korytarzu. Nawet jest cicho. Nie jest to oddział dla chroniczków, tylko dla rokujących wyleczenie. Pielęgniarka usiłowała mnie władować do łóżka, straszyla pasami. Schowałam się w pokoju i liczę, ile to jeszcze może trwać. I piszę. Trochę lżej, gdy to piszę. Pisz, Baśka, może jakoś to przetrwasz. Przecież tak bardzo to chyba nie byłaś wpięprzona.

27 stycznia

Łzawię, kicham, pełna galareta. Nie umiem utrzymać kubka. Przyszła do mnie pani psycholog, by zabrać mnie na rozmowę, ale sama zrezygnowała. Teraz nie nadaję się do niczego.

Chodzę po całym oddziale, by nie myśleć o sobie, usiłuję rozmawiać z pacjentami. Nie bardzo mi to wychodzi, bo nie mam z nimi o czym rozmawiać. Nie kontaktują. Przy jedzeniu jest trochę krzyku. Ale poza tym są spokojni, są jak śnięte ryby po tych lekach.

28 stycznia

Dzisiaj już nie mam siły wstać z łóżka. Zrobili mi EKG, nie bardzo chyba im się to podobało, bo dołożyli mi leków. Lekarz tylko patrzy na mnie i nic nie

mówi. Mówić nie trzeba nic, wszystko widać. Całe dno widać.

Schizo ze mną rozmawia. Opowiada mi, jak studiowała, miała chłopaka. Choroba przychodzi powoli. Nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje, przestała się uczyć, przyszedł lęk. I wtedy ją zamknęli. Trwa to już od 10 lat. Ale rzadko ma nawroty i ma nadzieję, że się wyleczy. Tak, ma nadzieję. Ja jej już nie mam.

29 stycznia

Jestem bez sił, skręca mnie z bólu, gryzę dłonie, nie wiem, co można zrobić ze sobą w takiej chwili. Znow mi dają kroplówkę i jest trochę lepiej. Pierwszy sen tutaj.

30 stycznia

Wstałam z łóżka, ale chodzę trzymając się ściany. Jakaś kobieta patrząc na mnie krzyczy, że nas tutaj wszystkich wykończą. Pani psycholog znow mnie dopadła. Odpowiadałam na jej pytania, było mi absolutnie wszystko jedno. Nie mówiłam tylko o włamaniu do apteki. Nawet mnie to bawiło. Biedna, męczyła się, wysilała na mądre pytania. Szokowały ją moje odpowiedzi. Widziała, że jestem zrezygnowana.

31 stycznia

Zaczynam jeść. I patrzeć na świat prawie trzeźwo, bo jeszcze łykam psychotropy. Ale mam ochotę już stąd uciec. Najgorsze już przetrzymałam. I co z tego?

Tak bardzo chce mi się zaćpać. Lekarz zaproponował mi dłuższy pobyt z pełną terapią. Odmówiłam, muszę wrócić do szkoły. A poza tym nie powiedziałabym o tym rodzicom. A tak naprawdę to chyba bym tu nie wytrzymała. Nie wyszłam z ćpania w sanatorium, to już chyba nigdzie mi się to nie uda.

1 lutego

Proszę o wypis. Nikt mnie nie zatrzymuje. A więc już zrezygnowali ze mnie, bo nie chcę ich pomocy. Ciągłe spotykam się z bezsilnością tych ludzi. Ja

jestem bardziej bezsilna. Znam może jednego ćpuna, który z tego wyszedł.

Po południu jestem już wolna. Wolność, zawsze o niej marzyłam. Wydawało mi się, że jestem wolna, bo robię to, co chcę. Dziecinne marzenia.

2 lutego

Poszłam do szkoły nie zaćpana. Śmieszne uczucie. Wszystko do człowieka dociera i wie, czego chcą od niego inni. Nawet udzielałam się na lekcjach. Trochę utylałam i wyglądam w miarę normalnie. Tylko nie mogę, nie mogę, nie mogę. No bo nie mogę! Już chce mi się ćpać. Nie chcę być w rzeczywistości, chcę być w swoim wymiarze. Ach, rzucić to wszystko! Tylko dokąd iść? Gdybym teraz opuściła dom, umarłabym w pół roku. Tak to czuję. Wtedy już nic nie powstrzymałoby mnie od zatracenia się. Mamo, nie zasłużyłaś na taki los, nie zasłużyłaś.

Może kiedyś ci to wszystko wyjaśnię, może zdążę.

8 lutego

Przyszło wezwanie z KW MO. I pierwsza myśl, że wpadliśmy. Ale to chyba niemożliwe, to na pewno tylko zwykłe sprawdzanie ludzi notowanych, wzywają mnie przecież co jakiś czas na przesłuchania. A jeżeli to wsypa, to pójdziemy wszyscy garować. Taki układ. Boję się, ale co można zrobić w takiej sytuacji?

Jestem czysta po tym odtruciu i to mnie cieszy. Nie będą mogli się przyczepić. Nie biorę nic i zabrałam się do nauki. Może mi coś z tego wyjdzie, jeżeli nie pójdę siedzieć.

9 lutego

Już po przesłuchaniu. Poszło mi nawet gładko. Wywlekali sprawy aż z 1975 roku. Chodziło im o kontakty, nazwiska. Nic im nie powiedziałam. Straszili, że mogą mi przeszkodzić w zdawaniu matury. Świnie. Ale chyba uwierzyli, że teraz nie ćpam. O aptece cisza. Nie kojarzą mnie z takim numerem, zawsze działałam samotnie. A poza tym zawsze uważali mnie za stukniętą. To oni posłali mnie pierwszy raz do psychiatryka.

Zadzwoiłam do Beaty na oddział. Jest teraz bardzo dużo ludzi, zimuja. Beata ma kłopoty w szkole. Nie chce się uczyć. Wydaje mi się, że Beata zaczyna dojrzewać do ostatecznej drogi narkomana. Jestem coraz bardziej nieufna, już nikomu nie wierzę. I muszę ciągle kłamać - glinom, rodzicom, nauczycielom. Siebie też okłamuję. Zmieniam się na niekorzyść. Czy to już jest ta psychodegradacja, którą tak mnie kiedyś straszili?

20 lutego

W szkole nauczyciele szaleją. Są bardziej przejęci maturą niż my sami. Ale jakoś sobie radzę. Nic nie ćпам. Tylko że wszystko mnie drażni. Czy już nie umiem normalnie żyć bez ćpania?

Dom, szkoła, dom i tak w koło. Tak ma wyglądać życie? Nie chcę tak, nie potrafię wejść w taki bezsensowny kierat.

Zawsze żyłam inaczej i teraz nie umiem się do tego dostosować.

25 lutego

Alfa był u mnie. Chce, żebym znów z nimi poszła zrobić skup. Zgodziłam się. Jestem skończoną idiotką, ale chyba już inaczej nie potrafię. Jak można znieść siebie na co dzień? Bez celu, bez sensu, bez rozwiązanych problemów, które się ciągną od kilku lat. Nie wiem. Ale wybrałam tę drogę w dół, równo w dół. Nie umiem się uspokoić. Ciągle jestem niespokojna. I wtedy chcę, żeby się coś stało, cokolwiek. Zgodziłam się na nowe przestępstwo. Kiedyś umrę, może już niedługo. W końcu ile można ćpać? To, że teraz nie biorę, nie oznacza nic. Taka rzeczywistość jest nie do zniesienia.

27 lutego

Włożyłam dzisiaj łyżwy na nogi. Pierwszy raz od wielu lat. Jeździłam jak szalona przez kilka godzin do całkowitego zmęczenia. I cieszyłam się z tej jazdy jak małe dziecko. Cieszyłam się. To jest najważniejsze. Potrafię czasami mieć normalne reakcje. Było dużo par, ludzie trzymali się za ręce i jeździli razem. Zaprağnęłam, by ktoś też mnie tak wziął za rękę i prowadził po tafli lodowiska. Mieć kogoś, być razem, blisko, zawsze... Mogłabym wtedy jeździć i jeździć.

Mogłabym...

Chciałam kiedyś pokochać. Zwykłą miłością. Może wtedy wszystko byłoby inaczej.

1 marca

Zrobiliśmy to. Historia jakby się powtórzyła. Małe miasteczko i apteka pełna narkotyków. Wszystko się udało. Za łatwo nam to idzie. Jeden chłopak dostał szoku na widok ogromnej ilości ćpania. Nie mogliśmy go uspokoić. Alfa od razu mu władował i trochę go uciszył.

Znów mam pełno majki. A matura za dwa miesiące. Napisałam do Anny. Nie mogę tak z tym żyć. Gdyby Alfa się o tym dowiedział, to chyba by mnie wykończył. On najbardziej boi się więzienia. Grzeje cały czas bez odtruwania. A w więziennym szpitalu na odtruciu można się wykończyć.

10 marca

Ćpam sportowo. Nawet ładnie to brzmi. Uprawiam sport ćpalniczy. Nie chcę się teraz wpieprzyć. Myślę, że dotrwam do tej cholernej matury. Dlaczego ja się tak jej uczepliłam? Chyba chcę być wykształconym narkomanem.

20 marca

W szkole atmosfera napięta. A ja jestem dziwnie spokojna.

Anna odpisała mi. Zawsze odpisuje. Jest przecież psychologiem, jedynym, z którym umiem się porozumieć. Także twierdzi, że muszę zdać maturę. Obawia się, że możemy wkrótce wpaść. Chce, żebym sama zaczęła się ratować. Ufa, że mogę jeszcze wyhamować. Ona naprawdę wierzy we mnie. Dlaczego wierzy? Może uważa, że nigdy nie należy przekreślać człowieka. Póki żyje, zawsze jakaś szansa istnieje. To dobrze, że ktoś we mnie wierzy, jest mi to potrzebne. Anno, ale ja już przestałam wierzyć. Brak wiary w siebie jest początkiem końca w życiu narkomana.

11 kwietnia

Zrobiliśmy trzecie włamanie. Doprawdy nie wiem, po co z nimi tam

poszłam. Ale zrobiłam to i już nie ma odwołania. Też nam się udało, ale było mało towaru.

Z Alfą nie można się już dogadać, tak jak kiedyś z Filipem. Czuję, że on już się kończy. On chyba też to czuje. Ten włam zrobiłam chyba dla niego. Nie ma co ćpać. A nie ma siły na produkcję kompotu. Narkomańska przysługa? Bzdura.

20 kwietnia

Anna ostrzega, chce przyjechać. Napisałam, by nie przyjeżdżała. Boję się tej rozmowy teraz. Mówi mi w swoich listach, że w więzieniu często kończy się człowieczeństwo. Nadal uważa, że jedyny ratunek to powrót do sanatorium. Anno, zgubiłam się. I koniec. Wiem, że potrzebuję pomocy. Ale nie umiem jej przyjąć. Wydaje mi się, że już jest za późno. Ona uważa, że mam jeszcze z czego wybierać, mam szansę, gdybym tylko zechciała powalczyć o siebie. Nie mam siły walczyć o siebie. I uważam, że już nie warto.

12 maja

Pisemny egzamin minął spokojnie. Jeszcze tylko ustne. Prawie nic nie biorę, mimo że zaczęły się bezsenne noce. Ile można nie spać? - tydzień, dwa, miesiąc. Śmieszne, pisemne zdałam na 5. Życie stroi sobie ze mnie żarty.

21 maja

I po maturze. Co czuję? Nic. Ustny zdawałam przy dyrze. Przy tym samym, który kiedyś wyrzucił mnie z tej szkoły. Ale wróciłam tutaj, by zdać maturę.

Więc mam to, co chciałam. Teraz mogę spokojnie ćpać. Rodzice chcą, żebym startowała na studia. Muszę coś z tym zrobić.

22 maja

Pojechałam do Warszawy, do Marzeny. Pracuje jako opiekunka do dziecka i mieszka razem z tymi ludźmi. Bierze. I produkuje kompot. Zaćpałyśmy razem tym jej kompotem. Jest bardzo mocny. Jest lepszy od

morfiny. I fajniej się po nim czuję.

Odwiedziłam panią Marię. W końcu przyznałam się do ćpania. Doszła do wniosku, że to już koniec. Eksperyment z Basią nie udał się. Bywa i tak. Rozmawiałam z Kotanem przez telefon. Zmartwił się moim ćpaniem, pytał, czy nic chcę przyjść do MONARU. Odmówiłam. To była bardzo smutna rozmowa.

23 maja

Pojechałam na oddział odwiedzić Beatę. Bez Kotana robi się tu powoli mały psychiatryk. Lekarze pytali mnie, po co mi piątki na maturze, skoro i tak ćpam. Nie bardzo chcieli ze mną rozmawiać. Kolejna ich przegrana? Nie. Kolejne przegrane życie.

Wróciłam do Marzeny. Dalej ćpałyśmy jej kompot. Ja mam jeszcze gdzie wracać. Marzena już nie, ona już nie ma domu. Rodzice wyrzekli się jej bardzo wcześniej, według mnie - zbyt wcześniej.

24 maja

Chciałam spotkać się z Anną, ale gdzieś wyjechała. Szkoda. Tak bardzo potrzebna mi była teraz ta rozmowa z nią. Jestem w złym stanie psychicznym. Zrozumiałam, że już mnie nic nie czeka. Skończyłam szkołę i teraz zostały mi tylko narkotyki. Coś się urwało.

Pożegnałam się z Marzeną.

3 czerwca

Wygrałam to z rodzicami. Nie zdaję w tym roku na studia. Musiałabym się wziąć za mordę, a to nie jest teraz możliwe. Chociaż podobno wszystko jest możliwe. Dowiedziałam się o kilku nowych zgonach. Stara gwardia wykrusza się. Za dużo jest ćpania, a w szpitalach nie ma miejsc dla ćpunów. Ale przecież nie o to chodzi. Przyczyna jest zupełnie inna. Chyba zawsze zaczyna się od syfa w domu. Chyba tak to jest.

14 czerwca

Jak nie wierzyć w pechową trzynastkę. Zadzwoiła do mnie wczoraj taka

jedna narkomanka, właściwie to mało się znałyśmy. Błagała, żebym do niej przyszła i zrobiła jej zastrzyk, nie mogła się wkluć.

Poszłam do niej, absolutna ruina. Sama się namęczyłam, żeby jej zrobić ten cholerny zastrzyk. Była w domu sama. Dzisiaj się dowiedziałam, że nie żyje. A więc to ja ją zabiłam.

Nie, to niemożliwe. Ona umarła, bo już nie mogła dłużej ćpać. Była skończona. To był po prostu jej ostatni strzał.

Nie mogę sobie znaleźć miejsca. Chce mi się wyć.

Anna pisze, że nie chce stracić ze mną kontaktu. Dlaczego ona tak walczy o mnie? Tylko ona jeszcze wierzy. To jest bez sensu. Wszystko jest bez sensu. Anno, zabiłam człowieka. Ilu ludzi zabiłam? Moje życie to moja sprawa, innych nie mam prawa zabijać. Ile zastrzyków zrobiłam moim koleżankom? Każdy mógł być śmiertelny.

25 czerwca

Znów dzień urodzin. Tym razem skończyłam dwadzieścia lat. Anna uważa, że popełniłam kolejne przestępstwo. Jest na mnie bardzo zła. Tak jak zwykle ma rację. Wszyscy wokół mnie mają rację. Jestem niesprawiedliwa. Anna nadal chce mnie ratować.

26 czerwca

Poszłam do Alfy. Odebrałam część swojego ćpania. Patrzył na mnie ironicznie, na ćpuna z maturą. On też kiedyś zrobił maturę, tylko chyba tego nie pamięta.

Był mocno przygrzany, coś bełkotał o Bogu i o szczęśliwej drodze. Na tej drodze to on chyba już jest, prosto do nieba. Bo narkomani mają piekło na ziemi, czyściec przechodzą w momencie śmierci, cała trucizna uwalnia się w ostatnim oddechu. I potem mają swoją wymarzoną, wyczekaną i wyćpaną szczęśliwość.

Zrobiłam sobie zastrzyk przy nim. Nagle drgnął mocniej, spojrzał dziwnie na mnie i zaczął płakać. Ale mnie to już nie ruszało. Wracając do domu, zaczęłam rzygać na ulicy, po bramach, gdzie się dało. Moje ciało trochę

odzwyczało się od majki. Nie miałam już czym rzygać i męczyłam się bardzo. Za dużo sobie wzięłam. To przez Alfę. Rozklejony narkoman to najgorsze, co może być na świecie.

27 czerwca

Anna do mnie dzwoniła. Przyjeżdża pojutrze. W końcu porozmawiam z nią. Ćpam majkę. Ale chyba zacznę produkować. Zasmakowałam w kompocie. Nie ma to jak polska hera. To już chyba naprawdę początek końca. Ale przecież czekałaś na to, Baśka. Marzyło ci się wielkie ćpanie. Do zupełnego zatracenia się w wielkim śnie.

28 czerwca

Umówiłam się z pewnym kokainistą, że zrobimy podmiankę. Da mi majki, jeżeli skombinuję mu kokę. I wymyśliłam. Zgłosiłam się do szpitala na okulistykę. Wcześniej zatarłam sobie oko. Gdy siedziałam na fotelu, widziałam na tacy dwie butelki, które były mi potrzebne. Ale wyszłam stamtąd tylko z jedną. Zrobiliśmy wymianę, a potem dał mi spróbować koki. Cały dzień słuchałam muzyki, bo było mi właśnie tak muzycznie. Koka jest dobra, ale wolę swój towar.

Gdy wracałam od niego taka radosna, na luzie, spotkałam dawną znajomą. Leci na rolkach. Tak otępiełego ćpuna to jeszcze nigdy nie widziałam. Śmierdziało od niej okrutnie. Zaproponowałam jej leczenie w MONARZE i ofiarowałam się ją tam zawieźć, ale zupełnie to do niej nie dotarło. Chciała tylko, żebym jej dała kilka rolek.

29 czerwca

Cały dzień spędziłam z Anną. Trochę się rozkleiłam w czasie tej długiej rozmowy. Proponowała mi różne formy leczenia, ale w końcu zorientowała się, że nie można się ze mną dogadać. Ciągłe mi mówiła, że jeszcze nadal wszystko zależy ode mnie, że mogę wygrać, jeżeli tylko naprawdę zechcę. Bała się, że może skończyć się to naprawdę tragicznie.

Anna odjechała bardzo smutna. Ja też byłam smutna, a może zła na siebie

samą? Odrzuciłam kolejną pomoc, chociaż tak bardzo jej oczekiwałam.

Bardzo się zmieniłam. Czuję, że przekroczyłam jakąś dziwną barierę. Nie umiem już kontrolować swoich zachowań. Coraz bardziej zamykam się w sobie. Właściwie to już z nikim nie rozmawiam. Anna uważa, że nie daję sobie żadnej szansy, mszczę się systematycznie. Obsesja śmierci? Może. Nie umiem się już zatrzymać. Umarłam za życia, automat bez woli, uczuć. Zadanie nr 1 - zdobyć narkotyk, nr 2 - władować w kanał, nr 3...

Przegrałam. Chyba nigdy nie byłam na drodze do wygranej.

20 lipca

Przyjechałam do Warszawy. Marzena pisała, że jest z nią źle. Leci na dużych dawkach. Dostała żółtaczkę. Odwiozłam ją do szpitala, ale wcześniej razem przygrzałyśmy i to z jednego sprzętu. Mam nadzieję, że nie dostanę żółtaczkę.

Odwiedziłam Annę. Nie namawiała mnie już na leczenie. Mówiła, że chciałaby mnie przekonać, że warto żyć. Gdybym tylko zechciała żyć. Pojechałam do Beaty. Znowu jest na wolności. Znowu wspomnienia. Prawie nikt nie wyszedł z ćpania. Beata chyba już wie, że weszła w to wszystko bez reszty.

21 lipca

Pojechałam do MONARU sama. Beata nie chciała. W MONARZE zmienili regulamin. Już nie ma powrotów po pół roku. Leczy się tylko raz. Przedtem ludzie ciągle wracali, ciągle ci sami.

Kotan nieźle się trzyma, jak zwykle pełen optymizmu. Ale był zły na mnie za moje ćpanie. Czuję to, wierzył we mnie bardzo. Wyszłam przecież jako pierwsza wyleczona.

4 sierpnia

Wpadliśmy. Nie wiem dokładnie, o ilu aptekach wiedzą, ale Alfa jest już aresztowany, dwóch ćpunów z nim. O mnie jeszcze nie wiedzą, ale to kwestia kilku dni. Alfa bez ćpania zacznie sypać. I to wszystko, co tylko będą chcieli.

W końcu musiało się to stać. Wyniosłam z domu, co się dało, wszystko,

co mogło mnie obciążyć. Teraz każdy będzie bronił swojej skóry.

Obrzydliwość.

15 sierpnia

Przyszli po mnie kilka dni temu. Spokojnie zrobili rewizję. Rodzice... Nie umiałam się z nimi pożegnać.

Teraz siedzę w areszcie śledczym. Adwokat załatwił mi pozwolenie na pisanie pamiętnika.

Cela malutka, pryczę dwupiętrowe, kibel i okno wielkości pięści. Bez krat, nic się przez nie nie prześlizgnie, może szczur. Jakoś się trzymam, nie byłam jeszcze w ciągu. W celi jestem najmłodsza. Siedzą ze mną trzy kobiety, jedna za zabójstwo męża, druga prostytutka, a trzecia złodziejka. Doborowe towarzystwo. Anno, miałaś rację, tutaj może skończyć się człowieczeństwo. W śledczym nic się nie robi, klawisze mają spokój i są chyba mniej agresywni.

16 sierpnia

Budzę się rano na więziennej pryczy. Dziwne to wszystko. Nawet znoszę to dosyć spokojnie. Siedzimy wszystkie cztery wpatrzone w siebie albo w ścianę. Klawisz co jakiś czas nas sprawdza. Dają nam jeść 3 razy dziennie i wegetujemy sobie. Nie myślę o niczym. Ani o przeszłości, ani o tym, co będzie. Nie myślę nawet o tym, co teraz. Chyba nie dociera do mnie, że mnie zamknęli. Tylko czasami chwyta mnie straszny lęk, boję się panicznie, tylko nie wiem czego. Wtedy wydaje mi się, że zaraz umrę albo zwariuję. Rzeczywistość jest bańką mydlaną. Gdy mocniej odetchnę, wszystko zniknie. Prawdziwą zmorą jest brudna, pokrwawiona strzykawka. To, co po nas zostaje. I jakiś żal w sercach najbliższych. Po wielkiej pustce, jaką im stworzyliśmy.

17 sierpnia

Dowieźli mnie na kolejne przesłuchanie. Alfa wyśpiewał wszystko. Długo nie chciałam zeznawać. W końcu adwokat powiedział mi, że muszę się przyznać. Będzie się starał o wyciągnięcie mnie z aresztu ze względu na stan zdrowia.

Opowiadam glinom o kolejnych włamach. Pytają o inne. Zaraz by chcieli nas wrobić we wszystkie apteki. Ciągłe to samo, daty, co kto robił.

A więc zeznaję. Pierwszy raz w życiu milicji udało się nakłonić mnie do sypania.

Gliniarze rozmawiają ze mną spokojnie. Prokurator ich pilnuje.

- Zmarnowałaś sobie życie, dziewczyno - mówią do mnie.

- Po co ci to było?

Co oni mogą o tym wiedzieć? Ich obchodzą tylko statystyki wykrytych przestępstw.

20 sierpnia

Dowiedziałam się grypsem, że Alfa powiesił się w więziennym szpitalu. Nie wytrzymał tego. Ta wiadomość pogłębia moją depresję. To wszystko jest zbyt okrutne.

21 sierpnia

Wciąż myślę o śmierci Alfego. Odszedł sam, ale właściwie nie miał większego wyboru. Bał się więcej niż ja. Bał się już wszystkiego. Tylko ta okrutna narkomańska siła pchnęła go jeszcze do robienia włamań i teraz do śmierci.

A może oni właśnie wszyscy czekają na naszą śmierć? Nie, to absurd. Tylko tak naprawdę, to czego oni od nas chcą? Od wszystkich narkomanów. Można u nas być skończonym alkoholosem, tylko nie wolno być narkomanem.

Klawisz krzyczał na mnie, że nie umiem ścielić pryczy. Powiedziałam mu, żeby się odwalił i dostałam mocno po pysku. Za godzinę przyszedł mi robić okłady, bo spuchłam, a mam przecież jeździć na przesłuchania. Ale i tak bił słabo.

28 sierpnia

Prokurator zalecił obserwację na oddziale psychiatrycznym. Klawisze przenieśli mnie na podsądówkę. W kajdankach. Dziwne to uczucie, kajdanki na rękach. Ale wolę to niż siedzenie w więzieniu: apel, sprzątanie celi, posiłek,

rozmowy o wolności, posiłek, apel, sprzątanie. Można dostać obłędu. I klawisze patrzą na ciebie jak na zbrodniarza. I jeszcze do tego rozmowy tych kobiet.

Zabójczynie ciągle wmawiała nam, że jest niewinna. prostytutka płakała za dziećmi. Tylko ja i złodziejka byłyśmy w miarę spokojne. One wiedziały, jaki mogą mieć wyrok. U mnie mogło się zdarzyć jeszcze wszystko.

30 sierpnia

Nadal jestem na podsądówce. Normalny oddział psychiatryczny, tylko wszędzie kraty. Codziennie mam badania u psychologa. Wypełniam testy, pełno testów. I rozmowy. Dlaczego, jak, co myślę, co chciałabym. Tysiące pytań.

1 września

Między badaniami nie robię właściwie nic. Do południa zganiają nas w jedno miejsce, żeby mieć wszystkich na oku. Jedzenie jest niezłe, o wiele lepsze niż w kiciu. I pozwalają oglądać telewizję. Więc oglądam, bo dawno tego nie robiłam. Nigdy mnie to specjalnie nie interesowało, a tutaj to jest jedyna rozrywka tych pań. Tutaj nikt nikogo o nic nie pyta i każdy jest oczywiście niewinny. Wieczorem szybko nas kładą. Sanitariusz w nocy chodzi po sali z latarką i sprawdza, czy przypadkiem ktoś nie targa się na własne lub cudze życie. To mnie ciągle budzi, zawsze miałam kiepski sen. Nie wiem, co u rodziców. Kontaktuje się ze mną tylko adwokat. Podobno w śledztwie nie ma żadnych widzeń. Jest tylko pytanie, czy rodzice skorzystaliby z tej możliwości.

4 września

Teraz bada mnie psychiatra. Pyta o choroby, uszkodzenia mózgu. I to ich ciągle „dlaczego”. Nie wiem dlaczego, już nic nie wiem.

5 września

Tak zwany wyższy personel traktuje nas normalnie, jak zwykłych pacjentów. Lekarz jest w porządku, tak myślę. Mam skalę porównawczą z innymi psychiatrami. Chce wiedzieć wszystko dokładnie. Nie może tylko za bardzo zrozumieć przyczyn. Tego to chyba nikt nie zrozumie. Mówi mi, że się

kryję, że nie wyjawiam wszystkiego. Pewnie, że nie. Moje życie to moja sprawa. I nie jestem tutaj na terapii, tylko walczę o wysokość wyroku. Bez sensu to wszystko. Ale co można teraz zrobić? Trzeba im ulec i mówić, i mówić, ciągle mówić o sobie. Tylko tak naprawdę, to co ja o sobie wiem? Też niewiele. Nie miałam czasu, by ze sobą pobyć na trzeźwo i zobaczyć, jaka jestem.

6 września

Tym razem milicja przyjechała do mnie na oddział. Mówią mi o śmierci Alfy. Znów pytają o to samo. Jestem podenerwowana. Rzucam się na jednego z nich. Wołają sanitariusza i przywiązują mnie pasami do łóżka. Pielęgniarka robi mi zastrzyk, zapadam w nicość.

10 września

Trzymali mnie w pasach przez trzy dni, ładowali we mnie fenactil. Byłam obojętna na wszystko. Odwiedził mnie adwokat. Powiedział, że niedługo rozprawa, ale to będzie zależec od mojego stanu zdrowia. Lekarze mają zdecydować, kiedy będę mogła być na sprawie. Siedzę apatyczna i niewiele do mnie dociera. Jest tutaj bardzo niespokojnie. Ciągłe ktoś krzyczy, ciągle kogoś wiążą w pasy i kaftan.

Sanitariusze od razu biją, gdy ktoś jest agresywny.

Koniec człowieczeństwa?

Tutaj nie ma ludzi.

13 września

Z nudów zaczynam rozmawiać z tymi ludźmi. Każdy z nich żyje jakby w innym wymiarze, więc jest tu wiele wymiarów przeżywania świata, mój też. Nie wiem, na ile oni są chorzy, a na ile walczą o to samo, co ja. Tylko że ja nie symuluję. Jestem sobą, bo na nic więcej nie mam już siły. Dostaję jakieś prochy. Może coś mi jest, a może każdemu tu dają? Lepiej przez to śpię i nie męczą mnie tak koszmary.

Z adwokatem mówię o wszystkim, tylko nie o rodzicach. Zbyt bolesny temat. Jeden wielki ból.

Przywożą nowe kobiety. W większości morderczynie. Najczęściej zabijają własne dzieci. Czym ja się od nich różnię? Zabijam dziecko swoich rodziców. Zabijam swoich rodziców. Jest to zbrodnia doskonała, niszczenie ludzkich dusz. Można nam urządzić jeden wielki proces. Wspaniałą pokazówkę, w jaki sposób człowiek niszczy człowieka.

23 września

Minął pierwszy dzień sprawy. Dowieźli mnie klawisze, ale już bez kajdanek. Zeznania, pełno świadków. Nie wiem, skąd się wzięło tylu świadków. Na ławie oskarżonych siedzi nas pięcioro, czterech chłopaków i ja jedna. Alfa już jest poza tym wszystkim. Dzisiaj tylko my zeznawaliśmy. Prawie się wszystko zgadza, więc sprawa chyba nie będzie trwać długo.

24 września

„Świadkowie oskarżenia, świadkowie obrony, proszę wstać, Sąd idzie”.

Rodziców nie ma na sali. To nawet lepiej. Jest trochę lżej. W aktach jest wszystko, cały mój życiorys od czternastego roku życia. Skąd oni to wszystko wiedzą?

25 września

Artykuł 25 paragraf I: „Nie popełnia przestępstwa, kto z powodu niedorozwoju umysłowego, choroby psychicznej lub innego zakłócenia czynności psychicznych nie mógł w chwili czynu rozpoznać jego znaczenia lub pokierować swoim postępowaniem”.

Dzisiaj biegli wnieśli do sądu wniosek o zastosowanie wobec mnie tego artykułu. Jeszcze to do mnie nie bardzo dociera. Więc aż tak jestem stuknięta?

26 września

Ogłoszenie wyroku. Jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Jestem wolna. Mam iść do domu i czekać na wezwanie na przymusowe leczenie. A więc detencja.

Dwóch chłopaków dostało przymusowe leczenie, ale po nim mają iść siedzieć, a dwóch od razu do więzienia na 2 lata.

Wracam do domu. Rodzice nic nie mówią. Cisza w domu.

27 września

Pierwszy dzień wolności. A raczej nowej udręki i niepewności. I na pewno dalszego ćpania. Nie umiem przebić się przez mur nieporozumienia z rodzicami. Trudno, przegięłam, sama wszystko zniszczyłam. Zabiłam naszą miłość. Utraciłam chyba to, co najważniejsze. Tak że nie mam nic do stracenia. Mogę dalej spokojnie sobie ćpać.

Jestem słynnym człowiekiem, wyszłam ze sprawy bez kiblowania. Na mieście proponuje mi się ćpanie za darmo. Na razie.

Znowu ktoś umarł. Znaleziono ciało w piwnicy z igłą w żyłę. Piękna śmierć narkomańska. Danka powiesiła się w Krakowie, tak mówią. Nie miała chyba siły umrzeć naszą śmiercią. Tyle śmierci już było wokół mnie.

Wróciłam do swojego pokoju. Chyba nawet nie będzie mi dane tutaj umrzeć. To byłoby zbyt piękne.

10 października

Opisałam mój więzienny koszmar Annie. Odpisała, że bardzo martwiło ją moje długie milczenie i że teraz, kiedy mam już to wszystko poza sobą, mogę naprawdę zacząć od nowa. A gdy wrócę z leczenia, to w domu wszystko jeszcze może się pomyślnie ułożyć. Nie wiem, skąd w niej tyle optymizmu. Ale nie pójdę na żadne leczenie, do żadnego psychiatryka. Nigdy więcej już nie będę w psychiatryku. Nie wierzę w wyleczenie. Wierzę, że umrę niedługo. Boję się śmierci, ale brakuje mi woli życia. Moje życie to ciągle cierpienie. Nie tylko ze względu na złe doświadczenia. To cierpienie psychiczne. Nie potrafię pomóc sobie. Ale umiem siebie zabić. Nie wiem, co jest trudniejsze, a może prostsze. Gdzieś tu tkwi błąd, jakaś szalona pomyłka w moim istnieniu. Wydaje mi się, że zawadzam na tym świecie.

16 października

Pojechałam do MONARU. Starzy znajomi ćpają, jest dużo nowych ludzi. W Warszawie jest teraz bardzo dużo kompotu, produkuje, kto tylko może.

Kotan przyjechał z Anną. Anna przywiozła ze sobą koleżankę, która pisze artykuł o MONARZE.

Kotan zrobił im pokazową psychoterapię. Zabrał się za szesnastki, ale uważam, że mu to nie wyjdzie. Gdy ma się 16 lat, to bardzo chce się jeszcze ćpać i mocno żyć na narkomańskim szlaku. Wtedy się nie wierzy, że można w to tak wejść bez reszty, do końca, do szybkiej śmierci. Ale Kotanowi może się to udać. Wszystko jest możliwe na tym świecie. Kotan oczywiście na początku rzucił swoją psychopatyczną mowę. Posypały się bluzgi, a potem był sobą. Gdy jest sobą, to widać, że mu bardzo zależy na tych ćpunach, na każdym życiu.

Rano, właściwie o świecie, opuściłam MONAR. Tu nie ma dla mnie miejsca. Nie wykorzystałam kiedyś tej szansy.

18 października

Dowiedziałam się, że Sted popełnił samobójstwo w lipcu. On, który twierdził, że się nie da, że trzeba żyć, będzie żyć, dopóki starczy sił. Sted, brakło ci sił? Dlaczego?

Czy naprawdę tak trudno tutaj żyć?

Chyba trzeba wyleczyć się z siebie. Jak tego dokonać, kiedy wierzy się we własne nieistnienie? Moja świadomość jest osnuta narkotyczną mgłą. I tak chodzę codziennie pośród cmentarzyska dusz - do mnie podobnych.

20 października

Marzena pisze, że ostro bierze. Miała zapaść, była jakiś czas w szpitalu. Mieszka w Warszawie sama, zdobyła jakąś chatę. Produkuje, trochę sprzedaje. Prosi, bym do niej przyjechała. Marzenko, poczekaj jeszcze trochę, przyjadę, i to chyba na długo. Hemingway napisał, że człowiek nie jest stworzony do klęski. A przecież i on popełnił samobójstwo. Tylko że był nieuleczalnie chory. Moim rakiem jest morfina.

5 listopada

List od Anny. Pisze, że narkotyki nie dają mi nic, żadnych głębszych i piękniejszych przeżyć. Jest to samo nieszczęście i dno. Prosi, bym jeszcze nie

przekreślała siebie. Nałóg niesie za sobą rozpacz, lęk, wstręt do siebie i nienawiść do świata. Czy potrafię zawrócić z tej drogi? Chyba już nie chcę. Nie umiałabym już normalnie żyć, tkwić w tym codziennym ludzkim obłędzie szarego życia. Ludzie martwią się drobiazgami, codziennymi sprawami. I dlatego zapominają, że jest jeszcze coś poza tym.

11 listopada

Dostałam wezwanie na leczenie do szpitala. Jeżeli się nie zgłoszę, mają mnie dostarczyć. Jak przedmiot, dowieźć. A więc stało się. Muszę stąd odejść, by mnie nie odnaleziono. Pojadę do Marzeny. Rodzice nie wiedzą, gdzie ona mieszka, nikt się nie dowie, gdzie jestem i uchronię się przed psychiatrykiem. Muszę opuścić dom. Rodzice tolerowali moją obecność, ale chyba już zrezygnowali z walki o mnie. Odchodzę stąd. Chyba już nigdy tu nie powrócę. Żegnaj, rodzinny domku. Było mi tu kiedyś dobrze. Zbyt dobrze. Choć niekiedy było okrutnie. Wspólnie przeżywaliśmy koszmar. Koszmar, który się już nigdy nie skończy.

26 grudnia

Mieszkam z Marzeną. Razem produkujemy kompot. Musimy trochę sprzedawać, żeby mieć forszę na żarcie. Handluje Marzena, ja wolę nie pokazywać się za bardzo. Chyba szuka mnie milicja. Na pewno, przecież na leczenie miałam zgłosić się z wyroku sądu. Ja latam za suszem i odczynnikami. Rano ładujemy sobie herę i zaczynamy produkować na nowe działki.

To już wegetacja. Coraz mniej odczuwam. Staję się obojętna, niekiedy bardzo agresywna. Trudniej mi jest porozumieć się z Marzeną. Ona ma autentycznego pierdolca na punkcie ćpania. Potrafi już tylko o tym mówić. I ciągle o tym mówi. Nic już dla niej nie istnieje. Ja próbuję jeszcze coś czytać, ale to też już mi nie wychodzi.

2 stycznia 1980 roku

Załadowałam sobie więcej niż zwykle. To taki rytuał ćpalniczy, by uczcić nowy rok. Prawdziwy narkoman nie może być w tymi okresie trzeźwy. I

wzięłam za dużo, jak nowicjusz. Jechałam autobusem i czułam, że tracę oddech. Po twarzy spływał mi zimny pot, nogi się ugiwały i myślałam, że to już koniec. Wsiadłam i chciałam dojść do apteki. Bałam się upaść na ulicy, wtedy ludzie mogliby mi nie pomóc. Już tak bywało, że narkoman umierał sobie spokojnie i nikt z przechodniów tym się nie zainteresował. Myślałam o tym, żeby tam dojść, i czułam, że słabnę. Pomyślałam sobie, że trzeba mocno oddychać. I to mnie uratowało. Zaczęłam wracać do normalnego stanu. Szłam ulicą i oddychałam głęboko, krążenie się poprawiło i uniknęłam zapaści. Zachciało mi się wtedy bardzo żyć, bardzo.

Wróciłam do Marzeny. Zauważyła, że jest ze mną coś nie tak. Nie chciało mi się odpowiadać na jej pytania. Sama wyglądała podobnie. Może tylko dzisiaj była trochę dalej od śmierci niż ja.

17 stycznia

Ciągle się kłócimy. I godzimy. Marzena nie ma już w co się wklewać. Nieraz robi sobie zastrzyk kilka godzin, klnąc i płacząc na przemian. Mówię jej, że musi się odtruć lub przejść na prochy. Przytakuje mi, ale robi swoje.

23 stycznia

Marzena jest w szpitalu. Straciła przytomność na ulicy. Stwierdzono zapaść, a poza tym znów ma żółtaczkę. Nie mogę jej odwiedzać, bo bym wpadła. Muszę robić wszystko sama, boję się przyjąć kogoś do pomocy.

Dawki lecą w górę, to normalne. Bardzo schudłam, prawie nic nie jem. Właściwie to nie mam już żadnej szansy. Chciałam się kiedyś z kimś zaprzyjaźnić, a skazałam się na samotność. Moje kontakty z ludźmi zawsze kończyły się katastrofą.

1 lutego

Zabrakło mi odczynników. Dostałam wcześniej adres od Marzeny, gdzie w razie potrzeby można się udać. Poszłam tam. Było trochę znajomych ludzi, dlatego nie miałam problemów z wejściem. Dali mi spróbować swojego kompotu, akurat kończyli produkcję. Byliśmy wszyscy już przygrzani, gdy na

chatę wpadła milicja. Zbaraniałam, ale to był moment. Rzuciłam się do okna i skoczyłam razem z szybą. Na szczęście było to I piętro, więc skręciłam tylko nogę i pokaleczyłam rękę. Musiałam iść ulicami krwawiąc. Nikt mnie nie zatrzymywał. To chyba wszystko już ponad moje siły. Wyrzekłam się wszystkiego co ludzkie. A tak żyć nie potrafię. Nie umiem już tak.

Musiałam sama robić wszystko. Tak bardzo chciało mi się ćpać, że wszystko mi się pomyliło.

7 lutego

Marzena nadal jest w szpitalu. Ma uszkodzoną wątrobę i trudno jej wyjść z żółtaczki.

Sama muszę sprzedawać towar. Daję starym ćpunom, wystrzegam się małolatów, nie mogę patrzeć jak trzynastki się wpieprzają. Rozmawiałam z Anną przez telefon. Mówiła, że bardzo się o mnie boi. Czuje, że się kończę. Rzeczywiście. Takich dawek nie brałam nigdy. Niedługo nie będę miała co sprzedawać.

12 lutego

Byłam w szpitalu. Teraz ja dostałam zapaści. Podobno nie mogli mnie odratować. Ale odratowali. Pytali o rodzinę, adres zamieszkania. Musiałam kłamać. Uciekłam, zanim to wszystko sprawdzili. A poza tym musiałam zrobić sobie zastrzyk.

Lekarz mi powiedział, że już nie mogę brać. Mam uszkodzone serce i wątrobę.

To już i tak jest wielkie gównno. I nic więcej.

15 lutego

Na Pasażu wielkie poruszenie. Ktoś z producentów sprzedaje trefny towar i kilka osób podtruło się. Nie wiadomo, jakiego świństwa dodali do kompotu. Bo jak rozrzedzają, to tylko ich zysk. Milicja szaleje, wzywa ćpunów do siebie. I zeznają. Chcą, żeby złapano tego człowieka. Narkomani bronią, swego ćpalniczego życia. Powstaje teraz najgorszy rodzaj ludzi z tej branży. To ci,

którzy produkują, a sami nie ćpają. I wciągają małaolatów. Jest to najgorsze draństwo i nawet ćpuny ich potępiają. Ale to będzie się rozwijało. Niewciągnięty człowiek może spokojnie produkować dla wielkich zysków. Stówa za centa. To mała na początku, A jeżeli dziennie potrzeba dla jednego ćpuna 20 - 30 centów? Czysty zysk. I rzadko się wpada, gdy towar jest dobry. Szakale, mordują nas dla pieniędzy.

27 lutego

Marzena wróciła. Powiedzieli jej, że to było jej ostatnie odtrucie. Następnego nie przetrzyma. Ale narkoman nie wierzy w takie rzeczy. I Marzena od razu zaczęła ćpać. Mówi, żebym teraz ja się szła odtruć, to będzie więcej towaru do sprzedawania. Marzena nazywa mnie swoją siostrą.

Mam wrażenie, że kiedyś byłam, a teraz już mnie nie ma. Żyje jeszcze biologicznie moje ciało. A co z resztą? Mam czekać na powolną śmierć? Nic innego mi już nie pozostało. Zadzwoiłam do domu. Usłyszałam po drugiej stronie głos matki. Ciche „słucham”. A potem: „Proszę, proszę, proszę...” Nie odezwałam się. To było ponad moje siły. Czego się bałam? Prośb, żebym wróciła? Słów potępienia?

13 marca

Marzena już źle się czuje. Nic nie je. Ale nawet za bardzo nie chudnie. Jest bardzo rozdrażniona. Ja jeszcze jakoś się trzymam.

Marzena spotyka się z jakimiś ludźmi, z tymi, którym sprzedaje towar. Ja trzymam się na uboczu.

Boże, przecież tak nie można żyć. Weszłam z ideałów w błoto. Wolność była tylko mitem. Po co to wszystko ciągnąć?

Życie jest nam dane. Mamy żyć dla samego życia. Dla cierpienia. Śmierć ma zakończyć nasze cierpienie, więc dlaczego tak się jej boimy?

Jesteśmy niczym, a ciągle wmawiamy sobie, że jesteśmy kimś.

19 marca

Czasami tęsknię za domem. Chciałabym tam wrócić, ale wiem, że już nie

mogę.

Ciekawe, co dzieje się z Beatą. Ona też wyszła z domu i nie wróciła.

Nie mam już siły jeździć po wsiach za suszem. Ale nie ma innego wyjścia. Rolnicy żądają coraz więcej forsy za słomę. Wiedzą już, co jest grane. Nic więcej nie robimy, tylko produkujemy. To jest obłąd. Wieczorem muzyka i rozmowy o niczym. Już nie o przyszłości. Przyszłości nie ma.

Marzena wierzy, że po kolejnym odtruciu coś się zmieni. Głupie gadanie. Nic się nie zmieni.

Chciałabym z kimś porozmawiać. Tak naprawdę porozmawiać. Żeby ten ktoś wysłuchał mnie i nie potępiał. Tylko wysłuchał.

Anna zawsze powtarzała, że nie można na siłę uszczęśliwić drugiego człowieka. Czy tolerancja ma być obojętnością czy poszanowaniem wolności?

23 marca

Plakałam, chyba nad sobą. Ogarnął mnie wielki smutek po czymś utraconym. Zniszczyłam samą siebie. Byłam dla siebie okrutna i bezwzględna. Nigdy nie dawałam sobie żadnej szansy.

Dlaczego tak się stało?

Czy jeszcze potrafię coś dla siebie zrobić?

Widzę, że Marzena się kończy. Tak, to chyba niedługo koniec. Ćpa jak szalona. I ciągle o tym mówi. Chciałabym ją ratować, ale wiem, że to niemożliwe.

To nasze życie od zastrzyku do zastrzyku jest tak okrutnie bezsensowne. Tak chciałam zaćpać się, by nie czuć bólu, siebie, nic nie czuć. Marzena już chyba nic nie czuje. Ona oślepla. Pusta strzykawka jej nie interesuje. Trzeba wstać i iść szukać towaru. Trzeba wstać.

10/11 kwietnia

Jak można przetrwać noc, taką noc, gdzie wszystko jest ostateczne i nieodwracalne? I nie można umrzeć. I trzeba tu być. Dlaczego musiałam umrzeć za życia?

Wiesz, Baśka, jak to było, wiesz o tym doskonale, tylko sama nie chcesz

przed sobą się przyznać. Wiesz wszystko, ty stara ćpunko. Chciałaś ćpać, mocno żyć, olewałaś wszystko i teraz płacisz za to okrutnie. I do tego byłaś beznadziejną idealistką. A co najgorsze, nadal nią jesteś mimo wszystko. Więc bierz nową działkę i nie narzekaj, że dręczy cię przeszłość. Marzena śpi dzisiaj spokojnie i nie dusi jej astma. Powinnam zadać pytanie, która z nas pierwsza? Bilans jest mniej więcej wyrównany, obie mamy uszkodzony mózg i wątrobę, ja mam chore serce, a ona ma astmę. Ja dłużej ćpam, ale za to nie miałam wszczepionych żółtaczek. I ja wierzę w swoją śmierć, a ona jeszcze nie.

12 kwietnia

Marzena jest w bardzo złym stanie. Organizm już nie przyjmuje narkotyków. Co jakiś czas ląduje w szpitalu i ucieka stamtąd. Tak to wygląda, jakby ją gnało do śmierci. A przecież ona nie chce umierać. Nigdy nie przyjmowała do wiadomości, że ktoś wykończył się po ćpaniu. Uważała zawsze, że to było coś innego. Chyba zgubiłyśmy się już dokładnie w tym szaleństwie. Nic o sobie nie wiem. Narkotyki powodują agresję. A jaka byłam kiedyś? Nie pamiętam. Jesteśmy szalone. To już jest szaleństwo.

Po co żyjesz na tym świecie, jeżeli nic ci z tego świata nie smakuje? Sted, masz rację.

Są podobno granice, których nie wolno przekraczać. Ja mam wrażenie, że przekroczyłam je wszystkie. Jestem degeneratką. Psychika została zatruta przez narkotyki. A ciało? Śmiesznie mówić o tym czymś „ciało”. Rozkład za życia, biologiczny rozpad.

1 maja

Marzenę w ciężkim stanie zabrało pogotowie.

Byłam wieczorem w szpitalu, jeszcze nie odzyskała przytomności. Lekarz mi powiedział, że stanie się cud, jeżeli ona to przeżyje. Czy to już naprawdę koniec?

Marzenko, nie umieraj. Nie zostawiaj mnie samej.

2 maja

Po południu drzwi otwierają się i staje w nich... Marzena. Była blada, żółta, zielona. Puścili ją, ale lekarz powiedział, że był to jej ostatni zastrzyk, następnego nie przeżyje.

Powiedziała mi, żebym się nie martwiła i że jutro załatwia sobie leczenie.

3 maja

Marzena nie żyje. Umarła wieczorem. Zrobiła sobie ten ostatni zastrzyk w tajemnicy przede mną. Zamknęła się w łazience. Czułam, że coś się tam dzieje, wyważyłam drzwi. Był już właściwie koniec. Przeniosłam ją na łóżko i wezwałam pogotowie. Usiłowałam ją reanimować, serce nawet na chwilę ruszyło. Lekarz z pogotowia stwierdził zgon.

Gdy zabrali ciało, ulotniłam się, lekarz wezwał milicję. Całą noc chodziłam po ulicach jak otępiała, podświadomie tylko czułam jakiś straszliwy ból.

4 maja

Poszłam do znajomych ćpunów Marzeny. Powiedzieli, że mogę trochę u nich zostać. Dają mi nawet ćpanie, boją się, żebym im nie odstrzeliła na głodzie.

A więc tak to wszystko się kończy. Nastąpił koniec wszystkiego. Trzeba się z tym pogodzić. Marzenko, sestro, złączyły nas nasze pokręcone życia. Dlaczego musiałaś tak wcześnie odejść? Kim byłaś?

Byłaś narkomanką, tak jak ja. Ale zanim się nią stałaś, byłaś biednym, nieszczęśliwym człowiekiem.

I stało się. Za późno było, by żyć, by walczyć o siebie. Może i nie warto było? A może warto?

Przeczuwałam jej śmierć. Dlaczego jej nie ratowałam? Marzenko, odeszłaś, zostawiłaś mnie. Nikt nie umiał ci pomóc.

10 maja

Czym jest bezsilność? Do pokoju wpadła ważka o bardzo delikatnych

skrzydełkach. Gdybym ją chciała wynieść z pokoju, uszkodziłabym jej coś i zginęłaby. Ale nie przeżyje nocy w mieszkaniu. Czyli nie mogę już nic dla niej zrobić. Mogę tylko skrócić jej cierpienie, zabić ją od razu. Przysiadła w kącie, chyba zrezygnowała z walki o życie. Jestem bezsilna. Widzisz, Baśka, trzymasz się idiotycznie tego życia, masz przecież tę ostatnią nić w swoim ręku. To tylko twoja sprawa.

14 maja

Ciągle szukam winy, chyba tam, gdzie jej nie ma. Dlaczego Marzena musiała umrzeć? Wracają wspomnienia.

Poznałyśmy się na Białej Sali, już wtedy mówiłyśmy o śmierci. Marzena chciała mieć białą trumnę. Wtedy to może były makabryczne żarty, teraz jest to bolesna rzeczywistość.

Śmierć była zawsze wokół niej. Bała się jej, chciała żyć. Ale nie miała szansy na inne życie. Marzenko, nie było mnie na twoim pogrzebie, muszę się nadal ukrywać. Miałaś chyba spokojną śmierć, uspiła cię heroina. Całkowity stan nieświadomej przyjemności umierania. Dokąd tak ci się śpieszyło, dokąd odeszłaś? Żegnaj, Marzenko, żegnaj siostró, przyjaciółko. Wybacz mi, że nie umiałam cię uratować.

23 maja

Milicja szaleje, szukają mnie. To znaczy tej dziewczyny, z którą mieszkała Marzena. Nie wiem jeszcze, czy kojarzą mnie z tamtym wyrokiem sądu. Nie mogą mnie złapać. Zamknęliby mnie w psychiatryku. Ćpuny mają cykora, ale nadal pozwalają mi u siebie mieszkać. Bardziej się boją tego, że zacznę sypać. Myślą, że dużo wiem o ich kontaktach z Marzeną. Robią mi codziennie zastrzyk z moją działką, ale boją się mnie bardzo. Sądzą, że jestem mocno stuknięta. Wydaje mi się, że jestem sama w tym okrutnym mieście. Takiej przejmującej samotności nie odczuwałam nigdy. Wydaje mi się, że przegrałam, zanim zaczęłam grać w życie, Anno, jakie to wszystko jest smutne. Byłam głupia, uparta, głupio zawzięta, sama nie wiem, co jeszcze.

9 czerwca

Baśka, weź się za mordę. Tak nie można. Wiem, że tak nie można. Ale jak znieść ten cholerny ból, siebie?

Jestem całkowicie rozwalona. Musiałabym pozbierać się po kawałku. Dopasować je po kolei. Ale nie potrafię wyjść z błędnego koła. Chyba już nie ma stąd wyjścia.

10 czerwca

Chyba nie było innej drogi. Gdyby nawet to wszystko odwrócić, gdyby móc wrócić do tamtych szczenięcych lat, to chyba byłoby to samo. Mój pierwszy zastrzyk morfiny, gdy miałam 14 lat i euforia z powodu wejścia do świata ćpunów. I pogarda dla zwyczajnych i przeciętnych. I ja, wielka, ważna gówniara, która była sama dla siebie idolem.

Może ktoś mógł mnie zawrócić z tej drogi? A może nie? Wiedziałam tylko, że nigdy nie będę po ich stronie.

Chciałam napisać list do Anny. Zaczęłam nawet, ale w końcu zniszczyłam go. Co mogę jej jeszcze powiedzieć? Chyba skończyłam swoją opowieść. Walczyłaś, Anno, o mnie do końca. A ja cichutko, potajemnie niszczyłam siebie i nie było na to żadnej rady. Miałam szansę w MONARZE, gdybym naprawdę zechciała.

20 czerwca

Narkotyki nie sprawiają mi już żadnej przyjemności. Tylko powodują, że nie jest mi aż tak źle. To tak, jakbym była, a teraz mnie nie ma. Jest jeszcze coś biologicznego, co trzeba przerwać, bo nie ma prawa do egzystencji. Ugrzęzłam na samym dnie. Widać w lustrze jeszcze tylko oczy, które patrzą na cały mój upadek. Moje oczy, które tak kiedyś chciały poznawać świat. Przestaję się bać. Bo chyba wiem, co mam teraz zrobić, wiem to już od dawna. Kiedyś utraciłam radość życia, teraz należy doprowadzić rzecz do końca. Nie mogę nawet patrzeć na narkomanów. Ale oni są biedniejsi ode mnie. Bo ja już wiem.

25 czerwca

Skończyłam 21 lat. Zawsze myślałam, że gdy trzeba będzie odejść, to będę się bardzo tego bała. Bo mimo wszystko nikt nie chce odchodzić, gdy się jest tak młodym. Wtedy tak bardzo chce się żyć. Z tym wszystkim, co się kocha, z człowiekiem, którego się kocha. W tym cholernym życiu potrzebna jest miłość. Bez niej jest wieczna pustka, która dusi, zabija, męczy. I wtedy nie można być sobą. Jest się dla siebie zupełnie obcym. Tak zupełnie i bez reszty obcym dla samego siebie.

Nie kochałam, nie było kiedy. Ale i nie będzie już kiedy. Musze odejść, tak nie można żyć, bez nadziei, bez sensu. Zniszczyłam sama siebie. Tego chciałam? O Boże, nie wiem. Co się wtedy myśli i czuje, gdy przychodzi koniec? Umrę w tym obcym mieszkaniu, w samotności, narkomańską śmiercią, bezsensowną śmiercią.

Nie potrafiłam się odnaleźć w tym życiu.

Anno, wybacz mi.

OSWAJANIE ZWIERZA

List Wiktora D. do mnie

październik 1988, Warszawa

Witaj Basiu.

Bardzo Cię polubiłem. Ogromnie się cieszę, że Cię poznałem. Gdy na Ciebie patrzyłem, gdy Cię słuchałem, gdy wczuwałem się w Twoje przeżycia, nie bardzo mogłem sobie wyobrazić, co przeszłaś, nie byłem w stanie przewidzieć, jaką masz historię.

Tak, kilka dni temu przeczytałem Twoją książkę. Nie powiem Ci chyba nic nowego, jeżeli stwierdzę, że lektura Twego „Pamiętnika” była dla mnie prawdziwym wstrząsem. Nie mogę do dziś uwierzyć, że to Ty jesteś autorką - w podwójnym sensie: książki i tego, co ona dokumentuje. Nie potrafię Cię utożsamić z bohaterką tych wspomnień, tych zapisków. Jak bardzo jesteś inna, jaki olbrzymi szmat drogi zrobiłaś między 25 czerwca 1980 roku a dniem dzisiejszym. Podziwiam Cię, podziwiam ogromnie.

Kiedy czytałem Twoją książkę, dziwiła mnie lakoniczność komunikatów, dziwiło mnie również i to, że te jak gdyby ociosane zdania wywierają na moją wyobraźnię niestłuchaną presję, że im ulegam, że robią z moją wyobraźnią, co chcą. Twoje zdania porwały mnie i to ja byłem narkomanem, to ja przegrywałem, to ja się odtruwałem, by znowu przegrać, to ja się podnosiłem na krótko, to ja kradłem, jeździłem po towar, byłem w więzieniu, byłem do szpiku kości samotny. To ja płakałem Twoim życiem, czułem Twoją bezsilność. Twoją bezwolność. Chciałem Ci pomóc i wtedy najbardziej czułem, że jesteś samotna te kilka lat temu, że nic nie potrafię zdziałać.

I nagle mnie opuściłaś. Nagle skończyłaś studia, nagle zaczęłaś pomagać innym, pracować w psychiatryku, nagle zaczęłaś mieć inne problemy, których nie rozumiałem, które opisałaś jeszcze bardziej lakonicznie.

Odnalazłem Cię dopiero w ostatnich zdaniach książki. Tam poczułem się znów blisko Ciebie, razem z Tobą (o tyle, o ile „razem” w ogóle jest możliwe). Chodzi mi o to, że znakomicie - moim zdaniem - wyważyłaś powściągliwość w części pierwszej, natomiast w części drugiej (po 25.06.1980) jest jej zdecydowanie za wiele. Tak jakbyś wstydziała się otwarcie, bez sztucznej

skromności, powiedzieć o tym, jak stawałaś się inna. Ba, nawet o tym, jaka jesteś teraz, mówisz niewiele, zbyt mało. A przecież... a przecież jesteś wspaniałym człowiekiem, kimś zupełnie wyjątkowym. Basiu, opowiedz o tym odrobinę więcej, naprawdę odrobinę. Ty to potrafisz. Przecież potrafisz wyważyć swoją powściągliwość. Opowiedz ociupinkę więcej nie o swojej walce, o swoim poświęceniu, o tym, co Cię boli, czemu się przeciwstawiasz, opowiedz o swoim spokoju, o swojej samotności wypełnionej zgodą, o swoim współodczuwaniu tej części świata, która jest dobra, o swojej pogodzie i swojej słabości.

Namawiam Cię do tego, choć wiem, że to trudne, ale wiem też, że stać Cię na to, chyba że istotnie nie chcesz mówić o sobie ponad to, co uważasz za niezbędne. Niemniej jednak, gdybyś o tę drobinę wzbogaciła drugą część swojej książki, uczyniłabyś ją bardziej wiarygodną. I doprowadziłabyś mnie do drżenia, do mistyki, do Boga, na szczyt, na granicę, gdzie kończy się człowiek, a zaczyna się podziw, pokora i adoracja Tajemnicy życia, śmierci, upadku i miłości.

Miłości, którą kochasz, którą promieniujesz teraz, którą obdarowujesz tych, których spotykasz. Dlatego tak cieszę się, że Cię spotkałem.

Pisanie o czymkolwiek w tej chwili byłoby niestosowne wobec treści i uczuć, które przywołałem. Pozwól więc, że już pożegnam się z Tobą. Pozdrawiam Cię, Kochana Basiu, mocno i gorąco.

Wiktor

1 lipca 1980 roku

Śniłam tego dnia poronienie własnego płodu. Leżał koło mnie zimny i siny, a oczami śniętej ryby porażał moją wolę.

Obudziłam się.

Obudziłam się w szpitalu na sali reanimacyjnej. Lekarze uparli się, że wyrwą mnie śmierci klinicznej i przywrócą światu. Udało im się. Funkcje biologiczne zaczęły działać w odwiecznym rytmie.

3 lipca

Obdarz mnie spokojem. Panie.

Ktoś zadzwonił na pogotowie, zamiast w przypiływie panicznego strachu wynieść moje ciało i porzucić w parku, by dokonało żywota.

Podłączono mnie do respiratora i czekano. Tracono wiarę i podjęto decyzję o odłączeniu. Wtedy moje serce zaczęło bić.

5 lipca

Wróciłam do domu.

Daj mi siłę, Panie.

7 lipca

Rodzice złożyli moje dokumenty na Wydział Psychologii Uniwersytetu Śląskiego do Katowic.

8 lipca

Tata zawiózł mnie na egzaminy wstępne na studia. On wierzy, że mi się uda.

Dowiedziałam się, że Zbyszek Thile nie żyje. Dostał kolejnego zawału, poświęcając się leczeniu ćpunów.

10 lipca

Słucham jak bajki wyśnionej i wymarzonej wierszy Iwaszkiewicza o afirmacji życia.

Podczas moich egzaminów tata zasłabł na ulicy z emocji. Zdarzyło mu się to pierwszy raz w życiu.

Przeraża mnie moje myślenie. Za dużo i niepotrzebnie. Wtedy się rozklejam i wszystko wydaje się kolejnym absurdem, jakbym żyła życiem zaprogramowanym przez nich, bez mojej zgody. Czy mam żyć z obowiązku, dla ich szczęścia?

Obsesyjnie powracają tamte obrazy, pragnienie narkotyku, fizyczny ból tęsknoty za jednym zastrzykiem. Oblęd.

12 lipca

Wyczekujemy na wynik egzaminów. Poruszam się po mieszkaniu w zwolnionym tempie. Każdy ruch jest nie mój, obcy. Każda myśl przeraźliwie rani. Boję się samej siebie. Czuję, że coś we mnie narasta, rozsadza od wewnątrz, gad, który chce zadusić. Czy to początek jakiejś choroby psychicznej?

13 lipca

Czuję, że piszę na siłę. Nie jestem w nastroju.

17 lipca

Jestem studentką pierwszego roku psychologii Uniwersytetu Śląskiego.

18 lipca

Oswajam się. Jak ślepiec dotykam każdej części nowej rzeczywistości i uczę się jej od nowa.

Przytuliłam się do mamy. To nagle okazało się takie proste.

19 lipca

Chciałam do kogoś zadzwonić, podzielić się dobrą nowiną, lecz było to niemożliwe. Byłam martwa dla świata, a inni nie żyli naprawdę.

Napisałam list do Anny.

Mam zapalenie płuc.

22 lipca

Byłam na wsi, poszłam na pola, łąki. Oddychałam świeżym powietrzem, wdychałam nową wiarę.

Tłumaczyłam drzewom i trawom, że muszę.

Szumiały potakująco.

25 lipca

Przeraża mnie codzienność, każdy krok na mojej ulicy przypomina tamte, zaćpane powroty. Każdy dźwięk telefonu staje się osaczeniem i poraża mnie jedna myśl - to Oni, chcą mi dać narkotyki, a potem ta druga - nie, Oni już nie żyją. Wszyscy. Zostałam tylko ja.

26 lipca

Czy ja to ja ?

Czy możliwe jest wyleczenie z narkomanii? Jest to choroba nieuleczalna. Więc jakie mam szanse, jaki sens próbować?

31 lipca

Diagnoza lekarska: ogólne wyczerpanie fizyczne i psychiczne. Skoki ciśnienia, duszność. Wszystko boli, wszystko się sypie, jakby bez narkotyku nie chciało funkcjonować. Mój organizm jeszcze nie potrafi się przestawić na życie bez trucizny. I wiem, że mam wątrobę, nerki, śledzionę. Tak jakbym rozsypywała się na poszczególne elementy fizyczności, osobne organy, narządy. Cieleśność zawładnęła myślami i uczuciami.

Czy istnieje skala bólu? On wypełnia nas do granic wytrzymałości, a

jednak go znosimy.

3 sierpnia

Chciałam być samotną wyspą, ale przeczytałam, że to niemożliwe.

7 sierpnia

Przychodzi taki moment, że wszystko przytłacza mnie, dławi, paraliżuje. I wtedy czuję, że żyję w szklanej kuli, a świat jest zdeformowany, jakbym patrzyła przez wypukłe szkło.

Byłam z rodzicami w lesie na jagodach. To takie niesamowite - przytulić się do mchu, zrywać świeże owoce i cieszyć się.

10 sierpnia

Ach, te daty, które są zawsze pretekstem do zaćpania i mają tyle znaczeń.

Wbijam paznokcie w chore żyły, by przetrzymać ból, ale nie wiem, czy to się uda. Nie wiem, czy ktoś naprawdę wyszedł z narkomanii.

Wymyślam sobie różne rzeczy na przyszłość i... przyłapuję się na pytaniu o dawkę, którą teraz mogłabym wziąć, by nie przedawkować, by była optymalna, nie zwała z nóg, nie rozdrażniła z niedoćpania.

Nie, Basiu, nic z tego. Nie zaćpasz. Zrozum to w końcu.

11 sierpnia

Już widać hipów na ulicach. To ciebie, Basiu, nie dotyczy, to jest poza tobą.

List od Anny - wierzy we mnie. Czy ja wierzę w siebie?

15 sierpnia

Dekabrysta zbierał na ulicy pieniądze na wódkę. Ksiądz Andrzej mówił o godności człowieka.

Doskonalenie się w samotności.

Msza przeciwko narkotykom.

19 sierpnia

Jutro wyjeżdżam na praktykę studencką, tak zwyczajnie. Jeszcze do mnie nie dociera, że zwykle życie może być moim udziałem. Nie wiem, jak mam zachowywać się wśród ludzi, nie pamiętam, jak się żyje z normalnymi.

W domu zostawiam mojego Małego Przyjaciela. Mój pies przeczuwa, że wyjeżdżam i cały czas za mną chodzi.

22 sierpnia

Mieszkam w akademiku w Ligocie. To jakiś cyrk - skoszarowano nas i chcą nam nawet organizować wolny czas. Nie wolno nam jeździć do domu. Traktują nas jak głupich smarkaczy.

Mieszkam razem z Iwoną.

24 sierpnia

Tęsknie za domem. To uczucie spadło na mnie w sposób niezrozumiały.

Nikt nie wie, że jestem odpowiedzialna za swoje szaleństwo i w przeciwieństwie do normalnych ludzi nie skrzywdzę nikogo.

25 sierpnia

Z Iwoną i Justyną będziemy obsługiwać stołówkę studencką. Duża rzecz - zmywanie talerzy po 1200 osobach.

Właściwie to ja zupełnie nie wiem, jaki jest ten świat. Iwona przygląda mi się uważnie i pyta, o czym tak ciągle myślę. Wyłączam się. Uciekam w siebie, w swój świat. Boję się ludzi.

28 sierpnia

Moje serce nie wytrzymuje takiego obciążenia pracą.

Muszę wytrwać. Choćbym miała upaść w te tysiące talerzy.

Strajki nadal trwają.

Iwona już nie pyta o moje milczenie.

30 sierpnia

Jednak pojechałam do domu. Pies odtańczył swoją radość. Zakończono strajki w Szczecinie i Świnoujściu. Powstały wolne związki zawodowe.

Śniłam człowieka z układem krążenia na zewnątrz. Błada postać pęczniała w zwoju poskręcanych żył i tętnic pulsujących rytmicznie. To bardzo niebezpieczne wystawiać się na urazy świata.

Mam wrażenie, że wszyscy ludzie przyglądają mi się na ulicy, jakby znali moją tajemnicę. Wiem, że to absurdalne, lecz to natrętnie powraca.

Lato ciepłe, a ja nie mogę chodzić w ubraniach z krótkimi rękawami, bo dowody moich win są wypisane na przedramionach. I nie tylko.

Dobrze, że brać studencka toleruje dziwactwa, więc można przejść przez ich sito „w swoim stylu”.

1 września

Zaczyna strajkować Śląsk.

Kolejne nieprzespane noce. Już wiem, na czym polegają imprezy studenckie w pokoju obok. Czy muszą wycić całą noc?

Nadal boję się przebywać w grupie ludzi, wtedy czuję się osaczona z każdej strony.

Kiedyś chciałam popełnić samobójstwo, bo nie miałam siły, by przetrzymać realny świat. Ale odkąd poznałam tajemnicę, umieranie stało się tylko jedną chwilą uniesienia.

3 września

Tak po prostu można bez lęku zadzwonić do domu i usłyszeć ciepły głos mamy. Jest spokojniejsza, kiedy przebywam w Katowicach - tutaj więcej ćpunów niż u nas, ale ona o tym nie wie. To niepojęte, lecz moi rodzice nadal nic nie wiedzą o narkomanii.

Jest to pewna zmiana środowiska i jestem tu anonimowa, mimo wszystko. Wyłapuję ich wzrokiem na ulicach. Są. Jest ich tak wielu.

5 września

Iwona zabrała mnie do kościoła Franciszkanów. Wydawało mi się, że zaraz runą na mnie mury i zmiażdżą za wszystkie winy.

Iwona nie wie, kim jestem.

Czy kiedyś będę umiała jej zaufać? Czy ona tego pragnie?

Nie mogę pozbyć się pytań o przyczynę istnienia. A może zadaję niewłaściwe pytania?

7 września

Przyglądam się normalnym ludziom, słucham ich opowieści. Kim są na co dzień? O czym marzą, co czują, czego pragną, kogo kochają, czego nie znoszą, w co wierzą, o co walczą, kiedy się smucą? Nie wiem. Dla mnie są nieznanymi zwierzętami, które inaczej postrzegają świat. Zupełnie nie rozumiem ich problemów, tak jak oni nie wiedzą nic o narkomanii.

A jednak żyjemy obok siebie, śmiejemy się, rozmawiamy, przeżywamy.

10 września

Wymuszają na nas zrobienie kabaretu na koniec praktyki, inaczej nie dostaniemy zaliczenia. Nie trzeba tego robić, kabaret jest na co dzień, wystarczy się rozejrzeć wokoło, tylu błaznów nas otacza.

Chciałabym być na samotnej, dzikiej plaży i zjednoczyć pulsujące skronie z szumem fal, i poczuć ciepło piasku, wniknąć w jego ziarenka, i rozsypać się na wszystkie strony świata.

13 września

Przyglądam się modlącej Iwonie. Jest wtedy cała zatopiona, zjednoczona z Bogiem.

Nie potrafię się modlić.

A może ich choroba polega na tym, że to Oni są rozszczepieni na tysiące światów, nakładają setki masek w zależności od sytuacji

15 września

Często „wyłączam się” poza Nich, kiedy powracają bolesne wspomnienia. Zakłopotanie zagłuszam nerwowym śmiechem lub zbędnymi gestami.

Wydaje mi się, że jestem usychającym drzewem, przeniesionym z pustyni do wspaniałej oazy, lecz nie mam szans na przyjęcie się w nowej glebie. Za późno.

To, co Ich podnieca do życia, mnie powoli zabija.

19 września

Powrót do domu utrudniony strajkiem komunikacji miejskiej.

Wytrwałam...

21 września

Chodzę z psem na spacerzy nad rzekę. Rozmawiam z nim i opowiadam, co mnie boli.

Oni nieustannie pytają mnie, kim jestem, jakby bycie człowiekiem nie wystarczyło do życia wśród nich.

Noc nadal jest zwiastunem demonów. Kim się jest, kiedy drugiego człowieka traktuje się jak martwego?

Ten mały ludzik w prawym uchu nadal szepcze i muszę go słuchać. Panie Boże, pozwól mi zapomnieć o działaniu morfiny, heroiny, kodeiny, opium. Pozwól mi zaistnieć.

24 września

Cezar gdzieś zaginął. Chodzę jak ogłuszona. Przyjacielu, wróć!!! Wszyscy „silni” bardzo szybko upadają, kiedy życie da im kopa. My obrastamy pancerzem cierpień, w który każde następne wtłacza się i asymiluje. Ale istnieje kres naszej wytrzymałości.

25 września

Lekarz od razu mnie podejrzewał o złamanie abstynencji, a ja płakałam.

Nie umiałam dzisiaj wrócić do domu.

Oni stanowią tłum masek. Nie potrafimy się odnaleźć.

27 września

Cezar wrócił. Już wiem, jak wygląda wyczekiwanie w lęku z tysiącem obsesyjnych myśli o katastrofie, przeplatanych złudnymi nadziejami. Wtedy się jest jak wyschnięte koryto rzeki, bez zdolności do zwykłego działania nawet na poziomie biologicznym.

28 września

Gnało mnie w ópanie, już niewiele brakowało, a poszłabym do nowych straceńców i powstrzymałam się, sama nie wiem, skąd znalazłam w sobie tyle sił.

29 września

Znowu przygotowania do wyjazdu, tym razem na studia. To prawie niemożliwe, a jednak namacalne. Jeszcze trzy miesiące temu... Aksamitny łeb Cezara nieustannie wtulony we mnie.

Czy wiara jest samooszukiwaniem?

30 września

Zamieszkałam w akademiku z Justyną. Iwona dojeżdża na zajęcia z Zabrze.

Udaję przed sobą i nimi, że to wszystko, co się wokoło dzieje, jest dla mnie czymś naturalnym.

Jestem jak zwierzę, które przeżyło siedem lat na wygnaniu w buszu i pozostał mu tylko instynkt przetrwania.

Czuję się, jakby mnie nagle przeniesiono na Ziemię z innej planety, dano ludzkie ciało i język, a zapomniano nauczyć codziennego życia.

1 października

Spotkanie z Iwoną. Przy niej jestem spokojna i czuję się bezpiecznie.

Pierwszy wykład z rachunku prawdopodobieństwa. Czarna magia. Czuję ból, jakby uderzenie w twarz, ale to nie to.

3 października

Sześć godzin zajęć. Nie potrafię się skoncentrować, zasypują mnie wiadomości, przed którymi bronię się zmęczeniem.

Jak zacząć mówić na zajęciach? Jak przemówić do grupy ludzi?

Strajki ostrzegawcze nadal trwają.

Pragnę zamknąć w sobie upadki ludzkie, samotne przemijanie.

4 października

Na akademii wręczono nam uroczyście indeksy. Stało się. Ludzie nie są przygotowani do przyjęcia spełnionych marzeń.

6 października

Mamy zajęcia do wieczora, uczę się anatomii i fizjologii, uczę się psychologii, ale nie wiem, jak siebie przetrzymać. A gdzie jest w tym człowiek? Przyglądam się światu.

Studenci walczą o niezależną organizację.

Czy istnieje inna psychologia?

11 października

Czuję, że jestem inna. To znaczy czuję, że Oni dostrzegają moją odmiennność. A może to jakieś moje urojenie.

Nie wiem, co jest prawdą, a co jest kłamstwem w realnym świecie. Tam było prościej - kłamali wszyscy, każdy ćpun, w każdej sytuacji. Teraz muszę się nauczyć to rozróżniać. Inaczej pogubię się i przegapię wiele spraw.

Nie będę wiedzieć, czy mnie ktoś lubi prawdziwie...

15 października

Byłam na pierwszym treningu karate, bolał mnie wszystkie mięśnie. To jakieś inne szaleństwo, które pozwoli mi opanować to pierwsze.

Nieustannie mi się zdaje, że świat mnie nie dotyczy i poruszam się jak zbędny mechanizm, o którym nikt nie wie, do czego ma służyć. Tęsknota jak nostalgia osacza serce, trzyma w uścisku całymi dniami i płaczę od środka za tym głównym, i nie chce się żyć.

18 października

Czuję, jak zbliżam się do Justyny, a oddalam od Iwony, która żyje swoimi tajemnymi sprawami. Rzadko teraz ze sobą rozmawiamy.

Zostałam sama w pokoju na noc i rozkleiłam się. Boję się takiej samotności.

Akademik to zbiór klatek, w których ludzie usiłują zaistnieć w różny sposób. Najczęściej na bezsensownych imprezach.

20 października

Treningi karate poprawiają mój nastrój, odprężam się i wyciszam. Czy wytrzymam to kondycyjnie?

24 października

Wiem, że wokół mnie dzieje się wiele ważnych spraw, których jeszcze nie rozumiem i dlatego przytłaczają mnie, i mocniej zaciera się rzeczywistość. Wtedy przychodzi szatańskie pragnienie, by zrobić sobie chociaż jeden zastrzyk. I wiem, że się oszukuję, bo wtedy popłynę, ale teraz już tylko w śmierć prawdziwą.

Myśl samobójcza może być obsesyjna. Boję się odrzucenia w przyjaźni.

W każdy piątek świętuję mój przyjazd do domu., Cezar od rana czeka pod drzwiami.

27 października

Niewiele dzieje się teraz w moim życiu. Nie popełniam przestępstw, nie ściga mnie milicja. Chodzę po świecie trzeźwa, ba, uczę się, rozmawiam z ludźmi tak, jakby tamtego w ogóle nie było.

Uśmiecham się do nich i czuję, jak wtapiam się w nowe bagno rzeczywistości.

Nie potrafię zachłysnąć się tym, co mnie teraz otacza, pomimo pewnej normalności. Wypaliłam się w tamtym życiu.

29 października

Zaczęły się bezsenne noce.

Jestem niczym stary, zasuszony liść, który ładnie wygląda z daleka, a po dotknięciu rozsypuje się w pył.

Wszystko mi się miesza - logika, fizjologia, wyższa matematyka. Coś dzieje się w głowie, boli przy każdym poruszeniu. Czy to skutki ćpania? Jaki sens ciągnąć to wszystko?

Zaczynam wczuwać się w sztukę karate.

2 listopada

Uczę się pokonywać codzienne trudności, uczę się zwykłego życia na co dzień, z zakupami, kolejkami, poruszam się bez lęku w oszalałym tłumie. Chociaż mam wrażenie, że niepotrzebnie się spalam w błahych sprawach.

Trenuję koncentrację uwagi. Nie mogę chodzić taka rozkojarzona, bo zwracam uwagę na zajęciach. Tutaj są sami psycholodzy...

5 listopada

Na treningu jestem słabsza od chłopców, ale bardziej uparta. To nieustanna walka ze sobą, z bólem, na granicy fizycznych możliwości.

Zaczynam akceptować swoją samotność, chociaż jeszcze się jej boję. Wtedy przychodzą mi do głowy niesamowite myśli. Są obsesyjne i wnikają w każdą część mózgu, niczym korniki drążące tunele w spróchniałym drewnie,

które wygląda jeszcze zdrowo.

Każda myśl to skojarzenie pełnej strzykawki nasyconej trucizną i zamykam się w objęciach Morfeusza jak porzucone przez podstępного bożka dziecko.

6 listopada

Usiłuję się nauczyć angielskiego. Jak można mieć takie problemy? Usiłuję się odgrodzić od tamtych myśli niewidzialną ścianą. Każde wspomnienie niesie ze sobą ukłucie śmierci. Jakim ja będę psychologiem?

7 listopada

Iwona pyta, czy wstępuję do Niezależnych. To nie chodzi o strach, bo go nie odczuwam. Mam swoje pojęcie wolności. Przynależność do jakiegokolwiek organizacji zabiera część mojego ja.

Czy mama wybaczy mi kiedykolwiek?

14 listopada

Po intensywniejszym treningu dławię się, brakuje mi oddechu. Boję się pójść do lekarza. Nie mogę teraz tego utracić. Pokochałam to. To jest jak śpiew niebiański. Tam, w Dojo jestem w harmonii z sobą.

15 listopada

W Częstochowie stan gotowości strajkowej. Jeszcze nie potrafię wejść w to. Jakbym musiała wypłynąć bez ochrony na ocean.

Uczę się, rozmawiam z ludźmi, uśmiecham się do nich nieobecna, poruszam się w tym czasie i tej przestrzeni... i nagle spada na mnie siła, która przeciwstawia się ekstazie życia, łapie za gardło i ciągnie w otchłań ciemności z igłą ociekającą krwią i widzę to przed sobą, i nie widzę życia wokół siebie.

19 listopada

Jestem w zupełnej rozsypce. Iwona pyta, ja nie odpowiadam. Wykłady z

logiki są bardzo logiczne. Wszystko jest psychologiczne i naukowe.

Mama bardzo lubi moje telefony w ciągu tygodnia. Są jak tlen w mieście zatrutym smogiem.

Usiłowałam wytłumaczyć Justynie, dlaczego mam depresję, ale to jest metafizyka.

20 listopada

Ludzie wyczuwają gwałtowne zmiany we mnie i nie rozumieją, nie są w stanie pojąć, jaką walkę toczę ze sobą nieustannie, w każdej chwili słabości, kiedy nie mogę krzyknąć, tylko przywieram do ściany, bo zdaje mi się, że zaraz wszystko runie jak zamek z piasku nad brzegiem morza.

Poszłam z Justyną na wódkę.

23 listopada

Kiedy ogarnia mnie rozpacz, mam ochotę rzucić to wszystko, wyjść, pobiec przed siebie, donikąd.

Czas na przetrwanie wydaje mi się stracony, gdy nie cieszę się chwilami trzeźwości i byciem wśród ludzi.

Samotność jest wszechogarniająca. Niczym Kosmos, w którym jednak nie ma idealnej próżni

26 listopada

Muszę trenować karate bez względu na stan zdrowia i konsekwencje. Jest to namacalna podpora, która utrzymuje mnie na powierzchni.

27 listopada

Zmieniam się, czuję to z każdym głębszym oddechem, wtlacza się we mnie inna świadomość siebie i świata. Czuję się wyobcowana.

Nie wyskoczę z dziesiątego piętra, mam lęk wysokości.

Czy potrafię siebie polubić?

2 grudnia

Umarła moja babcia. Kochała mnie najpiękniejszą, bezinteresowną miłością. Rozumiała tak wiele, niczego nie mówiąc. Zdążyliśmy, babciu. Wiedziałaś, że zapragnę żyć.

5 grudnia

Iwona nie wytrzymuje moich zmian nastroju. Jestem tego świadoma. Znowu żyję jakby w oddaleniu od Boga. Iwona była łącznikiem, ale zbyt wiele chciała od razu ode mnie. Muszę Boga w sobie oswajać tak ostrożnie, jak moje nowe życie.

8 grudnia

Justynie udaje się znosić moją drażliwość. Dzięki jej za to. Śnię narkotyki i budzę się zrana zimnym potem z ulgą, że to tylko mara, i z tęsknotą, że to tylko sen.

11 grudnia

Jak trudno powracać z nierealnego świata do teorii, liczb. Im bliższa jestem rzeczywistości, tym częściej uciekam. Prowadzę jakąś grę na granicy życia i śmierci. Przypomina to skazańca, który z pętlą na szyi czeka pomiędzy zapadniami.

15 grudnia

Zaliczam kolokwia, zaliczam życie. Odkrywam siebie na treningach. Czuję, jak coś we mnie puszcza. Chłopcy zaczynają się przyzwyczajać do walk z dziewczyną.

Kiedy nie chce nam się uczyć, przemeblowujemy z Justyną pokój. Robimy to średnio raz w tygodniu.

21 grudnia

Marzena powraca do mnie w snach.

Nieustannie kręcę się wokół śmierci jak bąk nakręcony dla rozbawienia dziecka. Zdaje mi się, że jestem cieniem, przenikam ulice miasta; wzbudzam niepokój, poczucie bezradności i westchnienie ulgi, kiedy odchodzę.

Kiedy własne JA staje się nie do wytrzymania, kiedy rozrasta się jakaś bestia od środka i chce je zniszczyć, wtedy można upić się ze śmiercią, pójść na trening, przemilczeć, napisać wiersz lub podnieść się raz jeszcze.

24 grudnia

Wigilia. Jest inaczej. Babciu, czuwaj nade mną. Tak, jak zawsze.

25 grudnia

Jak daleko odeszłam od mojej rodziny, od świata, od siebie. Trzeba nauczyć się radować sprawami oczywistymi.

28 grudnia

Napisałam pracę seminaryjną o samoświadomości. To, co na papierze, nie jest jeszcze we mnie.

Rodzina pyta, po co studiuje psychologię, bo u nas nie ma z tego chleba.

Ja tylko walczyć o siebie.

Ja tylko umierać nie chcę.

Ja tylko pokochać pragnę.

31 grudnia

Rachunek sumienia:

Wyrwana z żelaznych szponów śmierci przez kilku szalonych lekarzy dostałam się na studia.

Mam siódme kyu w karate - do kyokushinkai.

Mam wszystkie odmiany depresji.

Budzę się i zasypiam z nowym pomysłem samobójstwa.

Jak wielka jest siła życia.

Jak wielka jest siła śmierci.

Tak potężne jest pragnienie narkotyku.

Kto zwycięży?

Mam szczęśliwych rodziców.

I mam psa, który kocha mnie całym małym serduszkim.

1 stycznia 1981 roku

Spędzam czas ze sobą, uczę się siebie, swojej twarzy w lustrze, swego uśmiechu. Potrafię się uśmiechać. W oczach nadal jest pełno lęku. Oswajam moją rozpacz. Godzę się z samotnością.

Dotykam ścian pokoju, by mnie nie przywały.

Pierwszy Sylwester na trzeźwo.

4 stycznia

Jeżeli mi się nawet uda, to jak żyć na co dzień, kiedy we mnie tyle buntu, niewiary, unicestwienia?

Ludzie na roku powoli odnajdują się, jednoczą za lub przeciwko temu, co się dzieje w kraju, w ich sumieniach, a ja nadal boję się dotknąć drugiego człowieka.

6 stycznia

Nadal nie mogę odnaleźć się w grupie. Iwona pyta mnie o MONAR. Obiecałam, że zawiozę ją tam po sesji.

Nie mogę teraz nikogo sobą obciążać - przyjaciela, kochanka, znajomych. Nie są w stanie obcować ze mną. Nie podtrzymają ciężaru, który rozsypuje się we mnie jak gruz z eksplodującego domu. To oni uginają się bezradni. To ja podnoszę się dzięki ich zwątpieniu, w pogardzie dla siebie.

Nie odczuwam nienawiści i żalu do świata, ale jeszcze sobie nie potrafię wybaczyć.

7 stycznia

Prawda, są jeszcze układy męsko - damskie. Zapomniałam o tym, ponieważ byłam nieliczną z ćpunek, która nie została dziwką lub prostytutką. To mi zostało oszczędzone i pozwala na jakiś szacunek do siebie teraz.

Jeżeli uratowałam się od tego, to dlaczego mam nie dokonać reszty? A więc kochajcie się i rozmnażajcie lub uprawiajcie zmysłowy seks. Ja poczekam na miłość...

8 stycznia

Moje serce gna (160 na minutę). Dokąd tak się ciągle śpieszy? To napięcie, zaliczenia, kolokwia. Denerwuję się jak małe dziecko. To nie jest studiowanie, to szkółka. I nadal niewiele wiem o psychologii.

11 stycznia

Chodzę po Katowicach dzień w dzień, jadam byle gdzie, na zajęciach zdarza mi się podsypiać. To jest smakowanie wolności bez ćpania.

Gdyby tak można było sportowo od czasu do czasu wziąć sobie małą dawkę, bez ładowania się w ciąg i w zwielokrotnione dawki, ale tak się nie da. Jeden zastrzyk i wszystko runie jak domek z kart. Wszystko, co dobre zaczęło się w moim życiu, zniknie jak świat po wybuchu bomb atomowych.

Zajęcia, myśl o ćpaniu.

Trening, myśl o ćpaniu.

Rozmowy z ludźmi, myśl o ćpaniu.

Zasypianie, myśl o ćpaniu.

Wstawanie, myśl o ćpaniu.

Itd.

17 stycznia

Strajki.

Mam piątkę z rachunku prawdopodobieństwa. Koniec świata. Zaliczam wszystko w biegu, nie mogę sobie pozwolić na żaden luz. Ja nie mogę się cofać.

Każdy dzieli jest wyrwanym kłębkiem z paszczy wilka, może nadejdzie czas, że nie będzie już mógł kąsać. A jednak wszyscy uważają, że narkomania jest nieuleczalna, więc skąd brać wiarę i siłę na pracę Syzyfa?

20 stycznia

Lubię chodzić do herbaciarni. Tu nie można palić, pija się aromatyczne herbaty i można posiedzieć w ciszy, odpocząć. Nie palę papierosów dzięki karate.

Odwiedzam wszystkie księgarnie. Ogarnął mnie szal kupowania książek, chcę nadrobić lata pustki intelektualnej, w której żyłam.

Narkomania wysysa ze wszystkiego jak złośliwy upiór.

24 stycznia

Dokonuję rzeczy niemożliwych. Sama wychodzę z narkomanii w tajemnicy przed światem. Tylko rodzice mają świadomość mego istnienia, ale i oni nie są w stanie przewidzieć, co mnie czeka każdego dnia, każdej nocy, kiedy powraca BÓL. Wtedy myślę sobie - niestety wyreanimowano mnie. I później czuję, że dobrze się stało. I wtedy boję się, że to zmarnuję.

26 stycznia

Baśka weź się za mordę. Smutno ci? Świetnie, zrób sto pompek więcej. I nie daj się sobie.

Profesor Dąbrowski nie żyje. Tak, w ten sposób wykańcza się u nas wielkich ludzi.

Wierzę w dezintegrację pozytywną. I tak traktuję moje szaleństwo.

30 stycznia

Mądra jesteś, Basiu, coraz mądrzejsza. Odblokowuje się twój intelekt, usypiany i niszczone przez lata, ale i on nie potrafi sobie poradzić z codziennym pragnieniem śmierci, z tęsknotą za morfiną, z samotnością.

Przeklęta nadwrażliwość. Może da się coś z nią uczynić.

4 lutego

Pojechałam z Iwoną do Warszawy. Pokazywałam jej inną stolicę: Pasaż, Centralny, Rutkowskiego, wszędzie pełno zaćpanych ludzi i dystrybutorów.

Byliśmy u Św. Anny na mszy. Właściwie było nas troje: Iwona, Bóg i ja.

5 lutego

Zawiozłam Iwonę do MONARU w Głuskowie. Spotkałam się z Kotanem. Chyba nadal nie wierzy, że z tego wyjdę. Poruszałam się po ośrodku jak ktoś obcy, daleki od tych spraw. Iwona chłoneła każde słowo i gest społeczności. Wyjechałyśmy nad ranem. Nie mogłam tam dłużej pozostać.

7 lutego

Monarowcy sądzą, że wrócę do ćpania. Powiedzieli mi, że zawsze mogę wrócić do Ośrodka. Nie wrócę.

Jeżeli zdarzy się tak, że znowu zacznę brać, wtedy już mnie nikt nie odratuje. Już nie przeszląbym tego!

8 lutego

Ludzie z roku uważają mnie za osobę silną i twardą. To chyba przez treningi karate. Oni do kina, na imprezę, a ja zasuwam w Dojo, wyciskając pot z kimona. Mimo to moje obsesje mnie osaczają i męczą się ze sobą. Spowiadam się sama przed sobą. Urojone błędne koło.

10 lutego

W kraju ciągle coś się dzieje. Strajki okupacyjne, głodowe, studenckie.

Wiesz, Basiu, chyba zaczynam Cię trochę lubić. Może coś jeszcze z Ciebie będzie. Jak sądzisz?

Skąd się bierze tyle siły w człowieku, kiedy wydaje się zupełnie przegrany, stracony, omotany tysiącami sprzeczności. I wtedy zatrzymuje się w chaosie, przystaje, nasłuchuje i wyłapuje jedną dźwięczną nutę, która go prowadzi w życie, trochę po omacku, lecz dobrą drogą.

19 lutego

Wykładowcy wyczuwają moją nerwowość. Niektórzy mi o tym mówią.

Anglik stwierdził, że jestem rozkojarzona.

Żyję dopiero 8 miesięcy. Jestem niemowlakiem, jak mogę być inna?

23 lutego

Zaczyna się ze mną dziać coś niedobrego, mam ból głowy i wrażenie, że się zdematerializowałam. Nie ma mnie. Pustka.

24 lutego

Nadal mnie nie ma. Nie poszłam na zajęcia.

26 lutego

Na zajęciach czułam się jak małe, zaszczute zwierzątko. Wsiadłam do pociągu i pojechałam do domu.

27 lutego

Byłam u lekarza. Przepisał mi jakieś prochy. Usiłuję przetrzymać samą siebie.

Nie wiem, co mi jest, i nie chcę wiedzieć. Alkoholicy nazywają to suchym kacem, narkomani dołem.

W domu czuję się najbezpieczniej.

6 marca

Jestem osaczona. Sobą i własnymi myślami. Wystarczy odnowić kilka starych kontaktów, układów. Nie, starych układów już się ma, przecież Oni nie żyją.

Wejść w produkcję hery? Rosiek, co tobie się znowu roi. To droga do ostatecznego zeszmacenia. Choroba, która pociąga za sobą przestępstwa. Nie można zarażać nią innych. To morderstwo. Uchroniłaś się od tego, więc o co ci chodzi, biedna chora głowo?

Ty, nie bądź taka sprytna, nie oszukuj się tak parszywie, bo unicestwisz się podle i bezwzględnie.

Będziesz tak ohydna dla siebie, że spluniesz sobie w twarz, w ogłupiałą maskę. Chcesz wpaść w bagno, a tam nawet nie ma dna. Nie ma. Tam nic nie ma. Ćpun - skurwysyn, ćpun - złodziej, ćpun - morderca. Nic na to nie poradzę, że tak to wygląda.

Nie okłamuj już siebie, Basiu, nie oszukuj. Nie daj się sobie.

10 marca

Chciałabym sobie odciąć język. Wtedy nie trzeba odpowiadać na pytania, tłumaczyć się, mówić tylu zbędnych słów, porozumiewać się.

Nie mogę chyba być psychologiem.

11 marca

W naszym pokoju zaległa cisza. Justyna także przestała mówić. To szaleństwo.

13 marca

Wygrzebuję się z wilczego dołu. Uśmiecham się do siebie. Czuję, że jest mnie więcej we mnie.

Opera *Dziadek do orzechów* na syntezatorach. Takiej muzyki mi dzisiaj było trzeba.

Och, mamó, jak bardzo cię kocham, a znowu byłam blisko...

17 marca

Coraz więcej narkomanów widuję na ulicach Katowic. Wszyscy młodzi, początkujący, jak zdeptane kwiaty usiłują jeszcze zaistnieć przed śmiercią, którą noszą w sobie, którą wstrzykują z pierwszą dawką narkotyku. Samobójstwo rozłożone na miesiące, lata czy godziny. Są jak skoszona trawa, która legła na podmokłym gruncie, zgniją nie dając pożywienia i nikt już ich nie chce pielęgnować, bo są zarażeni.

20 marca

Dobrze, że jesteś *Dzienniku* i mogę pisać i pisać, wieczorami i nocami, przetrwać siebie i to, co mnie otacza.

Justyna powoli oswaja się ze mną. Ona wyczuwa, dlaczego milczę, i nie pyta o nic.

21 marca

Pierwszy dzień wiosny. Dzisiaj tamta powróciło i uderzyło mnie. Opowiedziałam wszystko mojemu Małemu Przyjacielowi. Cierpliwie wysłuchał i przyjaźnie warknął. I poszliśmy na spacer przywitać wiosnę.

22 marca

Na ile można poznać drugiego człowieka? Na tyle, ile on sam pozwala. Moje nowe wiersze nie są już tak pełne śmierci.

26 marca

Zdrowie jakoś wytrzymuje napór życia, podróży, treningów, niedojadania - kiedy wszystkie pieniądze wydam na książki. Zaczynam regenerować się od środka i wątroba nie wzdyma się już jak balon po każdym posiłku.

Ach, głowa, głowa! Czemu tak często boli. Ból rozsadza czaszkę, uciska jak obręcz, zniekształca widzenie rzeczywistości...

Placisz, Rosiek, za tamto życie. I za to nowe także.

27 marca

Na wydziale strajk solidarnościowy. To wszystko wywołuje u mnie wewnętrzne rozdrażnienie. Boję się jeszcze każdej zmiany, nie umiem się tak szybko przystosowywać.

3 kwietnia

Zmiany mojego nastroju są dla ludzi z roku zaskoczeniem, lecz powoli przyzwyczajają się. Oni nie rozumieją mego smutku, nie znają jego przyczyny.

Chcę wyjść poza siebie.

7 kwietnia

Napada mnie co jakiś czas - raz mocniej, raz słabiej. Jak się bronić? Uciekam do ludzi i opowiadam bzdury, by się zagłuszyć, albo w samotność i zamykam się jak w starym pudełku z nie naoliwionym zamkiem, którego nikt nie chce otwierać, ale wzbudza pewną ciekawość, jak każda tajemnica.

Oni o niczym nie wiedzą, nie domyślają się, co noszę w sobie, jakie śmierci, zagłady, poniewierki, samotności, pragnienia.

To może kiedyś ponownie eksplodować.

8 kwietnia

Mam „trzęsienie ziemi” w skroniach. Boję się, lękam się. Jestem osaczona. Otchłań okrąży łóżko, toczy z serca krew, wyżera mózg, pochłania mnie.

Nie ma mnie, boję się.

Zjadam się.

Zabijam się.

Zmartwychwstaję.

9 kwietnia

Iwona czeka na mój powrót.

Pierwsza kłótnia z Justyną. To moja wina. Nie potrafię jeszcze odnaleźć się z drugim człowiekiem. Narasta coś we mnie, co wybucha w zaskakujący sposób.

14 kwietnia

Czas mija na oczekiwaniu czegoś, co nigdy się spełnić nie może. Szukam własnego czasu, bo nie starczyło miejsca w małej, szklanej kuli.

Co mnie czeka? Co nas czeka? Gubię się w tym kraju i jego sprawach. Inni także, mimo że świadomie przeżyli ostatnie lata. A może właśnie dlatego tak się miotają.

Spotkałam cień z przeszłości. Wyszedł z więzienia i dalej go toczy wirus narkomanii. Uciekałam jak przed zjawą, upiorem, zagrożeniem...

17 kwietnia

Gnębi mnie przeziębienie, ciągle kaszlę. Wystarczyłaby jedna dawka... Nie mam odporności, gdyż zabijałam ją w sobie przez lata.

24 kwietnia

Po studiach będę pracować ze schizofrenikami. Odkryłam to dzisiaj w sobie.

Nie możemy zaliczyć testu z fizjologii zmysłów. Po nocach śnię połączenia wzroku, smaku, węchu i słuchu. Wiem o tym wszystko, co tylko możliwe.

27 kwietnia

O Boże, skończę ten rok studiów i żadna siła mnie nie powstrzyma. Chyba że sama zniszczę swoje życie. Choć nie pytam dlaczego. Pogubiłabym się w tym wszystkim jak małe dziecko, nieświadome jeszcze tylu spraw.

Muszę być silna, by ocenić tamte lata.

30 kwietnia

Zostałam zaproszona na jakąś imprezę w akademiku, lecz zostawiłam wszystko i wyjechałam, uciekłam przed ludźmi. A może przed sobą?

1 maja

List od Anny. Czy Anna wierzy we mnie? Nigdy jej o to nie pytałam. Szklana kula zawisła w próżni. Jest cicho i spokojnie. Czasami przelatują ptaki i potracają ją skrzydłami

Mój psychiatra jest bardzo zabawny. Chciałby, by mocz nawet oddawano do psychoanalizy.

4 maja

No właśnie, chcę się powiesić i coś mnie powstrzymuje, chyba nie mam czasu. Po której stronie jestem?

Rozpaczam, że żyję. Błogosławię, że żyję.

6 maja

To zniewolenie przez własne JA. Czas, aby się wyzwolić. Wybrałam życie, więc trzeba być konsekwentnym.

8 maja

Tyle we mnie niepokoju, można z nim chyba coś zrobić - zniszczyć lub zbudować.

Niedługo sesja, a co potem? Co zrobię z pierwszymi wakacjami bez ćpania?

16 maja

Serce w końcu zbuntowało się. Za mocno trenowałam. W domu cały czas leżę, dając mu odpoczynek. Cezar nie wie, dlaczego nie mam siły na spacer.

Choruję na śmierć. W żyłach lęk krąży zamiast krwi. Psychiatrzy zadają ból każdym pytaniem, tną bez znieczulenia pokłady mojego JA i zostawiają otwarte rany, nie troszcząc się o ich zagojenie. Są zadowoleni z władzy nade mną.

20 maja

Muszę zrobić ze sobą cokolwiek, co nie jest ćpaniem ani łajdactwem. Inaczej oszaleję. Nie potrafię teraz przetrzymać siebie.

21 maja

Za dużo wypiałam alkoholu. Straciłam przytomność i Justyna wezwała pogotowie. Po kilku godzinach odzyskałam świadomość w klinice. Byłam pobudzona i lekarze nie mogli mnie uspokoić. Zostałam spacyfikowana.

22 maja

Badają mnie i oglądają jak rzadki przypadek... Domagam się wypisu na własne żądanie. Wezwali psychiatrę na konsultację, ale przekonałam go, że jestem normalna. Nie wiem, jak mi się to udało.

To śmierć drażni się ze mną, zamiast zabrać mnie w krainę doskonałości.

23 maja

Jestem w bardzo złym stanie. Mogę zrobić małą dziurkę w szklanej kuli, by wpuścić trochę poezji o misterium umierania. Spałam przez cały dzień. Psychiatra wmawiał mi, że chciałam popełnić samobójstwo.

24 maja

Rosiek, ty skończona idiotko, mogli cię nie odratować. A jednak jesteś spokojniejsza, może to efekt leków, którymi cię nafaszerowano.

Spokojnie, teraz zaliczysz sesję, weźmiesz się w garść, za siebie, i przejdiesz przez to, jakby nic się nie wydarzyło. Jaka bywa cena spokoju? Rozmowy ze śmiercią? Powitanie jej na łóżu szpitalnym po to, by się przekonać, że chcesz dalej żyć. Następnym razem zapytaj siebie w bezpieczniejszy sposób.

25 maja

Rozniosło się po uczelni, że byłam w szpitalu. Justyna milczy, nie odpowiada ludziom na pytania.

26 maja

Dałam z siebie wszystko. Stan absolutnej koncentracji. Po trzech godzinach układów ćwiczeń, kata i walk mam szóste kyu w karate. To było morderstwo dla serca. Nie miałam wyboru. Musiałam to wygrać właśnie teraz.

27maja

Liżę rany po walkach na *full contact*. Mam kontuzję ścięgna stopy i kuleję. Czuję się bardzo szczęśliwa. Ten ból jest cudowny, piękny. To

prawdziwa ekstaza życia.

1 czerwca

Zaczynają mi sprawiać radość drobiazgi, z pozoru nic nie znaczące szczegóły, gesty, uśmiechy innych, znajome twarze, wspólne wyjście do kina. Dostrzegam życie wokół siebie, wiosnę w katowickim smogu i betonie. A znowu chciałaś to utracić...

6 czerwca

Wystarczy gest, słowo, by zranić tak boleśnie, zniszczyć szansę, cienką nić porozumienia. Dlaczego w ludziach tyle zawiści? A może to lęk wyrażony agresją?

10 czerwca

Ostro zabrałam się za naukę. Po rocznym treningu mózg przyswaja lepiej. Mam pewne kłopoty z pamięcią, ale na to nic się już nie poradzi. Skutki ćpania będą jeszcze wychodzić latami jak złośliwe insekty. Atakować pamięć, powodować drżenie rąk w najmniej odpowiednich chwilach, wyzwać lawiny lęku przed nieznanym, przed sobą. Będą mi zabierać spokój w chwilach szczęścia, przypominać koszmary w snach. Cena jest nie do zapłacenia.

Udoskonalić ciało i umysł. To takie realne. To takie namacalne.

13 czerwca

Coraz głośniejszy mówi się o narkomanii w Polsce, o konieczności zapobiegania, pomocy zagrożonym i leczeniu uzależnionych. Teraz... kiedy to trwa ponad dziesięć lat.

Trzeba tylko pokochać siebie, wyzbyć się nienawiści do świata.

15 czerwca

Zamykałam się przez Sezony w czarnych dziurach nieznanymi galaktyk, a teraz nie potrafię zrozumieć prostych praw rzeczywistości.

17 czerwca

Zdałam egzamin z fizjologii i anatomii. Okazuje się, że jest to do przejścia po nieprzespanej nocy. Kto wymyślił egzaminy? Zapewne ludzie. A może wcześniej Bóg?

19 czerwca

Minął dzień i nie wydarzyło się nic, a przecież tak wiele się we mnie dzieje. To kolejny dzień mego życia, abstynencji, innej wolności.

I nie chodzę już śnięta po świętych rogatkach miasta, toczona własną, zatrutą krwią i nie przegrywam młodości w pokera z diabłem, spowita ulotnym zapachem cementarza jak śmierdzący, żywy trup.

21 czerwca

Śniłam ampulkę morfiny. Poleciałabym jak nic, bez mrugnięcia powiek, bez westchnienia, bez lęku, prosto w objęcia kolejnego obłądu. Słaba jestem, słabiutka.

Za kilka dni skończę dwadzieścia dwa lata, tak po prostu będę miała urodziny. Rok życia, rok studiów, jeden pobyt w szpitalu, fascynacja karate, przewrót polityczny w kraju. I rok moje przemiany. Czy wytrzymam swoją samotność z wyboru?

25 czerwca

Jestem samotnością.

Jestem wolnością.

Jestem lękiem.

Jestem psychologiem.

Jestem schizofreniczką.

Jestem narkomanką.

Jestem człowiekiem.

Kim jestem?

27 czerwca

Znowu zapadam w otchłań. Zaliczyłam pierwszy rok studiów i przyszło odprężenie, smutek i nowy lęk.

Nie wiem, czy gdzieś wyjadę. Nie mam na to siły, przyszło zbyt duże osłabienie, ten rok kosztował mnie zbyt wiele emocji i napięcia. Czy mi się uda? Tamto powraca we wspomnieniach, obrazach, powraca bólem...

5 lipca

Wolny czas to mój największy wróg. Lato pachnie mleczkiem makowym, wabi igłami i strzykawkami na polach namiotowych. Nie, nie dam się. Ale jak nie dać się sobie, jak walczyć ze sobą, co w sobie zabić, by inne żyło?

Kombinujesz, Basiu, skręca cię. Masz pełnoprawny status studenta i, wydaje ci się, że możesz sobie pofolgować, ale to cię zgubi i wiesz o tym doskonale.

7 lipca

Ludzie w kolejkach walczą o byt. To niepojęte dla mnie, przeraża mnie to, że tak można żyć i tylko tak.

Chodzę z Cezarem na długie spacery, jesteśmy teraz nieodłączni. Nadal nie ma ludzi wokół mnie. Milczenie staje się moją częścią. Przypominam lisa, który nie wierzy, że można go oswoić. Nie ma koloru, na który reaguję przyjaznym gestem.

11 lipca

Dużo czytani, jedną książkę dziennie. Nadganiem utracony czas. Odkrywani świat literatury i innej psychologii.

Muszę się sama wyzwolić. Może wtedy uwierzę, że istnieję.

13 lipca

Widzę narkomanów na ulicach i wydaje mi się, że całe miasto jest naćpane, zatacza się, kiwa usypiając na ławkach w parku.

Moje oczy nareszcie nabrały blasku i nie są szklaną taflą, pustymi oczami lalki.

Nie wolno mi tego utracić.

Nie wolno mi ponownie oślepnąć.

Nie dojrzę ukochanego człowieka, nie będę potrafiła go odnaleźć.

Nie będę pamiętała, że szukam miłości.

14 lipca

Byłam na przesłuchaniu. To formalność, chcę wiedzieć, gdzie się podziewam i czy nie działałam. Dadzą mi spokój, jak wszystko będzie *okay*. Czyli mogę studiować i nie będą pytać w uczelni o opinię. Ale gdybym... to oni mi wtedy... To ja wiem, nie muszą straszyć.

18 lipca

Serce buntuje się przeciwko nadmiarowi niezdrowych emocji. Wtedy czuję, że to już blisko. To takie niepojęte, poznanie tajemnicy wiecznego snu, na który tyłu zapada wokoło. Myślę, że ktoś poprowadzi mnie za rękę w pierwszą otchłań i odnajdę światło.

A tak naprawdę, to dziwne, że z taką wadą serca nie umarłam przez tamte lata. To graniczy z cudem w medycynie.

22 lipca

Ta straszliwa chęć - rzucić wszystko i wyjechać. Co i dokąd tak mnie gna? Głód psychiczny...

24 lipca

Jeżdżę w pogotowiu ratunkowym jako sanitariuszka. Nie mogłam tak siedzieć w domu, nie mogę wyjechać.

To tragiczny teatr życia, scena realnej śmierci. Giną ludzie i ja na to patrzę. Przyglądam się umierającym z bliska, przyglądam się śmierci. Pomagam ludziom. Czy to wszystko ma sens?

26 lipca

Dziwne jest to życie ludzkie. Zgony, samobójstwa, choroby i inne nieszczęścia. A układy wśród personelu to dopiero samo życie... Tutaj nie ma szczęśliwych ludzi. Wszędzie wchodzi się w jakieś bagno i trzeba jakoś w nim funkcjonować.

Trzeba w tym być, by nie odejść?

31 lipca

Zawoziłam do Lublińca młodą schizofreniczkę i było mi smutno, że muszę to zrobić. I ona winiła mnie za to, że wiozę ją TAM. Doskonale ją rozumiałam.

Unikam w rozmowach z ludźmi tematu miłości.

Jestem jedyną osobą w pogotowiu, która nie pije, nie pali, nie przeklina.

3 sierpnia

Seks ogarnia ciała i dusze ludzi pracujących w pogotowiu, jakby na tym kończyło się życie. Możliwe, że wszystko kręci się wokół pieniądza i dupy, ale nie chcę takiego życia. Nigdy nie chciałam. Forsa była mi potrzebna na narkotyki i głód mnie zmuszał do popełniania przestępstw, co było sprzeczne z moją naturą, brzydziłam się tym jak śmierdzącym gównem. Seks to także dla niektórych nałóg.

Są inni ludzie, wiem. Poznałam kilka osób na studiach, które mają odmienną hierarchię wartości. Podobną do mojej teraz.

4 sierpnia

Znowu powracają duszności. Te nocne dyżury, zrywanie się co godzinę do wyjazdu, i tak przez dwanaście godzin. Ciągłe mi brakuje odwagi do życia lub samobójstwa.

7 sierpnia

W nocy byłam w Bytomiu na oddziale sztucznej nerki. Wiozłam

dwudziestoletniego chłopaka, który jest dializowany trzy razy w tygodniu i wierzy, że dostanie przeszczep, który się przyjmie. To niepojęte. Jest niewolnikiem aparatury, a tyle w nim wiary. Chłonęłam ją dla siebie. To była bardzo ważna noc. Zaczęłam wierzyć, że można.

9 sierpnia

W te cudowne noce rozbudzają się wieczne tęsknoty za miłością, przyjacielem. Lękam się bliskości. Jestem jeszcze zagubionym dzieckiem.

Praca mnie uspokaja, choć obcuję z cierpieniem innych. A może właśnie dlatego?

13 sierpnia

Słyszę często Kotana w „Trójce”. Działa, wyjaśnia, tłumaczy. Okazuje się, że istnieje problem narkomanii w Polsce. Gdyby nie polityka, nie doszłoby do epidemii. Ale to nikogo nie interesowało dotąd. To nie moje dziecko zostało zarażone śmiertelną chorobą... Może posłowie nie mają dzieci?

15 sierpnia

Muszę leżeć. Powaliło mnie, przygniotło głazem. Jak długo można się dusić? Czuję pustkę, jakby nic nie było przede mną i poza mną. Nie rozumiem swego JA. Na Szczycie wielkie poruszenie ludzkich mas w religijnej ekstazie. Czy modlitwy bywają wysłuchane?

19 sierpnia

Muszę znowu iść do lekarza, z sercem dzieje się coś niedobrego. To wlecze się od dzieciństwa, po chorobach reumatycznych. Wtedy już mówiono mi, że jestem chora, ale dzieci nie wierzą w takie informacje. Chyba, że nie mogą się bawić czy chodzić. Mnie ograniczono wysiłek, ale oszukiwałam i szalałam w zabawach. A teraz nie da się oszukiwać siebie...

20 sierpnia

Koniec z karate, jeżeli chcę żyć. Mam skierowanie do kliniki na badanie. To zabrzmiało jak wyrok. Który to już w moim życiu?

24 sierpnia

Zawiozłam do kliniki dwa noworodki z wrodzonymi wadami i zobaczyłam na oddziale dziecko z wodogłowiem. Przypominało duży, dziecięcy balon, porzucony przez znudzonych zabawą. Rodzice dziecka nie chcieli go odebrać ze szpitala. Ma czekać tutaj na wiosną śmierć.

Dostałam potwierdzenie o obozie karate.

28 sierpnia

Nie mam siły do pracy. To znowu jakoś paranoja. Przecież to samobójstwo.

Świata nie da się zmienić, ale zawsze można zmienić siebie.

1 września

Pojechałam na badanie do kliniki, zrobiono mi ECHO. Tak, wiem już wszystko. Naukowo potwierdzone - bezwzględny zakaz fizycznych wysiłków. Oszczędny tryb życia itd.

Prosto z kliniki pojechałam na obóz karate do Wisły. Czy jestem normalna? Jestem. Tylko nie jestem przygotowana na utratę karate.

3 września

Treningi są trzy razy dziennie. Otrzymujemy bardzo odżywcze posiłki. Czysty wyczyn. Pomiędzy treningami czytam Fromma. Życie bez karate. Karate dało mi życie, trochę spokoju i karate może mi życie odebrać. Pogodzić się, to znaczy przegrać? To moja wieczna tęsknota, która się spełniła. Czy czeka mnie inna śmierć, gdy to utracę? Wyrzec się karate to tak, jakby Iwona musiała wyrzec się Boga. Błóżniesz, Rosiek.

1. Będziemy ćwiczyć nasze serca i ciała dla osiągnięcia pewnego,

niewzruszonego ducha.

2. Będziemy wierni naszym ideałom i nigdy nie zapomnimy o cnocie pokory.

5 września

Po siłowni bolą mnie wszystkie mięśnie. Serce za tym nie nadąza.
Przetrzymać siebie...

6 września

Walczę. O siebie? O życie? O inne umieranie? W Dojo udaje mi się zaistnieć. Wtedy czuję ciało inaczej, tutaj nie jestem małym, zastraszonym zwierzątkiem, tutaj jestem sobą.

7 września

Fromm: *Im bardziej pęd ku życiu zostaje zablokowany, tym silniejszy jest pęd ku zniszczeniu.*

Uczę się kopnieć z wysokoku w obrotach. Nie ma cudowniejszej rzeczy od zawładnięcia swoim ciałem.

Kiedy powraca ból serca, Dojo oddala się jak sen, który chce się zatrzymać.

11 września

Powrót do Nich, z nową tęsknotą.. Nadal nakładam nowe szaleństwa na każdą świeżą myśl. Nasłuchuję świata z głową położoną na torach.

By zobaczyć swoją przyszłość, trzeba wyzbyć się zła. Jeszcze nie czas na analizę przyczyn. Jeszcze nie czas na wypalanie otwartych ran. Tamto stało się niemym krzykiem, nic teraz nie mogę zrobić z przeszłością, z terażniejszością pogodzić się trzeba.

Żyję z wygaszonymi lampami w ciemnej uliczce. Z przymusem życia i ciągnięcia spraw, które mogły we mnie nigdy nie zaistnieć. Jak wchłonąć w siebie obce ciało, kiedy szklana kula jest zagrożona żelaznymi kleszczami?

13 września

Przettrzymałam obóz i czuję się teraz lekka, serce znosi większe wysiłki, nie buntuje się przy zwykłym, codziennym wędrowaniu.

Całe ciało nabrało innej sprawności, jest elastyczne, skórą wygładziła się pod naporem mięśni. To już nie jest workowate ciało ćpuna. Z tego może być nawet kiedyś kobieta.

Czy dane mi będzie kiedyś zostać matką? Ogromne pytanie i jeszcze większy bezmiar odpowiedzi.

Nigdy nie modliłam się o zdrowe dziecko. Teraz wiem, czym to jest, być może największym dobrem w życiu.

18 września

Inaczej chodzę po swoim mieście, mam pewniejszy krok i nie lękam się każdego zaułka. Patrole MO już mnie nie zatrzymują, aby wylegitymować, sprawdzić, czy nie mam świeżych śladów po wkłuciach. Uśmiecham się do obcych ludzi, nawet do tych, którzy się na mnie złością z niewiadomych przyczyn.

Narkotyk powoduje drażliwość, ale dlaczego trzeźwi ludzie bywają tak agresywni?

23 września

Do pogotowia przyszła młoda ćpunka, chciała wyłudzić relanium. Mówiłam jej, że teraz można się leczyć. Nie słuchała mnie zupełnie owładnięta głodem. Brudna, śmierdząca, wychudzona. Jakie są granice samotności? W wielu wymiarach przeżywania czasu i tęsknoty...

24 września

Odcinałam powieszzonego samobójcę. Cały granatowy, w plamach opadowych. Nie wytrzymał uzależnienia alkoholowego. Nie nadaje się do tego, ale dokończę tę pracę. Pozwoliła mi przeżyć wakacje.

26 września

W nocy prześladowuje mnie widok wisielca.

Przeżywam samotność stepowego wilka. Omijając stada zdobywam wiedzę o życiu. Niekiedy odczuwam „ból fantomowy”, które są podczas głodu fizycznego. Jak długo to jeszcze będzie trwać? Wtedy wytwarza się odruch, potrzeba zniesienia dolegliwości, wzięcia narkotyku. Gdzie jest bariera wytrzymałości psychicznej? W którym śnie wyjdę poza to pragnienie?

27 września

Znowu pojechałam do wisielca, ale leżał już odcięty i mogłam go ratować. Przeżył. I powieszenie, i moje ratowanie. Odwieziono go na psychiatrię. Może uda się uratować jego duszę. Nie przypominał nadgniętej śliwki jak tamten umarły.

2 października

Mieszkam z Justyną w tym samym pokoju. Usiłuję wejść w rytm zajęć. Wydaje mi się, że we wszystkim uczestniczę pozornie, niczym ekran odbijający rzeczywistość, który sam pozostaje szklisty i niemy.

Budzi się we mnie tyle emocji nie znanych wcześniej, które trzeba oswajać w różnych konfiguracjach i które zderzają się ze sobą jak nieobliczalne cząstki atomu. Tysiące nieprzewidzianych eksplozji o różnej sile.

14 października

Ludzie chcą się ze mną porozumieć, a ja tkwię w swojej szklanej kuli jak skazaniec.

Czy wolność to samotność?

Czy milczenie to zgoda?

Kiedy przemówię?

Czy będzie miało to sens?

Znowu zadaję pytanie, na które nie znam odpowiedzi.

20 października

Justyna opowiedziała mi swoją historię. Zrozumiałam. Los musi połączyć pewnych ludzi, by mogli się w sobie odnaleźć i wspierać, kiedy będzie trzeba.

24 października

Zaczyna się powolne mijanie codzienności. Wróciłam do trenowania i tam nadal odkrywam nowe siły do życia, do innego życia.

Mam już za sobą tyle abstynencji, że boję się o tym głośniej pomyśleć. Ponad rok trzeźwości. To tak niewiele. To tak dużo. Ile można przez taki czas utracić. Jak wiele można odbudować.

29 października

Anna czeka na mój list i często o mnie myśli.

Nieustannie odkrywam w sobie coś nowego, teraz mogę, to robić, jestem trzeźwa. To czas wielkich pytań i wątpliwości.

Znowu mam zapalenie płuc.

Są to strome schody do nieba, wąskie i bez oparcia. Możesz iść prosto w górę, nie oglądając się za siebie. Kiedy utracisz równowagę, zranisz się boleśnie lecąc w dół. I zaczynasz wędrować od nowa, jeżeli masz jeszcze siły. Nie możesz się zatrzymać - nie da się żyć ani ustać na żadnej krawędzi, trzeba kroczyć lub spadać. I tak do końca życia.

31 października

Iwona twierdzi przez telefon, że nie można ze mną porozmawiać. Jest to bardzo trudne, na granicy autyzmu z mojej strony. Poddała się. Gubię się w moim lęku.

1 listopada

Nie pojechałam na groby, bo muszę leżeć.

Czy jestem na dobrej drodze do swojej tożsamości? Za jakąś mgłą, mleczną magmą, dostrzegam kontury mego JA. Czuję swoją siłę i ogromną

słabość. To marzenia, które na kształt urojeń wypełniają moje życie.

5 listopada

Ach, te bezsenne noce, kiedy w ciemnościach na wyciągnięcie dłoni dotykam swego lęku.

Czy psychologia jest sensem mego istnienia? Przecież to absurd. Rozsypuję się jak zużyty piasek w starej klepsydrze. Czy jestem odpowiedzialna za osvajanie?

7 listopada

Czas dołów i głębin się zbliża. Spadania, wywracania pojęć i wartości, pasji i rezygnacji. Desperacji. Nie ma to jak jesienne odcienie melancholii. Sama czysta forma poezji dołowania. Amen.

10 listopada

Iwona wierzy w człowieka.

Ja nie wierzę w siebie.

Czy jestem człowiekiem?

Czuję się jak dzikie zwierzątko, na które polują niezliczone masy dobrych i złych ludzi. To jakaś paranoja. Niepotrzebnie wracam do mojej przeszłości. Nie umiałam się z nią rozliczyć w MONARZE i teraz sama nie potrafię tego udźwignąć.

Baśka, przecież ty szukasz miłości. Masz szansę, jedną na milion, ale masz. A może za dużo od siebie wymagam? A może za mało od siebie wymagam?

Ludzie mnie unikają, bo boją się mojego lęku, obsesji śmierci, milczenia i desperacji.

15 listopada

Trzeba od czegoś zacząć.

Trzeba odpłynąć od brzegu.

Basiu, trzeba zaistnieć.

Tylko żywi się liczą.

Tym, co odeszli, tylko pamięć, gdy ma kto pamiętać...

23 listopada

W Polsce wiele się dzieje i na naszym wydziale również. Lecz nadal patrzę na to, jak na film nakręcony na innej planecie.

Mój pierwszy pacjent - dziecko z opóźnionym rozwojem przebywające w żłobku. Dlaczego istnieją żłobki?

24 listopada

Cała uczelnia strajkuje. Nie biorę w tym udziału, jest to strajk okupacyjny. Boję się jakiegokolwiek zamknięcia, to uraz po psychiatryku i więzieniu.

26 listopada

Od czasu do czasu wypijamy z Justyną lampkę wina lub dwie. Snujemy opowieści lub zgubne wspomnienia, każda zanurzona w swoim widzeniu świata. Słuchamy muzyki, której człowiek nie powinien słuchać, gdy dołuje, lecz to jakiś rodzaj masochizmu, wpędzanie się w głębsze nostalgii za nieznanym i wyczekiwany.

28 listopada

Uczę się słuchać drugiego człowieka. Dlaczego dociera do nas więcej w momencie straty?

2 grudnia

Chyba stanie się coś. Nie wiem co - coś runie, wybuchnie, jakaś rewolucja... widziałam przemarsz wojsk w Katowicach. Walka przekonań, klas, ideologii. Walka o przetrwanie. Walka o władzę. Bagno.

Chodzę na treningi i trwam w zawieszeniu.

4 grudnia

Dlaczego dopiero teraz zaczynam wyrzekać się swego imienia? Dźwięk „Basia” jest tak mocno skojarzony z tamtym, nawet milicjanci tak do mnie mówili, kiedy już mnie nie bili i przywykli do mego szaleństwa.

A jednak to ja jestem i od nowa muszę nazwać siebie własnym imieniem, którego tak często mnie pozbawiano w szpitalach psychiatrycznych, w miejscach odosobnienia, aresztach i innych instytucjach.

13 grudnia

Mamy stan wojenny. Co godzinę ogłaszają komunikaty, wprowadzono godzinę milicyjną. Mamy przymusowe wakacje. Cenzurę korespondencji. Wiele osób aresztowano.

15 grudnia

Pojechałam do Katowic, do akademika. Dano nam 10 minut na spakowanie, bo akademiki zajmuje ZOMO.

Zaczynają strajkować kopalnie.

16 grudnia

W kopalni „Wujek” padły pierwsze strzały. Rząd prowadzi wojnę psychologiczną, wszystko na zasadzie zastraszenia. Mamy zakaz poruszania się z miasta do miasta bez przepustek. Dziwny to czas.

20 grudnia

Usiłuję czytać, ale stale słucham komunikatów o sytuacji w kraju. Trzymają nas za ręce, lecz musieliby ludziom zrobić lobotomię. Już nikt nie da się im nabrać. Następuje kolejny okres błędów, za który płacą zwykli ludzie.

23 grudnia

Zbliżają się święta. Pachną pieczone ciasta, tak jakby tamto nie istniało. Dobrze jest wejść w chwilę obecną, ale coś mi w tym wszystkim nie pasuje.

Już nie chcę stąd uciekać. Jestem w moim Królestwie z Cezarem, który nie jest w stanie pojąć, że nie można późno wychodzić. Godzina milicyjna obejmuje także właścicieli psów.

2 stycznia 1982

Samotny Sylwester bez pokus. Uciekam w świat ksiązek i marzeń. Zabrano nam godność i prawo do nauki, zabrano nam wolność. Chcą nas zniszczyć.

8 stycznia

Samotne wychodzenie z narkomanii jest absurdem, zwłaszcza teraz, gdy muszę stale przebywać w Częstochowie i nie mogę nawet pracować. Odczuwam ze zwielokrotnioną siłą wszelkie pokusy, każda część miasta kojarzy mi się z ćpaniem. Mijam znajome miejsca, kawiarnie, punkty kontaktowe, znajome bramy i jeszcze jakaś siła mnie stamtąd odciąga.

Po co mam zostać psychologiem? W zakłamej codzienności, w poniżeniu, z zerwanymi szansami na samodzielność... „Dążyć do poznawania prawdziwego znaczenia drogi, którą obrałam.”

Zwierzę nigdy nie zabija dla przyjemności. Ech, co tam, lepiej iść przed siebie, być dzieckiem milczenia. Cisza obowiązuje od teraz. Wycisz się, Basiu...

10 stycznia

Nie jestem pewna, czy chcę wyjść z mojego świata do rzeczywistości. Sprawy zewnętrzne reguluję, by mój świat nie był zagrożony przez innych, którzy każdy mój obecny bunt będą interpretować jako pogorszenie zdrowia psychicznego. Nie są w stanie zrozumieć dokonującego się we mnie przewartościowania. Jestem w sobie, reszta to fikcja.

12 stycznia

Pascal: *Ja jest wstrętne.*

A ja buntem się podpieram, kiedy nie staje miłości. To ja zamykam ogrody i czekam.

Usiłuję zrozumieć koncepcję psychologii poznawczej i chcę doszukać się w tym człowieka. Może nie dorosłam. Przemawia do mnie Dostojewski, którego teraz czytam tom po tomie, i chcę przetrzymać siebie na „wygnaniu” ze studiów.

15 stycznia

Napad dręczonego sumienia. Wtedy chce się wchłonąć samą siebie.

Rilke: *Kto lepi dziecku śmierć z szarego chleba, który twardnieje, albo zostawia ją w ustach jak ziarnko po pięknym jabłku?... Morderców poznać nietrudno, lecz to: śmierć, całą śmierć, jeszcze przed życiem tak łagodnie nieść w sobie i bez gniewu - to niewyrażalne.*

16 stycznia

Jaką zbrodnię popełniłam? Jaka kara mi sędzona?

Nie, nie, to nie tak. Dostojewski zgubił się, ja się odnajdę. W tej rzeczywistości.

19 stycznia

Akademie Medyczne rozpoczęły zajęcia.

Cezar rozkosznie mnie budzi. Rano otwiera sobie łapą drzwi i wskakuje na mnie z radosnym wyciem i czuję całe czterdzieści kilo. Poranna kuracja wstrząsowa. Dosypiamy razem w walce o poduszkę.

Może to pisanie pozwala mi przeżyć siebie na co dzień. Mobilizuję się wtedy i przelewam wszystko na papier. Wtedy mniej się spalam w wyczekiwaniu kolejnych zdarzeń i udaje mi się zapomnieć o morfinie. I pojąć nie mogę jej siły i słabości ludzkiego umysłu. Nigdy tak mocno nie pragnęłam przyjaciela, kochanka, miłości, jak jednego zastrzyku.

21 stycznia

Zaostrzono regulamin studiów, by mocniej nas kontrolować i traktować jak gówniarzy. Wezmą nas w żelazne obręcze, by tchu brakło.

Wymyślam ludzi i rozmawiam z nimi. Nie istnieję dla nikogo w tym mieście, chyba że powróciłabym na dno, gdzie pełno nowych straceńców. To

nowa generacja ćpunów heroinowych, z większym głodem i potrzebujących błyskawicznej pomocy. I szybciej umierają.

24 stycznia

Czasami idę na spacer, zaglądam do księgarń, odwiedzam klasztor na Jasnej Górze i uciekam do domu.

Dom jest bardzo ważny, by wygrać z chorobą. Tylu ludzi w tych zwariowanych czasach nie ma domu, a jedynie zimne ściany, gdzie króluje osamotnienie, obojętność i brak bezpieczeństwa.

Takiemu domowi nie można zaufać. Dlatego tak łatwo z niego uciec, nawet w całkowite zgubienie.

28 stycznia

Wieczorami oswajam coraz to nowego zwierza w sobie. Chyba niewiele istnień ludzkich dopełnia się do końca. Dławi mnie serce, które staje się nowym wrogiem, a może to w gwiazdach zapisane.

Wiem, że jesteś na wyciągnięcie ręki i czekasz w rogu pokoju. Ta nić zerwie się delikatnie, jak pajęczyna małego pająka, a potrafi omotać muchę, czego mnie nie udało się zrobić z inną żywą istotą na tej ziemi. Nadal czekam, chociaż czasu nie stanie. Wyruszą na niebiańskie zawody. Spotkam tam wielu, którzy zbyt wcześnie szarżowali w ciemność, którzy nie chcieli wierzyć, że są śmiertelni. Moja wiara przedłużyła sprawy oczywiste. Teraz moja kolej, ale poczekaj jeszcze trochę. Nie dam się tobie utulić dzisiaj.

30 stycznia

Duszność minęła i znów jestem człowiekiem, a nie rybą wyrzuconą na brzeg przez złośliwy ocean.

Trzeba żyć ze sobą w zgodzie. Nadal rozkapryszona, gniewna, niekiedy pełna wrogości do tego najlepszego ze światów. Co za brak równowagi emocjonalnej! Wydaje mi się, że wiem, a to kolejny podstęp mojej duszy.

3 lutego

Ponownie śniłam swoje zwłoki w rozkładzie.

Czasami wszystko wydaje się do przetrzymania, a niekiedy świat rozbija się o drobne sprawy. Bezczyność jest zgubą. Różni ludzie mówią różne rzeczy w środkach masowego przekazu.

5 lutego

Nareszcie. Zaczynamy 8 lutego zajęcia na uczelni. Trzeba się przygotować do zwiększonej obrony przed nimi. Mimo wszystko nie umiem tego nazwać powrotem do prawdziwego życia.

Byłam na proznej zabawie. Ludzie nie rozumieją, dlaczego nie tańczę. To takie proste - ja nie tańczę, mimo że mam dwadzieścia dwa lata.

7 lutego

Przyjechałam do akademika. Milicjanci zostawili bałagan, pokradli trochę różnych rzeczy.

Justyna przywiozła szampana i zrobiłyśmy sobie powitanie. Każdy student dostał specjalną przepustkę i przez dwie godziny opowiadano nam o naszych obowiązkach. Żadnych praw.

9 lutego

Nie uda im się nas zastraszyć. Ludzie trochę się zmienili, są bardziej rozdrażnieni, napięci. Nawet wykładowcy wybuchają.

Wszyscy jakby jeszcze na coś czekali. Tylko na co? Co można tutaj zmienić?

21 lutego

Znowu trenuję i to mnie trzyma przy życiu, chociaż zabiera zdrowie. Może już tak ma być, absurd na każdym zakręcie, ale inaczej nie potrafię, nie umiem się wyzwolić z wiecznego lęku.

Olśnienie na miarę kosmicznego odkrycia - kocham mój dom, kocham

rodziców.

23 lutego

Cały dzień nad książkami i końca nie widać. Działamy jak półautomaty, o to im chyba chodzi. Ale nie uda im się. Mimo to dobrze, że boję się wysokości.

25 lutego

To proste połączenie, po każdym treningu nasilają się objawy niewydolności krążeniowo - oddechowej.

O Panie Boże, nie zabieraj mi tego, jeszcze nie teraz.

Chyba zaczynam żyć w innej epoce. Nie ma skali porównawczej, jak było przed rokiem 1980, bo trwałam w innej czasoprzestrzeni, lecz teraz jest coraz trudniej i trzeba zmarnować osiemdziesiąt procent czasu na zdobycie niezbędnych do życia rzeczy.

6 marca

Być spadającą gwiazdą w czyichś marzeniach i spełniać każde życzenie.

7 marca

Jestem jak ptak, który zagląda do karmnika w śnieżny poranek, wędrująca gwiazda, która nie spada w marzeniach z tajemnym życzeniem. Zatopiłam się na dnie oceanu.

Po walkach jestem poobijana. Gdybym miała zdrowe serce... ale nie mam. Dalej trenuje i udaję, że tamtego nie ma. Oszukuję lekarza. Zapłacę kiedyś za to.

8 marca

Nikt dzisiaj nie wręczył mi kwiatów, nie pocałował w rękę, składając lekki ukłon, nie objął ramieniem, nie przytulił, nie wyszeptał marzeń.

Na Boga, wcześniej nie miałam takich pragnień.

15 marca

Uciekam przed siebie: albo w tłum, albo w las, albo w nicość. Bronię się w tajemnych sekundach, odliczanych przez skradzione zegary. Pożyczam od Boga dni. Wydaje mi się, że całe moje życie to czek bez pokrycia.

Zaliczamy coś, czego niby się uczymy, a to potajemna walka o przetrwanie tego wszystkiego, co przypominają dewiacyjne zarządzenia.

4 kwietnia

Rozmawiałam z Kotanem przez telefon. Teraz dopiero zrozumiałam jego siłę, kiedy musiał zaczynać co tydzień wszystko od nowa: w każdy poniedziałek, kiedy wracał po niedzieli na oddział i wiedział, że wszyscy olewali leczenie, zaćpali albo uciekli. I on się zbierał i zaczynał dokładnie wszystko od początku, wierząc od nowa w nasze kłamliwe obietnice, przyrzeczenia, przysięgi, zaklinania, że to był ostami raz.

I tak mijały miesiące i lata. Kto jest w stanie udźwignąć takie życie, te wszystkie śmierci, porażki, zagubienia.

Myśmy nie kłamali. Ćpun wierzy w to, co mówi, tylko za minutę myśli już całkiem coś innego, bo osaczało go pragnienie narkotyku, które wszystko niweczy.

9 kwietnia

Tak dawno nie pisałam. Kiedy przerywam, wtedy czuję, że znikam jak kawałki roztopionego metalu. *Dziennik* ochładza mnie z wielu namiętności, nieprzespanych nocy i śniętych dni.

17 kwietnia

Uczę się do dwóch idiotycznych egzaminów. Jestem wyczerpana szarpaniną i codziennością. W pół jawie, w pół śnie wydaje mi się, że znowu jestem w domu obłąkanych. I słyszę nowe wycia w akademiku i wiem, że nie tylko mnie ogarnia szaleństwo.

24 kwietnia.

Zdołam to wszystko, bo innego wyboru teraz nie ma. To na pewno nie jest studiowanie, ale prawie wszystko w naszej rzeczywistości okazuje się skandalem.

Oddycham przegapioną wiosną. Chce się wędrować po łąkach z kimś za rękę.

27 kwietnia

Tym razem straszą pochodem pierwszomajowym.

Ogarnia mnie wielka tęsknota za życiem, miłością, tańcem słońca i wolnym wiatrem.

Nie będzie oddechu, od razu zaczynamy następny semestr.

Nie potrafię tak po prostu porozmawiać o niczym z drugim człowiekiem, czuję się wtedy znudzona jak uśpiony lew w klatce. Nie pojmuję moralności świata.

5 maja

Na treningach zatapiam się w ciszę, w siebie. Jestem wtedy bardzo namacalna. Słyszę, jak serce pompuje krew, ogrzewa ciało. Tam wstępują we mnie nie znane siły, staję się całością. Walcząc jestem bardzo łagodna i nie odczuwam żadnej agresji. Ten spokój towarzyszy mi jeszcze długo i oswajam go w sobie jak rozkwitający kwiat.

8 maja

Tamto powraca i nie da się oszukać, siebie i czasu, Bronię się jak roślinka na skalistym brzegu przed wiatrem, który wygina ją w jedną stronę, w przepaść.

10 maja

Nadal jest niespokojnie w kraju. Na uczelni tylko nas straszą, inaczej nie potrafią z nami rozmawiać.

Miotam się jak źdźbło trawy na spalonej łące. I sensu w tym nie widzę.

Istnienie - czym ono jest? Tyle razy umierałam i nie chcieli mnie nawet TAM, jakbym Bogu nie była potrzebna... Ileż w jednej klatce trzeba pomieścić światów urojonych, wizji i samotnych marzeń...

18 maja

Czy można mnie oswoić? Justyna trwa ze mną. Iwona odeszła, inni są obok. Czasami szukam pomocy u nie znanych ludzi, odkrywając przed nimi część mego życiorysu, wycinek czasu, którego nie potrafię do niczego dopasować i błądzimy razem z tym zwiększonym ciężarem po ślepych uliczkach. Słyszę, jak ściany szepczą nocami.

22 maja

Boże, ratuj mnie, kiedy nie stanie człowieka we mnie ani żadnej innej siły, która powstrzymałaby pęd ku zagładzie.

24 maja

Po szaleństwach jednej nocy padłam na polu walki, zawieziono mnie do kliniki i już nikt się tam nie dziwił, że trzeba od nowa mnie ratować. Rano odłączyłam się od kroplówki i uciekłam przy pomocy Justyny, która przyniosła mi ubranie.

Jestem przedziurawioną łodzią podwodną. Nie wypłynę.

25 maja

Zataczam się po świecie odratowana, nie wiem po co, przez młodych lekarzy, którzy jeszcze ratują szaleńców z takim samym uporem, z jakim ja odchodzę. Dzięki wam za to.

26 maja

Basiu, zastanów się, co naprawdę chcesz uczynić. Szkoda czasu i poświęcenia innych dla ciebie. Wybierz w końcu...

Jeszcze nie jestem gotowa. Za mało wiem, i kiedy gna mnie do śmierci,

nie potrafię się powstrzymać.

30 maja

Usiłuję ustać na nogach po ostatnim umieraniu. Ludzie omijają moje obłąkanie.

Czas, przeszywany ciągłą świadomością bólu, wydaje się stracony.

Rozprasza, rozpala na drobne iskierki, które ulatują. Przytulić się, by tak nie bolało. Milczenie zamyka mnie tajemnym kluczem.

18 czerwca

Kręcimy się wokół.

Ustąp, a zwyciężysz.

Z pokorą wobec życia wchodź w życie, Basiu.

Piszę codzienne umieranie i podnoszenie się jak zakazaną modlitwę.

25 czerwca

Skończyłam dwadzieścia trzy lata. Odśpiewano mi sto lat na zajęciach z metodologii.

W jakim punkcie czasoprzestrzeni jest moje Królestwo?

3 lipca

Zdałam egzaminy i zaliczyłam drugi rok studiów. Drugi rok innej samotności. Po siedmiu latach tamtej, po czternastu latach tej pierwszej. Wcześniej cały kosmos samotności. Moja rodzina ma we krwi samotne przeżywanie świata.

Przekreślić tomy dzienników. Co wtedy?

Dokąd jeszcze można odejść?

Już tylko TAM.

19 lipca

Przez siedem lat karmiłam moje ciało i krew jadem. Jak długo potrwa

odtruwanie? Muszę dokonać wyboru i wybrać siebie. SIEBIE WYBRAĆ.

Usiłuję ochłonąć po tym, co się ostatnio wydarzyło na uczelni.

Nie udało się im nami zawładnąć, chociaż bardzo tego pragnęli.

22 lipca

Poznaję poezję Sylwii Plath. Dlaczego inni popełniają samobójstwa? Tak, Lady Łazarz, kiedy nadchodzi czas umierania, żadna siła nas nie powstrzyma.

Moje dłonie zadawały śmiertelne ciosy, a nie potrafią przytulać.

3 sierpnia

Walczy we mnie tyle postaci. Jestem jak wiecznie niespokojne morze. Powstaje codziennie we mnie coś nowego, pełnego niedosytu dla widza z zewnątrz, i zrywam się do nowych poszukiwań jak fala bijąca o brzeg.

Kiedy jestem spokojna, czuję że wolność wewnętrzna jest na wyciągnięcie ręki. Robię krok do przodu, oddala się z nowym podmuchem wiatru.

5 sierpnia

Zupełnie zapominam o polskiej rzeczywistości. Dopiero gdy mnie dotyka bezpośrednio, przyglądam się zdumiona jej absurdom.

Nie rozmawiam z otaczającymi mnie ludźmi. Nie odpisuje na listy, nie odbieram telefonów.

8 sierpnia

Stało się, zaćpałam. Nie byłam w stanie opanować żądzy głodu, który wysysał mnie. Powróciły koszmary, gdy działanie narkotyku zaczęło słabnąć.

9 sierpnia

Przegrałam. Odczuwam inaczej przemijanie czasu. Co się wczoraj wydarzyło? Wystarczył impuls kodowany latami przez mózg na przyswajanie przyjemności i tęsknoty. Teraz już nic mnie nie powstrzyma...

10 sierpnia

Jestem zawieszona w innej próżni. Nie umiem czytać, pisać. Nie potrafię cieszyć się. Biorę codziennie, inaczej już się nie da. To mnie wchłania niczym gąbka. W nasyceniu mam ochotę wyrzygać się na siebie.

11 sierpnia

Nie potrafię się powstrzymać. Obezwładnił mnie nałóg. Cały czas, całe dwa lata, oszukiwałam siebie naiwnie wierząc, że wyjdę z tego i to sama. Bohatersko i bezboleśnie.

Żegnaj Basiu, marzycielko z samotnych chmur.

12 sierpnia

Modłę się. Nie wiem co i do jakiego Boga. Szukam w rozpacz.

Po co szukam, kiedy odnajduję w każdym ukłuciu w żyłę ból realny.

18 sierpnia

Żal, złość, bezsilność. Wszystko stało się udręką. Męczy mnie przemijanie, czekanie na czekanie.

Powróciłam w nowe układy ćpalnicze. Kupuję heroinę od stałego dostawcy. Uśmiecha się triumfalnie, jestem potwierdzeniem jego koncepcji, że bez względu na długość abstynencji powraca się, kiedy nadejdzie głód i wciąga w topiel.

Nie znam młodych i nie chcę ich poznać. Oni szukają mego towarzystwa, bo otacza mnie mit przeszłości i jeszcze niezbyt mocno śmierdzą trupem.

24 sierpnia

Jestem taka rozsypana, że to aż nieprzyzwoite. To prawdziwa bezczelność z mojej strony chodzić w kawałkach po ziemi i ciągle odwracać się dupą do świata.

Życie staje się rozpaczą, jeżeli nie wypełnimy pustki w sobie, nie nasączymy jej zdrową miłością.

28 sierpnia

Schemat odżył bardzo szybko. Rano ładuję herę w kanał. Jestem na małych dawkach. Jeszcze. A wieczorem czuję, że jutro będę potrzebować więcej i więcej, i tak dalej.

Czytam *Biesy* Dostojewskiego.

Kiedy zbliża się do mnie człowiek, nieruchomieję, zastygam jak przerażone zwierzę. Wystawiam kolce, pokazuję kły lub uciekam.

30 sierpnia

Baśka, przecież to nie na zewnątrz się kłębi, ale w tobie, chaos cię zjada.

Mogę zapić, zaćpać, powiesić się, zadać ból, wypalić się do końca, zgnoić się lub wypłynąć z nicości. Czuję, że umieram.

31 sierpnia

Dokładam sobie, umartwiam się odkrywając mistrza Kępińskiego. To jest to, co właśnie tracę. A więc istnieje inna psychiatria. W Polsce coś się dzieje, ale mnie to już nie dotyczy. Totalny płacz w Częstochowie... puszczone gazy łzawiące.

2 września

Uciekam z miasta nad morze. Siedziałam na plaży wpatrzona w otchłań i czułam nowy spokój. Jakbym miała siebie przed sobą w bezpiecznej odległości.

Leczę żyły, serce, wątrobę. Mózg mi się zaciera i nie czuję świata. W nocy jakiś siłacz wciska mnie do olbrzymiej strzykawki i zabija tłokiem, miażdżąc ostatecznie.

4 września

Uratować się? W głębinie morza? I ono wyrzuca padlinę na brzeg. Wypłynąć tam daleko po dobrą śmierć, lepszą od tej, którą zostawiłam, dać się wchłonąć, wypełnić słoną wodą i zamilknąć.

6 września

Nie pamiętam tylu rzeczy, spraw, tylu twarzy, które jak senne mary przewijały się przez moje życie.

Jakie były oczy Filipa?

Jak brzmiał złowieszczy głos Alfya?

A senny uśmiech Igi?

Nie pamiętam. Niczego nie pamiętam.

Jak wygląda moja naćpana twarz, zwiotczone ciało, szalejące serce, jak bije i komu?

Jak wygląda powolne konanie, dławienie ile w bezdechu, skręcanie ciała na głodzie, zabijanie każdej energii?

9 września

Poranny trening na plaży, prawie nie ma ludzi i cisza morska działa na mnie jak balsam. Morze, milczący przyjacielu, JESTEŚ!

Nadal nie wiem, gdzie są moje granice, w których się mieszczę.

10 września

Jesień drażni odcieniami, chociaż to jeszcze lato. W snach budzę się w twoich ramionach, połykam słońce i roztańczonymi liśćmi przykrywam nasze łóżko. Oddycham południowym wiatrem. Wylatuje ze mnie nieznany ptak. Ech, marzenia...

11 września

Codziennie zaskoczenie - mleczna poświata nad morzem, trochę błękitu i odrobina zieleni przy brzegu. Słońce jak duża pomarańczowa piłka topi się w tajemniczym blasku.

Wydaje mi się, że moje żyły są wypchnięte na zewnątrz.

12 września

Ogarnęła mnie wieczna tęsknota za domem. Spakowałam plecak.

Wieczorem w Częstochowie byłam zaćpana.

13 września

Kiedy uwierzyłam, że jestem śmiertelna? Jakiś lęk zatoczył się nad zmysłami jak pijany i oczywiste stało się obcowanie ze śmiercią.

Pytam o tyle rzeczy, a on ściga mnie po łąkach i polach, i w pokojach innych umarłych, i blisko, ciało przy ciele, szukamy ujścia do krainy wolności i trzeba pogodzić się z własną niedoskonałością.

17 września

Nic nie da się uratować. Topię się we własnej nieświadomości. Topię się w morfinie, heroinie. Jak rozbity okręt na oszalałym morzu. Ty wstrętna ćpunko! OHYDA!

18 września

Ćpam.

19 września

W środku zapaliły się wszystkie czerwone lampki, ale i to nie jest w stanie mnie odstraszyć.

Siedzę na brzegu wielkiego dołu i przebieram nad nim nogami. Wystarczy jeden niewielki ruch i będę wchłonięta. Za każdym razem, gdy robię sobie zastrzyk, zgadzam się na to i łudzę, że to przeżyję.

20 września

Pojechałam do Warszawy, nie mogłam już ćpać w Częstochowie. Milicja mogła mnie w końcu namierzyć, takie wieści teraz rozchodzą się szybciej. Odnowiłam stary kontakt. Tutaj nikt niczemu się nie dziwi. Dwie stowy za cent kompotu. Trzeba będzie dołączyć do produkcji. Snuję się po Starym Mieście i szukam cieni.

22 września

Na chacie umierał chłopak. Bładosina twarz w obliczu śmierci, wyostrome rysy. Wezwałam pogotowie, a sama robiłam mu sztuczne oddychanie. Przydała się praktyka z pogotowia. Złapał oddech i oddałam go w ręce lekarza. Tym razem jeszcze z tego wyjdzie.

23 września

To było mi potrzebne, wybac, konający ćpunie, lecz pomogłeś mi swoim umieraniem. Wróciłam do domu. Milczę. Jestem błada i wychudzona.

Rodzice nadal mi ufają lub udają, że wszystko jest *okay*. Są bardzo mądzy, jeden odruch niechęci teraz i utraciliby mnie, a tak znowu mamy szansę.

KONIEC. Z ćpaniem oczywiście.

24 września

To tak jakbym była, a teraz mnie nie ma, a może odwrotnie. Nie było mnie, a teraz jestem. Jestem, bo zrozumiałam, czym byłam. To było ostatnie ostrzeżenie od życia lub Boga.

Nie wychodzę z domu. Już hieny na mnie polują, bo się rozeszło, że weszłam do interesu, i teraz ćpuny nie dadzą mi przez pewien czas spokoju. Trzeba stąd odejść na trochę, aż zapomną. Chcę odbudować to, co utraciłam.

Stachura: *Pomóż sobie, bo tylko jedynie wtedy pomożesz sobie w tym sensie, że będziesz w stanie nie potrzebować pomocy, tylko jedynie wtedy będziesz zarazem w stanie móc pomóc innym ludziom. Bądź w swoim świecie, bo żaden inny dla ciebie nie istnieje, bądź naprawdę sobą, nie uciekaj od siebie, nie oszukuj się, nie udawaj przed sobą i przed innymi, że jesteś kimś innym niż ten, którym jesteś. Bądź sobą, bo tylko tak możesz siebie poznać.*

26 września

Jestem roztrzęsiona smakiem narkotyku. Ile mnie będzie kosztowało ponowne wyciszenie się, uratowanie siebie? By nie płakać nad sobą, nie

rozczułać się, nie rozdzierać jak przegniła szmata, tylko stanąć przed lustrem codziennie i twardo na siebie spojrzeć.

30 września

Powróciłam na uczelnię i cieszę się z każdego drobiazgu. Nadal mieszkam z Justyną i tak jest dobrze. Nawet nie wie, że mogła mnie już nigdy nie zobaczyć, i nie powiem jej tego, bo ta tajemnica należy do Przeszłości...

2 października

Odnowiłam w sobie wieczną tęsknotę i ponownie nie potrafię poruszać się po mieście bez lęku. Nocne zmagania z obłędem. Dlaczego wszystko nasila się z narastaniem zmroku? Wyolbrzymia, zmienia kształt? Iluzje, zwielokrotnienie wyobraźni, potęgowanie lęku. Boję się swego cienia.

6 października

Dużo zajęć w tym roku, ale tak lepiej, bo nie zostanę zniewolona przez czas.

Jestem chora, wiem o tym. Ale mogę wyciszyć objawy. Mogę tego dokonać. Będzie to praca Tytana, lecz czy inną wykonuję na treningach, zmuszając serce do pracy w takim tempie i z takim obciążeniem?

8 października

Niech mi się nie zdaje, że studentka trzeciego roku psychologii to jest już coś. Mogłam to przekreślić jednym strzałem w jedne wakacje.

Znowu zdradziłam siebie. Znowu nikt nie zna tej tajemnicy.

12 października

Zrobiliśmy sobie powitalne przyjęcie, biało - czerwone szampany i hymn odśpiewany pod prysznicem. Zaczynam rozumieć, na czym polega wycie w akademiku. Rano nie wstałam na angielski. Justyna również.

15 października

Codziennie wędrowanie, dreptanie z zajęć na zajęcia. Przemykam się, jak ktoś poszukiwany listami gończymi. Mam uczucie, że znowu piszę tylko krótki scenariusz do jednoaktówki i koniec nastąpi szybko.

Uśmiecham się jednak częściej do ludzi, by nie zauważyli, że prześladowe mnie przeszłe lato i nie mam nic do opowiadania - jak było tu i ówdzie, i z kim, i po co.

Niekiedy w nocy krzykiem budzę wystraszoną Justynę.

19 października

Zaczęły się wykłady z psychiatrii. Przenoszę jakieś perfidne uczucia. Tamto jeszcze jest we mnie, nie przykryte zdrowymi myślami.

Każdy weekend spędzam w domu. Jest to ryzykowne, ale wyciszam się z moim Małym Przyjacielem, kiedy nad rzeką polujemy na zające. Po trzech susach jesteście wykiwani.

27 października

Przychodzi taki czas w życiu, kiedy niczego nie można być pewnym. To, co się wiedziało wcześniej, wydaje się błędne lub niezrozumiałe. To wszystko wali się, całe moje jestestwo, bycie, kruszy się, rozpada i nie można pozbierać kawałków. Następnego dnia trzeba wstać z łóżka jako względna całość i funkcjonować, by nie odwieziono do psychiatryka.

28 października

Oczyszczam się od nowa, uwalniam z niewoli. Czy jest możliwe zapomnienie o tej tęsknocie?

Sama wychodzę na zajęcia i sama powracam. Jesteśmy z Justyną w różnych grupach. Przyzwyczałam się do samotnego wędrowania po miastach bez trzymania za rękę jakiejś bliskiej osoby (czytaj: zwariowanego faceta, który wyzna mi miłość z zaskoczenia).

1 listopada

Rodzinne spotkanie przy grobach. Mój pies także nie ma poczucia bezpieczeństwa w grupie ludzi.

Anna pisze, że niszczą mnie przeciwności.

Nie byłam na grobie Marzeny, to sen, który się sprawdzał. Zapaliłam dla niej świeczkę na nieznanym grobie. Mój jeszcze się oddalił, widocznie tam nie zapisano końca tego losu.

3 listopada

Wróciłam na treningi.

Oj, Sted, czy dane mi będzie ujrzeć całą jaskrawość, którą ty ujrzałeś? I dokąd to cię zaprowadziło?

Mamy z Cezarem nasze Wzgórze Nadziei i zawsze tam wypowiadam swoje marzenia. Może kiedyś to wszystko opiszę, kiedy już będę mogła spojrzeć na siebie bez lęku.

Nie, wtedy, kiedy pokocham.

6 listopada

Budzą się we mnie nowe tęsknoty, już czas. Czym zastąpię pragnienie narkotyku?

Réné Char: *Trzeba umieścić się na zewnątrz siebie, na granicy łez i w orbicie głodowych klęsk, jeżeli oczekujemy jakiejś rzeczy niezwyklej, dokonującej się tylko w nas.*

Oczekuję spełnienia tego życia, które nieustannie wrywa się śmierci, zamiast swobodniej łapać oddech.

9 listopada

Dlaczego nadal rozmawiam tylko ze sobą lub z Małym Księciem, lub z Cezarem, lub z Nieistniejącym?

Coś niedobrego dzieje się z moim mózgiem. Słyszę głosy? Widzę upiory? Ciało rozrasta się do monstrualnych rozmiarów? Wydaje mi się, że w długą noc

leżę obok siebie, niczym z siostrą syjamską zrośnięta dłońmi lub stopami i dławię się, bo jak udźwignąć aż dwie, kiedy jedna rozszczepia się na tysiące światów...

I te pełzające stwory wzdłuż łóżka. Nie chcę nic mówić, ale nie przypominają chomików z dzieciństwa.

13 listopada

Choruję i wypoczywam w domu. Trzeba zatrzymać się nad sobą, pochylić, by nie dać się sobie.

Myśl o narkotyku wypełnia mnie niczym wysychające jezioro, wypalone podczas suszy, lecz z pierwszym deszczem przemieniające się w głęboką toń, niebezpieczną nawet dla dobrego pływaka. Wbijam w dłonie paznokcie, lecz fizyczny ból nie daje ukojenia. I muszę krążyć z tą bańką w sobie jak z niebezpiecznym ładunkiem wybuchowym.

18 listopada

Wymykają mi się ważne sprawy w kontaktach z ludźmi. Znowu musimy uczyć się czegoś, co nie przypomina psychologii, i wielu innych bezsensów. I nadal traktują nas jak potencjalnych przestępców.

Wszystkie duże i małe przedmioty wydłużają się w kształt ampułki, strzykawki i igły. Nagle świat okazał się walcem z przyssawkami.

Czasem jednak wierzę w to, co robię.

20 listopada

Odwiedziła mnie w Katowicach Anna. Rozmawialiśmy cały dzień w akademiku. Głównym problemem jest lęk przed ludźmi, co w moim przypadku - psychologa - jest kolejnym absurdem, lecz mam jeszcze trochę czasu, by coś w sobie zmienić. Jak zaufać ludziom?

23 listopada

Przyszedł czas melancholii. Ona nigdy nie zawiedzie, przybywa w porę jak wiemy przyjaciół i trwa, zniewala duszę, szczyrzy zęby, wbija okrutnymi

podszepkami w myśli obrzydzenie do życia i do siebie.

Nie docierają do mnie śmierci, które nie powinny zaistnieć. Nie przyjmuję do wiadomości kolejnych zgonów ludzi z dawnego orbitowania wokół planety Narkomana.

Znaleziono cię z igłą w tętnicy szyjnej, najbardziej błogosławionej w tej śmierci; znaleziono cię w piwnicy, w zamarznętej kałuży z błotem na twarzy. *Finis coronat opus*. A byłeś takim ładnym chłopcem, zanim stoczył cię heroinowy rak.

29 listopada

Justyna chyba będzie wychodzić za mąż. Ma dwadzieścia jeden lat. Zawsze mnie zadziwiał ten przeskok w dorosłe życie. Może dlatego, że tak niewiele o tym wiem. Skąd mam wiedzieć?

A jednak spokojniejsze są moje kontakty z ludźmi. Chyba jestem z nimi bliżej związana, czego nie było wcześniej. Czuję to jakimi nowym zmysłem.

Między mną a Iwoną wyrosła ściana. Zagubiliśmy się w porozumiewaniu na początku i teraz nie możemy się odnaleźć. Należymy do innych czasoprzestrzeni.

1 grudnia

Powraca uczucie przemęczenia. Podsypiam w autobusach, jestem ospała po treningach. Ale nareszcie chce mi się uczyć, chodzić na zajęcia, być z ludźmi. Odkrywam w sobie nowy stan istnienia w rzeczywistości, którą przeżywam na co dzień.

4 grudnia

Moje imieniny. Nie da się ukryć, zapisane we wszystkich kalendarzach świata.

Jestem szalona - pragnę miłości i snów. To ja, Barbara Rosiek, umarłam za życia i, o ironio losu, muszę codziennie przyglądać się innym umarłym. A jednak kocham innego szaleńca - kiedy trzymamy się za ręce, świat wiruje i wyrzuca nas na orbitę okołozemską. W ciemnościach szukamy naszych gwiazd.

Są zagubione, lecz świecą blaskiem tak cudownym, że zaczynam od nowa kochać życie.

7 grudnia

Zbliża się czas zimowy, rocznicowy i nieco niespokojny. Ludzie tak wielką wagę przywiązują do wszelkich dat, pozwalają odnaleźć się świadomości w świecie.

Czuję, jak przyrasta do mnie język psychologii, nakłada się na język poezji i na ten codzienny. Kiedy jesteśmy w swoim gronie, to poznaje się od razu, z kim mamy do czynienia. Nie mam już tęsknot, tylko deprawacje potrzeb emocjonalnych itd. Ale nie dam się zwariować. Na co dzieli jestem sobą, tak chcę.

8 grudnia

Pan od polityki z uśmiechem psychopaty udowadnia nam na wykładach, że jesteśmy niczym razem z naszą psychologią, i ma poniekąd racje. Lecz on także jest niczym ze swoją zawiścią do świata. Nikt nie wie, gdzie są granice prawdy i fantazji.

14 grudnia

Réné Char: *Stworzyć wiersz, to wziąć w posiadanie weselną tamtą stronę, obecną w tym życiu i ściśle z nim związana, w sąsiedztwie jednak urn śmierci.*

Czy można się nauczyć poezji?

Nie, to trzeba czuć od początku do końca w sobie.

18 grudnia

Moja samotność to ja. Niczego nie trzeba tutaj zmieniać. Nie można tego ruszać i zniszczyć.

Ludzie zarzucają mi powściągliwość, a ja nigdy nie potrafiłam się otworzyć, nawet w MONARZE tego nie dokonałam. Mnie trzeba oswajać latami przyjaźni lub szaleńczym opętaniem.

24 grudnia

Ubrałam choinkę, symbol szczęścia i spokoju, a za kilka dni uschnie. Wszystko jest fatamorganą.

WSZYSTKO JEST MOŻLIWE.

WSZYSTKO JEST BEZ SENSU.

Życie nam dane jest sensem samo w sobie. Żyć, by czuć bicie swego serca i bicie serca drugiej osoby. Radość między cierpieniami.

31 grudnia/1 stycznia 1983 roku

Witaj nowy smutku. Co tym razem mi przyniesiesz? Jaki los ja sobie zgotuję?

Wieczne poszukiwanie prawdy, której być może nie ma, lęk słów, samotność zwiędłego liścia pod rozłożystym drzewem.

7 stycznia

Urodziny Marzeny. Żyję, jakby tamto nie istniało, a przecież to nieprawda. Basia to JA.

Człowiek jest dziwną istotą. Tworem nędznym i wielkim. Zdolnym do największych poświęceń i do ostatecznego upodlenia. W którym miejscu jestem ja?

16 stycznia

Czuję, że uczę się niewłaściwych rzeczy i jestem skazana na samotne poszukiwania. To dobrze, ale czy nie będę błdzić zbyt długo? Ponownie rozmawiam z nocą.

Coś się dzieje w mojej głowie, czego nie potrafię nazwać ani opowiedzieć. Może i tak się zdarzyć w moim życiu, że zrozumiem, i odzyskam spokój.

21 stycznia

Uczę się do egzaminów. Cezar ziewa, gdy mu wyjaśniam, na czym polega

rozwój osobowości. To pies z charakterem.

Akceptacja drugiego człowieka, akceptacja siebie.

6 lutego

Przyjechałam do Sopotu. Musiałam wyjechać, uciec daleko od smogu śląskiego. Mieszkam w pustym hotelu koło Opery Leśnej.

Morze w zimie wygląda groźniej. Zmarznięte ptaki na molo czekają na pożywienie. Mewy, łabędzie, dzikie kaczki, rybitwy domagają się moich bułek. Wzdrygam się na widok potężnego dzioba mewy i jej przenikliwych oczu. Oswajanie drapieznika...

Jednak są takie sytuacje w życiu, że można tego dokonać. Trzeba być tylko wiecznie nienasyconym.

7 lutego

Mam cudowne poczucie wolności i nieważności czasu. Za długo trwam w tym buncie. Trzeba się otworzyć jak stare pudło z zabawkami i zrobić trochę porządku.

Łabędzie mają przy sobie swoje brzydkie kaczątka. Są wierne. Po utracie współtowarzysza całe życie pozostają samotne.

Cisza jest we mnie i nie jest moim szaleństwem.

8 lutego

Tęsknota za tym, co zostawiłam, to tęsknota za życiem. Boję się swego płaczu. Nie wolno mi było płakać wcześniej.

Morze - powierzam ci moją tajemnicę. Brakuje mi miłości...

17 lutego

Czarny golf, włosy ścięte na zapałkę. Jaka to maska, jaki smutek jej towarzyszy?

Przetransformowanie okaleczeń. Nowy rodzaj autoagresji. Nowy rodzaj bytu. Zabijamy samych siebie, by nie ranić innych.

20 lutego

Polubiłam swego świra. Powroty i pożegnania. Dobrze jest mieć do kogo wracać. Dobrze jest mieć DOM.

Marzena utraciła wszystko, zanim straciła życie, zanim utraciła to, co pozwala umierać spokojniej. Wiare.

27 lutego

Chcę gdzieś biec. Jechać, zatrzymać się na chwile. Zatopić się w ciszy świeżego lasu. Konno pogalopować przez zasy. To takie prosto i takie odległe.

Żyje teraz we względnym spokoju. Kiedyś każdy dzień był zapisem niesamowitych wydarzeń, których nie byłam w stanie objąć, teraz czuję się tak, jakbym była w spokojnej przystani, w bezpiecznej zatoce. Może uda mi się zarzucić kotwicę na stałe.

1 marca

Głowa rozsadzana przez ból. Wtedy przychodzi jedno pragnienie - znieruchomieć, usnąć, zapaść się, by nikt mnie nie wolał, nie dotykał, nie domagał się odpowiedzi.

Czy psychologia to manipulowanie ludźmi? Czy miłość może być autentycznym przeżyciem dwojga ludzi, którzy odnajdują się w swoim rozwoju? Justyna taka zakochana. Miłość to fizjologiczna psychoza. Całkowite zawężenie procesów poznawczych i intelektualnych. Zaburzenie świadomości. Rozszczepienie emocji i działania. Bywa nieuleczalna.

6 marca

Dlaczego dane mi było tyle razy umierać i ponownie odradzać się?

Moje serce nie nadaje się do tak ogromnego wysiłku na treningach, a jednak boję się z nich zrezygnować. Boję się zatrzymać, by nie zaatakowały mnie pokusy, które niczym nieznany wróg nacierają w najmniej spodziewanym momencie. To nieustanna walka z cieniem. Niekiedy wystarczy posłuchać drugiego człowieka, żeby usłyszeć siebie.

W nocy osaczają mnie twory wyobraźni. Słyszę głosy. Wołają o rzeczach tajemnych i nieznanach. Czy co wieczór powraca szaleństwo? Trzeba je opanować, wziąć w niewolę. Trzeba zacząć inną opowieść...

8 marca

Prześladuje mnie nadal Dzień Kobiet. Bardzo nieciekawny dzień, kolejna okazja dla niektórych mężczyzn, by dalej pić. Oczywiście za zdrowie pań...

Wystarczy powiedzieć kilku samcom „tak”, aby znaleźć się w łóżku, ale nic z tego, moi panowie. Nie jestem sztuką na pojedynczy odstrzał. Takie już mam zasady. Naprawdę.

15 marca

Podczas walk dostałam silne kopnięcie w potylice. Muszę się lepiej bronić.

Poczucie przemijania. Przeciskam się przez sekundy w nieznanach kierunkach. Chcę bez drżenia iść tam, gdzie jest cieplej. Tamto powraca bez jednego dźwięku, tylko jak krzyk rozpaczony zabiera oddech. Przeszłość i przyszłość w walce zacierają czas teraźniejszy.

17 marca

Zatracam się w Dojo. Przychodzi ukojenie niepokoju. Pokonałam lęk wysokości w tygrysim skoku przez skrzynię.

Tak wiele można w sobie przełamać. Zacząć od początku, od nowa, od codziennego wstawania i podczas conocnej bezsenności. Wszystko można uczynić, jeżeli widzi się sens istnienia.

24 marca

Jeżeli wolność jest wolnym wyborem, to najprawdziwszym wolnym wyborem jest śmierć. Nie, to nie tak. Prawdziwą wolnością jest zgoda na siebie, zgoda na życie.

Po prostu uwielbiam mojego psa. On mnie też.

26 marca

A jednak muszę godzić się nieustannie z własnym buntem, rozgniewanym sercem, okaleczonym ciałem, chorą duszą, samotnymi powrotami. Trzeba się z tym pogodzić, bo nie ma innej drogi.

2 kwietnia

Nie potrafię się pogodzić z chorym sercem, które ogranicza moją aktywność. Nie umiem pogodzić się ze sobą. Nie chcę przegrać.

Noszę w duszy balast przeszłości, który gryzie mnie jak kornik, przetrawia, toczy. Kiedy się poddam, rozsypię się.

12 kwietnia

Zdałam egzamin z psychiatrii na +5. Nie mogło być inaczej, znam to od środka i z doświadczeń pobytu przez dwa lata we wszelkich zakładach tego typu.

16 kwietnia

Teraz to takie oczywiste, że można rozdzielić złe od dobrych uczynków. A wtedy... wtedy miałam czternaście lat i psa, który mnie kochał bezgranicznie, i nic właściwie wydarzyć się nie mogło, dlatego ukradkiem wyruszyłam w Święte Miasto i mijałam śpiących pod świątynią, żebraków w Alejach, złodziei podczas modlitwy i prostytutki podsypiające na dworcu. A natchniony kapłan rozdawał wiarę i chleb.

I wtedy poraziło mnie, wessała samotność pustego miasta nocą, rozpacz nad świadomością i wędrówka do nikąd, w śmierć.

Zamykałam w dłoniach twarz. I przepływałam przez przekłute żyły latami, a mózg wyciekał na bruk, w Święte Miasto powracałam leczyć rany i sumienie. Na ulicach sprzątano ciała, a ja dalej waliłam głową w mur, kalecząc twarz i dłonie cienia. Nastąpił kres wędrowania, ostatni przyjaciel odszedł w bezzębnym uśmiechu, zawisł nad wanną przekłuty złotym strzałem. Wzięłam sznur i zrobiłam wieczną pętlę.

Tyle mogę Ci powiedzieć. Więcej nikt nie jest w stanie zrozumieć.

19 kwietnia

Gubię się w codziennym dreptaniu wokół życia. Nie jestem przygotowana do tej partyzantki w zdobywaniu żywności i innych rzeczy potrzebnych do przetrwania. Nie nadaję się do życia w tym systemie. Nie mogę godzinami stać w kolejkach, bo już po dziesięciu minutach słabnę z powodu choroby serca. Ten kraj jest dla błędnych rycerzy z epoki Średniowiecza. Nie uczestniczę także w zbiorowym życiu studentów. Justyna żyje miłością.

22 kwietnia

Przyspieszają nam sesję ze względu na przyjazd papieża. Zaliczamy wszystko w kosmicznym tempie.

Anna domaga się wieści ode mnie. To dobrze, że ktoś chce wiedzieć, że istnieję.

Pochylam się i płaczę.

Płaczę i uśmiecham się.

I wstaję.

25 kwietnia

Nachodzi mnie „chcica”. Trzymam się za pysk, wbijam się w siebie i tłumaczę, że na pewno tego nie zrobię.

Tak, Anno, tak trudno sobie z tym poradzić, z pustką, bezwładem, samotnością i wolnością.

Przyswajam tony książek psychologicznych i nic z tego nie wynika.

29 kwietnia

Mieliśmy w naszej grupie trening interpersonalny. Dowiedziałam się, jak mnie na co dzień odbierają ludzie - mój uśmiech to maska, pod którą toczę wewnętrzną walkę, jestem bardzo w niej osamotniona. Boją się moich zmiennych nastrojów, popełnienia kolejnego szaleństwa. Zaskakuję ich reakcjami. Uważają, że męczę się ze sobą. Mój smutek jest dla nich nie do

przebicia. Nie potrafią mi pomóc. Odczytali mnie bezbłędnie. Mają wyczucie.

2 maja

Przeczuwam nowe poruszenie w sobie, zbyt często wspominam niedobry czas. Lęk przed moim milczeniem jest w tobie. Nie potrafię ci niczego opowiedzieć, jeszcze nie teraz. Jeszcze do końca nie dotknęłam, nie poczułam, nie poraził mnie złowieszczy prąd, który może obudzić lub unicestwić.

5 maja

Obudziłam się w klinice pod kroplówką i maską tlenową na twarzy. Przecież tak bardzo jestem śmiertelna. Nie pamiętam, jak się tam znalazłam, kto mnie dowiózł i skąd i co wcześniej uczyniłam.

Wypisałam się na własne żądanie. Chcieli mnie zatrzymać ze względu na zagrożenie życia, ale to nie tak. Jeżeli przeżyłam, to dojadę do domu.

Schroniłam się w moim Królestwie, przyczałam. Tutaj śmierć jeszcze mnie nie znajdzie. Tutaj jestem otoczona wieczną miłością.

Uśmiecham się do obłąkanego w lustrze. Warianty szaleństwa są jak malowane na szkle kompozycje z lodu.

7 maja

Znowu byłam blisko. Czy był to akt niepoczytalności? Czy wtedy jestem za siebie odpowiedzialna? Tak niewiele wiem o sobie. Nie potrafię wyjaśnić wszystkich konfliktów i sprzeczności, które stale przeżywam.

Lekarz włączył nowy lek do mojego leczenia. Teraz serce będzie pracowało równo i spokojnie.

10 maja

Nie chcę z nikim rozmawiać, a Oni sądzą, że znowu coś mogę zrobić. Dopóki jestem świadoma, na pewno nie. Witaj. Ulice naszego miasta mogły nas kiedyś połączyć w popołudniowej przechadzce, gdyby nie Twoje przedwczesne odejście. Nie lubiłaś tych miejsc i rozumiem, że miasto może przerażać. Pisałaś takie cudowne wiersze o miłości. Moje są tylko o umieraniu, ale może i ja

kiedyś zatopię się w innej ciszy.

Ty powróciłaś tutaj ostatecznie. Mój los także się tu dopełni, chyba że wiatry zawieją mnie w odległe krainy. Połączyła nas wspólna choroba, lęk. walka, a także upór, które pozwalają mi pisać.

A jednak nie chcę tego losu.

17 maja

To jednak prawdziwe, zdałam egzamin z angielskiego. *Okay. I want to speak English a little better. I will do it.*

Anna pyta, czy wytrzymuję samotność. NIE. Nie, Anno.

7 czerwca

Jestem na czwartym roku. Wszystko zdane. A zatem pamiętaj, Rosiek, nie możesz teraz zrobić żadnego numeru.

12 czerwca

Odwiedziłam Marzenę na cmentarzu, na Wólce Węglowej. Gdzieś tu leży Sted.

Żegnaj, chyba już nigdy tutaj nie przyjadę. Adres: kwatera W, siódma aleja, segment dwunasty. Wieczny adres. Amen.

16 czerwca

Po której stronie jestem? Czy jestem pacjentką, czy psychologiem? A może nie jestem ani jednym, ani drugim? Więc kim jestem?

Zaczęłam pisać *Pamiętnik narkomanki*. Wyjęłam wszystkie bruliony dzienników i przelewam na papier tamto, co się zdarzyło do 1980 roku. Ale nie potrafię tego zacząć od trzynastego roku życia.

23 czerwca

Mam dużo wolnego czasu, wiele książek do przeczytania, wiele do przemyślenia. Piszę moją książkę.

Coś nie pozwala mi spokojnie spać.

Odejść nie mogę.

Nie mogę teraz zostawić swego cienia.

Nie chcę tak żyć.

Nie pamiętam swego dzieciństwa. Dzieckiem przestałam być w trzynastym roku życia. Co było wcześniej? Sen, letarg... Obudziłam się, by spadać z pajęczej sieci. Wcześniej w nią zostałam zaplątana i wysysano ze mnie krew. Stałam się narkomanką.

Nadal wierzę, że ktoś mnie pokocha taką, jaka jestem. I nic więcej.

25 czerwca

Mam jakieś lęki w nocy, budzę się i serce bije jak spłoszony ptak...

Dziesięć lat temu wszystko się zaczęło, od trzech lat próbuję to zakończyć. Niekiedy nie odróżniam świata fantazji od rzeczywistości. Mieszają się ze sobą, przyciągając jak różnoimienne ładunki, tworząc całość, która jest złudzeniem. Nie wiem, czy działam w rzeczywistości, czy w wymyślonym świecie. Nie pamiętam, kogo znam, do kogo mogę się przytulić, uśmiechnąć, napisać wiersz; czy rozmowy, które prowadzę, istnieją na jawie, czy przelewam na papier widziadła czy stany jak najbardziej realne. Wypełniam duchami pustkę...

4 lipca

Przyjechaliśmy z grupą do Branic na praktykę, do wielkiego szpitala psychiatrycznego. Będziemy sprawdzać swoje umiejętności na oddziale alkoholowym. Mieszkamy na terenie szpitala. Przypomina mi to Lubliniec, ale muszę tu zaistnieć w innej roli.

6 lipca

Mój pierwszy pacjent - piętnaście lat picia wszystkiego, a także leki wszelkiej maści. W tym sześć lat więzienia. Leczony wiele razy, jest zdeklarowanym alkoholikiem i pobyt na oddziale traktuje jak wczasy, by podleczyć rozpadającą się wątrobę. Nawet szczyci się psychodegradacją.

Nasz Docent domaga się imprezy zapoznawczo - integracyjnej. Trudno mi być psychologiem.

7 lipca

Do południa jesteśmy na oddziale, a później małomiasteczkowa nuda. Okoliczni ludzie już wiedzą, że jesteśmy, i rozpoznają nas błyskawicznie. Stanowimy dla nich atrakcję. Miasteczko ma kilka ulic, szpital, doskonale zaopatrzone „monopol” i jedną czy dwie „mordownie”.

Impreza się odbyła. Nie piły kobiety w ciąży i ja. Docent jodłował i grał na gitarze. Wyszłam, zanim wpadł pod stół.

8 lipca

Na każdym kroku ściga mnie poczucie odmienności. Docent pije dalej. Sądzę, że również jest uzależniony. Usiłuje mu dorównać szef oddziału, lecz chyba nie jest w stanie dotrzymać Docentowi kroku, ma zbyt słabą głowę i za mały trening. Pacjenci na razie są trzeźwi.

Śpię doskonale dzięki codziennej kąpieli w basenie. Serce uspokajam lekami.

Czytam *Schizofrenię* Kępińskiego i powracają tamte chwile, kiedy lekarz orzekł, że jestem chora psychicznie. Czy moja dezintegracja była aż tak wielka, że nie można było się ze mną porozumieć?

11 lipca

Do kiosku szpitalnego przywieziono salicyl i mój „alkoholas” po zrobieniu zapasu oddalił się w nieznanym kierunku w ciąg pijaczy. Zaiste, przedni to trunek i trzeba się nim raczyć w samotności, by nie uronić kropelki. W każdym alkoholiku, gdy jest trzeźwy i kiedy pije, jest zawsze dwóch: człowiek i oszalałe zwierzę.

Widzę, jak moje koleżanki patrzą na nich z jednej strony biurka, ja czuję ich z obu stron. Ale nie mam do nich sentymentu, chociaż wiem, jaka to choroba.

12 lipca

Docent nadal pije, rano leczy kaca lub klinuje. Biedny człowiek. Nie wiem, na jakich zasadach prowadzi naszą praktykę właśnie na alkoholowym. To jakiś mechanizm psychologiczny, obrona JA, że nie jest jeszcze taki, jak ci mężczyźni tutaj.

Badam kolejnego pacjenta - szczerze kłamie. Sami artyści, odgrywają role zawiedzionych, niewinnych, prześladowanych. Bajka się kończy, gdy umierają w delirium. Okłamują siebie w sposób idealny, do końca.

14 lipca

To musiało się w końcu wydarzyć. Alkoholicy kolektywnie dostali amoku i uciekli z oddziału, zjeżdżając po piorunochronie.

Może Docent niedługo dostanie delirki, jest już w długim ciągu.

20 lipca

Opuściłam wcześniej praktykę i pojechałam do sanatorium. Tamto było kolejnym absurdem, przez który musiałam przejść, jeżeli chcę ukończyć studia. A przecież mogłoby być zupełnie inaczej.

W sanatorium mam zalecone leniuchowanie, spacerowanie, nie mam zabiegów, które też są niebezpieczne dla mego serca. Chodzę do lasu i rozmawiam z drzewami, muszę przemyśleć tyle spraw, które mnie czekają po powrocie. Co będzie z karate? Czy można utracić filozofię? Nie zgadzam się na operację serca. Czy uda mi się wyjść na spotkanie swego czasu?

Wieczorem przychodzi zapomnienie. Nocą pogłębia się duszność. Łapię oddech jak niewidzialne nici i nie mogę ich zerwać. Nie ma wydechu. W dzień duszność czai się lub atakuje po wysiłku, teraz już po każdym. Moje serce wymaga ode mnie znieruchomienia, zastygnięcia w pozycji pólleżącej.

Gdybym mogła kiedyś pobiec przed siebie, daleko. Dlaczego taka tęsknota za gonitwą? Bieg do przodu, bez zatrzymania się, po horyzont i dalej. Aż do cudownego zmęczenia.

24 lipca

Problemem staje się wejście na drugie piętro w sanatorium.

Przyglądam się młodym, roześmianym, pokojarzonym w pary, trójki, kompozycje nie nazwane przez żadną moralność. Moja samotność drażni, zabiera im dobre samopoczucie. Tutaj nie ma ludzi poważnie chorych, są wakacje, wolny czas i dużo słońca.

Lekarz uważa, że muszę jeszcze więcej wypoczywać, a mnie już gna przed siebie.

Nie myślę o narkotyku, nie staje się on obsesją przed zaśnięciem. Oswajam się z nowym sposobem uciekania w marzenia i nie ma dla niego tam miejsca. Boję się, że to kolejny podstęp, bym dała się znowu nabrać.

5 sierpnia

Odliczam dni, a lekarz nie rozumie, dlaczego serce tak pracuje. To tęsknota. Wtedy przyspiesza w zwariowany sposób i żaden lek go nie powstrzyma, nie zmieni biegu. Trzeba tylko wsiąść w pociąg i samo przestanie biec w oszalałym rytmie.

Dlatego uciekłam z sanatorium kilka dni wcześniej, a Cezar pyta mnie rozradowanymi ślepiami, dlaczego mnie tak długo nie było?

12 sierpnia

Powróciłam do pisania *Pamiętnika narkomanki*. Trzeba się z tym uporać przed rozpoczęciem zajęć na uczelni.

Dobrze jest pisać. To niesamowicie wciąga. Męczy i wciąga, jakbym odkrywała siebie wciąż od nowa.

Annie zdradziłam tajemnicę rezygnacji z karate. Rodziców chronię, nie chcę, by się martwili. Nic nie da się zrobić, więc trzeba to udźwignąć. Pogodzić się z chorobą. To prawie niewyobrażalne, a jednak nie ma innej drogi.

16 sierpnia

Jestem „owładnięta” pisaniem. Wiem już, jak to się odczuwa. Czynię to w

jakimś dziwnym napięciu, którego nie powinno być. Nie wiem, ale wydaje mi się, że inaczej nie można tworzyć.

Przewracam kartki dziennika. To takie bliskie i odległe, znajome i obce. Ile nieprawdopodobnych rzeczy może się zdarzyć w życiu człowieka. Nie powinny ich oglądać oczy ludzkie. To zbyt okrutne. Codzienne odcinanie głowy na szafocie, oto czym są.

Żyłam w świecie fantazji i gubiłam się, gdy stawał się rzeczywistością tak bolesną, że w każdej godzinie pragnęłam dla siebie śmierci.

Kiedyś spalę moje dzienniki.

Wszystkiego nie da się opowiedzieć w książce. To nie ja wymyśliłam, że reszta jest milczeniem. Mogę powiedzieć, że reszta jest tajemnicą...

24 sierpnia

Rozklejam się jak zużyty kapeć. To lektura dzienników tak mnie rozłożyła, powróciły tamte lata. Widzę siebie, małą zaszczutą przez własny lęk i zniewoloną trucizną dziewczynkę. To niepojęte, ile można znieść, przetrzymać, przeżyć. Chyba za wcześnie się do tego zabrałam, ale nie chcę się wycofać. Czuję, że jest mi to potrzebne, by przetrwać obecny czas.

Rozmawiałam z Anną przez telefon, zadrezczam ją sobą. Pytamy siebie, czy mamy szansę na miłość? Czy będę całością, czy tylko starym, poobijanym garnkiem, który nieustannie się kruszy pomimo doskonałego kleju?

Pojechałam do Warszawy i porozmawiałam z Anną. Zakończyłam nasze rozmowy, bojąc się ich jak podstępного ognia, który może we mnie rozpalić nieznane emocje, do czego nie jestem zupełnie przygotowana. Anna pyta, co zrobię jutro, za tydzień, za rok. Nie wiem. Jestem skończoną idiotką. Anno.

25 sierpnia

Mam myśli samobójcze, czyli wszystko w normie, Baśka.

Anna pytała, czy mogę wrócić do ćpania. Do tej śmierci nie mogę powrócić. Nigdy w ten sposób nie odejdę, ma to dla mnie znaczenie. Wtedy naprawdę lepiej na tory, pod koła. Każda śmierć jest lepsza od tej jednej. Ta byłaby nie do zniesienia.

26 sierpnia

Basiu, weź się za mordę. Tak nie można. Wiem, że tak nie można. Pisz dalej swoją książkę.

Anno, siedem lat jesteś przy mnie, nie zostawiaj mnie.

27 sierpnia

Piszę, cały czas piszę, nocami i dniami. Teraz mogę powrócić do tamtych lat. Mam w sobie inną dojrzałość. Jakby nieznan owoc otworzył się we mnie i wyrzucił nasiona.

Anno, w końcu coś mi się musi udać.

29 sierpnia

Skończyłam *Pamiętnik*. To niepojęte. I ja umierałam w tamtym dniu, kiedy poszłam na złoty strzał. Dlaczego tak? Umarłam tamtego dnia bez względu na wyniki akcji reanimacyjnej. Coś się we mnie stało, jestem inna niż wczoraj. Znów inna. Muszę zacząć żyć na własny rachunek, bez zewnętrznej kontroli. Dlaczego tak boli codzienność, istnienie, przemijanie? Samotność nie musi oznaczać pustki.

30 sierpnia

Byłam w KAW-ie w Katowicach. Przyjęli książkę do czytania. Sekretarz redakcji spytał zaskoczony, czy chcę to wydać pod własnym nazwiskiem.

Jedynie nazwisko pozostało nie zmienione przez lata, kiedy nie wiedziałam, kim jestem. I imię szeptane tysiące razy, kiedy odchodzić miałam i wołałam siebie, by się powstrzymać przed zagładą.

Nie mogę się tego pozbyć. Nie powinnam wyrzec się siebie do końca.

1 września

Chcę żyć inaczej, bardziej twórczo, nie tylko przez pisanie, ale także przez nieustanne odkrywanie siebie.

Czekam na odpowiedź z wydawnictwa, a czas podstępnie mógł się dla

mnie zakończyć. Byłam dzisiaj zbyt blisko mojej śmierci - zanikanie krążenia, lodowaty pot na czole. Chłodny jej oddech utulał mnie. Nie potrafiłam wezwać pogotowia, nie umiałam powiedzieć - ratujcie mnie. Dlaczego tak?

3 września

Czuję się coraz wolniejsza od ćpania. Zanika to we mnie jak objawy bolesnej choroby, coraz słabsze, mniej dokuczliwe, chociaż jeszcze niebezpieczne.

Byłam na ślubie Justyny. Jest szczęśliwa. Panna młoda i wieczna przysięga. Co ona oznacza dla każdego człowieka? „I nie opuszczę cię aż do śmierci.” A tak wiele osób opuszcza współmałżonka w chorobie. Kolejna fikcja.

Pisać, pisać muszę, jeśli się da, to codziennie. Może mniej utracę z tego świata...

Tak żyć, by przeżyć naprawdę każdy dzień, każdą chwilę, przeżyć to wszystko w sobie, a nie obok siebie.

6 września

Będą wydawać *Pamiętnik narkomanki*.

Byłam na kontroli w klinice. Nie mam żadnej szansy na powrót do trenowania karate. Wybór należy do mnie. Jak każdy wybór.

Piszę coś nowego, ale na to potrzebuję czasu. Czuję jeszcze swoją niezrozumiałość. Zatapiam się w pisaniu niczym stwór w głębokich wodach oceanu. Ciemno tam jeszcze, lecz może trafię na światło.

16 września

Zrozumiałam, że musiałam to wszystko przejść, by żyć tak, jak teraz żyję. Zrozumiałam to dzisiaj rano, po cudownym przebudzeniu w słonecznej plamie. Oświetliło moją duszę, przyszło do mnie jak dar i poczułam radość istnienia. Warto dla takiej jednej chwili przetrzymać siebie w cierpieniu.

19 września

Nie wezmę narkotyku, chociaż czuję w sobie narastanie tego pragnienia,

jak za pożywieniem lub powietrzem.

Nie, nie wiem tego. Tego nikt nie wie do końca. Ale dowiem się przed własną śmiercią i wtedy opowiem ci, Basiu, historię pewnej narkomanki, która zwyciężyła.

26 września

Koniec wakacji. Te wygrałam, nie dałam się swemu opętaniu. Boli mnie każda myśl o karate. Czasie, ulecz mnie, daj mi nowy czas, daj mi wiarę. Wiara jest jedna.

3 października

Przyjechaliśmy do Lublińca na praktykę psychiatryczną. Mieszkamy w lesie, w kempingach. Las jest bajecznie kolorowy, złocisto - czerwono - rudy. A tam dalej mury szpitala. Ostatni raz byłam tutaj osiem lat temu. Zmieniło się trochę, postawiono nowe budynki, lecz nie zmieniła się mentalność ludzi. Miasteczko, jak zawieszony pomiędzy galaktykami twór, niezmiennie trwa w swoich przyzwyczajeniach i prawach. Jest poza czasem, dobrym i złym, nawet Bóg rzadko tutaj zagląda... ma zbyt dużą konkurencję w schizofrenicznych wizjach.

4 października

Nasza grupa jest na szóstce męskiej. Większość pacjentów to schizofrenicy, teraz z defektem są niczym wygasłe wulkany, lecz może się zdarzyć, że ponownie zaleją lawą otoczenie. Karmieni przez dziesięciolecia tonami leków mają w sobie ukrytą siłę, której nie sposób rozpoznać, zmierzyć, osaczyć.

Staram się mocniej stąpać po realnym świecie, by tutejszy mnie nie przywalił. Wyczuwam w nich dążenie do zerwania niewidzialnej kłamry, spinającej ich wewnętrzny świat, która zabrania im otwarcia się na zewnątrz.

5 października

Mamy wczuwać się w ich przytłumiony świat. Są z nami bez szans. My

ze swoją świadomością, a oni spacyfikowani biologicznym pancerzem.

Mój pierwszy schizofrenik. dwadzieścia trzy lata, opowiada o swoim urojonym świecie. Słucham go innymi falami, jakby we mnie otwierały się nowe możliwości przeżywania świata. I uśmiecham się do siebie. Wieczorem chodzimy do klubu.

Mieszkańcy tego ośrodka, głównie aktyw organizacji młodzieżowych, zdrowo popijają i awanturują się. Świat po alkoholu jest pełen agresji.

Mury szpitalne dławią mnie. Tamto wspomnienie jest bardzo silne, zniewalające. Wzdrygam się na przejawy wszelkiej przemocy personelu wobec pacjentów.

Czy wystarczy pokochać jednego człowieka, by zapełnić poczucie pustki i osamotnienia, pozbyć się niepokoju, lęku? Czy wtedy można przetrzymać siebie? Czy wystarczy tylko miłość?

Wieczorem spotykamy się z naszym opiekunem i rozmawiamy o naszych odczuciach. Zapytałam o granice ingerencji psychologa w życie człowieka, nawet chorego psychicznie.

6 października

Do pracy na psychiatrii potrzeba LUDZI, i to o różnych specjalnościach. Wtedy chorzy wychodzą, wyczołgują się ze swego świata, niewidzialnymi kanałami i usiłują zaistnieć bez przemocy, decydują sami o sobie.

Heniek, mój schizofrenik, przywiązał się do mnie. Dużo razem przebywamy. Oswoiłam go, a niedługo będę musiała odejść.

Będąc z ludźmi, czuję, jak błyski wspomnień ranią mnie, lecz szybko się opanowuję i udaję, że wszystko jest w porządku.

7 października

Niedziele spędzam w domu, nie potrafiłabym tam pozostać.

Zadzwoiłam do wydawnictwa, książkę będzie recenzował Kotański.

Układ sił w naturze zaskakuje. Stany ekstazy i totalnego dołowania muszą się równoważyć. Ale mogłabym żyć o kilka tonów niżej, spokojniej, bez tej szarpaniny, która zabiera część sił i uniemożliwia lepsze poznanie siebie i

innych.

10 października

Henio niekiedy bywa nieobecny. Nie chce mówić o swojej rodzinie. Szuka mnie, gdy rozmawiam z innym pacjentem, przystaje blisko, przysłuchuje się rozmowie. Stwierdził, że potrafię odnaleźć łąca schizofrenii i będę dobrym psychologiem. O Heniu, a może ja zawsze byłam na tych połączeniach?

12 października

Henio narysował mi swój dom, szary i pusty. Za dwa dni kończymy praktykę. Zostaną w swoim czasie, w swojej wegetacji, z dziwnym personelem, który często nadaje się jedynie do nadzoru policyjnego i nic więcej.

Poszliśmy w nocy na spacer do lasu. Otaczała nas kosmiczna cisza z Wielkim Wozem na niebie i połączyła nas w szczególnie sposób wspólna przygoda na psychiatrycznych ścieżkach.

14 października

Moja dusza pozostała na tamtym brzegu. Nie dało się tego ukryć. Żegnaj Heniu.

17 października

Zaistniałam na psychiatrii w miarę spokojnie, bez uprzedzeń, skoncentrowana na pacjentach i na ludziach z roku, z którymi zaczęłam zupełnie inaczej rozmawiać.

Ile energii musiałam zużyć na codzienne „kołowanie” towaru? To praca Tytana, nieustanna myślowa, skąd wziąć na następną działkę, jak zdobyć forszę, jak uniknąć wpadki. W tym samym czasie można by dokonać kilku odkryć naukowych, wybudować dom lub uratować wiele istnień. Niepojęta jest siła nałogu.

Czuję, że zaistniałam w pisaniu, jedni może nazwą to talentem, inni twórczością lub grafomaństwem. To ja się budzę. Ja, wędrowiec obcych miast, nowych cieni, bicia serca urojonym rytmem.

20 października

Piszę pracę magisterską u Docenta. O schizofrenii. Mam nadzieję, że będzie teraz mniej pił.

Zmieniłyśmy akademik, mieszkamy na Tysiącleciu i jeździmy na wydział inną trasą. Trzeba rano przechodzić przez „park zboczeńców”. Stoją z obnażonymi penisami, pełni radosnego podniecenia w spoconych dłoniach z lubością się onanizują. Przemykamy szybko, by żaden nas nie zaczepił, ale na szczęście zadowala ich jedynie nasza obecność. Samczy popęd bywa niekiedy przerażający.

25 października

Choroby nie da się oszukać i śmierci także. To trwa godzinami przy zachowaniu całej świadomości. Napad duszności zaczął się w nocy i na niczym innym nie potrafiłam się skoncentrować, jak tylko na myśli, kiedy będę mogła przez chwilę złapać oddech. Żaden lek nie skutkuje. Wtedy krzyk nieznanego zwierzęcia budzi się we mnie nocami. Czym jest jego wołanie w moim Królestwie Cieni?

Tylko śmiercią, niczym więcej.

28 października

Będę pisała o syntonii u schizofreników. Czuję ten temat Przypominam sobie wiele sytuacji z psychiatryka. Ci ludzie są zupełnie inni, niż widzi ich psychologia. Jest to nowy rodzaj ontologii i metafizyki.

Anno, chyba nie jestem taka zła, tylko wszystko mi się pogmatwało. Rano jestem pewna, że wytrwam, wieczorem coś się we mnie łamie. Cykl dnia i nocy, spokoju i niepokoju, narodzin i umierania.

Zdarza się, że dopada mnie tamten czas. Wirus narkomanii zdaje się być tylko uśpiony i żaden lek nie jest w stanie go zniszczyć. Wiem, że to niemożliwe, ale już mnie nie pokona. Wydzielam przeciwciała, które są skuteczną obroną. To miłość, umiłowanie życia. Jest bezbronny wobec takiej tarczy.

3 listopada

Treningi karate odbywają się teraz na naszym wydziale. Omijam salę gimnastyczną. Utraciłam moją pasję, musiałam ją utracić, ale mam wiarę, która oddala mnie od śmierci.

Czuję, że jestem w stanie depresji niebezpiecznej, bo potajemnej, cichej i mocniej uderzającej od wewnątrz. Zdaje mi się, że jestem sobą, należę do siebie, ale moja całość nie zadowala mnie. Nie można być niczym, nawet dzikie zwierzę należy do stada, lasu lub swego przeznaczenia.

8 listopada

Cezar choruje, jest to dość poważne. Chciałam rozładować nareszcie napięcie i rąbałam drzewo. Moje serce nie chce żadnego wysiłku. To tylko kolejne szaleństwo, prawie samobójstwo.

Widziałam tak wielu owładniętych własnym umiarem, zebrzących o następną dawkę, wbijających się w ściany na głodzie, cuchnących dziwnym smrodem potu, handlujących ciałem i duszą. Widziałam tak wielu, a mimo to ogarnia mnie rozpacz nad każdym odchodzącym młodym życiem.

13 listopada

Pozostało mi pisanie.

Mam mniej zajęć na uczelni, częściej jestem w domu. To chyba znów zapalenie płuc, coś trzeba z tym zrobić, żyć trzeba, być trzeba. Tylko dlaczego, dlaczego to wszystko „trzeba”?

Narkomania przypomina schizofrenię. Następuje autyzm, wyobcowanie, owładnięcie jedną myślą, stereotypowe zachowanie. Są remisje i nawroty do stanów psychodegradacji, zniszczenie uczuciowości wyższej. Są okresy względnej syntonii. Samobójstwo rozciągnięte na nieznany czas. Leczenie głodu psychicznego bez efektów.

15 listopada

Choruję i piszę. Cezar chrapie obok w poczuciu całkowitego

bezpieczeństwa istnienia.

Dlaczego jedni od razu się uzależniają, a inni nie? To podobnie jak z chorobami. Jesteśmy nosicielami różnych chorób, a w sprzyjających warunkach one się w nas rozwijają. Wystarczy bodziec - element spustowy. Wystarczy jeden zastrzyk na początek, by powstała reakcja łańcuchowa, którą wywołuje wirus wszczepiony w zbyt dużej dawce - pobudza neurotransmitery.

18 listopada

Wątpliwości, wątpliwości... Czym jest moje pisanie? Co to za siła, która mnie do niego pcha?

Przeżyłam tę noc. Serce jest coraz słabsze, przeciążone tysiącem pragnień i nowych idei, nie nadąża za chorobami i bezsennością. Kiedy ponownie łapię oddech, coś się we mnie zmienia, jakbym dostawała od Boga nowe terminy na życie.

Nikt mnie nie odwiedza, nikt do mnie nie dzwoni. Ludzie się przyzwyczaili do mojej samotności, której nie są w stanie pojąć.

Basiu, wyjdź z tego łóżka i maszeruj w życie, już czas.

21 listopada

Niestety, nadal choruję. Kaszel męczy godzinami, długie noce w poetyckim uniesieniu i kpinie z umierania. I modlitwa o świeży poranek.

22 listopada

Zasypało świat czystym śniegiem, puszystym i lekkim. Cezara tropi na nim ślady. Musze podnieść się po chorobie.

NIE POTRAFIĘ BYĆ ZŁA. Po prostu nie da się inaczej.

28 listopada

Pojechaliśmy całym rokiem do Warszawy na zajęcia. Mamy wykłady z bioenergetyki, muzykoterapii, gestami. Wieczorami chodzimy do kin, teatrów, a nocami dyskutujemy o psychologii, seksie, człowieku, innym życiu.

Przyglądam się warszawskiej ulicy. Nowe krucjaty nieletnich ćpunów

zabijają się w imię prawa do samozagłady. To klejarze. Jak trzeba nienawidzić, by uczynić z siebie zdzienniałego idiotę, szaleńca, który nie może odpowiadać za siebie. Pracują na zespół psychoorganiczny - całkowite otępienie pełnoletności, przypominają bezwolnych eunuchów, niezdolnych do żadnej świadomej myśli. Mózg staje się jak pole spalonej trawy.

2 grudnia

Pojechaliśmy do Głoskowa. Na ścianie w sali terapeutycznej wisiały klepsydry - Adama, Gawła, Mietka i mojej Marzeny. Zwaliło mnie to.

4 grudnia

Ten dzień przeminął w milczeniu.

13 grudnia

Sądzę, że jestem w punkcie granicznym między normą (co to jest?) a jakimś stanem psychotycznym. Byłam u psychiatry i niestety biorę leki.

Nie ma odwrotu, muszę żyć. Samobójstwo byłoby teraz zbyt wielkim okrucieństwem dla tych, którzy mnie kochają.

Czasami rodzi się we mnie jakiś głód życia, nieznaną tęsknotą za spełnieniem się w innych rolach, smakowanie ciała i duszy jeszcze nie poznanej. Odkrywać trzeba do końca.

24 grudnia

W taki dzień jak Wigilia nic więcej nie trzeba, jeżeli wszyscy się spotykamy i nikogo nie brakuje z najbliższych...

28 grudnia

Mój lęk jest we mnie, nie mogę go pokonać, musiałabym powalić siebie. Psychiatra traktuje mnie jak osobę chorą. Kilka ostatnich wierszy też jest chorych i pełnych wszechobecnego i niepojętego smutku.

Wziąć się w garść, podnieść się z bruku, z kolan, spojrzeć do góry, a nie

wciskać się w głąb ziemi, która i tak kiedyś się rozstąpi.

Dziesięć lat abstynencji to pełne zaleczenie. To jeszcze trochę czasu dla mnie, chociaż nigdy nie wierzyłam w statystyki. Gdyby tak było, umarłabym już wiele razy.

4 stycznia 1984 roku

Jak to się dzieje, że świat rano wygląda zupełnie inaczej, chociaż trzeba wstać i iść, iść...

Przestałam brać leki zalecone przez psychiatrę. To także jest bez sensu.

7 stycznia

Doprawdy nie wiem. co się ze mną dzieje. Igram z własnym zdrowiem psychicznym? Czy rzeczywiście jestem na rozdrożu?

Jestem tak blisko wyzwolenia się i co znowu chce mnie wchłonąć? Ja sama, oczywiście, ja sama...

8 stycznia

Baśka, skończ z rozwalaniem się.

Wzięłam się trochę za psychologię, bo zbliżają się egzaminy, za moją schizofrenię, pracę magisterską, trzeba się pouczyć.

Cezar stoczył walki ze wszystkimi psami w dzielnicy, wygrał i został królem. Kuśtyka na dwóch łapach, lecz dumny i zwycięski. On się nigdy nie poddaje, on zawsze zwycięża.

9 stycznia

Podobno Szczepan nie żyje. Mój Boże, oni już wszyscy powymierali. Dzwoniłam do Kotana, pisze posłowie do *Pamiętnika*.

Nie wiem, co z tego będzie, chyba jakieś kłopoty, ale trudno. Nie cofa się raz wyprowadzonego ciosu, musi dojść celu.

11 stycznia

Podpisałam umowę na wydanie *Pamiętnika*.

Na zajęciach głoszę, że psycholodzy są schizofrenikami z przymusu, bo rozszczepiają się na instytucję, której służą, i na pacjenta, któremu pomagają.

Lubię zanurzyć się w Tobie, wypełnić się Twoim ciałem bezbrzeżnie. Osaczona ramionami zbyt potężnymi nie stawiam oporu przed pocałunkami. Tak, na jedną chwilę mogę się w Tobie zatrzymać i nie muszę gnać przed siebie za kolejnym urojonym obrazem. Gdzie jesteś?

16 stycznia

Założono mi Holter, który rejestruje pracę serca przez dwadzieścia cztery godziny w naturalnych warunkach.

Przygotowuję się do egzaminu z psychologii społecznej. Jestem w fazie otępienia - tyle teorii i żadnej nie czuję. To kolejne oszustwo naszego systemu.

24 stycznia

Wynik badania jest *okay*, jeszcze mogę żyć bez stymulatora.

Wyszłam z narkomanii, by wejść w pisanie, literaturę, nocne przetwarzanie myśli, wędrowanie w poezji, by inaczej wejść w siebie.

- O kim marzysz Basiu?

- O NIM.

- Czy jest postacią realną czy marzeniem?

- Jest realny jak słońce, wiatr, deszcze. Czasami mnie oświeśla lub ochładza, lecz niekiedy, nieświadomy, biczuje zbyt mocnym powiewem.

- Powiedz mu, że go kochasz.

- Nie mogę. To dla nas zbyt niebezpieczne.

4 lutego

Pałący trawę godzą się na rodzenie upośledzonych genetycznie dzieci. Zabierają im wszelką szansę na normalne życie. A sami wcześniej popadają w obłąd depresji i stany lękowe.

14 lutego

Zaliczyłam sesję.

Poszłam do psychiatry. Nie powiedziałam mu, że odwiedza mnie śmierć, ale i tak zwiększył mi dawkę neuroleptyku.

26 lutego

Ach, pasjo tworzenia. Pasjo nocy. Kto kocha i jest kochanym?

3 marca

Najpierw bywać poetką, a później kimkolwiek, nawet psychologiem.

Powiedziałam komuś o kilka słów za dużo, zbyt wiele za mocnych słów, mnogość słów. Słowa - rany nie gojące się.

Kiedy nadchodzi rozpacz, niepojęta i wszechogarniająca, życie staje się bezużyteczną rzeczą, pozbawioną istotnego sensu panującego nad całością.

9 marca

Napadła mnie złowroga myśl, do której powinnam się przyzwyczać, lecz nadal się dziwię, że można zabić siebie jednym tchnieniem w lustro.

12 marca

Piszę, czytam. Czytam, piszę, by przetrwać siebie, przyjrzeć się sobie.

Sny - mary - cmentarze i śmierć. Głupie uczucie, że już czas na mnie, a ja nie jestem przygotowana, mimo że trwam w śmierci od dawna. Anno, wiesz, to bardzo trudne.

Mama czuwa, lęka się, bym sobie czegoś nie zrobiła. Jak zwykle doskonale wyczuwam jej obawy, ale nie mogę jej uspokoić.

Nigdy nie można odkryć się do końca. Im więcej wiem, tym więcej nie wiem. Nadmiar wiadomości budzi tysiące wątpliwości, które nigdy by nie powstały, gdybym milczała.

21 marca

Cisza na oceanie.

Odratowano mnie w klinice, spokojnie, tak jak w poprzednich latach, bez zbędnych pytań, bez zdziwienia nad moim szaleństwem.

Ja także się nie dziwiłam.

23 marca

Nie zatrzymano mnie. Proszono, bym następnym razem sama się zgłosiła wcześniej, bo pogotowie może nie zdążyć, w wielkim miastach często przyjeżdża za późno.

24 marca

Samotne umieranie jest lepsze niż samotne przeżywanie. Chciałabym jedynie nazwać to, co bezimienne.

To niemożliwe, on mnie nie zrozumie, kiedy ja nie jestem w stanie pojąć na codziennych ścieżkach i nieistniejących wizjach fantazji.

Moja zmienność w reagowaniu na świat zadziwia mnie.

25 marca

Wilk liże rany przed wyruszeniem w step. Nie potrafię nadal pomieścić się w tej rzeczywistości. Nie potrafię spać. Każdy szmer nocy urasta do monstrualnych rozmiarów. Powiew wiatru i krople deszczu stają się żywiołem nie do opanowania.

30 marca

Dziewczyny z roku nie rozumieją mojej obsesji śmierci. Dla nich życie jest świętością. Czuję w ich gestach potępienie, lęk. Popelniam świętokradztwo. Zapominają, że nie mogą mnie osądzać - to takie grzeszne.

Śmierć jest kolejnym koniem, którego dosiadamy.

2 kwietnia

Powracam w świat realny, badam pacjentów do pracy magisterskiej na oddziale psychiatrycznym w Częstochowie. To niepojęte, ale jest pani Zosia, całkowicie rozkojarzona, śpiewa tajemne pieśni.

Zaczynam siwieć. No cóż, czas zatrzymuje się jedynie w marzeniach.

4 kwietnia

Wystawiam kolce, chociaż czuję, że ta osoba bardzo chce mi pomóc i rozumie, że siła to maska, a ja potrzebuję dużo ciepła. Głaskając mnie można się zranić.

Noc halucynacji. Dlaczego są to zawsze szybko przeobrażające się potwory?

7 kwietnia

Dziewczyny w akademiku miały pretensje, że za wcześnie chodzę spać, gaszę radio, zamykam okno. Nie potrafiłam im wytłumaczyć, że biorę neuroleptyki, które ścinają mnie z nóg, a otwarte okno powoduje kolejne zapalenie płuc.

Chyba nie potrafiłyśmy się porozumieć w odpowiednim momencie. Grałam silną, skąd miały wiedzieć, że wieczorami padam bez tchu, z pękającą głową, z marzeniem o idealnym spokoju, by przetrzymać siebie i kolejny rok studiów. Cały czas byłyśmy jak mijające się orbity nieznanych planet.

10 kwietnia

Wyprowadziłam się z akademika, dojeżdżam na zajęcia z domu. Kiedy zamykam się w Twoich ramionach, ukołysana w bezsenny czas, koszmar oddala się i mogę uśmiechać się przez sen. To niepojęte, ile można uczynić dla drugiego człowieka.

23 kwietnia

Patologia w zapisie EEG mojego mózgu tłumaczy lekarzy jedynie przed

nimi samymi. Ale żaden z nich nie rozumie mego rozwoju. Dla nich patologia jest ostatecznym wyrokiem, nie są w stanie zobaczyć całości. Ty też. Basiu, nie dajesz im żadnych szans.

25 kwietnia

Ktoś się o mnie boi, że pewnego dnia wybiorę śmierć i nikt mnie nie powstrzyma.

Pojechaliśmy pod Warszawę na nasze praktyki z psychoterapii.

Zbyt długo na Ciebie czekałam. Moje marzenia spełniają się z kosmicznym opóźnieniem, ponieważ nie wierze, że nie istnieje większa prędkość od prędkości światła. Dobrze jest myśleć, że TAM wzrastamy do minus nieskończoności. Antymateria.

26 kwietnia

Rano mamy zajęcia z jogi, bieg transowy i medytacje. Praca z ciałem jest cudowna. Powracają wspomnienia o karate, wtedy potrafiłam pomimo choroby wziąć swe ciało we władanie.

W grupie czuję, że znowu uciekam do szklanej kuli. Obrastam nieznaną siłą, która nie pozwala mi na kontaktowanie się z drugim człowiekiem na poziomie uczuć.

Powróciłam do palenia papierosów. Napięcie rozrasta się wewnątrz mnie niczym złośliwy wrzód i trzeba je wypalić. Nie jest to optymalna metoda dla mego serca, ale teraz nie potrafię inaczej zagłuszyć skowytu, który mnie wypełnia, gdy widzę płacz na wcześniej obojętnych twarzach.

27 kwietnia

Ofiarowałam komuś jedynie swoje dłonie. To tylko wystawało spod szklanej kuli. Chyba nie zostanę wieczną zmarzliną?

28 kwietnia

Jestem obok ciała. Unoszę się nad nim, rozluźniam, wiruję, dotykam. Zaczynam czuć ciepło wokół oczu jak ślepiec, który nagle poczuł wschód

słońca.

29 kwietnia

Dzisiaj odeszłam od grupy. Nazwano mnie tchórzem.

Pojechałam do Warszawy na Stare Miasto. Chciałam, by wchłonął mnie kamień, na którym usiłowałam utrzymać równowagę. To jest idealny stan zawieszenia.

6 maja

Ciesz się wiosenny deszcz. Cezar pachnie zmokłą kurą, wtulam się w jego futro.

Mijam się ze sobą, ze swoim ciałem. Nie ufam innym, bo nie ufam sobie.

7 maja

Tłum mnie osacza. Moje zwierzę boi się naporu ludzi. Życie przecieka mi przez palce. Tylko te zapisane strony wytrzymują z tobą, Basiu. Nie pozwalasz być w tym życiu samej sobie. Uciekasz, wciąż uciekasz przed własnym cieniem, który i tak zaciska ci pętlę.

Gorzej bywało, czołgałaś się i udawało ci się. Podnieś się jeszcze raz. To takie proste odejść, na to zawsze będzie czas.

Przekonaj samą siebie, mały psychologu, daj sobie jeszcze jedną szansę. To idiotyczne tak po prostu teraz zgładzić się i nic więcej.

12 maja

Wzbudzam dystans poznawczy wśród znajomych. Nie pasuję im do żadnego obrazu - ani dobra, ani zła, ani formy pośredniej. I oni negują moje istnienie. Odkrywają w mojej sile wielką wrażliwość i chwała im za to.

13 maja

Wsluchując się w stukot pociągu z Katowic do Częstochowy, planowałam samobójstwo. To znaczy nie ja planowałam, tylko jakaś natrętna, obca myśl

wciskała się we mnie jak ostry strumień wody w wolne ujście. Jak długo można jej oczekiwać? Jak długo można pragnąć jednego zastrzyku morfiny lub heroiny, lub czegoś o podobnym działaniu? Jak długo można być niewolnikiem? Jak długo można z tym żyć?

14 maja

Ty nie będziesz, Baśka, psychologiem. Ty będziesz cierpieć z nimi wszystkimi - z tymi, co czują i widzą więcej, tak jak Ty.

Bezsensowność sprowadza mnie do parteru. W takiej pozycji zawsze trzeba było zabić przeciwnika. A teraz leżę i nikt nie chce mnie dobić i bardzo dobrze, bo nie byłoby mu to wybaczone.

15 maja

W Poradni Zdrowia Psychicznego jest łagodna przemoc w imię pomocy, z której druga strona musi skorzystać. Żyję tak, jakby wisiał nade mną zastygły wyrok, który sama na siebie wydałam.

W wydawnictwie widziałam okładkę książki i przeczytałam posłowie Kotańskiego.

Napisałam część teoretyczną pracy magisterskiej i Docent ją zaakceptował.

Kwestia - otruć się czy powiesić - zawsze jest do rozwiązania. Jestem rozdarta na małe, kolorowe kuleczki, które nigdy nie połączą się w całość. Są obok siebie, pozornie zgodne i bliskie, ale każda z nich ma inny odcień życia.

27 maja

Za bardzo chcę wiedzieć, kim jestem. A są na świecie istoty tak nieznanne, że człowiek drży z przerażenia przed ich poznaniem.

5 czerwca

Cezar skończył pięć lat. Tak, przyjacielu, zawsze jesteś przy mnie. Zaliczam czwarty rok studiów. Zbyt często myślę o przyczynach mego odejścia z domu jedenaście lat temu, zanim stałam się chora.

11 czerwca

Nie należy przeszkadzać ludziom wokoło, są bardzo zajęci, zapracowani, gubią się i nas też, w małych dziurach kieszeni, tak jak drobne monety spadamy z delikatnym pobrząkiwaniem i mija nasz czas.

Nigdy wcześniej nie stałam tak z boku ludzi i nigdy nie byłam tak blisko ich spraw. Czuję, że chcą się do mnie zbliżyć, ale jeszcze nie potrafię opowiedzieć im swojej historii. Nie potrafię im powiedzieć, jak bardzo byłam chora i że trwam nadal w obsesjach, które będą się mną opiekowały przez lata jak najczulszy kochanek, aż im ulegnę.

13 czerwca

Coś we mnie rośnie. Nowe pomysły na pisanie dojrzewają, by zaowocować.

Kiedy mnie dotykasz, wydaje mi się, że topnieję odkrywam się, ba, rodzę, ale to jeszcze nie mój czas ani nie Twój, ani tego dziecka, któremu każesz przyjść na tak okrutny świat.

25 czerwca

Barbara Rosiek obchodzi swoje dwudzieste piąte urodziny. Wizyta u psychiatry to nowa recepta, i słusznie.

Zaliczyłam czwarty rok studiów.

29 czerwca

Noszę w kieszeni śmierć, pieszczę ją między palcami, wyglądam, naciskam czułe punkty.

Dlaczego zmuszacie mnie do życia, przecież mam prawo do własnej śmierci? Dlaczego osaczacie mnie podstępnie miłością i błagalnym wzrokiem, szantażujecie mnie własnym obłędem? Dlaczego nie mogę być wolna?

1 lipca

Zaczęłam praktykę w Centralnym Szpitalu Klinicznym w Ligocie, na

neurologii. Musiałam opowiedzieć życiorys mojej szefowej i stwierdziła, że boję się naruszenia obrazu własnej osoby, mam frustracje z powodu zaniżonej samooceny, zbyt duży poziom lęku, napięcia i niepokoju. Diagnoza błyskawiczna i trafna.

Mieszkam w akademiku na Tysiącleciu na „waleta” w pokoju koleżanki.

3 lipca

Badam młodą dziewczynę z padaczką, mam szansę nauczyć się diagnozy neuropsychicznej. Odstawiłam wszystkie leki i zniżuję. Wieczór. Nie wiem, co jeszcze się dzisiaj wydarzy. Mieszkam na dziesiątym piętrze.

6 lipca

Testuję pacjenta za pacjentem. Jest to wyczerpujące dla obu stron, a nawet psycholog jest bardziej zmęczony.

Dzisiaj moja szefowa opowiedziała mi swój życiorys. Bez diagnozy z mojej strony.

10 lipca

Zastanawiam się nad sensem badań organicznych. Zastanawiam się nad sensem bycia psychologiem, formą pomocy ludziom, bycia z nimi.

12 lipca

To jednak jedenaste piętro, a nie dziesiąte. Za oknem widać widmo białej damy. Zagląda do pokoju i zasłania światło. Wszystko przemija jak wiatry z różnych stron świata.

Błąkam się po mieście bez jednej dobrej myśli w sobie, bez uśmiechu do przelatujących ptaków, bez ciepła w dłoniach.

Dzisiaj zbadałam trzech pacjentów. Moja szefowa pojechała na tydzień nad morze.

Dzisiaj przestałam się bać śmierci.

14 lipca

To dla nich stanę się niezagojoną raną, wiecznym bólem, otchłanią bez końca.

Jestem martwa.

19 lipca

Przygotowałam śmiertelną dawkę leku.

10 lipca

Śmierć także mi nie wychodzi.

26 lipca

Podnoszę się codziennie z łóżka na jedenastym piętrze, z fotela na piątym piętrze kliniki, na ulicy podnoszę głowę i dostrzegam w tłumie pojedynczych ludzi.

28 lipca

Kończę staż w Klinice, wracam do domu i zaistnieję inaczej.

Poczułam się zagrożona w moim Królestwie. Czytam wielkich romantyków. Może to jest na teraz jakieś wyjście.

Tak słonecznie dzisiaj, przecież to lato. Kwitną moje herbaciane róże.

5 sierpnia

Moje życie - jedno wielkie, niedokończone samobójstwo. Pisanie jest szaleństwem, ale nie jest obroną przed obłędem. Najtrudniejsze słowo - przepraszam. Nie wszystko jest poezją - umieranie nią nie jest.

7 sierpnia

Czuję się jak ptak przebity w locie - spadam, a siły ciężenia działają w przeciwnym kierunku.

Jestem zmęczona, po prostu zmęczona wszystkim. Za dużo było tego i zdaje mi się, że minęło już osiemdziesiąt lat, a może sto, gdy zaczęłam wchodzić w życie. Wydaje mi się, że byłam szczęśliwym małym dzieckiem. Dlaczego później tak się wszystko potoczyło?

Byłam u psychiatry, on mnie nie rozumie, ja nie rozumiem siebie. My nie rozumiemy, dlaczego jedno drugiego nie rozumie. Kim jestem po lekach? Kim jestem bez leków?

15 sierpnia

Wyjechałam za miasto. Czułam, że mogę zawędrować pod Szczyt i wtedy pograżę się, zaćpam i nic więcej nie będę mogła uczynić dla siebie.

16 sierpnia

Samotność jest zniewalająca, zabija miłość, zabija osobowość. Te wakacje są koszmarnie. Doprawdy nie wiem, dlaczego nie wyjechałam gdzieś nad morze, na jeziora, łąki.

Co noc śni mi się wielka strzykawka, która goni mnie po ulicach Częstochowy i nabija na igłę jak serdelek, a krew spływa do ścieku. I czuję zapach opium w moim pokoju.

Daj mi chociaż kawałek dłoni, jeżeli mi całej nie możesz dać. Spróbuj, może ci się uda. Nie uciekaj.

Daj mi cień szansy.

Poświętę cienia.

Poświętę siebie.

Kawałek siebie.

21 sierpnia

Ból istnienia jest do wytrzymania. Nie do wytrzymania jest ból nieistnienia.

24 sierpnia

Psychiatra boi się skierować mnie do szpitala. Ma rację, to koniec mojej

psychologicznej „kariery”.

1. Wziąć leki.
2. Oddać książki.
3. Pozbyć się rzeczy zbędnych.
4. Napisać nowe wiersze.

31 sierpnia

Uczyliłam to, by nie uczynić tamtego. Więcej grzechów nie pamiętam.

1 września

Jestem w klinice w Katowicach. Nie uciekam, nie krzyczę, pozwalam podłączyć sobie wszystko. Trzeba przetrzymać w półśnie to dziwne stworzenie w danej materii, półświadome, uśmiechnięte do innych chorych. Mózg gna jak tabun oszalałych, dzikich koni, ucieka przed ponownym uwięzieniem.

2 września

Zdradziłam lekarzowi tajemnicę - nie istnieję i jestem lękiem. Nie wie, jak mnie traktować? Jak psychologa czy świra...

Przyglądam się dziewczynie chorej na SM, walczącej codziennie o nowe siły. Nie chodzi, każda czynność jest bohaterstwem. Codziennie czeka na męża, który zajmuje się nią z całkowitym uwielbieniem.

Nigdy tutaj nie powrócę jako pacjentka. NIGDY.

5 września

Wypuszczono mnie z kliniki. Czuję ból zęba i to jest realne. Cezar położył pysk na mojej tętnicy szyjnej i wsłuchiwał się w tętno, jakby nie wierzył, że wróciłam do domu.

20 września

Niedługo koniec wakacji bez wakacji.

Mam chory mózg, chore myśli, chore sny. A marzenia? Marzenia są

cudowne.

Zespół depresyjny to kolejna etykieta, drażni jak zła muzyka. Policzyłam rozpoznania psychiatryczne, które mi towarzyszyły przez lata tego szaleństwa. Jest ich trzynaście. Co za menażeria!

Ale wiecie co? To nie tak, zupełnie nie tak. Ale jak?

24 września

Kto potrafi przeklinać samego siebie?

Co mnie budzi pośrodku nocy?

Czy to samo, co nie pozwala mi zasnąć?

To ja.

4 października

Czym jest samotność? Buntem? Pokorą? Lękiem? Winą?

13 października

Muszę rozwiązać problem leczenia lekami. To jest naprawdę bez sensu, tak nie może być. Nie da się pogodzić życia z nimi. Trzeba się na coś zdecydować - być pacjentem albo wolnym człowiekiem.

15 października

Badam w Lublińcu pacjentów do pracy magisterskiej. Mój lekarz jest tutaj i pomógł mi wejść na oddziały. To już uroda mego życia - najpierw jestem pacjentką, a później współpracownikiem.

18 października

Przyglądałam się czemuś, co nazywają społecznością terapeutyczną. Pomyśl Baśka. Myśl!

Przemęczona jesteś, zmęczona życiem. Za wcześnie było to wszystko. Tylko choroby i spustoszenie wokoło. Ale teraz napiszesz tę pracę i nic ci w tym nie przeszkodzi. Żadna siła cię od tego nie odwiedzie. Tak szybko bratasz się ze

schizofrenikami.

25 października

Gdybym wiedziała, czym będzie wychodzenie z narkomanii, czym będzie codzienna udreka z marami, tęsknota za śmiercią, nigdy nie wzięłabym narkotyku. Wydawało mi się, że bycie ćpunem i otaczające go życie jest wystarczająco koszmarnie, ale to dopiero preludium, po którym wkracza się w krąg otchłani piekielnych.

Dni mijają podobne do siebie, przenikają się wzajemnie, łączą, rozdzielają i znowu się ścierają, fantazja i niepojęta rzeczywistość, do której nadal nie jestem przygotowana.

26 października

U Docenta rozwija się charakteropatia alkoholowa. Szalał dzisiaj na zajęciach, wyzywał po kolei dziewczyny, mnie ominął i zaakceptował moje badania. Wyczuł, że się go nie boję?

Jak uwolnić się chociaż na chwilę od samej siebie? Nieustannie się odradzać, stawać się kimś innym, zmieniać oblicza. To już nie schizofrenia, to cały wszechświat.

29 października

Lubliniec jesienią przypomina mi tamten czas. To pora, kiedy zdarza mi się tutaj powracać. W murach tętni szaleństwo - tysiąc dwieście osób. Badam schizofreników, oswajam, wczuwam się i czuję. I oni wyczuwają moją odmienność.

Poddać się na finiszu, to ostateczna głupota, ale wtedy właśnie brakuje sił i nie wierzy się w powodzenie. Pięć lat pracy nad sobą, studia. Pięć lat walki na ringu z każdym wspomnieniem, myślą, pragnieniem.

30 października

Znowu szukałam Marzeny wśród ludzi na ulicy. Widzę, jak idzie roześmiana, młoda, bezzębna staruszka, wyniszczona, z drugimi włosami,

szukająca dostawcy po bramach. Chcę wtedy podbiec, chwycić ją za ramię i powiedzieć - nie chodź tam, Marzena, tam śmierć.

Po co mi to wszystko? Szarpanie się z ludźmi, ze światem realnym. Nie potrafię nadal pomieścić się w granicach własnego JA. Właśnie teraz jestem tak daleko od ludzi, zamknięta w wewnętrznym świecie i na kolejnych stronach dziennika.

3 listopada

Co trzeba przejść, Sted, by w rozpaczy powiedzieć, że życie nie smakuje? Chociaż zachwyca jedną chwilą, radosnymi uniesieniami po to, by mocniej przywalić.

5 listopada

Inaczej jest mi ze schizofrenikami. Badam ich i oni mnie testują na swój sposób, wychodzą do mnie lub włączają mnie w urojenia. Wyznają swoje uczucia, miłości. Nie są wypalonym drewnem. I już wiem, że w lodówce mieszkają małe zielone ludziki, które żywią się szynką.

9 listopada

Czy mogę już sobie ufać? Nadal jestem zbyt blisko. Namacalnie, na wyciągnięcie ręki.

Powiedz sobie cicho japońskie „tak” (OESH). Tajemne. Sobie to powiedz i rozgrzej się dla siebie i innej istoty ludzkiej. Może trzeba było pozostać po tamtej stronie tęczy?

15 listopada

Czy wolność jest normą, czy wejściem w stan patologii? Codziennie przekraczam to zwierzę w sobie, a ono śmieje mi się w twarz, przyjmując postać nikczemnej bestii, i urąga mi, jakby wiedziało, że się na pewno poddam, kiedy nadejdzie mój czas.

Mój psychiatra także jest bezsilny. Lek przeciwdepresyjny jest wszystkim, co może mi ofiarować. Nie mam depresji.

28 listopada

Czy oni znowu mi nie wierzą? Wszyscy mnie podejrzewają i nikt nie ufa, że może być inaczej. Ta choroba jest nieuleczalna, więc i ja powrócę do niej, inaczej być nie może, kiedy umiłowało się stan całkowitego zatopienia w morfinowym morzu. To zmiany biochemiczne w mózgu, ich żadna siła wewnętrzna nie odwróci. Mam ochotę powiedzieć wam „a gównu”, ale od dawna nie przeklinam.

3/4 grudnia

W ten dzień chciałabym zmienić stan materii i stać się mgłą.

6 grudnia

To obłąd. Wszystkie daty kojarzą mi się z różnymi rocznicami ćpania. Grudzień to miesiąc wiele razy przeklęty, lecz odczuwam już nowy rodzaj wibracji - wspomnienia o życiu.

Nie pamiętam, kiedy przy Tobie nie śmiałam się. To siła Twojej miłości wyzwala radość i zbawczą energię życia.

Kiedyś popełnię samobójstwo, które codziennie popełniam - akt spełnienia lęku. Muszę to robić, oszalałabym bez codziennych porannych narodzin.

Wybacz mi, Panie Boże. Poddaję się, bym sama mogła walczyć z sobą.

7 grudnia

Pojechałam do Warszawy zaproszona przez Wytwórnę Filmów Dokumentalnych. Nagrywałam mój tekst przez wiele godzin. Film będzie o naszym klubie i o pani Marii. Zgodziłam się na zdjęcia bez cienia. Podpisałam książkę własnym nazwiskiem, nie będę ukrywać twarzy.

12 grudnia

Spotkałam się z Jerzym, szalonym poetą, który był alkoholikiem i po śmierci Stachury zatrzymał się. Czułam, że jest cały pogmatwany i był mi tak

bliski.

13 grudnia

Pojechaliśmy z kamerami na Białą Salę. Poznano mnie tam. To jest charakterystyczne - zna się latami każdego pacjenta z odwyku, tak silna bywa więź emocjonalna.

Ścisnęło mnie w gardle jak przed ważnym egzaminem, bolało w skroniach. Byliśmy tutaj z Marzeną. Byliśmy tak blisko i tak daleko, każda zajęta własnym umieraniem. Ponad sześć lat. To cała epoka w życiu ćpuna.

Nie wiedziałam, co mam tym ludziom powiedzieć. Oni byli na jednej planecie, ja na odległej od ich widzenia świata. Oni jeszcze z przeznaczeniem na śmierć, jeszcze opętani innym rodzajem szaleństwa. Dorota, piękna dziewczyna, całkowicie zniszczona, bez żadnej wiary w jakąkolwiek szansę.

14 grudnia

Poruszyłam kamień z lawiny i czekam na katastrofę. Może sił starczy na jutro i na jutro, i na jutro. Niełatwo jest uciszyć myśl wzbudzoną bolesnym wspomnieniem, żyje w nas w ciągłym ruchu, kłębi się, zadaje ciosy. Czasami podcina kolana lub zwala człowieka.

19 grudnia

Oj, Basiu, boję się o ciebie. Tak kiedyś pisała Anna.

Noc. Żeby chociaż sen. A może znowu zbyt wiele pragnę.

Życ się chce i umierać się chce. Umiera się przelotnie, w czasie przeszłym. Co tak mnie gna w tamtą otchłań?

24 grudnia

Kiedy wędruję po ulicach z zamiarem odwiedzenia znajomych, jakaś siła odwodzi mnie od tego i każe wracać do domu.

Nie potrafię rozmawiać z ludźmi, nie potrafię opowiedzieć im o swoim świecie. Nie umiem mówić o niczym, jestem daleko od plotek, zwykłych codziennych spraw. Po prostu taka już jestem.

To, co nierealne, stawało się w moim życiu rzeczywiste. Jerzy jest „umarłym alkoholikiem”. Kończy się kolejny rok moich śmierci. W lipcu byłam przygotowana ostatecznie, z pełnym planem, i zdławiłam zwierza.

30 grudnia

Odważyłam się spędzić Sylwestra inaczej. Piję szampana z nimi i w zaspach śnieżnych chodzimy po lesie. Nie odczuwam niepokoju.

Zrobiłam dla nich śniadanie. I tego można w życiu dokonać.

5 stycznia 1985 roku

Tak, mój Mały Przyjacielu, twoje serce znowu bije niespokojnie, kiedy mam złe myśli. Doprawdy nie wiem, jak ty to czujesz?

Czy można modlić się o sen?

Jakim kosztem przegrywam, kiedy przegrywam?

6 stycznia

Duszność, drzenie. To cena wolności ruchów, gonienia z Cezarem za kuropatwami po łąkach. Jestem szalona, ale w tym szaleństwie jest niesamowita metoda, która trzyma wszystko w całości.

Kiedyś weszłam w głąb siebie, w pogmatwany labirynt i oślełam na kolory życia, poznając mrok czerni i odcienie szarości. Zawsze byłam na ostatniej orbicie do odpadnięcia.

Pracuję nad pracą magisterską, zabiera mi czas przeznaczony na moje pisanie.

18 stycznia

Mam samobójcze myśli.

Mam myśli samobójcze.

Myśli samobójcze mam.

Samobójcze myśli mam.

Samobójcze mam myśli.

Myśli mam samobójcze.

19 stycznia

W nocy miewam halucynacje słuchowe i wzrokowe. Wiem tylko, że nie mam psychozy.

22 stycznia

Wykład z etyki: *Życie jest największą wartością człowieka.*

26 stycznia

Zaliczyłam seminarium magisterskie na pięć. Uśmiech mamy. Nic więcej nie mogłam jej powiedzieć.

Krażę po orbicie swego samobójstwa.

28 stycznia

Znowu błąkam się po ulicach miasta, przywołując cienie. Byłam w Przychodni Zdrowia Psychicznego osaczona śmiercią. Lekarz chciał mnie skierować do szpitala, ale tam bym ją odnalazła. Nie chcę już tutaj być i nic nie mogę na to poradzić. Każdy ruch, myśl, plan związane są z jej nazwą i pragnę jej silniej niż narkotyku. Dopełnione samounicestwienie.

30 stycznia

Przesypiam. Ktoś mnie odwiedził, ale nie pamiętam. Po lekcjach jestem jak śnięta ryba i o to chodzi. Śnięte ryby nie mogą dorznać się same.

31 stycznia

Nadal śnię. Gdzie jest wyjście z tej sytuacji?

4 lutego

Ktoś ma do mnie żal, że nie powiedziałam, nie przyjąłam pomocy. Jestem zajęta, bardzo zajęta odchodzeniem i wracaniem tutaj. To trzeba zrobić samemu, wdrapać się na kulę zwaną życiem i starać się na niej utrzymać.

Patrzenie w sufit wydaje się bardzo ważnym zajęciem. A oni chcą, bym była tu i tam.

12 lutego

Byłam u psychiatry i śmialiśmy się z mojej śmierci. Pogłaskał twarz tego szaleństwa.

A jednak Sylwia Plath odeszła, zostawiając dwoje małych dzieci i siła macierzyństwa nie powstrzymała jej. Jak silny jest cios skierowany w siebie.

21 lutego

Pogrzeby są tańsze niż leczenie jednego ćpuna. Ile kosztuje leczenie chorego społeczeństwa?

8 marca

Stan posiadania Barbary R.:

Mam psa, pisanie i prochy zalecone przez psychiatrę.

Mam rodziców, którzy mnie kochają bezgranicznie.

Mam trochę przelotnych koleżanek.

Mam miłość.

Mam głupią nadzieję, że może jeszcze warto pożyć.

Samotność mam i bezsenne noce.

I szaleństwo posiadam.

Jestem taka bogata...

10 marca

Dlaczego przemilczałam pierwsze lata narkomanii w *Pamiętniku*? Muszę to dopisać. Bałam się sama przed sobą powrotu do tamtych lat. Bałam się tamtych wspomnień z dzieciństwa, kiedy musiałam wybierać rzeczy, które pozostawiały obrzydzenie, niechęć przyprawiającą o nieznany obłąd.

15 marca

Usiłuję wpatrywać się w życie codzienne, lecz niewiele dostrzegam, nie pojmuję kręcenia się wokoło. A przecież niektórzy twierdzą, że jestem inteligentna.

16 marca

Anno, wiesz. Właściwie nie wiesz. Tego nikt nie wie. Żywy nie wie, jak się umiera.

I tak na przedwiośniu przyjdzie mój czas, kiedy ciśnienie rozerwie klatkę piersiową, a serce nie nadaży za innym czasem. Co ja takiego sobie uczyniłam?

21 marca

Wiosna jest zimna i ponura. Mama coś przeczuwa zmysłem macierzyństwa i osacza mnie pancierzem miłości.

Justyna przeżywa jakieś tragedie w małżeństwie. Chodzi po świecie jak skopany pies. To demon psychopatii trawi jej męża.

9 kwietnia

Język psychologiczny przydaje się, można wszystko nazwać, wytłumaczyć, przypisać etykietkę. Do diabła z psychologią. Dlaczego nie ma psychologii miłości?

Ile może być krzyku w milczeniu...

13 kwietnia

Witam, Anno. Umarłam. Tak, sadzę, że to się stało. Nie popełniłam samobójstwa. Istnieje Barbara Rosiek, ale mnie nie ma. Ona chodzi sobie po świecie, uśmiecha się do słońca, rozmawia z ludźmi i udaje, że nic się nie stało.

15 kwietnia

Boję się nadal drugiego człowieka. Najbardziej boję się ludzi normalnych. Anna pyta, z czego leczy mnie psychiatra. Tego nie wiemy oboje. To

wielka kosmiczno - matematyczna niewiadoma. To nasza tajemnica, niczym zagadka czarnych dziur we wszechświecie. Tajemnica naszego mózgu.

21 kwietnia

Miłość niesie w sobie ogromny ładunek tajemnej siły, mocy, która wynosi poświęcenie ponad majestat Boga, prawa, społeczeństwa. To za jej sprawą jesteśmy pokorni, wytrwali, silni i ulegli, upadamy i podnosimy się, żyjemy i przebaczymy.

1 maja

We mnie siedzi złośliwy chochlik, który szepcze, bym uczyniła źle. Nigdy, Basiu, nie wyrzekaj się swego buntu. Nie wyrzekaj się siebie.

4 maja

Zabraniam memu psu starzeć się. To oczywiście szaleństwo powierzać mu swoje tajemnice, ale dzięki jego obecności jeszcze JESTEM. Dziękuję ci mój Mały Przyjacielu.

7 maja

Wiktor Hugo: *Miłość to spełnienie.*

Przygotowuję się do egzaminu magisterskiego. Nie potrafię uczyć się teraz psychologii, lecz kocham schizofreników.

11 maja

Zamiast się uczyć, piszę nową część drugiego wydania *Pamiętnika*.

13 maja

Skończyłam pisanie. To oczywiście w stylu mego szaleństwa, w kilka dni napisałam 100 stron. Ile zawiera dziennik, ile zostało we mnie? Nie można wszystkiego ujawnić. Trzeba zachować w sobie część tajemnicy. A może dziewięćdziesiąt procent.

17 maja

Oddałam Docentowi gotową pracę i czekam na termin obrony.

Anna ma rację, że muszę żyć w specyficznym napięciu.

Dziewczyny z roku wychodzą za mąż, rodzą dzieci. Czas spełnienia kobiety. Nigdy nie pytałam, czy dane mi będzie to przeżyć.

25 maja

Ironią przebrzydłą jest to wszystko, absurdem, przekupstwem samej siebie, skończonością nieskończoną, samobójstwem bez samobójstwa. Osaczyło mnie wielkie oczekiwanie.

28 maja

To nie w moim stylu poddawać się na finiszu, przed dojściem do mety, lecz kusi cię, by to uczynić. W lęku człowiek zwycięża i w lęku odchodzi.

Kupiłam narkotyk i płakałam nad tym gównem, modliłam się i przeklinałam, i wyrzuciłam. Do pieca. Spłonęło. To takie proste, zaćpać, spaść, stoczyć się, umrzeć. Nie ma nic prostszego w naturze ludzkiej.

Pokochać, to sztuka, którą trzeba stale uprawiać.

11 czerwca

I jesteś, Rosiek, psychologiem. Gratuluję ci.

15 czerwca

Jak się to dzieje, że milcząco wyrażam zgodę na przypisywanie mi win, których nie popełniam? Może dlatego, że nie warto tłumaczyć się przed niektórymi ludźmi. Co mnie czeka w świecie układów dorosłych?

25 czerwca

Skończyłam dwadzieścia sześć lat, trzeba przestać być małą dziewczynką. Schudłam dziewięć kilogramów.

Jakie mam szanse w świecie innych układów? Dzisiaj poczułam, że nie

potrafię odejść.

26 czerwca

Pięć lat innego życia plus oczywiście zagubienie się na drugim roku studiów.

Pięć pobytów w klinice.

Pięć lat ochrony szaleństwa.

Udało mi się. To akurat mi się udało. Tym razem są ludzie, którym mogę to powiedzieć. Jestem psychologiem. To doprawdy niepojęte.

29 czerwca

Oswajam w sobie nowe zaistnienie. Czy to coś oznacza? Czy jestem teraz kimś innym?

Mogę pomagać ludziom tak, jak ja tego pragnę. Wędruję po znajomych miastach i głoszę, że jestem szczęśliwa.

1 lipca

Przychodzi głód, natrętny jak potrzeba wody, by przeżyć. To wieczne marzenie, które nigdy nie może się spełnić. Tyle we mnie planów, chęci, nadziei i topnieją pod wpływem jednej myśli, jak płatek śniegu na rozgrzanej dłoni.

Zaczynam załatwiać pracę w częstochowskim szpitalu na Tysiącleciu, mają wolne etaty. Chcę pracować na psychiatrii, potrzebuję tego, czuję, że tam potrafię się odnaleźć.

7 lipca

Czy można być niedokończoną kobietą?

8 lipca

Podróż w głąb siebie nie ma końca, jak wszechświat, można odkrywać coraz to nowe orbity przeżywania, nowe światła nie znanych gwiazd, galaktyki z innymi zachowaniami, czarne dziury nieznanej rozpaczy.

11 lipca

Odebrałam w wydawnictwie sygnałny egzemplarz *Pamiętnika*.

12 lipca

A jednak jest ktoś w moim życiu. Głos, spojrzenie, dotyk dłoni, przytulenie.

Coś mnie gna z mego Królestwa, kiedy tu powracam i jakaś siła mnie tu pcha, kiedy odchodzę.

Obawiam się pewnych trudności, związanych z moim przyjęciem do pracy. Czy to aby nie kolejne szaleństwo?

23 lipca

Dorota nie żyje. W filmie opowiada swoją wędrówkę zaraz po mnie. Odeszła po zakończeniu filmu. Po pięciu latach ćpania, poniżenia, obrzydzenia do siebie, w lęku przed każdym gestem świata, w strachu przed swoim cieniem.

Nie chcą pokazać tego filmu. Ale przyjdzie i jego czas, musi natrafić na kolejną odwilż.

26 lipca

Mam pewne trudności z przyjęciem do pracy. Ciągłe trzeba się gdzieś podpisywać, przysłuchiwać, szkolić. Pośpiech i spowolniały kadr. Ordynator zgodził się na moje przyjęcie.

28 lipca

Ludzie sądzą, że ja nie żyję.

30 lipca

W „Trójce” był wywiad ze mną. Dałam się namówić Kotanowi, ale już nigdy tego nie zrobię.

31 lipca

Jutro idę do pracy, prosto pod skrzydła ordynatora, którego wszyscy chwalą jak Boga. Więc zobaczymy, czym jest to bóstwo.

Czuję, że oni się boją, nie wiem czego, kogo, jakich układów. Widzę w ich zachowaniu panikę.

1 sierpnia

Ordynator załatwił mnie w minutę, zaiste jak młody Bóg. Nie ufa mi, bo dziesięć lat temu byłam pacjentką psychiatryczną i to wystarczy. Wyrok zapadł. Nie nadaję się do pracy jako psycholog na jego oddziale.

Wyroki bóstw są okrutne, nieodwracalne i ostateczne. Amen. To jednak nie mój czas.

A kiedy jest właściwy czas na życie?

Teraz i tylko teraz.

2 sierpnia

Czuję się wypalona jak trawa po pożarze oazy. Wokoło piasek i pustynia.

Jesteś? Więc tak to ma wyglądać! Nie można wejść na drogę, po której oni kroczą jak zastępy tchórzliwych zwierzątek.

Czy chcesz, bym do ciebie przyszła? Nie mogę, wybrałam życie. Proszę, odezwij się w moim śnie. Brakuje mi sił. Mam dwadzieścia sześć lat i nie potrafię się podnieść.

4 sierpnia

Wszystko powoli dopełnia się, zatracając sens - poranne wstawanie i nowy dzień. Nie mam siły na życie. Może jutro gdzieś powędruję. A może pojedę daleko.

Zbyt daleko teraz nie można odejść. Chyba jest na to za późno. Trzeba było to zrobić naprawdę wtedy.

Lecz tak się nie stało i jestem.

5 sierpnia

W Lublińcu potrzebują psychologów. O Boże, nie - nie tam! Anna czuwa nade mną po drugiej stronie słuchawki telefonicznej. Wierzy, że wstanę z łóżka i zbiorę się do życia, a nie do umierania. Ja nie chcę umierać, nie chcę zaćpać, zapaść, pograżyć się.

6 sierpnia

Chcą mnie w Lublińcu. Napisałam nowe podanie, krótki życiorys o skończeniu szkół. Nie napisałam nic ponad to. Zamieszkałam w internacie, wyrwana z domu w zły czas.

Miasteczko przygląda mi się i ja jemu, jakbym chciała z murów wyczytać swój los tutaj.

8 sierpnia

W nocy powróciły halucynacje słuchowe. I słyszałam zbyt wiele jak na moją wytrzymałość, lecz skończyły się i usnęłam krótkim, szarpanym snem.

Tyle jest mocnych drzew wokół internatu w lesie, który jest nową ciszą. Ordynator okazał się słabszy ode mnie. Czy miał świadomość ryzyka?

12 sierpnia

Podnoszę się powoli, chociaż już nie wiem do jakiego życia. Czy można zaistnieć w małym miasteczku psychiatrycznym?!

13 sierpnia

Dokąd znowu, Basiu? Cezar nieufnie obwąchuje bagaże, usiłują odczytać z mojej twarzy czas kolejnej rozłąki. Tak mocno wierzyłam w powrót tutaj. Najtrudniej zrozumieć sprawy oczywiste.

Ile razy podnosi się człowiek? Dopóki starczy sił...

Co jest porażką, a co stratą?

15 sierpnia

Oddycham wolną Częstochową. Nie czuję się zagrożona w mieście, nie czuję się osaczona. Powrócił spokój ulic i tłumu.

Przed znajomymi ukrywam wyjazd do Lublińca. Ukrywam wszystko, co się wydarzyło, zamykam w środku niczym przekłętą perłę w nadgniłej muszli. To chyba tak - oni psują się od wewnątrz, cały ten układ.

19 sierpnia

Kiedyś pytałaś mnie, Anno, co uczynię jutro, pojutrze, za rok... Czasy, układy i ludzie nie sprawdzili się.

Pokój w internacie jest ponury i obskurny. Zamiast obiadu kupiłam książki. Pierwsza bezsenna noc tutaj.

20 sierpnia

Dostałam angaż na trzy miesiące. Jestem psychologiem na oddziale 0 - 2 - stu dziesięciu psychotyków, głównie schizofreników. Witaj wielka psychiatrio, największa z największych. Mam pęk kluczy do drzwi i tajemniczych bram. Mam swoją samotność, którą gubię na spacerach w lesie lub na cmentarzu. Mam szefową, która wypowiada swój niepokój. Nie wiem, kim są ludzie z personelu.

Cezar musiał pozostać w domu, nie uznaje innego miejsca do życia.

23 sierpnia

Muszę żyć, jeżeli było mi dane zaistnieć tyle razy. Otrzymałam życie jak tajemny dar Boga i trzeba z niego korzystać do końca. I tak nadejdzie ta Pani w najmniej spodziewanym momencie, w radosnym uniesieniu spełniając misję. Każde odchodzenie to deptanie kwiatów i powstawanie nowych odmian.

Dogoniłam siebie. Uczyniłam tak wiele, by tego dokonać i mam nagromadzoną siłę do przetrwania kryzysów, które na pewno nadejdą niczym letnie burze, zmywające kurz z rozgrzanych ulic, i będę oddychać nową nadzieją. Wyplływam na mielizny.

25 sierpnia

Mieszkańcy małego miasteczka żywią się plotkami jak planktonem. Konsumują, przeżuwiają i trawią w majestacie. Smakują mnie. Jak mnie przetrwają i nie zatrują się, będę mogła zaistnieć w ich świadomości jako swoja. Na razie usiłują mną manipulować, by załatwić swoje stare porachunki.

Czuję się jak wrzucona na głęboką wodę nieznanego jeziora o idealnie spokojnej powierzchni i, by utrzymać się na niej, macham rękami, robiąc zamęt.

Sparaliżowany pacjent zabił swoją żonę, tocząc się na wózku inwalidzkim, kiedy ona zabawiała się z kochankiem. Mam orzekać o jego stanie psychicznym z szefową i dyrektorem.

26 sierpnia

Andrzej ma dwadzieścia siedem lat i jest opętany przez szatana. Ma nakazy potępienia i nie je, przez co chudnie bardzo szybko i ma szansę umrzeć w całkowitej ascezie.

Spokojnie podchodzę do nieznanego.

Dałam książkę szefowej, lepiej tak niż drogą plotki.

Ze Stasiem rozmawiam o ruchach planety nad Lublińcem i zakładaniu podsłuchów.

29 sierpnia

Oni są nieskończeni w swoich urojonych światach jak Kosmos. Wędrują po wyznaczonym odcinku czasu, zamykani przestrzenią stają się nośnikami Wielkiej Prawdy, niedostępnej psychiatrom.

Umyłam okno, zawiesiłam firankę, ale i tak pokój jest paranoiczno - depresyjny.

Zabójcę przewieziono do aresztu i umrze tam niewątpliwie, bo jest bardzo chory, ale nie pytajcie mnie o to, co dalej... To są zamki z piasku albo bańki mydlane. Tym jest tutejsza rzeczywistość.

30 sierpnia

Nie zdechnę z głodu, bo utrzymują mnie rodzice. Co robić, taki system, że po studiach trzeba być idealistą albo idiotą.

Szpital staje się dla moich pacjentów zapomnianą wyspą, otoczoną ironią zdrowych i nienawiścią rodzin. Każda próba wymarszu stąd może skończyć się otwartą wojną, dlatego ich agresja kierowanie jest do galaktyki, gdzie zanika w drodze do światła.

- Nie mogę opanować mnogości moich światów - powiedziała do mnie młoda schizofreniczka.

4 września

Uczę się psychiatrii na co dzień. Usiłuję pojąć układy małomiasteczkowe, ale to jest trudniejsze od tajemnicy schizofrenii, Nie potrafię rozszyfrować stronnictw, klik, wzajemnych podgryzań. Godziny badań, rozmowy. I totalna bezradność w działania. Kto tu rządzi?

Poznałam nowy rodzaj odmienności seksualnej - kopulacja w lewitacji.

5 września

Poczułam się jak w akademiku. Moi sąsiedzi zajmują się dwiema sprawami - albo się biją, albo kopulują. Zawsze jest to stan wskazujący na spożycie alkoholu. Najpierw rozbijają na sobie meble, a potem, kiedy są wyczerpani walką, padają w zespoleniu. Kończą nad ranem, a po południu zbijają meble i tak od początku.

Kiedy wchodzę na oddział, kilku katatoników zastyga w bezruchu, przypominając las skamieniałych drzew.

6 września

Mężczyzna w delirium po wypiciu „Bałtyckiej”. W nocy chodziły po nim szczury wielkości kotów i zapładniały jego żonę. Co za perfidne stworzenia.

10 września

Pan Staś odbiera w mózgu stacje nadawcze z USA i ZSRR. Przekazuje informacje o zagrożeniu z obu stron. Szukamy złotego środka na choroby psychiczne.

Młoda schizofreniczka czasami delikatnie unosi się nad podłogą, płynąc we mgle oparów neuroleptycznych, i jest idealną ciszą, jeżeli potępiający głos salowej jej nie przestraszy. Każde jej spojrzenie ma inne znaczenie, które odczytują tylko wtajemniczeni.

- To wszystko jest beznadziejne - powtarza w chwilach smutku.

W pokoju jest zimno, zimniej niż na dworze, więc czekają mnie infekcje.

13 września

Nieustannie docierają do mnie plotki. Jeszcze się nie wyciszyli, długo to trwa. Intryguję ich, nie pasuję im, a nie potrafią tego odkryć i są rozdrażnieni jak małe dzieci, którym nie udaje się rozebrać zabawki na części.

Afera nie może wybuchnąć, a nadmiar energii krąży w obiegu. Praca mnie wchłonęła tak bardzo, że nie widzę innego świata i to także jest niedobrze, bo spalam się zbyt szybko.

Nie można żyć w radosnym napięciu.

15 września

Wczoraj było mi tak dziwnie, a dzisiaj trochę lepiej się mam, więc nie wolno się poddać. Już myślę o moich pacjentach. Tylko smutno, że Cezar musi pozostać w Częstochowie. Zabrałabym go na spacer do lasu.

17 września

Malowaliśmy nastrój na zajęciach z psychorysunku. Tam, gdzie pozornie jest schizofrenia z defektem, tkwią duże możliwości, zdrowe fantazje i pragnienia.

Tajemnica schizofrenii jest oczywista i jedna. Można ją poznać, ale trzeba nauczyć się słuchać, wsłuchiwać w delikatny świat, utkany z niewidzialnej,

srebrzystej nici i złotego pyłu westchnień.

20 września

Czy istnieją niebezpieczni chorzy? Wiem na pewno, że istnieje personel niebezpieczny dla chorych, przed którym drżą nieustannie i nie potrafią się obronić.

Ten szpital może kiedyś runie, podgryzany przez dół i górę. Co za swoisty kanibalizm.

23 września

Doprawdy nie wiem, jak tu żyję, chyba emocjami. Wygłodzona wpadam do domu, pochłaniam jedzenie i wracam do Lublińca.

Gotowanie jest dla mnie stratą czasu. Wyżywienie w stołówce jest zbrodnią przeciwko ludzkości. I na tym sprawa się zamyka.

Staś - Sputnik działa, wybił szyby przy drzwiach wejściowych. Nie przyznaje się do tego, twierdząc, że to amerykańskie sputniki.

Oddaliłam się od tamtego czasu, jakby zamknięta w urojonym świecie moich pacjentów. Ale oni nie pozwolą mi zapomnieć.

Niedługo książka ukaze się w księgarni i zacznie się ciche polowanie.

25 września

Coraz częściej sama prowadzę społeczność. Szefowa zaganiana, to paranoja psychiatrów. Są przeciążeni na wszelkich łączach.

Pacjenci codziennie wierzą w swoje wyzwolenie i w to, że uda im się dotrzeć do lekarza, ale dostępu bronią cerberzy i zioną nienawiścią, wyciskając nowe piętna niewoli na ich obolałych ciałach. Co ja mogę z tym zrobić?

26 września

Pojechałam z ćpunami na leczenie do Świbia. W ośrodku myśleli, że mają do czynienia z młodą psycholożką, która nie ma pojęcia o narkomanii. Usiłowali mnie podbierać, męczyli się, więc w końcu powiedziałam im, że ja to ja. Byli bardzo zaskoczeni. I od razu okazało się, że mamy wspólnych znajomych.

Zanosi się, że będę znana. Książka rozchodzi się w kraju.

27 września

Objąć te sto dziesięć psychotycznych życiorysów, aktualne stany, polepszenia, pogorszenia, plany na nową działalność w urojeniach, zamysły samobójcze - to praca Tytana.

Pielęgniarka oddziałowa obawia się zagrożenia swojej władzy z mojej strony. Do tej pory była najważniejsza, gdy nie było szefowej, a teraz pokrzyżowałam jej spokojną egzystencję. Jest zaskoczona, że przeraża mnie traktowanie pacjentów przez niektóre salowe. Usiłuję ingerować, by nie dochodziło do drastycznych sytuacji, ale co z tego będzie, nie wie nawet Bóg schizofreników.

30 września

Co jakiś czas wybucha nowa paranoja psychiatryczna. Obłąd uderza także w nas, kumuluje się nad Lublińcem i powoduje skandal w postaci szkalowania nowej ofiary lub szukania winnych za poważne wykroczenia. To ci ze zwiększoną skalą psychopatii podkręcają sznury.

Na oddziale trwa walka o parzenie herbaty. Chorzy potrzebują dużo płynów. Zażywane leki powodują wieczną pustynię w ustach. Salowe to wykorzystują, manipulując ich zachowaniami, aby poniżyć chorych. Kolejny atut władzy i możliwości szantażu.

Po co szukać daleko, kiedy w nas jest tyle światów?

2 października

Cześć chorych przenosi urojenia na nas, przez miesiące wspólnego bycia stajemy się dla nich najbliższymi osobami. Ostatnio podajemy im truciznę i chcemy ich zniszczyć. Częściowo mają rację. Dawki neuroleptyków są tak ogromne, że nie można tego inaczej określić. Pacjenci wiele czują, mimo że są nazywani schizofrenikami. Wyczuwają zło niektórych osób z personelu i wiedzą, że jestem z nimi

Nieprzebrane rzesze wiernych na całym świecie modlą się świątyniach

wyznań. Ale CUD jest TUTAJ.

4 października

Byłam w Katowicach, odebrałam dyplom. Uczelnia rozpoczyna zajęcia, a ja już mocno siedzę w dorosłym życiu, którego nie wyobrażałam sobie jeszcze przed rokiem.

W wydawnictwie dowiedziałam się, że o książce już jest głośno w Polsce.

6 października

Jestem znowu inna, ale kiedy nadchodzi, boli jak dawniej i nie chce odejść na zawołanie.

Zanik uśmiechu. Nie mogę być smutna TAM? Mogę, oni rozumieją.

8 października

Odkrycie na miarę epoki - zajmowanie się pacjentami w psychiatryku i przejmowanie się ich losem zostało uznane przez salowe za totalnego świra.

11 października

Biorę się za bary z szatanem Andrzeja, lecz on go mocno trzyma w objęciach. Inny pacjent wymyślił koncepcję mordowania ludzi w szklanych kulach - w próżni i nadciśnieniu, sprężonym powietrzem. Skąd się biorą te wszystkie wizje?

14 października

Pani Jadzia co jakiś czas poddusza mnie z miłości, napadając na mnie na korytarzu.

Szpital znowu zaatakowały sputniki, wybijając szyby na odcinku A. Wezwano posilki z oddziału 0 - 4. Sanitariusz skaleczył rękę, pacyfikacja przedłużała się, ale zagrożenie minęło, mózg pacjenta uspiono na kilka godzin.

Rozmawiałam przez telefon z Anną. Za mocno tutaj żyję, rozpraszam się na wiele czynności, zapominam o własnym życiu. To kolejna ucieczka przed

sobą. Nie potrafię wieczorami wyhamować układu siatkowatego i bezsenność trawi mnie jak podstępna choroba.

16 października

Szefowa rozpoznała u mnie depresję szczytu. Ktoś płakał nad książką, bo mu umarłam. To mój szalony poeta. On także niegdyś umierał dla przyjaciela.

18 października

Źle znoszę zimno, moje wadliwe krążenie nie ogrzewa ciało. Ciepły pokój po pracy to minimum, którego nie mam.

Trochę oddaliłam się, powróciłam do szklanej kuli. Ale jestem otoczona tą samą materią, co moi schizofrenicy. Czuję ich ból w sobie.

Cezar ciągle się na mnie złości, że tak często odchodzę i zostawiam go samego. I on chce przytulić się do mnie.

25 października

Znowu badanie dla sądu. Nie lubię tego, to mnie przytłacza, jakbym była wymiarem sprawiedliwości, a nie mnie osądzać i wydawać opinię. Kobieta spowodowała wypadek i zginęło jej dziecko. Czy może być inna kara dla niej niż ten los?

Sąsiedzi są na etapie katowania się i wyrzucania z pokoju. Jak oni to robią, że się jeszcze nie pozabijali? Nad ranem zakończyli bitwę, jak zwykle nie rozstrzygniętą, jeżeli nie liczyć kopolacyjnego rozejmu. Układ sadomasochistyczny.

30 października

Mniej marzę? Czy wchłonał mnie ich świat? Marzenia straciły swoją moc wobec schizofrenii. A może ja śnię na jawie? Jest mi tak, właśnie tak, nieokreślenie inaczej, mimo że pracuję tutaj. Pacjenci wierzą mi. Personel nadal mnie obserwuje.

31 października

Bolało tak, że umrzeć się chciało, a potem strach przed śmiercią.

1 listopada

Powstrzymałam w sobie to wszystko, co kiedyś było nie do powstrzymania. Tylko łyzy...

Jednak potrafi się we mnie obudzić szaleńcza tęsknota i chcę gnać przed siebie, rzucić się w świat psychiatrii i marzeń, i zatopić się w przeszłości.

2 listopada

Nie można istnieć poza miłością. Stan duchowego oświecenia jest wtedy bez sensu.

4 listopada

Można doprowadzić się do absurdalnego stanu umysłu na pograniczu snu i jawy, choć to jeszcze może być kontrolowane. W tym stanie ciała i umysłu można dojść do ruiny.

Po pracy coraz częściej pragnę być sama. Na oddziale coraz trudniej mi znosić zachowanie psychopatyczne personelu wobec pacjentów.

Grażyna ma smutną hebefrenię. Śmiejąc się pragnie umrzeć. Nawet w wewnętrznej strukturze schizofrenii istnieją rozszczepienia.

5 listopada

Grażyna wyskoczyła z pierwszego piętra, nie przewidziałam. Żyje, jest w gipsowym pancerzu i będzie chodzić.

Piękna schizofreniczka prawem serii odeszła o brzasku, porażona pierwszymi promieniami słońca. Była bliska wyzwolenia, lecz kat omyłkowo przeciął nić jej życia.

- To nic i tak byłam pechowa - powiedziała do mnie we śnie.

8 listopada

Praca na oddziale nie ma końca. Przyjęcia, wstępne rozmowy, opisy, terapie podtrzymujące sprawy socjalne.

Czytają *Pamiętnik*. W nocy mam znowu halucynacje. Chyba już wiem, co to jest, i trzeba się podłączyć.

11 listopada

Anna toleruje mnie przez telefon. Jednak muszę się leczyć, za dużo pracuję, piszę, mam spotkania autorskie. Wszystko w dużym napięciu.

Pytam, dlaczego przeraża ich własne przerażenie. Język jest taki niedoskonały, istnieje „tragiczna miłość” i „dobre cierpienie”. Czy można kochać i cierpieć? Czy można cierpieć bez żadnego sensu?

12 listopada

To czas mego smutku, co rok łapie mnie w swoje kleszcze. Nie jestem zaleczona z narkomanii. Potrzebuję tego tak samo jak kiedyś, lecz umiem się powstrzymać. Jeszcze nie jest to ten czas, kiedy powiem - wyzwoliłam się.

Moi pacjenci snują się po zamglonym świecie psychiatrycznym. Postacie z innego wymiaru bytu. Wędrowałam dzisiaj z nimi po oddziale i rozmawiałam, by przetrzymać czas.

Można utracić wiele, aby zatrzymać w sobie to, co się kocha.

14 listopada

Znowu zimny pokój, chłód personelu. Najwięcej ciepła mam od schizofreników. To oni ogrzewają skostniałe struktury psychiatrii. Psychopatów nic nie ruszy. Skały odporne na drażnienie przez uczucia pozytywne.

Czy znowu czynię coś strasznego przeciwko sobie? Nie odpowiadam na mur niechęci. Nie tłumaczę się ze swego życiorysu. Po prostu jestem i dlatego będę niszczone, czuję to.

17 listopada

Po pracy zamykam się w pokoju i pisze lub nasłuchuję. Czasami ktoś mnie odwiedzi i opowiadamy o pracy, o marazmie, jaki tam panuje. Brakuje odpowiednich ludzi. Teren jest skażony plotką, która wyżera umysły, żywi się uczuciami obok codziennej strawy, snu i pracy.

22 listopada

Znowu coś o mnie ukazało się w prasie. Personel jest jeszcze bardziej spięty. Nigdy nie mieli kontaktu z kimś takim, nie wiedzą, jak się zachować, ale na pewno mają więcej okazji do plotkowania.

A ja nieustannie się dziwię, że psychiatria się nie rozpada, funkcjonując na dwóch przeciwstawnych biegunach, ciągnąc po bruku ładunek dynamitu z zapalonym lontem. To kolejna niepoznawalna tajemnica bytu. Sama nie skruszę muru psychopatii i nienawiści.

Wypadek na sąsiednim oddziale. Kipiało, dymiło, kiedy kolejny, który usnął z papierosem w ustach, został zwęglony i nie przypominał wymodlonego cierpienia. Pchnięty palcem, zamienił się w proch.

25 listopada

Psychiatryczny dzień: chodzą po oddziale, jęczą., śmieją się, odbierają „głosy”, wypełniają nakazy, są zagubieni w tysiącach światów. Wykrywają podsłuchy i potajemne połączenia, kosmiczne grzyby rosnące w piwnicach i nadajniki. System urojeń zaczyna się uodparniać na fenactil. Vivat schizofrenia!!!

Po trzech miesiącach pracy tutaj przechodzę kryzys. Weszłam w to z całym zapalem po to, by mnie na każdym kroku podcinano, stopowano, powstrzymywano. Szefowa czasami nie chce słuchać, odpowiadając sobie sama na pytania.

26 listopada

Zabrałam się za własne leczenie i pojechałam do Warszawy. Do

Profesora. Profesor spokojnie przyjął moją opowieść, przerażający życiorys, który mnie samą zaskakuje, kiedy go opowiadam. Czas pomyśleć o swoim zdrowiu. Mam mały wybór: leki i pocieszenie, że halucynacje będą. Może chociaż lepiej będę sypiać.

Panie Profesorze, jestem gotowa być posłuszną pacjentką.

29 listopada

Stałam się sławna w Lublińcu. Nic na to nie poradzę, muszę przez to przejść i nie dać się zwariować. Pragnę spokojnej pracy i wieczorów na pisanie.

Nasza nowa Matka Boska codziennie rodzi Wszystkie Dzieci Świata. Jej krzyk jest zadziwiająco spokojny w misji spełniania marzeń zmartwychwstania. Pozwolono jej głosić prawdę, w którą nikt nie wierzy. Oni nie wiedzą, że tracą szansę na wieczne zbawienie.

30 listopada

Ucisk w czaszce jest zawsze psychogeny. Tak reaguję na wzmożony stres. Źle znoszę nowe leczenie. Nie wiem dlaczego, lecz nie mogę przyjmować tych leków.

Nie mieszczę się w strukturach pojęciowych tych ludzi. Gdybym była pacjentką, salową, ba, nawet pielęgniarką, wszystko byłoby naturalne. Lecz jestem psychologiem, i to „innym”, więc nigdy mi tego nie wybaczą.

1 grudnia

Mam stan podgorączkowy, to przez migdałki, powinnam je wyciąć i trzeba będzie to zrobić.

Niewątpliwie brakuje mi zdrowia i ciepłego pokoju. Warunki w internacie są skandaliczne, ale dyrektor ma własne ciepélko i nic go nie interesuje.

To chyba tak ma być: moje życie tak się układa, że muszę znosić inne sprawy bardziej dokuczliwie, aby mniej myśleć o tamtym.

4 grudnia

Trapią mnie wszystkie możliwe infekcje. Przyjmuję życzenia imiennowe,

choć nie powinnam tego robić. Dobrze, że chociaż „moje” dziewczyny z terapii zajęciowej są tutaj, one pomagają mi przetrwać.

5 grudnia

Przetrzymać to wszystko, gorączkę, kaszel, siebie, pracę. Nie mam siły na nic.

7 grudnia

Jestem na zwolnieniu, nie mogę obciążać serca. Poczytać mogę więcej, uspokoić się od wewnątrz, zaleczyć gardło.

Kiedy w końcu usypiam, śnię koszmary: postacie ludzkie w czerni osaczają mnie, a potwory wrzucają do dziur bez początku i końca. Tulę się do mego psa i czuję się znowu bezpiecznie. Mama opiekuje się mną troskliwie i nic mi więcej nie potrzeba, tylko spokoju i samotności.

Wydaje mi się, że znowu idę w niewłaściwym kierunku. Daj mi, Panie, nowe siły i mądrość, bym się nie zagubiła na ścieżkach wielkiej psychiatrii. Nie, tam się nie zgubię. Nie przewidziałam psychopatyzacji personelu.

11 grudnia

Stale myślę o moich pacjentach, jak im tam jest, co się z nimi dzieje. Dlaczego cierpią za miliony, jaki naprawdę jest ich świat, kim są, z czym się zmieszały resztki umownej osobowości, dokąd uleciały, jak się rozpadają?

Czym naprawdę jest defekt w schizofrenii? Przejściem w inny wymiar?

12 grudnia

Byłam na kontroli u lekarza, mam brać zastrzyki. Ciało nie chce się leczyć i serce odpowiada innym rytmem. Nie mam odporności, jestem osłabiona.

Mała, gruba schizofreniczka jest stale przywiązywana do kaloryferów, ponieważ pasy i kaftany nie stanowią przeszkody dla jej szaleństwa. Na każdym odcinku jest nowy Chrystus ze śpiewem na spieczonych ustach.

13 grudnia

Kiedy TO się skończy? Moi prorocy z oddziału codziennie przepowiadają apokalipsę.

Moje obsesyjne marzenia spełniają się. Dokąd płyną i gdzie są ich granice?

Lekarze dają mi niewielkie szanse, widzę to po grymasie na ich twarzach, mają w oczach pełno wątpliwości, rezygnacji. A ja na przekór żyję...

16 grudnia

Nadal jestem na zwolnieniu. Wysłałam list do Profesora, że nie mogę stosować się do jego zaleceń.

Jestem stale rozszczepiona na dwa miejsca i stale w podróży, a to zwiększa przemęczenie i obniża nastrój.

Są na tym świecie ludzie, którzy według definicji psychiatrycznych nie cierpią na chorobę psychiczną, a bardzo trudno im pomóc. Miotają się mniej lub bardziej, w zależności od tego, na jakim etapie jest stan ich umysłu, czyli realizacją kolejnej koncepcji życiowej, która zazwyczaj upadła, bo nie wytrzymuje naporu samotności. Zdarza się też, że złapią w żagle pomyślny wiatr i wygrywają walkę. Ja nie mam dokąd iść...

24 grudnia

Dla wielu pacjentów to dwudziesta Wigilia na oddziale, są skazani przez los i rodziny, a jednak ożywni i cieszą się.

Powróciły wspomnienia o Marzenie.

Odnaleźć sens istnienia w sobie.

Na oddziale można zapisać tysiące lat samotności.

26 grudnia

Staram się pogodnie wejść w życie. Szarpię się jeszcze, lecz znajomi twierdzą, że bardzo się zmieniłam i częściej się uśmiecham. I nie odczuwają tak mocno mego niepokoju. Nabieram pewności w moich wyborach.

30 grudnia

Ciągle tutaj nie pasuję, zawadzam, bo wiedzą, że pacjenci znajdą u mnie schronienie, a ja zawierzam od nowa kolejnym ludziom.

Szefowa życzyła mi, bym w Nowym Roku walczyła o siebie bez depresji.

2 stycznia 1986 roku

To chyba widać, że nie spiam po nocach, zwłaszcza dla lekarzy jest to jasne, tutaj umieją rozpoznać takie stany. Chcę głębiej wejść w ich świat, a może to już mój świat albo to zawsze był mój świat. Szefowa prosi, bym leczyła swoją bezsenność.

Dlaczego ja mam halucynacje, kiedy nadchodzi zmrok, słyszę różne głosy i widzę wiele obrazów. Nie wiem, ile to trwa: sekundy, minuty, a może inne wymiary.

6 stycznia

Pacjentka z depresją, która poszła na urlop, wyskoczyła z czwartego piętra. Przeżyła, lecz jest bardzo połamana. Przytłoczyło to nas w sposób szczególny.

Mam stan depersonalizacji. Odczuwam obcość we wszystkim, co robię i przeżywam.

10 stycznia

Pojechałam na kolejne badanie do kliniki. Profesor nie zniechęcił się moim postępowaniem. Zostałam na całonocnym badaniu EEG. Miałam zasnąć i przespać tę noc, lecz nie było to możliwe.

Mam zmienione leczenie i nową nadzieję. Tak, Rosiek, kiepsko z twoją duszą.

11 stycznia

Kilometry zapisu pracy mego mózgu z nocnego badania. Co można z tego wyczytać? Że nie śnię. Ależ ja śnię, panie Profesorze, co noc, koszmary tak

realne, że przestraszyliby się ich moi schizofrenicy.

Odklejanie elektrod trwało krócej, niż ich nakładanie. Teraz sypie się ze mnie klej fizjologiczny.

Dziwne są te moje wizyty u Profesora, właściwie nic mi nie mówi, tylko ustala nową dawkę leku i wyznacza termin kolejnego badania. Stan mojego zdrowia nie podlega klasyfikacjom według znanych kryteriów medycznych.

14 stycznia

Mam zbyt wiele spotkań autorskich. To też wpływa na stan mego umysłu. Schudłam o kolejne kilogramy.

Na oddziale zmierzch nadchodzi codziennie, tak jak dla tysięcy innych ludzi, i zadaje niezmiennie pytanie - może jutro? Dlatego wierzą w swój obłąd jak zakochani w swoją miłość. Czasami wśród nocnej ciszy rozlega się śpiew anielski o wyzwoleniu, a zaniepokojeni sanitariusze zrywają się przerażeni i szukają winowajcy w salach, świecąc latarkami w oczy śpiących.

16 stycznia

Biorę duże dawki antybiotyków, mam gorączkę. Jak dotrzeć do wiosny?

Zatraca się granica swobody i bycia ze sobą, gubię się. Czuję, że odchodzę gdzieś, gdzie nie będę miała zwykłych kontaktów z ludźmi. I tak ograniczam spotkania z innymi psychologami. Chronię się do nieznanых nor, unikam patrzenia w twarz. Uśmiecham się do siebie i do schizofreników...

Dokonałam czegoś zupełnie niemożliwego: skończyłam studia, napisałam książkę, podjęłam pracę, a nadal nie potrafię porozumieć się ze sobą.

20 stycznia

Przechodzę kryzys wartości, dlatego muszę od nowa zaczynać.

Telefony ścigają mnie w obu miastach, przychodzi wiele listów. Ludzie proszą o indywidualne spotkania. Zaczynam odmawiać. NIE MAM SIŁY. Serce stuka ostrzegawczo.

Ludzie, sądząc, że mnie znają dzięki książce, pozwalają sobie na ingerowanie w moje życie, niekiedy w sposób daleki od przyzwoitości.

25 stycznia

Ten czas nie może być stracony w wyczekiwaniu na zmianę. Witaj, Basiu. Twoje odbicie w lustrze zmienione teraz chorobą, lekami, czarne włosy, oczy w ciemnej oprawie - okrutne, kiedy się lękają, ironiczne, gdy śmieją się do świata i ludzi, ale zawsze łagodne, kiedy czują schizofrenię.

Chudnę nadal. Psychiatryk to kolejna szkoła świadomości.

27 stycznia

To była zła noc Coś działo się z sercem, dławilo się, a mnie podduszało jak wąż boa. Dlaczego piszę o nim jak o czymś obcym, a nie części mnie samej? Jesteśmy całością, także w lęku ogarniającym przed śmiercią. Właściwie co by się wydarzyło, gdybym tej nocy umarła? Dla mnie już nic, a dla nich ból i okrutne zaskoczenie, bo nie wiedzą, że mam tak chore serce. Ukrywam to przed nimi.

Jak to jest? Kiedy sama chcę odejść, coś mnie pcha w desperację, gdy śmierć sama nadchodzi, wzbraniam się.

W człowieku dominuje pragnienie decydowania o sobie do końca.

Myślę o moich pacjentach. Schizofrenicy. Nieprzerwane pasmo udręki w każdej sekundzie życia. Filozofia wszechbytu. Wiele karm w jednym ciele. Misje do spełnienia. Mnogość bóstw i jedna męczeńska śmierć. Tajemnica tak niepojęta jak Kosmos.

30 stycznia

Wróciłam po chorobie do pracy, w rytm badań, terapii. Oni tak się cieszą, kiedy powracam, opowiadają mi o nowych urojeniach i innych sprawach.

Znowu źle znoszę leki, jestem chyba na nie uczulana. W snach powraca przeszłość i odchodzi.

Czym są upadki człowieka? Nowym człowieczeństwem.

2 lutego

Ulice tego miasta są pełne skrytego niepokoju. Głuchoniemi migają,

więźniowie sprzątają ulice, pacjenci psychiatryczni głoszą własne prawdy.

Zabieramy pacjentce telepatycznie jej pamięć i chcemy ją spalić w krematorium.

Czym jest dla nich pobyt w szpitalu? Totalną niewolą. Pamiętam, jak ja się tu czułam przed laty, pozbawiona wszelkich praw, wyjęta spod ludzkiego panowania; można było ze mną zrobić absolutnie wszystko. Zniewolić dawką koszmarnego leku, związać, zamknąć w izolatce, poniżyć. Więźniowie mają normalniejsze warunki niż chorzy psychicznie. Terroru panującego tutaj nikt nie jest w stanie skontrolować. Skargi pacjentów to kolejne urojenia... i kto udowodni, że jest inaczej.

9 lutego

Nie wiem, gdzie jest moje miejsce. Może rzeczywiście, Anno, jestem chora. Wszystko mnie boli.

16 lutego

Życie wypełnione pracą i sprawami pacjentów nie jest spełnieniem. I potem przychodzi taka noc, czuję, że narasta jakiś obłąd, osacza lęk, drażni, by odejść o świcie lub prze transformować się w nieznane.

W szpitalu bez zmian, pacjenci dostali swoje dzienne dawki leków i jedzenia. Domagają się papieru toaletowego i miłości. Ale trudności są obiektywne. Co do miłości... nie ma jej w regulaminie szpitalnym.

17 lutego

Szefowa obserwuje mnie, muszę pamiętać, że jest psychiatrą. Czasami trenuję, wyciszam się, ale potem wewnętrzna siła ulatuje i powracam w stan niepokoju. 25 czerwca 1980 roku zagrałaś Basiu *va banque* i nie wyszło. A przecież całe życie stawiasz na jeden skok.

26 lutego

Jestem spokojna, bardzo spokojna, jakbym była pewna w stu procentach, że warto.

Personel przeczytał reportaż o mnie w „Na Przełaj”. W takich chwilach trzeba się na kimś oprzeć, lecz nie mam tutaj nikogo, by dać radę.

Kilka osób z personelu podawało narkomanowi prochy. Zdradził mi to przed odejściem. Zachowałam to dla siebie jako tajemnicę zawodową i nigdy przeciwko tym ludziom tego nie wykorzystam.

3 marca

Kiedy świat jest zupełnie smutny, myślę o moim kuzynie Pawle i wtedy on do mnie dzwoni. Kiedy słyszę jego głos, czuję ciepło od środka i pełne bezpieczeństwo świata.

Narkomanowi zawsze trzeba dać szansę, bo nikt nie wie, czy to akurat nie będzie ten decydujący moment w jego leczeniu.

8 marca

Zaczyna się przedwiosenna niewydolność krążeniowo - oddechowa. Tak to fachowo brzmi, a oznacza ucisk w płucach, bezdech, lodowaty pot na czole i obietnicę śmierci. Zdmuchnąć siebie z siebie. Wyciszyć się. Zbyt wiele upadków, wkroczyłam w życie na przekór skostniałym regułom gry.

Zamieszałam w kotle małych świniątek i nastąpił radioaktywny wyciek, co jest bardzo szkodliwe dla pozornego spokoju i wiecznej szczęśliwości.

16 marca

Czy wygrałam, mimo że stale przegrywam?

Niedługo wiosna. Myśli przesuwają się, wybiegają naprzód. Czas świadomości. Czas milczenia. A może za wiele wiem, za dużo pamiętam. Niech się toczy do końca i dalej donikąd, amen. Moje oczy milczą na ten czas.

Mały Książę: *Decyzja oswojenia niesie w sobie ryzyko lez.*

21 marca

System „kar” w psychiatrii: zakaz oglądania TV, parzenia herbaty, palenia papierosów, uderzenie w twarz, związanie w pasy, gwałt. Obłąd stworzony schizofrenikom. Czekam, przy mnie jeszcze się powstrzymują. Kiedy przyjdzie

zmęczenie brudownikiem psychiatrycznym?

W całym ciele odczuwam paraliżujące zmęczenie mięśni, rozpierające, przenikające przestrzeli. Wystarczy jeden zastrzyk, który zniósłby to wszystko niczym mocne dmuchnięcie świecy. Pokochałam jednak stan trzeźwości pomimo nieustannego lęku, z którym poruszam się po ziemi jak po mrocznym korytarzu. Trzeźwa, mogę kochać się, czuć zapach świeżości dnia, cieszyć się każdą chwilą inaczej, smucić się wszystkimi odcieniami melancholii.

Narkotyki zabierają w radosnym otepieniu człowieczeństwo, skalę przeżyć, rytm dnia i nocy.

29 marca

Marzenia, marzenia,.. Stany dereistyczne. Nie poszłam dzisiaj na wiosenny spacer i zapadłam w sen, nicość. Przemęczenie.

Nastąpiło przeciążenie, nie potrafię zaistnieć w jakiegokolwiek aktywności. Nie rozumiem ludzi, którzy zgłaszają się do mnie po pomoc, nie potrafię ich wysłuchać. Myśli błądzą w marzeniach, których nie rozumiem, nie mogę skoncentrować się na wydarzeniach. Każda nowa sytuacja stwarza nową udramę.

Nie słyszę, nie widzę, nie czuję. Moją duszę otacza nieznana mgła, która mnie oślepia, zabiera czas, rozsypuje życie.

2 kwietnia

Ciągle wydaje mi się, że coś ważnego się wydarzy i wyczekuję po pracy, nasłuchuję. Tak wiele dzieje się wokół mnie. Balast sławy, której nie lubię. Kiedy głośniej oddycham, już wywołuję burzę wokół siebie. Tak zawsze było. We wczesnej młodości wystarczyło, że się odezwałam słowami mego buntu, a dorośli czynili z tego zamęt.

Farmakologia - hobby z dzieciństwa. Siedząc w kolejce do lekarza poznałam ceny trumien. Te tańsze są podobno ładniejsze. Nie poddam się operacji zastawki. Nie wierzę w jej powodzenie. Umrę z całym sercem.

10 kwietnia

Stan rozszczepienia osobowości. W nocy byłyśmy dwie. Czy można

udźwignąć ten ciężar?

Oglądam siebie, kiedy idę do kina i czekam na wygaszenie świateł. Podsypiam jak przed laty przed seansem; kiedy wzięłam zbyt dużą dawkę, by móc powrócić do domu, albo gdy wstrzykiwałam sobie narkotyk podczas projekcji. Zawsze siadałam tak, by wokół nie było ludzi. Kino stawało się bezpiecznym miejscem, a ekran oświetlał przedramię. Układ żył znałam na pamięć, przećwiczony tysiące razy we wszystkich możliwych wariantach.

Czy można żyć w mieście, w którym każda ulica kojarzy się z konkretnym obrazem śmierci i przyglądać się sobie idącej w tamtych kierunkach?

11 kwietnia

Pragnę wyzwolić z depresji młodą kobietę, która wyskoczyła z czwartego piętra, i czuję bezsilność słów. Szefowa widzi bezsilność leków. A ona myśli tylko o jednym - jak nas oszukać i odejść skutecznie. Stałyśmy się jej najzacieklejszymi wrogami - odcinamy zadzierzgnięte prześcieradła, usuwamy leki, zabieramy ostre przedmioty.

Bardzo dobrze rozumiem jej pragnienie.

14 kwietnia

Jestem słabsza tej wiosny. Zacierają się we mnie granice samotności.

Poczułam dzisiaj objawienie bycia TUTAJ. Tak blisko byłam Boga.

Musiałam przerwać pisanie na pewien czas. Głowę ścisnęła żelazna obręcz, która przenikała kości, miażdżyła warstwę kory. Osiągnęłam stan pustki intelektualnej i mogę jedynie wykonywać zwykłe czynności. Trzeba mi innego nasycenia myśli, by od nowa podróżować w oczekiwaniu radosnego spotkania na końcowym przystanku. Na peronie w snach odczytywałam na gładkiej powierzchni tysiące razy: WYZWOLIŁAM SIĘ...

22 kwietnia

Miłości mi trzeba od zaraz. Spotkałam się z Anną w Warszawie.

Byłam na kontrolnym badaniu u Profesora. Znowu zmiana leków.

Profesor ma nadzieję, że tym razem wytrwam. Jestem zupełnie kimś innym w środku. Wolność i odpowiedzialność, jak to pogodzić? Twój świat, Basiu, jest nadal pełen grozy.

Na to teraz nie ma leku.

8 maja

Czasami wynurzam się ze szklanej kuli, by złapać oddech, ale polewają mnie środkiem dezynfekcyjnym. Nie potrafią mnie oswoić i powoli staję się lisem.

Majowy czas samobójców, wielu pacjentów jest na rewersach. Codzienne doświadczenie obłądu. Wyczuwają, że jestem z nimi, ale wiedzą, że nie mam władzy.

13 maja

Maj w Lublińcu wygląda twórczo, w lesie tyle soczystej zieleni, wszystko budzi się do nowego życia.

Starzy schizofrenicy umierają w pokorze, prawie z ulgą, w niebezpiecznym spokoju, jakby za życia poznali tajemnice. Przyglądam się temu zjawisku, na ich twarze powraca uśmiech po latach noszenia maski.

18 maja

Nie pamiętam nazwisk znajomych przypadkowo poznanych, to taka uroda mojej pamięci, nigdy ich nie pamiętałam. A tutaj znam stu dziesięciu schizofreników i nigdy ich nie pomylę.

Nie dla mnie taką rzeczywistość. Zatracanie się w drobiazgach, zdobywanie żywności, gromadzenie rzeczy. Nie potrafię. Nie pojmuję. Nie daję rady. Nie chcę. Pogoń, nieustanna gonitwa na okulałym koniu, bez pojęcia, bez oddechu, na oślep, byle szybciej, byle dalej, więcej. Nie, nie, nie!

30 maja

Kuzyn Paweł czekał na mnie na Centralnym z bukietem żółtych gerber. Za dużo we mnie burzliwych myśli narosło, kiedy z nim obcowałam. Trzeba dać

im popłynąć i ułożyć się w całość. Ma wspaniałe wyczucie i niczego mi nie narzuca. To wielka sztuka - dać drugiemu człowiekowi wolny wybór.

4 czerwca

Oddział psychiatryczny w Częstochowie zostaje zredukowany. To jakaś polityka. Szkoda, że nie mogliśmy się wtedy porozumieć. Dla mnie to tylko kolejna przeszłość.

6 czerwca

- Wszystko straciło barwę - powiedziała młoda schizofreniczka. Pogoda deszczowa, angielska mgła króluje na ulicach i w lesie. Jak oni wspaniale wyczuwają nastrój chwili.

Działają leki przepisane przez Profesora. To chyba jakaś szansa dla mnie. Jakie wizje tworzy mój mózg, które przeżywa na jawie? Co tak gna do niepokoju? To my jesteśmy pierwszą przyczyną naszego losu.

20 czerwca

Minęło dziesięć miesięcy pracy na psychiatrii.

Mój Mały Przyjaciel skończył siedem lat.

Badam zabójcę żony. Tak ją kochał, że system urojonych zazdrości doprowadził go do całkowitego jej unicestwienia. Osierociła dwoje małych dzieci. Dlaczego człowiek zabija?

25 czerwca

Data nowej śmierci zapisana w notesie Boga. Utraciłam barwę dzieciństwa, świeże kolory radości. Psychiczna ślepotą. Nawet na pełną śmierć trzeba sobie zasłużyć.

Pić wódkę to mały grzech. Rzygać po wódce to bardzo duży grzech. Tak mawia ksiądz na spowiedzi góralom. Może coś w tym jest.

Nie wolno mi brać narkotyków.

Nie wolno mi pić alkoholu.

Nie wolno mi palić papierosów.

Wolno mi uprawiać miłość, czyli seks. Specjalne zalecenie lekarka.

Mój uśmiech zastyga, kiedy maszeruję przez miasteczko w pełnej gotowości do obrony.

28 czerwca

Badam pacjentów na innych oddziałach, jesteśmy nieustannie deficytowi. Oni przypominają okaleczone ptaki, zamknięte w starych klatkach, żywione ochłapami, by nikt nikomu nie zarzucił braku opieki.

Niekiedy jakieś wspomnienie boleśnie mnie ukłuje albo zdławi mnie smutna obręcz. To tamto sprzed lat powraca. Tylko ja mogłam pójść na coś tak absurdalnego; powrócić tu i wprzęgnąć się w patologiczne mechanizmy systemu zniewalania człowieka. Nadal tu trwam i jakbym wierzyła w zmianę. Tak bardzo chciałabym inaczej widzieć człowieka w tym systemie.

4 lipca

Wielu pacjentom się pogorszyło. Ubezwłasnowolnieni w pasach, kaftanach, zastrzykami, bez lęku znoszą swój los, choć z przekleństwem na ustach dla personelu i miłosnym posłaniem dla bogów. Płakali, krzyczeli i śmiali się, wierząc w zbawienie. To chyba przez kosmiczne upały.

6 lipca

Kiedy powracam do Lublińca, czuję, że staję się małym zwierzątkiem, wystawionym na urazy świata.

Przyjmuję lęk z większym spokojem, w zależności od jego siły. Zdarza się, że tratuje pokłady mego ja i pozornie zwycięża, lecz rano rodzę się z nowymi siłami niczym kolejna głowa smoka.

To nie obłąd, chociaż dla niektórych tak to wygląda. To niepowtarzalny twór, niepoznawalny dla nikogo, a mimo to ludzie, obcując ze mną, mają poczucie bezpieczeństwa, które wynika z odpowiedzialności za własne szaleństwo.

10 lipca

Odwiedził mnie Paweł. Dlaczego wzbudza we mnie tyle emocji? Stale myślę O TYCH NAJWIĘKSZYCH CIERPIĄCYCH.

Dlaczego w psychozie nie można być pokornie dumnym? Czuwają nad tym ludzie z personelu.

18 lipca

Nie czuję lata, pierwszy raz w życiu o tej porze pracuję. Muszę wkładać w poruszanie się po świecie więcej trudu, układ krążenia nie radzi sobie z tym obciążeniem. W takich chwilach obiecuję, że będę żyć jak roślina delikatnie podlewana przez rodziców i chroniona przed wiatrami ścianami mego Królestwa, kiedy jednak poczułam głębszy oddech w płucach, zapomniałam o obietnicach składanych na pograniczu życia i umierania.

24 lipca

Noc halucynacji, iluzji i koszmarów. Przedmioty ze snów stawały się realne i na jawie odwiedzały mnie, czułam je dotykiem, węchem, który musiał być złudzeniem, bo nie ma takich zapachów na jawie. Była burza i gdy uderzył piorun, złapałam go w dłoń i uziemiłam własnym ciałem.

W ciągu dnia pracuję, słucham zagubionych dusz, ja pocieszycielka, i nie wiadomo, kto kogo przywraca rzeczywistości.

2 sierpnia

Czytam jedną książkę dziennie i wierzę, że to mnie uratuje. To oczywiste, że przychodzi Czas Narkotyku i nie ma innej rzeczywistości i nawet wizja AIDS nie ukoji nagromadzonej w podświadomości tęsknoty. Jednak powstrzymuję się i wiem, że nastąpiło wyzwolenie. Oddycham z ulgą i zaskoczeniem, że dokonałam Absolutnie Niemożliwego.

5 sierpnia

Sprawdzała mnie milicja, chyba w związku z amnestią. Zamykają stare

sprawy, a ja się „wymknęłam”.

Na ile można być samotnym? Jak kawałek meteorytu poruszającego się w próżni kosmicznej przez tysiąclecia - tak nierealne bywa moje obcowanie ze światem.

Już wiem, że malutkie piranie są groźniejsze od potężnego krokodyla. Atakują grupą i rozdzierają ofiarę na setki kawałków. To mój personel.

11 sierpnia

Mój psychiatra pyta, czy czuję się lepiej.

Czuję się lepiej. Czy czułam się gorzej?

Godzinami mogę słuchać urojonego świata, ale nie jestem w stanie zmierzyć się z murem niechęci salowych, z idiotycznym regulaminem wewnątrzoddziałowym.

Smutno mi, Boże. Nie potrafię pogodzić się z tym światem.

18 sierpnia

Dlaczego klasyfikuje się choroby na lepsze i gorsze? Każda może zaatakować, losu się nie wybiera, nie widzę żadnej różnicy w cierpieniu, osamotnieniu, umieraniu. Są choroby, które wzbudzają lęk, obrzydzenie, pogardę, wyjmują spod prawa.

Umieraj przyzwicie!!! Nie popadaj w obłęd!!! Nie rozpadaj się i nie śmierdź!!! Umieraj szybko i bez męczenia rodziny!

Narkomania jest chorobą duszy i ciała. Ciało rozpada się systematycznie, a dusza zmienia maski po każdym ataku bezsilności.

Zdumiona stwierdzam, że nie zarabiam na sobie i gdyby nie rodzice, to zęby w ścianę itd.

19 sierpnia

Szefowa poszła na urlop, powierzając mi oddział. Siostra oddziałowa poczuła się znów zagrożona. Nigdy nie miałam zamiaru wchodzić jej w drogę, ale ona profilaktycznie wysunęła pazury.

Trudno się podnosić, kiedy nadchodzi myśl, że trzeba było się powiesić

mając szesnaście lat, gdy utraciłam wszystko tak boleśnie.

27 sierpnia

Pacjentka, odbierająca przekazy z TV, tuli do serca swe dzieci z uśmiechem na twarzy. Syntonia w schizofrenii. Piękny kwiat, zanim przekwitnie, zawsze wzbudza uśmiech.

Jeszcze jedną z chorób personelu jest nienasycenie. Nie potrafię chronić moich pacjentów w sytuacjach upokorzenia, bo wtedy personel występuje także przeciwko mnie.

4 września

Profesor wreszcie był ze mnie zadowolony, jakoś reaguję na leczenie. Czy odbierając sobie codzienną dawkę lęku, zubażam moje widzenie świata?

9 września

Połowa pacjentów to chroniccy, będą tutaj do końca życia i powędrują na cmentarz szpitalny jako numer statystyczny. Odczłowieczenie dosięgnie ich nawet po śmierci.

Zbliża się złota jesień. Dostrzeganie piękna jest wzniosłe. Ile straciłam przez tamte lata? Rachunek jest nie do wyrównania.

11 września

Na chleb i wodę starczy. Na wino już nie, może czasami na piwko, by przefiltrować nerki, krew i mózg. To nie zarobki, to ochłapy jałmużny. Ideały nie nasyca, gdy człowiek głodny. I głodni, i w łachmanach mamy służyć człowiekowi?

Pochyłam się nad każdą miłością, cudowną twórczością, poezją. Nad każdym szaleństwem, które przynosi dobre czasy i sny.

Pochyłam się nad cierpieniem, każdą śmiercią, zagubieniem, utratą. Kocham Cię. I nic na to nie poradzę, nie poradzę, bo jestem Twoja, cała zatopiona na dnie oceanu. Wyłynę, jeżeli powiesz tylko jedno słowo.

21 września

Tyle we mnie mroku. Przyglądam się młodej kobiecie, która umiera w delirium po szesnastu latach brania leków. Jej powolne konanie w półśpiączce, w halucynozie, z drżeniem, w wyniszczeniu, przyprawia mnie o nieznany dreszcz, który niczym delikatny prąd przypomina mi, że i ja mogłam dojść do takiego stanu.

6 października

Każda noc przynosi rodzaj nadświadomości, gdy po dniu różnych zajęć pozwalam myślom spokojnie toczyć się i wyłapuję skojarzenia wraz z narastającymi obawami ciemności. Te niezliczone przemiany tak mnie zaciekawiają, że zapominam o lęku i pragnę iść dalej w nieznane, płynąć po niespokojnych jeziorach przytulona do dna porzuconej łodzi.

Wiem już, że kocham ten świat.

8 października

Oprócz choroby serca, napadów melancholii i halucynacji nic mnie nie toczy.

Kiedy nie pracuję, kiedy choroba przykuwa mnie do łóżka, w ciągu dnia piszę powieść, a wieczorem wiersz.

Dzisiaj zapomniałam na chwilę swe nazwisko...

Jedyną korzyścią z moich chorób jest możliwość pisania od rana, kiedy mam ciekawe skojarzenia, i nocami, kiedy są one jeszcze lepsze. Mam wielki talent do chorowania.

Moi rodzice opiekują się mną, jak tylko potrafią, szukają leków, kupują dobre rzeczy. Nie wiem, co bym bez nich zrobiła. Nie wiem. Odwrócenie porządku świata, to ja powinnam się nimi opiekować.

13 października

Powróciłam do pracy po kolejnej anginie i mam na praktyce studentów psychologii z mojej uczelni. Teraz ja im opowiadam o psychiatrii.

Nie czuje się najlepiej, to ogólne osłabienie organizmu. Jaki jest stan mego ciała? Wiecznie rozpadająca się wątroba, która się regeneruje, żołądek po prochach stale boli... Serce... to historia z innej opowieści. Nerki filtrują każdą ilość płynów i chwala im za to. Mózg: nie wiem, czy najpierw było szaleństwo, a później narkomania, czy odwrotnie, ale teraz to nie ma znaczenia. Nałożenie się dwóch spraw stworzyło całość. I to chyba tyle. O takich drobiazgach, jak wzrok, zęby czy słuch nie warto nawet wspominać. Jedna żyła na lewym przedramieniu nosi zdradziecką poświęcę tamtych lat. Duszy nie warto roztrząsać - cierpi i nic tego nie zmieni.

20 października

Zalało mój pokój w internacie. W takich wypadkach staję się zupełnie bezradna. Dziwię się, że można mieć takie problemy, i zupełnie nie wiem, co mam robić. Zabiera mi to czas i powoduje rozdrażnienie, że tu wszystko się wali, kiedy sił mi brakuje i zdrowia. Jestem jak wyschnięte koryto rzeki, siadam w jednym miejscu, nie poruszam się i nie odpowiadam na pukanie do drzwi. *God save my soul.*

Wtedy każda noc jest rozterką bez dna, otchłanią bez gwiazdnych przystanków, w ciemności myśli atakują mnie jak krwiożercze sępy.

25 października

Naświetlają nas kamerami, a ja mam nowy system podsłuchów w gabinecie. Jest to młoda dziewczyna, - studentka ekonomii, którą trawi psychoza od kilku miesięcy, i przemieszcza się po Polsce, uciekając przed prześladowcami. Ja także jestem z nimi w zмовie, usiłuję ją przesłuchiwać, żeby zdradziła.

To dobrze, że człowiek jest niepoznawalny. Dzięki Ci, Boże. Inaczej nic nas potępionych nie powstrzymałoby od zagłady siebie, a tak mamy nową nadzieję, że odkryjemy w sobie siłę, która pozwoli nam żyć.

Hoduję w pokoju pająki, co drażni niektórych znajomych.

4 listopada

Jestem w szpitalu. Poszłam szybko pod skalpel. Przy drugim migdałku zaczęłam schodzić, a potem ból, łzy, zastrzyk, półsen.

6 listopada

Otwarta rana w gardle jest wymyślną torturą. Nie można jeść. Nie, nie jestem okaleczona. Codziennie przeżywam inną poświatę życia. Dano mi tak wiele.

Pacjentka obok ma raka krtani i co noc walczy o oddech.

10 listopada

Wiwat czysta „Bałtycka”. Z alkoholi konsumpcyjnych daje najwięcej delirek w przedziale wiekowym dwadzieścia pięć - czterdzieści, oczywiście u mężczyzn. Kobiety uzależniają się trochę inaczej.

Chodzę po miasteczku jak po zakętym kręgu z epicentrum w okolicach szpitala psychiatrycznego. Większość z nas spotyka się w księgarni, jedynym miejscu, gdzie jest trochę radości, bo codziennie są nowe książki i można wydać wszystkie pieniądze, i potem żywić się wiatrem i słońcem, jeżeli jest.

DON'T BE A DOPE.

12 listopada

Powróciłam do domu i nabieram sił. Mam bóle fantomowe, znowu utraciłam kawałek ciała. Czy nadal jestem narkomanką? Alkoholicy mówią o sobie: jestem trzeźwym alkoholikiem albo jestem alkoholikiem - nie piję siedem lat.

Basiu, czy jesteś trzeźwą ćpunką, która nie grzeje, nie szprycuje się, nie produkuje, nie robi przypału, nie ćpa, nie jest na tripie ani na haju, nie kołuje i nie mota. Jak to jest?

22 listopada

Telewizja mnie ściga. To nie urojenie, chcę, bym wystąpiła w programie

jako autorka książki. Nie chcę i nie mam sił.

Jesteś, nareszcie jesteś. Tak długo wyczekiwałam, pytałam drzewa i kwiaty, kiedy we mnie zakwitniesz, rozrośniesz się i wypełnisz częścią siebie, nie miażdżąc mnie samej, jedynie dając nowe wytchnienie dla świata.

Jesteś.

Już dobrze, już spokój.

Przebudzenie.

24 listopada

Powrócę do pracy na tydzień przed urlopem. Śniłam jednocześnie wschód i zachód słońca. Dwie kule obok siebie rozjaśniały horyzont i nie wiedziałam, jaka jest pora dnia.

Przełamalam w sobie barierę lęku mówienia pacjentom, że są chorzy psychicznie. Przyjmują to zupełnie spokojnie.

Byłam u kardiologa, stan na razie bez zmian, mam żyć spokojnie i nie martwić się. *Okay*. Tylko jak to zrobić?

Jestem nie nasycona życiem. Podpatruję je wszędzie, ale ciągle spotykam się ze śmiercią, taka już rola obserwatora ostatniego tchnienia, uwalniania energii. To doprawdy nie moja wina, że los rzuca mnie w wir umierania innych, kiedy ja tęsknię do życia.

7 grudnia

Zapisuję dzień i noc, radość i smutek. Wszystko to pomieścić się może w zeszytach, oprócz tego, czego wyrazić się nic da, a może to jest zapisane w moich wierszach.

Narkomanowi zawsze trzeba dać szansę, nawet jeśli nie wierzysz, że została mu minuta życia. Tutaj od razu każdego ćpuna się przekreśla.

Moi pacjenci jak rozbite okręty bez stałych złomowisk zalegają latami na oddziale. W tych pozornych wrakach tli się ogromny potencjał człowieczeństwa, zabijany przez system kombinatu.

Schizofrenik to OSOBA. I nikt mnie nie przekona, że jest inaczej. Tutaj ludzkie dusze otwierają się przede mną jak przejrzałe owoce.

8 grudnia

Mój dziennik pokładowy statku wyrwanego z portu porusza się wewnątrz świata urojonego i ociera się o mielizny rzeczywistości.

Nie będę podłączać się pod podsłuchy, które noszą w sobie pacjenci.

9 grudnia

Czy akceptuję siebie, swoje ciało kobiety, swoje depresje, wzloty i niepokoje. Pytasz, a ja wciąż nie znam odpowiedzi.

Ej, Baśka, to nie ta bajka, zatrzymaj się!!!

Kiedy zamykam oczy, widzę zachmurzone niebo z zachodzącym słońcem.

16 grudnia

Kolejna wizyta u Profesora. Poprawił się zapis EEG.

Anna pyta, czy ufam sobie. Nie myślę o samobójstwie, myślę o życiu. Jestem pełniejsza przez niezliczoną liczbę możliwości. Samobójstwo jest jednak bardzo ubogie.

24 grudnia

Budda rzekł: *Wszystko jest cierpieniem, a przyczyną cierpienia jest niewiedza.*

Nadal odczuwam lęk przed łamaniem się opłatkiem.

1 stycznia 1987 roku

Świat urojony puka do twego Królestwa, Rosiek, i co zrobisz, no co?

Możesz się ze sobą zaprzyjaźnić, polubić sny koszmarne, osaczenie przez ciało czy niezależne impulsy.

Możesz zaistnieć inaczej.

3 stycznia

Ach, te cudowne pielęgniarki z sanatorium, które ratowały, kiedy trzeba,

przytuliły, wysłuchały, porozmawiały. Były z nami bardzo blisko.

Zagłębiłam się w psychologii Masłowa. Czy każda postawa twórcza jest zdrowa? Pytałam już o to na studiach i chyba nie umiałam odpowiedzieć sobie. Może źle pytam. Twórczość kojarzy mi się ze zdrowiem. Kiedy zatapiam się w rzeczywistości - nie, kiedy „zatapiam się w terażniejszości” twórczego uniesienia jestem najzdrowszą istotą. Kiedy tam jestem, znika lęk, niepewność, melancholia. Jestem wypełniona czymś dobrym, trwałym, mocnym i cudownym.

Ja istnieję.

Jestem.

To zdanie jest logicznie prawdziwe.

5 stycznia

Dzisiaj na „społeczności” poczułam się dalej od nich. Nie miałam żadnej siły przebicia, nie potrafiliśmy się porozumieć.

Co było w tamtych czasach *Hair*. Mniej brutalności, więcej spontaniczności. Miałam dziewięć lat w 1968 roku i żyłam w wielkiej nieświadomości, lecz pięć lat później... Jak to się stało, że odeszłam tak daleko? Sama przed sobą boję się do tego przyznać. Boję się powrócić do lat moich narodzin. Dobrze, że wtedy nie było epidemii AIDS. To byłaby prawdziwa katastrofa.

8 stycznia

Biologiczny superkaftan coraz częściej zawodzi w leczeniu psychoz. Pacjenci muszą bronić się przed dwoma systemami - urojeniowym i totalitarnym.

Schizofrenicy przypominają dzieci z chorobą sierocą. Czym jest kiwanie się w rytm uderzeń serca, którego nie starczyło?

Zima taka ostra, przemykam się z budynku do internatu i kulę się przed zimnem. Odmroziłam sobie uszy, czekając sto minut na pociąg.

14 stycznia

Coraz częściej odchodzę od rzeczywistości i szefowa chyba to zauważa. Usiłuje pobudzić mnie do większej aktywności.

Mogę siedzieć wpatrzona w jeden punkt i brakuje kontaktu, jak w przerwanej rozmowie telefonicznej. Nawet ciało lewituje i nie potrafię normalnie chodzić. Zataczam się.

26 stycznia

Kiedy patrzę na tłum przed sobą, coś pcha mnie w szklane szyby.

Szefowa poszła na operację i zostawiła mnie samą na kilka miesięcy. Jestem pełna obaw.

Rosiek, to wszystko twoje fantazje, perfidne ucieczki, dawne schematy reagowania. Zapominasz o najważniejszym, że to Ty przeszedłeś drogę od DNA do GÓRY, a oni taplają się, siedząc na jednopoziomowym szczeblu z czarciego tchnienia.

Ludzie twierdzą, że nadal mnie nie rozumieją. I słusznie. Niepoznawalne jest nie do pojmowania, tylko do pokochania. Ten, kto mnie pokochał, nie pytał, dlaczego mam świra. On jest ze mną.

30 stycznia

Salowe „puszczają”, czują bezkrólewie, wyłazi z nich całe chamstwo jak robaki ze zgniłego owocu. Nie mogę tak, nie potrafię się na to zgodzić.

4 lutego

Trzeba objąć tyle spraw, które warto omówić z lekarzem, ale tutaj wszystko jest nastawione na przetrwanie. Czuję, że stoję na rozdrożach, a drogowskazy kręcą się wokół własnej osi.

Twoje ciało... drzę, kiedy się ode mnie oddalasz, chociaż nie jesteś dla mnie tylko ciałem. Wspaniałe i namacalne stanowi podporę mego istnienia. Jest częścią naszej całości. Jest mną i Tobą zarazem, chociaż jest sobą. Tylko w człowieku może zrodzić się pojęcie rozłączności i wspólnoty jednocześnie. Nie

odchodzi ode mnie zbyt często.

7 lutego

Na kilka godzin odwiedził mnie Paweł i wlał w serce ciepło, odwagę i siłę.

Kiedy sen nie nadchodzi, wciąż pytam, jak można tutaj być.

Mój lekarz traktuje mnie jak dziecko, z łagodną życzliwością. Mówiąc o mojej śmierci, jest poważny, ale to jeszcze nie czas. On o tym nie wie i martwi się pracą serca. Nie wyprowadzam go z błędu, nie uwierzyłby mi.

Ja wiem, ile mi jeszcze zostało. Wyczuwam to doskonale, potrafię zmierzyć własną śmierć, jej siłę i sposoby ataku. Jest zbyt słaba, by teraz ze mną wygrać, kiedy pokochałam.

13 lutego

Cały oddział na mojej głowie, nie poszłam na konferencję, bo byłam zbyt zajęta pracą, i dyrektor kazał mi złożyć pisemne wyjaśnienie. Tak, jest to typowy urzędnik z opowieści Czechowa, który niczego nie chce zrozumieć, a w sercu ma paragrafy i przepisy. Źle mu doniesiono, sądził, że mnie przyłapie na jakimiś niedopatrzaniu. Sam nic w tym szpitalu dobrego nie czyni, tylko doprowadza do ruiny to, co jeszcze można uratować.

Mój Mały Przyjaciel jest ranny. Jakiś łotr przetrącił mu łapę. Ile okrucieństwa może być w człowieku...

15 lutego

Kocham Cię.

17 lutego

Salowe posuwają się za daleko w rozmowach na mój temat z pacjentami: oskarżają mnie o ćpanie, kradzież leków, opowiadają plotki o mojej przeszłości, zupełnie nieprawdopodobne. Prymitywni ludzie, zaślepieni nienawiścią i zazdrością

Zalecenia lekarza: nie skakać, nie biegać, nie dźwigać ciężarów,

spacerować po lesie.

I tak, Basiu, reagujesz utratą ciepła z serca na to, co tutaj się dzieje i musisz inaczej żyć.

18 lutego

Lekarz dochodzi na pół godziny i muszę mu wszystko przekazać. To dużo, bo odpowiadam za wypisy, robię przyjęcia, informuję o zmianach w psychice, rozmawiam z rodzinami pacjentów.

Piszę inne zakończenie do drugiego wydania *Pamiętnika narkomanki*. Czas powrócić do żywych.

19 lutego

Wiem, wiem. Jestem coraz słabsza. Nic na to nie poradzę. Mogę przejść na rentę, zamieszkać w domku na wsi i pisać inne opowieści.

Powróciły halucynacje, a już się wystraszyłam, że jestem wyleczona. Żyję w chaosie własnego niepokoju.

24 lutego

Udzieliłam wywiadu „Filipince”.

To wszystko jest nie tak... Na tym polega choroba narkomanii. Przy raku nie trzeba nikogo oskarżać, a tu zawsze trzeba szukać winnych, by do końca nie zwariować. Nie bierze się narkotyków dlatego, że dom, rodzice, chłopak, dziewczyna, bierze się dlatego, że jest się UZALEŻNIONYM. Tylko dlatego, że jest się chorym. I nic więcej.

27 lutego

Personel sądził, że nie ma mnie na oddziale i usłyszałam wiele. Więc po południu, kiedy czują się zupełnie bezkarni, pacjenci są zagrożeni, bo oni w każdej chwili mogą ich skrzywdzić. I pacjent nie przyzna się, bo się boi.

Obudziłam się ze zbyt dużym ciężarem i przestraszyłam się, że mogę go nie udźwignąć.

2 marca

Poprosiłam oddziałową o rozmowę z niektórymi salowymi, by zmieniły swoje postępowanie wobec pacjentów.

3 marca

Rozpętałam burzę. Salowe mi wygrażają, a oddziałowa trzyma ich stronę. Ona także bije pacjentów po twarzy. Nie mam do kogo zwrócić się o pomoc. Muszę stąd odejść. Nie wytrzymam tego. To klika, stado rozjuszonych wilków, zjadają się między sobą, ale gdy znajdą ofiarę, solidaryzują się.

4 marca

Żyję w sytuacji nieustannego zagrożenia. Oni traktują mnie z pogardliwą ironią, którą odczuwam na każdym kroku, w każdym słowie i sytuacji. Czuję się osaczona ich spojrzeniami, gestami i uśmiechami. Wiem, że wygrywają, a ja uciekam w zacisze gabinetu, przestaję z nimi rozmawiać. Moje ciało odpowiada realnym bólem.

Do tej pory wszystko odbywało się w pozornej tajemnicy przede mną, a teraz włączają w to pacjentów. To mnie najbardziej rani, chorzy nie mogą być narzędziem w ich rozgrywkach, a ja nie mogę zapewnić im bezpieczeństwa.

Siostra oddziałowa przypomina tę z *Lotu nad kukułczym gniazdem*, lecz jest prymitywna i bez polotu. Teraz, gdy jestem w jej polu widzenia, odwraca głowę z obrzydliwym grymasem, jakby nieustannie bolały ją zęby lub miała niestrawność.

5 marca

Wzięłam urlop i szukam pracy w Częstochowie. Nie mogę już pozostać w Lublińcu, musiałabym zgodzić się na to, co tam się dzieje. Nie mam siły patrzeć na poniżanie schizofreników.

1 marca

Mam pracę na oddziale neurologii. Muszę załatwić przeniesienie i inne

formalności, wyprowadzić się z internatu.

Nie potrafię o niczym innym myśleć, to wszystko przytłacza mnie jak lawina i nie mam szans na wybawienie.

9 marca

Na oddziale stan zimnej wojny. Udaję, że mnie to nie obchodzi, zajmuję się pacjentami. Oni nie mogą ucierpieć z powodu moich nieporozumień z personelem.

Szefowa jeszcze o niczym nie wie. Kuruje się po operacji, ale będę musiała jej opowiedzieć o tym, co się tu wydarzyło. A jednak boję się. Boję się nawet poruszać po miasteczku. Wszędzie czuję ich badawcze spojrzenia. Rano bałam się wejść na oddział. Muszę wytrwać, jeszcze trzy tygodnie.

11 marca

Jestem na zwolnieniu, nie dało się inaczej. Serce biło jak oszalały ptak lecący w przepaść.

To boli, a Ty nie możesz być przy mnie, bym odnalazła spokój w rytmie Twego serca.

Nigdy o Tobie nie pisałam, nie zdradziłam tajemnicy Twego istnienia z tamtych lat. Tak szybko zniknąłeś, opadłeś w otchłań ziemi, zabrany przez narkotyki i ślepy los. Nie potrafię wspominać Twego imienia. Nie zdążyłam zostać wdową. Tak szybko się rozsypałeś. Nie wierzyłam w Twoją śmierć przez całe lata.

16 marca

Budzę się z bólem i usypiam z bólem. Mylą mi się dni, miesiące, lata. Uciekam w nierealny świat.

Nie wystarczyła miłość do schizofreników, by przetrzymać oddział.

19 marca

Lekarz namawia mnie na operację serca, chciał dać skierowanie do szpitala, ale muszę wrócić do Lublińca i zakończyć kilka spraw.

20 marca

Złożyłam podanie o przeniesienie. Witaj wiosno, odchodzę stąd, nie można inaczej.

Powraca sen o pętli, którą nakładam na siebie wiele razy, a oni odraczają termin wykonania wyroku. Pomyliłam się.

24 marca

Szefowa zrezygnowała z walki o mnie w imię świętego, psychiatrycznego spokoju.

Można zawładnąć sercem schizofrenika, ale nigdy duszą. Nie przegrałam tym razem. Będzie mi ich bardzo brakowało. Nie mówię nikomu, że odchodzę, nie robię pożegnania. To nie ma znaczenia.

Powracam na stałe do domu. Może tym razem dokonam tego.

26 marca

Pomimo tego, że wiem o końcu mojej drogi tutaj, nie potrafię wyzbyć się stałego napięcia wewnętrznego, które towarzyszy każdemu ruchowi, spojrzeniu. W bezpośrednich rozmowach z pacjentami to mija i powraca nagle, gdy muszę kontaktować się z personelem.

Takie decyzje zawsze podejmuje się samemu, ale poczucie wielkiego osamotnienia nie opuszcza mnie i powoduje ucisk w okolicy serca.

27 marca

Pracuję spokojnie, prowadzę oddział tak, jakby się nic nie wydarzyło. Schodzimy sobie z oddziałową z drogi, nie rozmawiamy. Sądzę, że domyśla się, iż odchodzę. Pewnych rzeczy nie da się tutaj ukryć.

Koledzy namawiają mnie, bym została, bo na psychiatrii jest moje miejsce. Tak, żal psychiatrii. Zdradziłam marzenie? NIE.

Doprowadzili mnie do stanu wrzenia, paranoidalnej desperacji. Gdybym nie podjęła decyzji teraz, mogło dojść do katastrofy - jako pacjentka mogłam dopełnić ich oczekiwań. Stary porządek byłby zachowany - świry za kraty,

psychopaci u władzy. Nie, moi drodzy, ja jestem normalna i nie możecie mi nic zrobić.

30 marca

Spacerowałam z obiegówką po szpitalu i wszyscy byli zdumieni, że odchodzę. Nikomu nie podałam prawdziwej przyczyny. Nie uczyniłam gestu pożegnania.

Znowu samotnie wychodzę po „procesie” z sali sądowej. Kto jest sędzią, a kto oskarżonym?

Zdaje mi się, że wypłynęłam na brzeg jeziora, które było zapadającym się bagnem. Nie ma powrotu na drugą stronę. Byłam tu dziewiętnaście miesięcy, jak kwiat zrzucony na skalistą pustynię, w urojony las z nierzeczywistymi drzewami, Stawałam się zwierzęciem do zarżnięcia dla chciwych świeżej krwi. Chcę odnaleźć w sobie nowy spokój, inaczej tego nie przetrzymam.

Załadowałam bagażówkę i powróciłam do domu z górą książek. Trzeba będzie zrobić remanent.

Zostawiłam noc na oddziale 0 - 2. Czy wejść już w światło?

31 marca

Wypakowałam górę książek w moim Królestwie, na środku pokoju. Trzeba to będzie posegregować, uporządkować i wejść w nowe życie. Czuję się fatalnie, jak ze stuletnim kaczem.

Lubliniec stanie się kolejną przeszłością, lecz nim to nastąpi, będzie powracał w każdym wspomnieniu. Jednego naprawdę żałuję - utraty świata schizofrenii. I jednego nie żałuję - wejścia w świat schizofrenii. To cenny skarb, którego nikt mi nie odbierze.

1 kwietnia

Pracuję na oddziale neurologii. Znowu formalności, podpisy, załatwianie spraw oczywistych. Zaczęłam od prima aprilis. Co z tego wyniknie?

Poruszam się po świecie innych ludzi, jak w kręgu otoczonym tajemniczą barierą. Nie wiem, co mi znowu zagraża i z której strony. Dlatego oczekuję

ataku zewsząd.

2 kwietnia

To bardzo ciężki oddział, na czterdzieści łóżek większość pacjentów jest leżących, z niedowładami po krwotokach, zatorach, w stanach zagrożenia życia.

Jestem wyczerpana ostatnimi wydarzeniami. Czekam na wyjazd do sanatorium.

6 kwietnia

Poznaję nowe choroby i problemy z nimi związane. Depresje w SM, zaburzenia emocjonalne w uszkodzeniach mózgu.

Rozkładające się ciało ludzkie we własnych odchodach i ropiejących odleżynach ŚMIERDZI i zaskakuje mnie to codziennie rano, kiedy wchodzę na oddział.

Koniec często bywa niegodny egzystencji. Jak bardzo teraz rozumiem modlitwę o dobrą śmierć, szybką, bezbolesną. A tu żyć się nie da i umrzeć nie można szybciej. Trzeba trwać w oczekiwaniu, odliczając każdą sekundę nowego bólu. Jak wielki jest wtedy czas!

9 kwietnia

Dlaczego muszę oglądać rozkładające się za życia ciała ludzkie? W ropiejących odleżynach, odchodach? Taka jest moja droga do poznania.

Pochodziłam po Częstochowie w wiosennym słońcu. Muszę od nowa przyzwyczajać się do tłumu.

Cezar jest szczęśliwy.

12 kwietnia

Zdaje mi się, że weszłam w świat ciemności, gdzie wyraźnie w mroku wskazana jest droga do raju moich pacjentów. Nie może być inaczej, kiedy po takich cierpieniach odchodzą, a ich ciała przypominają eksponaty źle spreparowane przez początkującego studenta medycyny.

17 kwietnia

Zaistniałeś mocno w moim życiu, wypełniłeś mnie miłością, Pożegnałam się z Tobą i wyjeżdżam do sanatorium, złapać trochę nowego spokoju. Tak bardzo Cię potrzebuję i dzięki naszej miłości nie przegram.

18 kwietnia

Kudowa jest zbyt daleko dla mego serca i przyjechałam tu w świąteczny czas, być z dala od domu z własną samotnością i przetrzymać tamto.

21 kwietnia

Chodzę samotnie po nieznanym ścieżkach i unikam ludzi. Zmęczyło mnie życie i ludzkie sprawy. Jedynie z Tobą mogę być. Oswoiłeś mnie.

Kiedy opuszczam miasto, nadchodzi mnie inny rodzaj melancholii, a na wolnej przestrzeni czuję się, jak wystawiona na odstrzał zwierzyna.

Lekarz w sanatorium mówi, że już czas na operację. Nie mam żadnych zabiegów, piję wody zdrojowe i mam za dużo nie spacerować. Wyrok stale jest mi odczytywany. Śniłam tunel śmierci.

Odnalazłam las i ciszę w nim. Cisza spływała spokojem do serca i poczułam zapach lasu w sobie. Przyjmowałam go w objęcia i szeptałam nienapisane wiersze. Odnalazłam się w przestrzeni.

24 kwietnia

Pojawiły się pary i trójki. Moja samotność drażni mężczyzn, wzbudza niepokój, mobilizuje do podrywu. Nie mają żadnych szans na powodzenie.

27 kwietnia

Wraz z Hansem Castorpem przeżywam rozterki ciała i duszy, lecz sanatorium w Kudowie nie przypomina tego z *Czarodziejskiej Góry*, może tylko w jednym... w namiętnościach ciał kuracjuszy.

28 kwietnia

Chłonę ciszę i stale jej mało, by odnaleźć w sobie nową, odżywczą materię do życia na co dzień po powrocie TAM. Usiłuję nie pamiętać.

Tęsknię. Coś od środka we mnie płacze. Przypomina stare melodie, zabiera myśli. Marzenia spełniające się z opóźnieniem, kiedy nie mam siły, by uczestniczyć w ich realizacji.

Wyrok nosić w sobie tak, by nikt nie zauważył, nie odgadł, nie podejrzewał, nie odkrył mojej rozpacz - cienia, który mnie nie odstępuje i przytłacza - nie zatrzymywał, nie zapłakał, nie pogniewał się na niemoc losu, który spada jak jastrząb na ofiarę i zjada, by przeżyć.

1 maja

Uczę się neurologii i neuropsychologii.

Można nic nie robić, spacerować, przyglądać się psom, ptakom, drzewom, przypatrywać się gonitwie za kawałkiem fałszywego, sezonowego ciepła od nieznanego. Głód miłości jest tak samo wielki, jak głód narkotyku.

2 maja

...Więc kimże w końcu jestem?

- Jam częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro.

Goethe, Faust

Witaj piękny krzewie dzikiej róży spotkany na polnej drodze.

8 maja

Dobrze jest wrócić do domu, ale od razu natłok wielu spraw, które się zostawiło, a teraz domagają się rozwiązania.

9 maja

W Ołtarzewie wyświęcono Pawła. Byłam z nim bardzo blisko, chociaż on już coraz bliżej Boga i jego spraw.

12 maja

Badam ludzi podejrzanych o nowotwór mózgu, zajmuję się chorymi z afazjami. Neurologia pochłania mnie jak gąbka. Usiłuję przeniknąć tajemnicę mózgu, chociaż jest tak samo niepoznawalna, jak tajemnica schizofrenii.

Przyglądam się, jak ludzie umierają. Codziennie z napięciem na twarzy wypatruję wybrańców śmierci i obie wiemy, że nadszedł kres ich ziemskiego bytowania. Oni również doskonale to wyczuwają, jeżeli mają świadomość swego stanu, ale najczęściej błogosławiona choroba poraża ich zmysły. Chciałabym wtedy pofrunąć z nimi wyżej niż jej ostrze.

19 maja

Odwiedziłam klinikę kardiochirurgiczną. Czy pięć lat to dużo czy mało? Zależy, co chce się zrobić w tym czasie i na ile starczy sił. By urodzić i wychować dziecko, to zbyt mało czasu. Nie decyduję się na operację. Wiem, że to szaleństwo w moim stylu, ale nie mam odwagi. Pierwszy raz w życiu nie mam odwagi.

Jakaś mała ćpunka, kiedy dowiedziała się, że żyję, dalej ćpa. Szuka winy za swoją chorobę, a przecież ja umarłam z powodu narkomanii. Umarłam na wiele, wiele lat, a mogło się tak zdarzyć, że naprawdę...

Tak, Basiu, musisz mądrze wykorzystać ten czas. TO TWOJA WIELKA TAJEMNICA. Żyj połówką zmęczenia fizycznego i pisz, bo już wiesz, co masz pisać.

Mój oddział to zakład ludzkich wraków.

22 maja

Mam gorszy zapis EEG. Profesor pyta, czy wychodzę za mąż. Lubię pana, Profesorze.

Nie, nie wychodzę za mąż. Ten los poniosę samotnie w sobie. Wtedy mogę być przydatniejsza dla świata. Więcej sił nie mam.

27 maja

To szesnastoletnie dziecko ma nieoperacyjny guz szyszynki i około pół roku przed sobą. Rozmawiam z nią o życiu.

Rano czasami muszę podbiec do tramwaju i potem wyrównać oddech. Nie wiedziałam, że schody na drugie piętro mego oddziału mogą być tak wielką przeszkodą w życiu.

Coś się kończy w tym stuleciu. Widzę zmiany w ludziach, ich sposobie myślenia, Tak wiele osób zdradza przede mną największe tajemnice swego życia. Każdy z nich w zależności od wieku żyje jakby w innej epoce. System wartości zmienia się teraz już co pięć lat. Człowiek nie wytrzymuje naporu akceleracji. Może kiedyś po prostu zwariuję.

30 maja

Ja wiem, że ona niedługo umrze. Ona o tym nie wie. Ile jest okrucieństwa w noszeniu takiej tajemnicy. Jakże byłoby inaczej, gdyby dano jej szansę na pożegnanie się ze światem.

6 czerwca

„Moje dzieciaki” twierdzą, że jestem normalną psycholożką. To brzmi lepiej od „świrniętej” czy „pierdolniętej”, jak nazywano mnie w Lublińcu.

Sto procent wilgotności powietrza, spadek ciśnienia, gwałtowny wiatr - to pogoda, która kiedyś zniszczy mnie ostatecznie, szkoda że z wiosną. Czy jest dobry czas na umieranie?

11 czerwca

Codziennie patrzę na śmierć. Widzę skazanych na śmierć.

Widzę siebie wśród skazanych na śmierć, powolne konanie w bólu. Od 8.00 do 15.00 przebywam z nimi i odchodzę w życie.

Nie mogę spokojnie istnieć, kiedy ich zostawiam. Umieranie jest stratą czasu. Przebywanie w umieralni jest stratą czasu w strefie skażonej śmiercią. Oswajam w sobie własną śmierć, własny wyrok.

15 czerwca

Rozmowy z Ewą skazaną na śmierć nie są trudne, może dlatego, że wystarcza jej mój uśmiech. Naświetlają ją na onkologii. Zaczynają jej wypadać włosy i nie zdążą już odrosnąć. Misterium umierania.

Dzisiaj byłam daleko, odpływałam nieobecna, czekając na srebrny deszcz i ulotny zapach porannych kwiatów. A zachód słońca był wspaniały.

17 czerwca

Na porannym obchodzie odwracam twarz od ziejących odleżyn. Te rozpadające się za życia ciała, nadmiar cierpienia w jęku modlitwy, słodkawo - duszący fetor codziennie uświadamiają mi ludzki kres, w nieludzki sposób pojęty przez los. Komu potrzeba tyle cierpienia w ostatniej fazie? Jaki ma być bezmiar ulgi po przejściu na tamtą stronę?

18 czerwca

Teraz w pracy więcej obcuje z lekarzami. Tutaj ludzie są po prostu NORMALNI. Przyzwyczajam się do tego. I jest czas na uśmiech pomimo wszechobecnej śmierci. To takie proste tu robić swoje, a po pracy odchodzić w życie. I nic więcej nie potrzeba.

25 czerwca

Skończyłam dwadzieścia osiem lat. Co będzie za pięć lat? Nosić w sobie taki wyrok z pogodną twarzą, to prawdziwa sztuka życia. Pogodzić się z nieodwołalnością losu, na który nie można mieć już wpływu, nie trzeba go też przyspieszać.

Śmierci nie trzeba przywoływać, przyjdzie po nas w najbardziej niespodziewanym momencie, kiedy jeszcze pokochać można, uśmiechnąć się do słońca, iść na spacer za rękę z przyjacielem, przytulić się do zapachu lata.

30 czerwca

Kotan chce zakładać ośrodek dla narkomanów chorych na AIDS. To nie

jest konieczne, kiedy zacznie się epidemia, będą to przy naszym stanie służby zdrowia tylko ośrodki dla narkomanów zarażonych.

Na oddziale nie ma cewników i wszyscy leżący moczą się do łóżka. Nie poproszą o basen - mają afazję lub tego nie kontrolują, nie dzwonią z powodu niedowładów. Fetor amoniaku zniewala nasze komórki węchowe i nie można nic z tym zrobić. Niewiele u nas można zrobić. Bardzo niewiele, prawie nic.

7 lipca

Rano wstaję bez lęku i taka powracam do domu. Jakże odmieniło się moje życie. Oddycham inaczej. Czystym powietrzem, którym jest nasycony spokój.

10 lipca

Zaczynam staż do specjalizacji z psychologii klinicznej. Na internie jest wielu pacjentów z nerwicami, zawałami serca, młodych samobójców.

Czy rozwój przynosi większe cierpienie? Czy samopoznanie przynosi ulgę?

Cisza wewnętrzna, kiedy zgiełk świata nie wkracza w ciebie i możesz spokojnie przyjmować wydarzenia. Jeżeli tak trzeba, będę znosić własne cierpienie, ale nie poddam się.

Daj mi, Panie, umysł czysty, bym pisała swoją poezję. Serce do miłości już mi ofiarowałeś.

12 lipca

Pragnę Cię. Wypełniam się Tobą fizycznie, namacalnie, chłonę Twoje ciało, okrywam pocałunkami. Jestem... Tak blisko nie czułam jeszcze drugiego człowieka. Czuję go każdym zmysłem, całą sobą, wszystkim.

Jaki jest rozmiar tęsknoty? Jak głęboko trzeba się w niej zanurzyć, by przerwać krzyk? Przytulasz się do jej dna i wtedy nie czujesz wypychania bólu na powierzchnię. Mogę przytulić się do Ciebie, wsłuchana w rytm Twego serca, który niesie uspokojenie.

13 lipca

Niekiedy wydaje mi się, że jestem na granicy psychozy, z depersonalizacją, urojeniami, halucynacjami, po to, by powrócić do rzeczywistości z jasnym i logicznym umysłem, bezbłędnym wyczuciem patologii u innych. Tak jakbym sterowała moim życiem psychicznym, lecz ono włada mną często i spadam w otchłań rozpacz, paranoję lęku, rozbijam się na zwielokrotnione JA.

Ile sił wtedy trzeba w sobie udźwignąć, ile wiary w sens, w człowieka, w światło, w Boga, w życie? Ile trzeba unieść w sobie rojeń, marzeń, pragnień, straceń?

14 lipca

Są ludzie, którzy cierpią bez względu na okoliczności, szczęśliwe przeżycia. Żyją z poczucia obowiązku i po chwilach uniesień, ekstazy, popadają w depresję egzystencjalną. Ja również...

15 lipca

Trzeba umieć połączyć w sobie zgodę na cierpienie z walką, z chorobą. Nie można się poddawać, lecz być pokornym wobec choroby. Milczenie jest najcięższą bronią.

16 lipca

Ja nie chcę umierać, dlatego umieram częściowo, by od nowa odradzać się. Te kolejne śmierci, ataki przeciwko sobie, są obroną przed samozagładą, śmiercią ostateczną, samobójstwem. Oni wszyscy myślą, że ja chcę popełnić samobójstwo, a ja właśnie przed nim się bronię, nawet na sali reanimacyjnej, w szaleństwie, w pracy, w miłości.

Chciałabym pójść na małe wędrowanie, tam gdzie mnie nikt nie zna, niczego nie chce, nie dostrzega mojej obecności.

22 lipca

Moje tarcze ochronne zawodzą i ona naciera na mnie ze zwiększoną siłą. Wtedy mierzymy się wzrokiem, prosto, twarzą w twarz, i jeszcze odchodzi zawstydzona, a ja oddycham z ulgą, że nie dostrzegła lęku w wyzywającym spojrzeniu. Chcę tutaj być za tamte stracone lata, marzenia, niespełnienia.

Noszę w sobie tak wielkie pokłady fantazji, że nieustannie muszę je przelewać na papier - wtedy czuję ulgę i mogę dalej żyć na chwilę uspokojona. Chyba tak czuje się kobieta po wydaniu na świat długo oczekiwanego dziecka. I praca zaczyna się od nowa, trzeba dalej formować nowo powstały twór, dopieszczać kształt, tworzyć ostateczną wersję, która i tak nie będzie miała końca.

25 lipca

Po świecie chodzę nieustannie zdumiona, chociaż mogłoby się zdawać, że już nic mnie nie zaskoczy.

Ludzkie życia, reakcje w sytuacjach kryzysu lub szczęścia są takie podobne i takie odmienne, jakby były pojedynczym, tajemnym skarbem każdego człowieka.

28 lipca

Nie potrafię patrzeć na umieranie młodej kobiety na raka płuc. Ma przed sobą kilka godzin życia i bardzo cierpi. Obok niej dzieje się dopełnianie starości. Wędruję po oddziale wśród śmierci jak zagubiony przechodzień, nie w tym tłumie i nie na tym spektaklu umierania, nie w tej sztuce mi grać...

31 lipca

Dzisiaj rano zmarły trzy osoby na raka. Podstępna kostucha cicho i niespodziewanie zabrała ich jednocześnie z jednej sali.

Skierowałam chłopca z podejrzeniem schizofrenii do psychiatrów, ale mam wątpliwości i źle mi z tym, jakbym podpisywała wyrok na niewinnego, zawodząc jego zaufanie, kiedy szukał u mnie pomocy. Zrobiłam to, co kiedyś

uczynili ze mną, ale tak mi podpowiedziało psychologiczne sumienie, więc czemu dręczą mnie rozterki?

5 sierpnia

Moje przemęczenie sięga zenitu, jestem u kresu sił. To tak, jakby cały świat pukał do mego Królestwa. Przyjeżdża pełno ludzi. Nie mam czym oddychać. A czas letni i dobry. Nie można mieć codziennie bardzo ważnych spraw.

Zabierz mnie na długi spacer, przytulę się do Twego ramienia i na chwilę zapomnę o nich i o sobie.

7 sierpnia

Kiedy leki nie działają, wiem, że jesteś coraz bliżej.

9 sierpnia

Poranny spacer z psem w blasku wschodzącego słońca nad rzeką, gdzie zieleń jeszcze oddycha i daje nowe siły. Dzika kaczka przestraszyła się nas, a kwiaty jeszcze spały. Na niebie zamki z pierzastych chmur zapraszały nas w swoje podwoje.

Zatrzymuję siły, by pobyć trochę dłużej. Odliczanie czasu do startu w nieznane krainy.

16 sierpnia

Chłonę od młodych ludzi zapach, świeżość, siłę dobrego buntu, radość istnienia i smutek egzystencji młodości. Przyglądam się im, by wiedzieć, jak to jest, kiedy ma się szesnaście, dwadzieścia lat na trzeźwo, ze wspaniałą wrażliwością, walką o ideały.

Zabrałam sobie to w tamten czas, dlatego tak blisko teraz jestem z nimi i tak daleko, kiedy spostrzegają mnie jako ich psychologa.

17 sierpnia

Maszeruję przez knieje augustowskie, natchniona nową miłością do tej krainy.

Podobno za mało mówię, jestem oszczędna w gestach, a czasem niczym gromowładny Zeus rzucam słowa kontrolując emocje. Tak mnie spostrzega młodsza część społeczności, z którą się stykam na co dzień.

Jeszcze obawiają się mojej wiedzy, autorytetu i wewnętrznej siły. Ale się narobiło!!!

1 września

Trzeba było powrócić i chodziłam po mieście daleka i samotna, przytłoczona spalinami. Odmawiam udzielania wszelkich wywiadów.

3 września

Kolejny przeskok w krainę cierpień i śmierci. Pacjenci są pełni wiary i rezygnacji w walce z SM.

Powrócił czas marzeń, czytania i rozmyślań. Czas działania zatrzymał się, ale jest zawsze czas przeżywania.

Pozornie nic się nie dzieje, lecz we mnie dokonują się zmiany, które nie są zauważalne na co dzień, lecz dopiero w konkretnych sytuacjach zaskakują moich znajomych lub rodzinę.

8 września

Tej nocy dokonał się czas apokalipsy w moich halucynacjach. Krzyże, kości, rzeki, miasta, ludzkie przetworzenia przenikały przez mój pokój, oddalały się i znikały, rozplywały się w moim mózgu, a ja byłam bardzo spokojna.

Nie wiem, jakie będą później tego konsekwencje, lecz teraz noce spędzane w innych wymiarach dają mi poczucie łączności z czymś pozazmysłowym, powodują uczucie bliskości z pacjentami.

Nie sprzeciwiam się. Zaakceptowałam ten element choroby we mnie, oswoiłam i traktuję jako naturalną część mojej osobowości.

15 września

Kocham i to jest absolutnie cudowne. Tak żyć, by codziennie przekraczać swoje JA.

Czy radość życia jest mi dana?

Czy nie strawi mnie ogień, który zasypuję własnym popiołem?

19 września

Poruszam się po oddziale jak we śnie, oswajam się od nowa ze śmiercią tych ludzi, którzy umierają tak nagle na nowotwory lub w przedłużających się męczarniach, i pytam o rzeczy, na które nie ma odpowiedzi, a jednak marnuję czas na rozmyślania.

Zatykam uszy przed przesiadującymi mnie realnymi jękami i wyciem lub cichym postękiwaniem. Tu codziennie dokonuje się akt oczyszczania ludzkości ze wszelkiego zła, tu ludzie umierają wyzwalani przez Boga.

20 września

Brakuje mi czasu. Potrzebuję więcej wypoczynku i nie mogę pomieścić się ze wszystkim, a tak wiele chciałabym robić.

Życie to także kolejne rezygnacje. Nie da się ogarnąć wszystkiego, nadmiar pasji bywa szkodliwy.

5 października

Powróciłam do Lublińca, ale tylko na staż, do kliniki, która jest na terenie szpitala. Zamieszkałam na ostatnim piętrze, w pokoju gościnnym obok podleczonej schizofreników.

Poprowadziłam od razu zajęcia ze studentami medycyny, opowiadałam im o tej królewskiej chorobie, która teraz stała się przekleństwem dla wybrańców losu.

Minęło pół roku od mojego odejścia z psychiatrii, paranoja małego miasteczka odżyła we mnie, ale podchodzę do tego z dystansem i przyglądam się symptomom jak obcy przybysz.

7 października

Spaceruję po terenie szpitala w ciepłe wieczory i przyglądam się świecącym oknom dawnej młodzieżówki. Tutaj dwanaście lat temu zaczęła się moja epopeja psychiatryczna.

Po dwunastu latach stanęłam pod murami zamku opętanych książąt. Te okna miały tamten blask i powracał dawny ból, który drażył starą skazę. Przemijanie utrzymywało ślad rozpacz.

Pamiętam dokładnie rozkład sal: nasza „insulinowa” obok gabinetu lekarskiego, gdzie dokonywano zabiegów powiększania ciał przez tajemne dawki jednostek. A wieczorami pielęgniarka podsłuchiwała nasze rozmowy, by donieść pani Docent o pogorszeniu lub wyzdrowieniu. Czy wtedy już wybrałam?

15 października

Znowu pracuję na zbyt wysokich obrotach. Chodzę na konsultacje na młodzieżówkę, prowadzę wykłady ze studentami medycyny, zajęcia ze studentami z psychologii. Ludzie domagają się spotkań, wywiadów.

A wieczorem... krążę po okolicy w jesiennym deszczu, który zmywa kurz z zastygłego uśmiechu demona tamtych lat. Krata w oknie jest niezmienna. Ciało powieszzonego chłopca zdjęli dwanaście lat temu.

19 października

Chłonę inną psychiatrię. Tutaj inaczej traktuje się pacjentów i jest więcej lekarzy i psychologów. Żal, że nie będę mogła być ze schizofrenikami na co dzień.

Wtedy nasze szaleństwo przerażało nas samych, a krzyk z izolatki niósł ulgę, tam było coś lub ktoś, kto cierpiał także za nas. Tam siennik wchłaniał wydaliny i parował wiecznym szczęściem. Długie ramiona kaftana bezpieczeństwa tuliły do snu sierotę. Milczenie miało sens. Fenactil spajał myśli i zniewalał nasze uczucia.

21 października

Ogarnął mnie „syndrom Lublińca”. Dlatego nie mogłabym tutaj powrócić. - Jestem zdrowa - mówiłam psychiatrze, a on z uśmiechem wydawał rozkazy armii olbrzymów pilnujących naszych myśli. Sumienie przeciekało im przez palce. Wzywałam mamę, a jej łza rosła w kącie pokoju i przybierała kształt miłosnego wyznania. Wstydziałam się jej lubieżnych zmagania z przestrzenią.

22 października

Nie mogę wyzwolić się od wspomnień tamtych lat. Powracają natrętnie każdego wieczoru w klinice.

Oddział młodzieżowy gubił się i trwał w stereotypach. Siostra oddziałowa miała pakt z diabłem, a salowe trawił wampiryzm. Wysysały z siebie patologię.

Pewnego ranka, po wielkim oczekiwaniu, ktoś podał mi rękę i zaprowadził na dworzec kolejowy. Liczyłam wagony mijanych marzeń. Było ich trzynaście i zrozumiałam, że kiedyś tu powrócę.

23 października

Dokonuję rozrachunku z tamtą psychiatryczną przeszłością.

Lubiłam małą dziewczynkę, która nigdy nie wypowiedziała słowa. Kiedy odchodziłam, usłyszałam „mama” i sądzę, że to emocje spowodowały moje przesłyszenie. Dziewczynka codziennie biła głową w ścianę i rozwiązywano ją do obiadu. Wtedy pluła mi do talerza. A jednak wierzę, że przemówiła.

Nie rozumiałam wtedy, dlaczego wyrywają nam szponami godność. Wolność zamykałam w butelce i wypuszczałam o północy, kiedy wszyscy spali. Była tak samo zagubiona jak my. W butelce czuła się bezpieczniej.

25 października

Bierze mnie grypa. To już mój czas na chorowanie. Czy słuszne jest to, co robię? Czy powinnam zająć się czymś innym? Albo zmienić proporcje czasu?

Teraz jeszcze sobie na to nie odpowiem. Muszę to poczuć inaczej, by wybrać inną odwagę. To jak nagłe oświetlenie ciemności.

26 października

Mam oczywiście zwolnienie lekarskie i dla odmiany zajęta krtań. Lekarz bardzo się denerwuje, kiedy słucha pracy serca. Nie trzeba tak, panie doktorze. To niczego nie zmieni.

27 października

Trawi mnie wysoka gorączka.

Czy nadal mam być psychologiem? Czy ludzie naprawdę potrzebują mojej pomocy? Czy oni tylko zrzucają na mnie odpowiedzialność za swoje niepowodzenie? Kim ja jestem w tym wszystkim?

Wszystko wydaje się beznadziejne: leki wykupione po znajomości, by się leczyć, brak szans na mieszkanie, płace poniżej zasiłku dla bezrobotnych, upokorzenia. Im nie jest potrzebna służba zdrowia. Im nie jest potrzebny człowiek.

30 października

Zakończyłam staż w klinice. Pani Adiunkt zaproponowała mi pracę, ale nie mogę wrócić do Lublińca i musiałam odmówić. Ucieszyłam się, że mnie doceniono.

Nadal choruję. Buntuję się przeciwko cierpieniu, które jest wpisane w moje życie. Czy buntuję się przeciwko sobie? Czy warto ciągnąć życie? Teraz o to pytam? Tyle jest do poznania, do zobaczenia, do pokonania, do przeżycia. Tylu ludzi do przytulenia, do zrozumienia... Ile strat trzeba przeboleć, nawet wtedy, gdy miałby nastąpić koniec już teraz. Ile radości trzeba pomieścić w oszalałym sercu i samotności.

O Panie, daj mi siły, by żyć codziennym życiem. Chcę cieszyć się jesienią, latem, wiosną, zimą, słońcem, wiatrem, księżycem, sobą, kochankiem i napisanym cudownym wierszem.

3 listopada

Staż w klinice rozjątrzył tęsknotę za psychiatrią. To jeszcze zbyt świeże.

Schizofreników trzeba kochać i nic więcej.

12 listopada

Pełno we mnie snów, pomysłów, skojarzeń. Czas ucieka i każda chwila bez pisania wydaje się stracona.

Coraz trudniej odnaleźć mi się w morzu ludzkich spraw. Wynurzam się, by pomóc, i sama się topię w rozterkach.

22 listopada

Mój oddział jest z dnia na dzień bardziej przygnębiający dla mnie albo ja inaczej spostrzegam umieranie innych. Kto, nie będąc lekarzem, znajduje w sobie siły, by obcować nieustannie ze śmiercią, zamiast być tam, gdzie życie woła o pomoc?

23 listopada

Uczestniczę w międzynarodowym kongresie w Warszawie: *O narkomanii i alkoholizmie*. Przyjechał cały świat, rozmowy toczą się po angielsku i ja mówię tym językiem. Spotkałam się z Kotanem.

24 listopada

Pamiętnik narkomanki był na wystawie w Nowym Jorku wystawiony przez Polonię w Instytucie Polskim.

26 listopada

Byłam z Kotanem na bankiecie. Wylałam białe wino na amerykańskiego psychiatrę, uśmiechałam się czule do japońskiego psychologa i zniknęłam po angielsku, kiedy indyki wjeżdżały na stół.

Basta. Do północy jeszcze stoję. A potem muszę paść na łożo.

28 listopada

Wykłady są od rana do wieczora. Piję niesamowita ilości kawy, bywam

na spotkaniach i padam co wieczór. Mówię po angielsku nawet w toalecie.

29 listopada

Nie odbieram w domu telefonów. Trzeba wyciszyć się, by pożyć jeszcze kilka lat. Rozdrabniam się, źle szukam własnego czasu.

7 grudnia

Dalej halucynuję, tak jak przewidywał Profesor. Do wszystkiego można się przyzwyczać. Na to nakładają się przemęczenie i wieczne infekcje.

Ludzie domagają się ode mnie tak wiele, chcą ingerować w moje życie osobiste, chcą czerpać z mego Królestwa cieni, a ja chcę trochę zatrzymać dla tej jednej osoby, którą kocham.

Czy może być coś piękniejszego na ziemi od bycia blisko z drugim człowiekiem, którego się kocha i przez którego jest się kochanym? To cała tajemnica bytu.

8 grudnia

To piękne słyszeć za życia dzwony i chóry anielskie. Jednak normalni są zubożeni jednowymiarowym spostrzeganiem rzeczywistości i poglądami pani Dulskiej.

Ech, Rosiek, niepoprawna marzycielko, gdyby rodzice nie dali ci jeść, byłabyś jak ta mucha, która pada od jednego klapnięcia.

17 grudnia

Mam dużo badań, wielu młodych ludzi z uszkodzeniami OUN, z zaburzeniami emocjonalnymi. Potrafię ich zdiagnozować, ale co dalej?

Przed nimi długa droga uczenia się życia z defektami psychicznymi. Na każdym kroku widać, jak to wszystko jest dezorganizowane.

21 grudnia

Pracuję na oddziale śmierci. Wynoszą kilka razy dziennie wymęczone,

zmienione chorobą, rozpadające się przed śmiercią ciała. I przychodzą nowi, by dokonać żywota.

Pracuję z pacjentką z afazją amnestyczną. Jest jak dziecko, które uczy się mówić, i cieszymy się z każdego słowa.

Mózg to potęga, wystarczy niewielkie uszkodzenie i bywa strasznie albo wielkie uszkodzenie i nic się złego nie dzieje.

22 grudnia

Dzisiaj umarły dwie osoby.

Ćwiczmy pisanie i czytanie z pacjentką z agrafią. Z bohomazów powoli wyłania się sens. Nigdy nie należy tracić nadziei.

23 grudnia

Umarła jedna osoba.

Piszę nowy cykl wierszy. Zespoły histeryczne to poezja neurologii i psychiatrii.

24 grudnia

Zrobiło się rodzinnie, ale dla mnie i tak smutno. Tamto zawsze powraca.

Czy jestem na tyle zaleczona z narkomanii, żeby mieć dużo pewności? Nikt nigdy niczego nie jest pewnym. Nikt nie wie, kiedy spadnie w otchłań czy powiesi się, zacznie pić, zabije z zazdrości. Potem wszyscy wokoło się dziwią, że ktoś zawiódł niespodziewanie, popełnił zbrodnię lub samobójstwo.

Człowiek nie przewidzi swojej rozpacz, która na niego czyha, codziennie mu się przypatruje, ocenia, czy już może nadejść.

29 grudnia

Wiele jest padaczek alkoholowych po świętach. To pełne zaskoczenie dla niektórych, że już nigdy nie będą mogli pić. To takie dla nich niepojęte, jakby im się zabraniało oddychać.

31 grudnia

Umarły trzy osoby w ciągu godziny.

Skierowałam dwóch pacjentów na psychiatrię z początkami delirium. Święta zbierają swoje żniwo.

Zatrzymałam się w ciszy i nie uczyniłam niczego, co mogło mnie znowu pochłonąć. To nadal bywa niezrozumiale, kiedy nadchodzi lęk i poczucie kruchości i małości wszystkiego wobec wszechświata. I pytanie: po co to wszystko?

7 stycznia 1988 roku

Przestałam spać i zaczynam analizować przyczyny. Jeżeli życie jest nam dane, nie można ciągle pytać o jego sens, tylko tak je przeżyć, by spełniało się codziennie.

10 stycznia

Obniża mi się nastrój. To takie coroczne popadanie w środek. Może tej nocy znajdę odpowiedź, dlaczego wtedy odeszłam z domu tak daleko?

Wina jest w nas wszystkich. A to, że nie potrafiam się do niej przyznać, nie jest ich winą, więc wybaczyłam im i nic więcej.

11 stycznia

Pan Profesor stwierdził, że nie będzie żadnego leczenia. Dostałam nowy lek na noc, może sen powróci jak dar z niebios. Są inne zmiany w EEG.

Tak, panie Profesorze. Czasami nie da się inaczej, więc trzeba tak, jak jest.

Basiu, nie potrafisz znowu poskładać się, pozbierać wszystkich swoich twarzy i wziąć się za siebie, własne decyzje, za życie, zamiast pisać i spokojnie iść przed siebie.

Znowu nie chcę powracać.

Myślę zbyt wiele o śmierci.

Nie planuję żadnego samobójstwa.

13 stycznia

Ludzie potępiają samobójców, chorych psychicznie i „innych”. A taki los może osiągnąć każdego. Silni są najczęściej słabi w pewnych okolicznościach.

Coraz częściej powraca duszność. Wydaje mi się, że jestem prawie gotowa, by przyjąć śmierć, ale kiedy tak mocno kocham, zdaje mi się, że ona chce mi przedwcześnie zabrać bezcenny skarb.

Powracam niepotrzebnie w niewłaściwe miejsca, do ludzi, którzy pamiętają mnie z tamtych lat. I tak jest w całej Częstochowie.

15 stycznia

Czuję w sobie narastające przemiany. Ten rok będzie dla mnie chyba bardzo ważny.

Bez lęku myślę o narkomanii, épunach i wszystkich sprawach z tym związanych. Oczywiście przeraża mnie wizja AIDS jako epidemii i plagi ludzkości naszego wieku, ale to jest inny rodzaj niepokoju. Martwię się o człowieka.

18 stycznia

Pisałam całą noc. Niedobrze, tak nie mogę, płaci za to moje serce. Ale nie mogłam się powstrzymać, odłożyć pióra, zamknąć w sobie tyle myśli i uczuć. Na koniec napisałam wiersz dla niego. Nie, wiem, czy mu go ofiaruję, lecz zaistniał i odczytuję go co chwilę.

Lecz zaraz zdaje mi się, że nie ma wiersza, nie ma nocy, snu, wschodu słońca, kolejnego dnia. Nawet mnie nie ma w tym, co stworzyłam.

19 stycznia

Młody chłopak z postacią mózdkową SM walczy w fazie szoku i nie chce zrezygnować z aktywnego życia. Nie potrafię go przekonywać, że trzeba inaczej. Może jest w tym jakaś metoda oprócz tego, że szybciej zbliżamy się do własnej śmierci lub kalectwa.

25 stycznia

Zaczęłam „rozpadać się”, ale nie po to, by coś zniknęło, lecz czuję w sobie nowy, nieznany wcześniej wzrost potencjału, który umożliwi mi nowy rozwój.

28 stycznia

Wygłaszałam dla rodziców szesnastolatków pogadankę o potrzebach psychicznych, lecz oni niczego nie zrozumieli, jakbym opowiadała o uprawie nieznaney rośliny.

Wszyscy moi pacjenci z rozpoznany guzem mózgu są skazani na śmierć.

31 stycznia

Dostałam się na studia doktoranckie do Warszawy, ale muszę z nich zrezygnować z powodów finansowych i zdrowotnych.

Należy tak rozłożyć siły, by życie mnie jeszcze nie opuszczało. Dotąd goniłam za wolnością, a stawałam się kolejno niewolnikiem nowych zdarzeń. Teraz już chyba umiem się przed tym bronić, lecz czy całe życie można się tylko bronić?

Dużo jest we mnie życia, postaci, pragnień i marzeń, które trzeba ciągle składać w całość. Czy prawdą jest to, co przeżyłam? To się wydarzyło, ale czy to możliwe?

1 lutego

Czy można odmienić swój czas? Zadręcza mnie zwielokrotnione JA.

Kwadrofonia schizofrenii. To nie to. To inny rodzaj przeżywania świata.

3 lutego

Jestem na stażu na pediatrii i nie mogę patrzeć na chore, cierpiące dzieci. Połączenie buntu z przystosowaniem może być realne. Złapać moment, kiedy od nowa budzi się w nas życie i pokochać stan trzeźwej świadomości.

8 lutego

Dziecko z porażeniem mózgowym reagujące jedynie na ból. Nie uśmiecha się do obcego otoczenia. Żyje. Ono uczy nas pokory i niesamowitej odpowiedzialności za tę formę istnienia, którą ktoś kocha, przez którą ktoś cierpi.

10 lutego

Zaatakował mnie wirus grypy. W chorobie jednak niewiele cieszy, trudniej wzbudzić w sobie radość istnienia.

To proste, kiedy zjada cię niewidzialna istota, znasz przyczynę zniechęcenia.

12 lutego

Jestem pod wrażeniem angielskiego filmu *Not my Kid* o terapii rodzinnej młodych narkomanów. Właśnie tego mi brakuje w naszym systemie leczenia. U nas leczy się jedynie ćpuna, najslabsze ogniwo, a chora jest cała rodzina wraz z rodzeństwem, cały jej system. Gdyby w Polsce był chociaż jeden ośrodek dla rodziców z dorastającymi dziećmi, ale nie ma.

Rodzice nie są w stanie zrozumieć na początku, dlaczego zachorowało ich dziecko, a później bywa najczęściej za późno, kiedy choroba poczyni zbyt duże spustoszenie lub przyniesie śmierć.

14 lutego

Nowa choroba powaliła mnie jak drwale drzewo jednym ciosem ostrej siekiery, a może to tylko spróchniały pień, który rozsypuje się przy podmuchu wiatru.

Obłądu starczy na wiele przeżyć, mogę nim obdzielić kilka osób albo jeszcze więcej zagubionych duszyczek. Podczas umierania, które się u nas przedłuża, trzeba wygrać z własną świadomością.

Jestem nie nasycona poezją, miłością, słońcem i życiem.

Jestem nie nasycona Tobą.

Miłość to także opętanie.

15 lutego

I tak od rana do wieczora, i od nowa. Zatrzymać na chwilę w sobie czas. Pozbyłam się zupełnie agresji. Nie ma, uleciała i nie istnieje. Stałam się bezbronna i tylko kochać mnie można i nic więcej.

Kolejna wiosna zdarzy się jak niezmiennosc rzeczy, chociaż Kosmos przekształca się, tworzy nowe twory o nieznanym masach, składnikach, o nienazwanym przez Ziemiaków życiu. Tam i tu coś się toczy, kłębi, trwa i przemija w czasie przez nas nie pojętym, lecz kiedy odchodzimy, czas staje się namacalny.

16 lutego

Oddaję Ci we władanie moje chore ciało, a Ty w nim dostrzegasz jedynie nowe śmierci. Mam jeszcze imię, szacunek dla Ciebie, odczuwam Twój smutek, zdenerwowanie, zmęczenie i bezradność. I cieszę się, kiedy się do mnie uśmiechasz.

Przepraszam. Pamiętasz moje imię. I zawsze pytasz: co ja mam z tobą zrobić, Basiu? Zawsze mnie można przytulić, kiedy nie można mnie uratować.

18 lutego

Dla większości z nich będę już tylko narkomanką i nic się nie będzie liczyło, ani moja praca, ani uśmiech nad cierpieniem innych dla ich zrozumienia, ani smutek nad każdą śmiercią. Nie mogę stale odchodzić. Czy będzie mi dane zaistnieć w tym mieście, w ogóle?

Ja nie potrafię być zła i nigdy nie byłam. Całe zło wypaliło się we mnie w tamtym wcieleniu, opanowane chorobą narkomanii, nigdy nie było przeciwko innym.

1 marca

Chciałabym się wyzwolić z zależności finansowej, ale w tym systemie nie da się i nic nie można zmienić.

Znowu tyle książek do przeczytania, tyle nowych pomysłów do napisania, tyle potrzeb wolności i samotności.

By wyjść z nałogu, trzeba pokochać stan trzeźwości, bo wtedy autentycznie można poczuć ciepło dnia i grozę nocy.

4 marca

I tak od nowa trzeba godzić się ze sobą, ze światem, ze śmiercią. Czy zdążę?

Przedwiośnie to czas umierania, gdy zdążę, obudzę się do życia. Codzienna walka o oddech.

10 marca

Sen nie chce mnie zabrać w swoje władanie. Jaka cisza wokoło. Ech, dlaczego nie mogę być z tobą? To pytanie ciśnie się do ust, jak zwierzę przeciska się przez kraty w poszukiwaniu wolności. Kiedy mówię „kocham”, słowo wydaje mi się zbyt małe w porównaniu z tęsknotą, która mnie spala co dzień. Nadal boję się ofiarować Ci ten wiersz.

Wiesz, nie znam smaku tequili. Jak tak można żyć? Nie mogę uprawiać miłości, mogę jedynie kochać opętanie.

15 marca

Zespół braku ojca.

Zespół braku matki.

Głód miłości.

To, obok choroby somatycznej, podstawowe przyczyny zaburzeń u dzieci. Mówię o tym rodzicom, ale oni nie rozumieją, nie pojmują, że można potrzebować czegoś takiego, kiedy kupuje się bardzo drogie zabawki.

16 marca

Lekarz łagodzi objawy i nadal namawia mnie na operację.

Robiłam korektę *Pamiętnika*. Jeszcze kilka miesięcy i ukaże się w nowym wydaniu.

Nie chcę umierać każdej nocy i w ciągu dnia. Śmierć dławi mnie kościstymi ramionami i nie miażdżąc utula.

19 marca

Cezar jest bardzo chory. Rozpoznaję śmierć, wyczuwam ją tak jak u moich pacjentów, lecz łudzę się, że to jeszcze nie teraz.

Kula ziemską jest celą śmierci.

22 marca

Cała rzeczywistość wokół mnie się zmienia. Oglądam świat i ludzi spoza innego wymiaru. Siedzę w szklanej kuli, która nagle powróciła i osaczyła moje ciało.

Wyrywam śmierci mojego Małego Przyjaciela, lecz trudne to zawody. Takiej walki nie toczyłam nigdy wcześniej i nie znam jej wszystkich podstępów. Wiem, że uderzy w chwili pozornego polepszenia, ale co jeszcze?

26 marca

Na pediatrii widzę, jak silny jest lęk dzieci przed samotnością i opuszczeniem, dlatego chorują. Usiłuję to wytłumaczyć ich rodzicom, ale wydaje mi się, że moje racje trafiają w pustkę.

Zrobiłam ostatnią korektę *Pamiętnika narkomanki*.

9 kwietnia

Dzisiaj umarło czworo pacjentów.

Tworzenie jest czymś wspaniałym na gruncie nieokiełznanej fantazji, która odkrywa coraz to nowe krainy i pozwala z nich czerpać jak z baśniowego sezamu.

Im więcej przyglądam się aktowi odchodzenia, tym mocniej chcę żyć, lecz są jeszcze takie chwile, kiedy nic nie jest w stanie mnie powstrzymać od lęku przed pytaniem o sens istnienia.

11 kwietnia

Kiedy rano wchodzę na drugie piętro mojego oddziału, muszę ukrywać osłabienie i wyrównywać oddech. Później podczas wizyty staram się nie zemdleć i dotrwać do końca, lecz jak długo to mi się będzie udawało?

Napisałam testament. Jedna z moich pacjentek jest notariuszem i przeżywa lęki egzystencjalne, a ja ją nagle zapytałam o formę sporządzania ostatniej woli. Wyjaśniła mi trochę zaskoczona. Tylko, na Boga, nie wiem, gdzie go ukryłam. To te moje zaburzenia pamięci. Zawsze tak jest - gdy chcę coś schować, czynię to najlepiej przed sobą samą.

14 kwietnia

Hokusai: *Jeżeli chcesz narysować ptaka, musisz stać się ptakiem.*

B.R.: *Jeżeli chcesz poznać siebie, musisz stać się sobą.* Harmonia, która się we mnie zespala, brzmi coraz jaśniejszymi i czystszyimi dźwiękami.

Co tak we mnie tnie ciszę, rozbija czas, łamie ramy przestrzeni? To niepoznawalne, lecz czuję w sobie własną metafizykę.

20 kwietnia

Znowu jestem małym zwierzątkiem, zamkniętym w pułapce rozgrzanego wiosennym słońcem miasta. Liczę dane mi dni.

21 kwietnia

Cezar odchodzi. Nie myślę się już, kiedy ona osacza twarze moich pacjentów. Przyszła po Cezara i czeka niecierpliwie.

Czuwam przy tobie, mój Mały Przyjacielu. Widzę, co się dzieje. Wlewam w ciebie leki, a ty patrzysz na mnie swoimi mądrymi ślepiami i mówisz: - To już nic nie da, koniec się zbliża.

Och, nie opuszczaj mnie jeszcze, jesteś mi tak potrzebny, proszę.

23 kwietnia

Tulę się do twego ciała, zniszczonego chorobą, by na zawsze ciebie

zapamiętać. Będziesz zawsze w moim sercu, Przyjacielu. Przez lata wierności mówiłam ci wszystko i znasz moją tajemnicę. Zawsze na mnie czekałeś, wierzyłeś, że powrócę.

24 kwietnia

Łudzę się, lecz nie ma cienia szansy. Niszczy go rak żołądka, schudł i wygląda jak stary plasterek cytryny. Ważył kiedyś czterdzieści kilogramów.

Przyglądam mu się godzinami, podaję leki i boli mnie w środku, jakby wypalali ropień. Przygląda mi się ze spokojem w pożegnaniu.

25 kwietnia

KONIEC. Żegnaj, mój Mały Przyjacielu.

Zabrałeś mi siebie. Odszedłeś w spracowane południe, kiedy musiałam cię zostawić, by pomagać innym.

26 kwietnia

Wypłakałam w nocy cały ból. Królestwo wypełniło się niepojętym smutkiem, pusto się zrobiło, Przyjacielu. Zostawiłeś mnie...

27 kwietnia

Nie potrafię się bez ciebie poruszać po moim Królestwie. Wszystko mi ciebie przypomina. Schowałam twoją fotografię. Nie mogę teraz na nią patrzeć. Przez te lata wytrzymałeś wszystkie moje radości, smutki, ucieczki, powroty. Kiedy się na ciebie gniewałam o jakiś nic nie znaczący drobiazg, przepraszałeś mnie. Dawałeś mi szkołę prawdziwej przyjaźni.

28 kwietnia

Kim jestem i po co jestem?

Już mnie nie witasz, kiedy powracam do domu.

Noc poezji, drżenia, lęku i nadziei.

Noc rozkoszy.

Serce, poczekaj na życie.

5 maja

Codziennie dotykanie śmierci. Opuszkami palców. Smakowanie językiem. Zapach przedmieścia Raju. Umierasz i przyglądam ci się bez lęku, z zakłopotaniem, że to ja tu jestem, a nie ktoś bliski. Umieranie bez tajemnic, bez majestatu śmierci, oficjalnie, w pośpiechu, łóżko po łóżku, bez skupienia, samotnie. Urzędowe stwierdzenie zgonu i to wszystko. Ostatni akt życia odegrany w kiepskim teatrze, na niewłaściwej scenie.

Wiktor D.: *Kochać do granic swego istnienia.*

Dostrzegam w nocy, jak ciemność powstrzymuje czas, mijające sekundy, tak namacalnie czuję swoje istnienie w twórczości, którą uprawiam. I uśmiecham się do lęku. lecz nie obawiam się, kiedy mogę zatrzymać na kartce zapisany wiersz.

8 maja

Sądzę, że mój stan emocjonalny uległ pogorszeniu. Czy Bóg karze mocniej tych, którzy zbyt często modlili się o śmierć, a teraz od nowa pragną żyć?

Przytłacza mnie świat i nie mam czym oddychać. Pojechałabym w knieje augustowskie na kilka miesięcy.

Tyle osób potrzebuje mojej pomocy. Na każdego człowieka jest sposób, miejsce i czas. 99,9 procent to brak miłości. 0,1 procent to tak zwane inne czynniki. Gdyby udało się uratować każdego szaleńca, świat nie byłby taki podniecający.

W nocy pojawiły się halucynacje, które mnie przeraziły.

15 maja

Przez lata byłam uśpiona, a kiedy zaczynam się budzić, mogę nie zdążyć. Mogę nie zdążyć dogonić życia.

16 maja

Mam manię kupowania butów. To jedyna rzecz, którą muszę mieć w nadmiarze. Jest to także obsesja kilku moich znajomych, takich samych jak ja indywidualistów, więc można pokusić się o stwierdzenie, że buty są symbolem lęku przed opuszczeniem.

Mówię znajomym, że mam nowy rzut schizofrenii. Oczywiście schizofrenii nie mam. To jedynie mały rzucik. Kto tego nie pojmuje, to jego strata.

Prześladują mnie cierpienia Kafki: *Wyrok, Proces, Zamek, Dzienniki*, to wszystko przesuwają się we mnie i jest mi dziwnie znajome i bliskie.

Czym są nasze wyobrażenia więzi z kimś, komu dajemy i zabieramy miłość?

21 maja

Ranisz mnie, ale przyjmuję to ze spokojem, bo moja miłość nie zna granic i nie odejdę, nie zostawię Cię. Nie ma dla mnie innych racji, zdrowego rozsądku, materii, pośpiechu, wymówek. Czasami tylko obawiam się, że nie zdążysz, by przy mnie być, kiedy trzeba będzie się pożegnać, uśmiechnąć, zabrać w daleką podróż ciepło Twojej dłoni.

30 maja

Noc. Czy warto było wydawać *Pamiętnik*? Wiele spraw zrozumiałam, zobaczyłam inaczej, prawdziwi przyjaciele pozostali i sprawdzili się, a jednak męczy mnie to wszystko.

Czasami nie potrafię pogodzić tego w sobie.

2 czerwca

Wiem, że jestem kimś innym. Pragnę pisać inaczej, czuję to. A jednak codziennie chodzę do pracy i tam znowu jestem kimś innym. Kiedy myślę o mojej miłości, znowu jestem kimś innym, pełna poczucia bezpieczeństwa i spokoju, wtulona w jego mocne ramiona.

I tak się zdarza, że pragnę żyć na bezludnej wyspie, zespolić się ze zdradliwą ciszą drzew, tęsknym krzykiem ptaków i wtulić się w ziarenka piasku na tajemniczej plaży. Uspokoić się, a jednak zaistnieć. I być taką całością jak świat, który mnie otacza, mimo że buntuję się nieustannie.

To JA rozrasta się we mnie i nie nadąża za rozwojem. Wtedy następuje wybuch. Wiele razy przekraczałam własną śmierć, trudniej to uczynić z życiem, choć jest to możliwe i wciąga jak narkotyk. Takie życie twórcze jest wielkie i wspaniałe, przerażające i pokorne. Dlatego nie sposób zatrzymać się na tej drodze.

Uwielbiam to niesłychane podniecenie, kiedy pochłania mnie słowo poezji i prozy. Jestem. Tak realnie, a jednak poza ziemskie wymiary.

6 czerwca

Kiedy tworzę, mniej się buntuję na zewnątrz i z większym spokojem przyjmuję cierpienie pacjentów. Oszalałe morze niepokoju.

Paweł uważa, że trzeba by mnie zjeść na surowo, żeby poznać.

7 czerwca

Zawsze byłam melancholijna i w zdumienie wprawiają mnie dłuższe chwile zachwytu. Kiedy mam depresję, wszystko wokół staje się oczywiste i normalne.

Dobry obłąd nie jest zły, kiedy jest twórczy i spokojny i nie da się zniewolić schematom życia. Kiedy jest dobry dla drugiego człowieka, przyjazny światu, uciekający w samotność bez zranienia przyjaciela. Dobry obłąd nie zabija nigdy.

Chciałabym tylko pisać. Czy mam być dalej psychologiem? Czuję, że teraz nie mogę pomagać ludziom.

8 czerwca

A we mnie jest ciepły wiatr, słońce. Rozgrzane pola pachną wszystkim, co kwitnie i pragnie wolności. Kiedy się tobie wymykam, zaczynam cię więcej kochać. Nie mogę już patrzeć na umieranie moich pacjentów.

Co robię w tych miejscach, w których przebywam? Taka już moja śmiertelna uroda, świadomość nieustannej katastrofy.

9 czerwca

Gram silną, by w ryzach utrzymać swe szaleństwo. Co wieczór przychodzi zwątpienie. Nie, pytanie: czy mam być na dwóch torach jednocześnie i czy biegną w tym samym kierunku?

10 czerwca

Pink Floyd. Tamto lato po czwartym roku studiów. Ściana. Chciałam odejść, bo zrozumiałam, że nie dam rady, że mogę się jeszcze wycofać. Powrót ściany po czterech latach... Tak, panie Profesorze, lepiej jest ze mną, ale nie może być inaczej.

14 czerwca

Chciałabym stworzyć *Jeszcze Mniejszą Księżniczkę*, by *Mały Książę* nie był osamotniony w Kosmosie.

Poezja to znikający punkt. To, co czujesz teraz, za chwilę jest dalej lub w innej płaszczyźnie. To coś zmienia się w środku mnie.

Podążanie wzbudza niepokój. Nie mogę chodzić do pracy. Niepokój codziennie rozbija się o skały.

11 czerwca

Coraz więcej skazanych na moim oddziale. Przerzuty to kwestia miesiąca. Są jak drzewa rodzące zakazane owoce.

25 czerwca

Skończyłam ostatnie dwadzieścia... plus dziewięć. Za rok pierwszy balzakowski, podobno najlepszy okres dla kobiety. Tak, Basiu, starzejesz się. Rozwijasz się, rozbudzasz się. Stałaś się w pełni kobietą.

30 czerwca

Miasto zostało wciśnięte w próżnię upału. Nawet lato może być nie do przetrzymania. Nadal nie oswoiłam się z tą śmiercią. Szukam go po mieszkaniu, sądząc, że się gdzieś ukrył, by przyjść na moje wołanie.

1 lipca

Dobrze, że jesteś, Przyjacielu. Ta świadomość mi wystarcza, po prostu jesteś, daleko czy blisko. W taki czas mogę do ciebie napisać, zadedykować ci wiersz lub uśmiechnąć się do swojej gwiazdy. Zawsze mnie oczekujesz i ja tęsknię do ciebie. Śmierć jak *alter ego*.

Mówię innym, by nie rozdrapywali ran, a sama wyciągnęłam kimono. Utracona świętość. Życie wystawia rachunek, lecz jaka jest cena śmierci?

2 lipca

Wyjechałam w samotność i pijam wody zdrojowe, by znowu nazbierać sił. Karmię wróble w Parku Zdrojowym i przyglądam się ludziom.

6 lipca

Dlaczego ludzie rozdeptują ślimaki?

11 lipca

Ścigają mnie znajomi i przyjaciele, a ja im umykam w pół słowa, w pół życia, w pół śmierci i zamykam się w Królestwie, gdzie piszę, czytam, nasłuchuję, wyczekuję skojarzeń, znowu piszę. Nie rozumiem dźwięku telefonu, nie rozumiem ich poszukiwań.

Czas choroby to czas tworzenia. A że śmierć nadchodzi? Wszyscyśmy w miarę śmiertelni, w miarę wolni, w miarę samotni. Wyjdę stąd, wyjdę, gdy skończę to i owo. A jeżeli nawet nie wyjdę, to co?

Przyjdzie czas spalania dzienników, bo tej tajemnicy nie mogę nikomu, nawet jednemu człowiekowi na świecie powierzyć. Tajemnicy jednego życia, ba, żeby jednego: wielu ludzi przemknęło, przeskoczyło, napatoczyło się,

wysłuchało zwierzeń, zaistniało tu. Tego nie mogę sobie i innym uczynić. Kiedy już mocno poczuję zbliżającą się śmierć, zbiorę ostatnie siły i spłonimy. Książki pozostaną.

14 lipca

Znowu wygrałam walkę z cieniem. W domu stos listów. Powróciłam w dławiący zapach amoniaku. Nie znajduję sensu w procy.

25 lipca

Ponownie jestem w klinice w Katowicach na stażu z neurologii. Katowice nie zmieniły się przez te lata, może smog bardziej dusi. Mieszkam niedaleko kliniki, otoczona ochronnym lasem i upały tak nie przytłaczają. Nikt nie zna mego adresu, nikt nie wie, gdzie jestem.

27 lipca

Mimo że jestem tak daleko od Ciebie, czerpię z tej miłości niespodziewane dary przeżyć, ekstazy i tęsknot. Nie mogę jej nazwać niespełnioną, bo dokonuje się we mnie w każdy czas, w każde drgnienie serca. I pozwala obdarzyć innych czystym uczuciem.

Wiem, że mój czas się odlicza, kruszeje. Może zbyt szybko, lecz te chwile, które mi zostały, są piękne.

Dzisiaj, przeglądając i porządkując papiery, zniszczyłam wiele notatek i starych wierszy. Wyrzuciłam sporo listów. Zrobiłam to świadomie, ze spokojem, w dziwnym zamyśleniu.

28 lipca

Badam chorych na SM, jeszcze chodzą, śmieją się, wypełniają testy. Oswajają się, czytają. Budują w sobie zgodę na chorobę, na kalectwo...

30 lipca

Po spacerze wśród łąk przychodzi dobry sen z polnym wiatrem w uszach,

śpiewem traw i szeptem owadów.

To upalne lato jest pełne tajemniczego niepokoju, który mnie obejmuje nowymi pragnieniami i miotam się w pokoju jak na nieznanym terenie, gdzie od początku muszę szukać ścieżek prowadzących do domu i oswajać się z nimi, by przechadzać się po nich bez obaw.

2 sierpnia

Nie można umierać samotnie. To najbardziej przeraża. Nie śmierć, nie to, co przed nią i poza, tylko pojedynczość w najważniejszym momencie, kiedy leżysz zupełnie sam. Wielu tak właśnie odchodzi. Nasze szpitale potęgują tę grozę.

Zawładnąłeś mą duszą, zmysłami, uczuciem, ciałem, myślami. Jesteś we mnie, lecz gdy mnie zostawiasz, ogarnia mnie smutek kwiatu zerwanego przypadkowo, który szybko więdnie. Uważaj, bywam niepoczytalna i spalam się, kiedy trzeba dać z siebie wszystko. Możesz nie utrzymać ciężaru mojej miłości.

Bycie kochanym to wielka odpowiedzialność za tego, którego się kocha. Za każde słowo, gest, nie wypowiedziane myśli, za rękocyny: każde przytulenie, dotknięcie spontaniczne - nie można tego wyważać, dozować, trzeba w tym zaistnieć w całości, nie cofać się w obronny gest, uciekać w fałszywe wyobrażenia...

Nie kochaj mojej postaci z Twojej wyobraźni. Kochaj mnie taką, jaka jestem, a będę stawać się lepsza.

3 sierpnia

Piszę tak wiele nowych wierszy. Odkryłam, że moje ciało jest stworzone do miłości, mam aksamitną skórę, gładkie uda i kilka innych cennych drobiazgów. Uczę się swego i Twojego ciała.

4 sierpnia

Czuję, że to blisko, bardzo blisko. We wrześniu pojedę na obóz higieny psychicznej i coś się wydarzy!!! Noszę to w sobie i tam się dokona moje

przetworzenie, transformacja w nowe życie, a teraz jest sierpniowa, duszna noc, kiedy upijam się na smutno, samotnie.

O Boże, już wiem, dlaczego mógł tak gwałtownie odejść Wojaczek, tak powoli Ratoń, tak niespodziewanie Bursa. Czuję to teraz bardzo wyraźnie.

W fazie całkowitej dezintegracji, przemieszania wartości, podlewania alkoholem, tęsknoty. To wtedy takie oczywiste, że się odchodzi. Idzie się pod topór swego JA.

Ja zostaję.

Chociaż to teraz takie okrutne.

Świta, trzeba się położyć.

Ranek przyniesie ulgę i kaca.

Czy aby na pewno?

7 sierpnia

Las wokół kliniki jest w oparach białej mgły po letniej burzy. Szalone noce? Nie, bliskie spotkania w ramionach innego zwierza, który jest człowiekiem. Kochamy się w jednostce określonego czasu, którego tak niewiele, i rano nie potrafię porozumieć się z pacjentami, myśląc o Tobie i czując Cię stale. Nic do mnie nie dociera. Wszędzie Cię widzę.

9 sierpnia

No, no, no. Never. Bezwietrzna noc, zawieszenie oddechu w próżni. Zrobiłam sobie drinka - koniak z coca - colą. Piję drugą noc i piszę. Nigdy nie miałam problemu z alkoholem i nie będę miała. Moim problemem były narkotyki, te z najtwardszych, i one spowodowały uzależnienie od razu, od pierwszego zastrzyku. Od razu utopiłam się w tym gównie. Nigdy nie podniecały mnie prochy. Wmuszano je we mnie we wszystkich szpitalach, w bezsenności, we wszystkich chorobach, które były mi dane, tak długo walczyłam z leczeniem mnie i trzeba było się poddać. Czy teraz mam się godzić na operację serca? Na pewno nie rozwiążę tego problemu po pijanemu. Drugi drink. Osacza mnie ten pokój. Jest azylem w betonowej pustyni, ale chroni przed upałem i dusznością jak trumna. Nawet noc nie daje ochłody.

Piszę nowy wiersz. Całą mnogość wierszy, jakby w ostatni czas coś się we mnie otworzyło, jakieś przepełnienie. Ciepło rozchodzi się od środka.

Nie wolno mi pić. Inaczej umrę, amen. Ten sierpień oszalał. Czekam.

11 sierpnia

Nadrabiam stracony czas. Kiedy mnie dotykasz, zapadam się, ginę i wynurzam się z Ciebie w innej formie.

13 sierpnia

Dlaczego upieram się przy życiu, zamiast poddać się operacji i spokojnie umrzeć pod skalpelem kardiochirurgów? Zawsze byłam uparta. Najpierw na śmierć, a później na życie. Odwrócenie porządku rzeczy.

Śmierć mi wtedy nie wyszła. Nie pojmuję, wzięłam dużą dawkę heroiny, lecz chyba źle przeliczyłam wskaźnik tolerancji. Odratowano mnie. Kolejna niemożliwość w moim życiu. Bałam się wtedy wyjść z mieszkania, by mnie za szybko nie znaleziono na ulicy. Oni wrócili wcześniej z pasażu, bo tego dnia było mało towaru do rozprowadzenia. Wyczuli mnie. Miałam to wypisane na twarzy - złoty strzał. To się wyczuwa, tak jak teraz widzę śmierć na twarzach moich pacjentów. Czekali. Nie mogli mnie powstrzymać, ale mogli wezwać pomoc. Dlaczego teraz nachodzą mnie tamte wspomnienia? Dlatego, że słabnę jak pył rzucony wiatrem, z dławicą świadomości, że niewiele można uczynić, trzeba pogodzić się i dalej walczyć.

Jeżeli istnieje Raj, a w nim wieczna szczęśliwość, to musi być tam przeraźliwie nudno.

14 sierpnia

W Częstochowie tłumy wiernych i strudzonych pielgrzymów oplatają miasto poświatą modlitwy. Ludzkość cierpi na najstraszliwszą chorobę - wieczny niedosyt miłości: kochania i bycia kochanym.

24 sierpnia

Halucynacje - płynęłam w powietrzu po starożytnym mieście, ogromnym

mieczem ścinając głowy skamieniałym ludziom. Tak, tak, panie Freud, znam pana lubieżne skojarzenia.

Powstało trochę nowych wierszy o życiu, mniej o umieraniu, więcej o miłości.

Pięć tygodni minęło tak szybko. Zanurzyłam się w Tobie zbyt mocno, zbyt niebezpiecznie. Dopaliłam w upale, smogu, namiętnościach poezji.

A może trzeba dopalić się do pewnego strasznego momentu, by powstać od nowa. Wierzę w to, chyba od dawna. Już to poczułam.

26 sierpnia

Jak kurczą się marzenia: nie będzie podróży po świecie, rodzenia dzieci, nocnych szaleństw w ramionach ukochanego mężczyzny.

Pozostało pisanie. A jednak natura dała mi tak wiele: zgodę na siebie, życie i umieranie. Nie będzie historii o miłości, jedynie o życiu, które się spełniło w miłości.

Psychologiem mogę być od święta, pisać mogę nieustannie z małą przerwą na głębszy oddech, pomiędzy chorobami. Wielcy ludzie są jak samotne wyspy, na których na chwilę przystajemy, oddychamy nimi i płyniemy dalej, do własnego portu. Tym jest dla mnie literatura. Na ilu wyspach już byłam?

1 września

Rzuciłam wszystko i ruszyłam przed siebie. Witaj morze, wieczna tęsknoto, spokojne z kąpiącymi się mewami. Otwarte na marzenia, myśli i tęsknoty.

Nie mogłam Cię ze sobą zabrać, lecz potrzebna nam samotność.

2 września

Mówią mi, że umieram, a ja w to nie wierzę. A wiara jest silna, najsilniejsza. Jak mogę teraz odejść, kiedy spełnia się moje życie? To niewyobrażalne. Zatrzymaj mnie!!! Natychmiast!!!

Znowu dziecko zaprogramowane przez rodziców, ma siedemnaście lat i żyje według ich wyobrażeń i oczekiwań. Zagubiona osobowość, która nie

potrafi odnaleźć swego JA w ich rojeniach. Każą jej odpowiednio myśleć, działać, czuć, nawet śnić. Żadnych innych pragnień. „My wiemy, co jest dla ciebie najlepsze”, i panika, bo dziecko wpada w nerwicę lękową, nie wie, kim jest, sobą czy własnym ojcem, czy matką, boi się ludzi, szkoły, całego świata. Zagubiło się. W podwójnym JA narzuconym przez rodziców i własnym, budzącym się do życia. Niewola, z której tak ciężko się wyzwolić. Bo wszystko dzieje się w imię wielkiej miłości. Historia zagłaskanego kota...

3 września

Po burzy morze jest mocno wzburzone, zaborcze, otoczone czerwonymi chmurami niczym krwawe pole po bitwie, z zachodzącym słońcem, władcą podwodnych krain.

4 września

Po prosta jestem.

Zaistniałam.

To jest takie niesamowite jak spełniona miłość.

Otwieram się na życie jak rozkwitający kwiat.

Jestem z morzem.

Jestem ze sobą.

Jestem z drugim człowiekiem.

6 września

Zupełnie mnie nie rozumiesz. Właśnie ty, a sądziłam, że jesteś w stanie pojąć moją walkę przeciwko śmierci. Ja nie śnię o śmierci. Ja śnię o życiu. Cały czas. Ale tego nie dostrzegłaś. Masz fałszywe wyobrażenie o tym, co robię, i o mnie. Dlaczego przez tyle lat nie zdołałaś mnie poznać? Dlaczego? Powinnaś wiedzieć, że obsesja śmierci jest lękiem przed nią. To wielkie pragnienie życia.

Dlaczego miałabym teraz odchodzić, kiedy jestem taka szczęśliwa? Rozumiem, że to twój lęk o mnie. Może nie mam prawa wymagać od ciebie zrozumienia. To jest trudne, wiem. Od kogo mogę tego oczekiwać, jak nie od najbliższej mi osoby.

16 września

Rano w łazience zobaczyłam wielkiego pająka, który wpadł do wanny i zdumiony pułapką znieruchomiał, nie mogąc rozwinąć sieci na śliskiej powierzchni. Uratowałam mu życie i radośnie pognał do ogrodu.

Czy mnie ktoś pomoże wyjść z mojej śliskiej powierzchni? Nadal jestem cieniem.

Chciałabym być zdrowym drzewem, które mogłoby kiedyś spłonąć trawione mocnym ogniem.

17 września

Ludzie blokują swoje uczucia intelektem i lepią w głowie idealne twory, zamiast wyjść na spotkanie miłości.

Odrodziłam się z własnej słabości, z bezradności wobec świata. Opadło na mnie wyzwolenie i stałam się sobą. Połączyłam w sobie sprzeczności.

Kocham.

Krzyk rannego ptaka budzi się we mnie, kiedy śmierć przytula mnie mocniej, kiedy spacerujemy nad brzegiem morza. Jestem całością.

WITAJ ŻYCIE.

październik 1988

Zaczyna się epidemia AIDS wśród narkomanów w Polsce. Już czas, aby pisać *Oswajanie zwierza*, Wiktorze.